

WYŻSZA SZKOŁA
PEDAGOGICZNA W KIELCACH
BIBLIOTEKA

H-0
2200



MACAULAYA

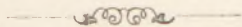
DZIEJE ANGLII.

TOMASZA BABINGTONA

MACAULAYA

DZIEJE ANGLII

OD WSTĄPIENIA NA TRON JAKÓBA IIgo.



TOM VII.

W A R S Z A W A.

Skład Główny w Księgarni Gebethnera i Wolffa,
oraz w Redakcyi „Kłosów”.

1874.

Digitized by Google



114253

Дозволено Цензурою
Варшава 11 Марта 1874 года.

Przekład p. Hermana Benni.

Druk J. BERGERA,
w Warszawie, przy ulicy Daniłowiczowskiej Nr 619.

ROZDZIAŁ SZESNASTY.

WILHELM I MARYA.

TREŚĆ.

Wylądowanie Wilhelma w Carrickfergus i pochód do Belfastu. — Położenie Dublinu. — Wilhelma przygotowania wojenne. — Wilhelm ciągnie na południe. — Wojsko irlandzkie się cofa. — Irlandczycy stają nad Boynem. — Wojsko Jakóba. — Wojsko Wilhelma. — Walker, teraz biskupem w Derry, towarzyszy wojsku. — Wilhelm rozpoznaje stanowiska Irlandczyków. — Wilhelm raniony. Bitwa nad Boynem. — Ucieczka Jakóba. — Straty obu wojsk. — Drogheda się poddaje. — Położenie Dublinu. — Ucieczka Jakóba do Francji. — Francuzkie i irlandzkie wojska ustępują z Dublinu. — Wjazd Wilhelma do Dublinu. — Wrażenie wywołane we Francji przez nowiny irlandzkie. — Wrażenie sprawione w Rzymie przez nowiny irlandzkie. — Wrażenie wywołane w Londynie przez nowiny irlandzkie. — Jakób przybywa do Francji; przyjęcie jego. — Tourville usiłuje wylądować w Anglii. — Teignmouth zburzone. — Oburzenie ludu angielskiego przeciwko Francuzom. — Prasa Jakobitów. — Jakobitów podręcznik modlitwy i skruchy. — Wrzawa przeciwko biskupom nieprzysięgającym. — Działania wojenne w Irlandyi; zdobycie Waterfordu. — Wojsko irlandzkie zbiera się w Limerick. — Lauzun twierdzi, że miasto nie da się obronić. — Irlandczycy obstawają przy obronie Limericku. — Tyrconnel sprzeciwia się obronie Limericku. — Irlandczycy sami Limericku bronią. — Artylerya angielska zaskoczona przez Sarsfielda. — Baldearg O'Donnel przybywa do Limericku. — Oblęgającym deszcze dokuczają. — Niepomyślny szturm na Limerick. — Odstąpienie od oblężenia. — Tyrconnel i Lauzun udają się do Francji. — Wilhelm powraca do Anglii. — Przyjęcie Wilhelma w Anglii. — Wyprawa do Irlandyi południowej. — Marlborough zdobywa Cork. — Marlborough zdobywa Kinsale. — Sprawy szkockie. — Montgomery knuje spiski z Jakobitami. — Wojna w górach szkockich. — Fort William zbudowany. — Posiedzenie parlamentu szkockiego. — Melville wielkim komisarzem. — Rząd otrzymuje większość. — Prawodaw.

stwo kościelne. — Związek między klubem i Jakobitami zerwany. — Przywódcy klubu zdradzają się wzajemnie. — Ogólna zgoda co do nowej polityki kościelnej. — Narzekania episkopalnych. — Nieprzysiężni prezbiterianie. — Wilhelm niezadowolony z urzędzeń kościelnych w Szkocyi. — Posiedzenie ogólnego zgromadzenia kościoła szkockiego. — Sprawy na łądzie stałym. — Księżę sabaudzki przystępuje do związku. — Parlament przyjmuje koszta wojenne. — Sposoby i środki. — Sprawa przeciwko Torringtonowi. — Torringtona proces i uwolnienie. — Zawziętość wigów przeciwko Caermarthenowi. — Spisek Jakobitów. — Schadzka naczelnych spiskowych. — Spiskowi postanawiają wysłać Prestona do Saint-Germain. — Papiery Prestonowi powierzone. — Caermarthen otrzymuje doniesienie o spisku. — Aresztowanie Prestona i jego towarzyszy.

Niecierpliwie spodziewano się Wilhelma w prowincyi Ulster w ciągu całej wiosny. Spokojność osad protestanckich po brzegach tój prowincyi w ciągu maja kilkakrotnie była zakłócona przez mylne doniesienia o przybyciu jego. Atoli czternastego dopiero czerwca, gdy południe minęło, wysiadł on na łód w Carrickfergus. Mieszkańcy miasta zalegli główną ulicę i przywitali go głośnemi okrzykami; lecz krótko go tylko widzieli. Skoro stanął na lądzie, dosiadł niebawem konia i ruszył ku Belfast. W drodze spotkał go Schomberg. Spotkanie miało miejsce w bliskości białego domku, jedyne go wówczas tam na przestrzeni mil kilku, na pustkowiu przy ujściu rzeki Laggan będącego mieszkania ludzkiego. Wioska i fabryka bawełny obecnie się wznoszą, gdzie wtenczas samotny stał biały domek; i brzeg cały strojny rzędem wykwintnych dworków, krzewów i grzęd kwiecistych. Belfast stał się jednym z największych i najbardziej kwitnących ognisk przemysłu wysp Brytańskich. Zgromadziła się tam ludność ośmdziesiąt tysięcy. dusz wynosząca. Cło rok rocznie wnoszone do izby celnój, przewyższa summy płacone rocznie w izbie celnój londyńskiej w najpomyślniejsze lata panowania Karola II. Być może, że inne miasta Irlandzkie nęcą oko bardziej malowniczym kształtem, ale Belfast jest jedyne miasto w Irlandyi, które nie razi podróującego przykrym widokiem i wyziewem długich rzędów jaskiń przez ludzi zamieszkałych, o wiele ustępujących pod względem wygody i czystości mieszkaniom, jakie w krajach szczęśliwszych gotują bydłętom. Żadne inne większe miasto irlandzkie nie jest tak czysto utrzymane, tak dobrze brukowane, tak jasno oświetlone. Miejsce katedr i wież zajmują budowle, mniej wprawdzie zadowalające smak artystyczny, świadczące wszakże o dobrym bycie; rozległe fabryki wysoko piętrzące się nad kominami domów

mieszkalnych łoskot machin odbijające. Belfast, do którego wstąpił Wilhelm, był skromną angielską osadą, z trzystu mniej więcej domów złożoną, nad którą panował wspaniały zamek, znikły już dawno bez śladu, siedziba szlachejnej rodziny Chichesterów. W tym pałacu, o którym wieść niesie, że był podobny do pałacu Whitehall, i który służył tarasami i sadami brzegów rzeki sięgającymi, uczyniono przygotowania dla przyjęcia króla. Władze i ławnicy miasta w szatach urzędowych witali go przy bramie północnej. Lud tłoczył się około powozu z okrzykami: „Boże! strzeż króla protestanckiego.” Miasto bowiem było jedną z twierdz wiary reformowanej; i gdy po upływie dwu pokoleń zliczono ludność po raz pierwszy, okazało się, iż jeden tylko przypadał katolik na piętnastu mieszkańców ¹⁾.

Nastąpiła noc, lecz hrabstwa protestanckie czuwały na pogotowiu. Z armat zamku w Belfast dano salwę królewską. Powtórzyły ją kilkakrotnie działa, które Schomberg umieścił był w odległych odstępach w celu podania sygnałów od posterunku do posterunku. Gdziekolwiek wystrzał usłyszano, tam wiedziano, że król Wilhelm przybył. Nim północ minęła, na wszystkich wzgórzach Antrimu i Downu zajaśniały ognie. Łuna była widzialną poza zatokami Carlingford i Dundalk i zwiastowała skrajnym placówkom nieprzyjaciela, że nastąpiła chwila stanowcza. W czterdzieści ośm godzin po wylądowaniu Wilhelma, Jakób wyjechał z Dublinu do obozu Irlandczyków, rozłożonego w bliskości północnej granicy Leinsteru ²⁾.

W Dublinie wzburzenie umysłów było straszne. Nikt nie mógł wątpić, że się godzina stanowcza zbliżyła; niepewność oczekiwania rozjątrzyła obie kasty nieprzyjazne do najwyższego stopnia. Większość w spojrzeniach i w mowie uciśnionej mniejszości łatwo mogła dostrzedz oznak, które wskazywały nadzieje rychłego oswobodzenia i strasznej zemsty. Szymon Luttrell, którego pieczy powierzono

¹⁾ Gazeta Londyńska z 19 czerwca 1690 r.; *Historja wojen w Irlandji przez oficera wojska królewskiego*, 1690; Villare Hibernicum, 1690; *Bezstronne opowiadanie przez Story*, 1691; *Zbiory historyczne miasta Belfast*, 1817. Dzieło to zawiera ciekawe wypisy z rękopismów XVII wieku. W Brytańskim muzeum znajduje się mappa miasta Belfast z r. 1685 tak dokładna, że policzyć można domy.

²⁾ Lauzun do Louvois, 16/26 czerwca. Poślaniec, który nowinę przyniósł Lauzunowi, słyszał wystrzały i widział ognie. *Historja wojen w Irlandji przez oficera wojska królewskiego*, 1690; *Życie Jakóba*, II, 392. Oryg. Pam. Burnet dziwnie się myli, twierdząc, że Wilhelm był sześć dni w Irlandji, nim Jakób powziął o jego przybyciu wiadomość.

stolicę, pośpieszył przedsięwziąć kroki natchnione przez obawę i nie-nawiść. Pojawiła się odezwa nakazująca wszystkim protestantom pozostać w domach od zejścia słońca do wschodu i zakazująca im pod karą śmierci zbierania się w jakimkolwiek miejscu i w jakimkolwiek celu w liczbie przewyższającej pięć osób. Nie okazano nawet powolności takim teologom panującego kościoła, którzy nigdy nie przestali głosić nauki biernego posłuszeństwa. Doktor Wilhem King, przez długi czas niewzruszony w zasadach swoich, niedawno począł chwiać się w swém wyznaniu polityczném i został uwięziony. Nie było więzienia dość obszernego, by pomieścić chociaż połowę tych, których naczelnik miasta podejrywał o nieprzychylne knowania. Zamieniono więc wszechnicę i kilka kościołów parafialnych na więzienia i wtrącono do tych gmachów ludzi *żadną inną, prócz wyznania nie obarczonych zbrodnią, w takiej liczbie, że oddychać im było trudno ¹⁾.

W tym czasie współzawodniczący książe ta zajęci byli gromadzeniem sił swoich. Wilhelm kazał w Loughbrickland zebrać się rozrzuconym oddziałom swojej armii. Podczas gdy wojska napływały, był niez mordowany w doskonaleniu karności i w przygotowaniu wyżywienia. Przywiózł był z Anglii dwieście tysięcy funtów pieniędzmi i znaczną ilość amunicyi i zapasów. Pod surowemi karami zakazano płaćdrować. Jednocześnie hojnie wydzielano żywność i wszystkim płaćnikom pułkowym dany był rozkaz, aby przedstawili bez zwłoki rachunki w celu uiszczenia wszystkich zaległości ²⁾. Tomasz Coningsby, poseł parlamentowy z Leominster, czynny i stały w ig, towarzyszył królowi, pełniąc obowiązki płaćnika głównego. Zasługuje na wzmiankę, że Wilhelm w tymże czasie upoważnił poborcę celnego w Belfast do wypłaćcenia corocznie tysiąca dwustu funtów do rąk kilku znakomitszych duchownych dyssydenckich, w charakterze pełnomocników swych współbraci. Król oświadczył, że daruje tę sumę odstępującym od kościoła duchownym, w części jako nagrodę za ich szczególne do niego przywiązanie, w części zaś jako powetowanie strat niedawnych. Taki był początek donacyi, którą dotąd rocznie rząd wypłaćca prezbiteryańskiemu duchowieństwu w Ulster ³⁾.

¹⁾ Prawdziwy i dokłaćdny dziennik co do spraw Irlandyi przez wyższą osobę, 1690; King, III, 18; Luttrella odezwę znajdziesz w Kinga Dodatku.

²⁾ Villare Hibernicum, 1690.

³⁾ Rozkaz wydany do poborcy celnego znajduje się w Historyi kościoła prezbiteryańskiego w Irlandyi przez Dra Reid.

Wilhelm odżył cały. Umysł jego zgniebiony ośmnasto miesięczną beczynościami, - wśród stronnictw i intryg, które mu w części tylko były zrozumiałe, wznosił się wysoko, gdy go otoczyły namioty i chorągwie ¹⁾. Zadziwiającem było widzieć, jak szybko człowiek tak niepopularny w Westminster, zupełnie zawładnął sercami swoich towarzyszy broni. Z radością spozstrzegali oni, że chociaż był słabym, jednak brał udział we wszystkich trudach, jakie sami ponosili; że się troszczył więcej o ich wygodę niż o własną; że ostreimi słowami skarcił kilku oficerów do tego stopnia troskliwych o sprowadzenie łakoci do jego stołu, że zapomnieli o potrzebach prostych żołnierzy; że począwszy od dnia, w którym wyruszył w pole, ani razu nie mieszkał w domu, a natomiast sypiał w małej ruchomej chatce drewnianej, chociaż znajdował się w bliskości miast lub pałaców; że żadne prośby nie mogły go skłonić do wydalenia się w dzień gorący i pod wiatr silny z duszącej kurzawy, jaka otaczała linią maszerujących i która zgubnie działała nawet na mniej niż jego słabe płuca. Każdy żołnierz pod jego dowództwem będący znał rysy i głos jego; bo też nie było pułku, któregooby nie przeglądał ze szczególną uwagą. Długo pamiętano jego spojrzenia i słowa łaskawe. Jeden z męźnych wojaków zapisał w dzienniku swoim łaskawy i uprzejmy sposób, w jaki król przyjął od niego koszyk napełniony pierwszemi tego roku wiśniami, jak również wesołość, z jaką JKMość rozmawiał podczas wieczerzy z osobami naokoło stołu stojącemi ²⁾.

Dwudziestego czwartego czerwca, dziesiątego dnia po wylądowaniu Wilhelm wyruszył na południe od Loughbrickland z całym wojskiem. Postanowił niechybnie skorzystać z pierwszej do bitwy sposobności. Schomberg i kilku innych oficerów zalecali ostrożność i zwłokę; lecz król odpowiedział, że nie przybył do Irlandyi, by mu trawa rosła pod stopami. Skutek zdaje się pokazał, że zdanie jego jako wodza było słuszne. Niema zaś wątpliwości, że sądził słusznie jako mąż stanu. Wiedział, że naród angielski był niezadowolony z dotychczasowego sposobu prowadzenia wojny, że tylko szybkie i świetne zwycięstwa mogą wznowić zapał jego stronników i poskromić ducha jego nieprzyjaciół; nareszcie, że przegrana nie

¹⁾ Dumont, który go widział w Belfast, powiada: „Wesołość malująca się na jego twarzy kazała nam dobrze o powodzeniu wyprawy wróżyć.“

²⁾ Bezstronne opowiadanie przez Story; Dziennik pułkownika Bellingham, rękopism; Dziennik króla.

więcejby prawie zaszkodziła sławie jego i dobru, niż długotrwała i niestanowcza wyprawa.

Okolica, przez którą szedł naprzód, okropnemu w ciągu ośm-nastu miesięcy uległa spustoszeniu przez żołnierzy i przez rozbójników irlandzkich. Bydło było wybite, osady wycięte, płoty i domy leżały w gruzach. Nie było stworzenia ludzkiego w bliskości drogi, chyba kilku obnażonych i wychudłych nędzarzy, którzy innego nad łuski owsa nie mieli pokarmu a łuski te wybierali, do kur podobni, z pośród pyłu i popiołów ¹⁾). Mimo jednak stanu tak niekorzystnego, przyrodzona żyzność kraju, bogata zieloność gleby, zatoki i rzeki tak dziwnie przysposobione do prowadzenia handlu musiały zwrócić króla baczne oko. Zapewne pomyślał, ile odmienny widok przedstawiłby ten kraj nieszczęśliwy, gdyby mu się był dostał w udziale taki rząd i taka religia, jakie uczyniły z rodowitej jego Holandyi przedmiot podziwu świata; jaki rząd nieskończony pałaczków, ogrodów tulipanowych i dworów gospodarskich zająłby przebieg drogi od Lisburn do Belfastu; ile set łodzi nieustannieby płynęło w jednym i drugim kierunku po Lagganie; jakiby las masztów się jeżył w opuszczonym porcie Newry; i jakie obszerne składy towarów oraz wspinałe domy mieszkalne pokryłyby przestrzeń zajętą wstrętami zaułkami Dundalk. „Ten kraj, mówił, wart bitwy.“

Zdaje się, że pierwotnie Jakób zamierzał założyć obóz na granicy dwóch prowincyj Leinster i Ulster. Zaniechano tego jednak prawdopodobnie na skutek przedstawień Lauzuna, który chociaż mało skłonny i mało zdolny do prowadzenia wyprawy podług systemu Fabiusza, pomny był wszakże przestróg Louvois ²⁾). Jakób, lubo postanowił nie oddać Dublinu bez bitwy, zgodził się na ustępowanie, dopóki by nie stanął na gruncie, gdzieby była korzystna dlań miejscowość. Dlatego, gdy przednie straż Wilhelma doszły do Dundalk, już nie było śladu wojska Irlandczyków, prócz ogromnego tumanu kurzu zwolna posuwającego się na południe ku Ardee. Anglicy zatrzymali się przez noc blisko miejsca, gdzie rok temu Schomberg rozbił namioty; widok tych posępnych bagien, grobu tylu tysięcy walecznych mężów, wiele smutnych wspomnień obudził ³⁾.

¹⁾ Bezstronne opowiadanie przez Story.

²⁾ Lauzun do Louvois 23 czerwca/3 lipca 1690 r.; Życie Jakóba, II, 393. Oryg. Pam.

³⁾ Bezstronne opowiadanie przez Story; Rękopism Dumonta.

Wilhelm ciągle posuwał się naprzód i ciągle ustępowali przed nim Irlandczycy, dopóki nad ranem w poniedziałek dnia trzydziestego czerwca wojsko jego, w trzech kolumnach postępując, nie doszło do najwyższego punktu płaszczyny wznoszącej się nad południową granicą hrabstwa Louth. Poniżej rozciągała się dolina, teraz tak żyzna i wesoła, że Anglik na nią patrzący mógłby wyobrazić sobie, że się w najpiękniejszej okolicy swego własnego pięknego kraju znajduje. Pszenne łąny, lasy, łąki błyszczące stokrotkami i koniczyną, w nieznacznym spadku nachylają się ku brzegom rzeczki Boyne. Ta jasna i spokojna rzeka, granica dwóch hrabstw Louth i Meath, przebiegłszy wiele mil pomiędzy zieleniejącymi brzegami stojnemi w nowożytnie pałace i gruzy zamków dawnych normandzkich baronów zagrodowych, w tém miejscu już blizka jest połączenia z morzem. O pięć mil na zachód od miejsca, z którego Wilhelm spoglądał na rzekę, wznosi się teraz na zielonym brzegu wśród wspaniałych lasów zamek Slane, siedziba margrabiego Conyngham. O dwie mile na wschód obłok dymu, z fabryk i parostatków pochodzący, zawiesił się nad pełnym ruchu miastem i portem Drogheda. Brzeg rzeki, po stronie hrabstwa Meath, bogaty niwami, łąkami, kwiatami i pięknym liściem drzew, wzrasta lekko wzdymając się aż do wzgórza uwieńczonego wydatnym klombem jesionów, które cień swój rzucają na ruiny kościelne i pusty cmentarz Donoru ¹⁾.

W XVII wieku krajobraz całkiem tu był inny. Ślady sztuki i pracy rzadkie. Prawie nie widniał okręt na rzece, oprócz owych łódek z łóz niekunsztownie uplecionych, a skórą końską pokrytych, w których chłopstwo celtyckie łowiło pstrągi i łososie. Drogheda, obecnie miasto dwadzieścia tysięcy pracowitych mieszkańców liczące, było nieznaczącem skupieniem wązkich, krzywych i brudnych zaułków, otoczonych rowem i wałem. Domy były drewniane z wysokościami przycółkami i wystającymi wyższemi piętrami. Na około murów miasteczka nie ujrzałeś żadnego prawie domku, z wyjątkiem miejscowości zwanéj Oldbridge. Pod Oldbridge w rzece znajdował się bród, na południe którego stało kilka lepianek i dom jeden z trwalszego materiału zbudowany.

Kiedy Wilhelm zobaczył dolinę Boyne, nie mógł przytłumić wykrzyku i poruszenia radości. Obawiał się być, aby nieprzyjaciel

¹⁾ W przyjemnym dziełku pana Wilde pod tytułem: „Piękności rzeki Boyne i Blackwater“ znajduje się dużo zajmujących szczegółów o polu bitwy i o okolicy otaczającej.

nie starał się unikać stanowczej bitwy i nie przeciągnął wojny do czasu jesiennych deszczów zarazę z sobą przynoszących. Teraz się uspokoił. Oczywiście było, że walka będzie ostrą i krótką. Sztandar Jakóba był zatknięty na wysokości Donoru. Herby domu Stuartów i domu Bourbonów razem powiewały groźnie nad murami Droghedy. Południowy brzeg rzeki cały zajęły obóz i baterye armii nieprzyjacielskiej. Tysiące zbrojnych krzątało się koło namiotów, a z nich każdy, czy jezdny czy pieszy, czy Francuz czy Irlandczyk nosił na kapeluszu znak biały. Kolor ten wybrano dla okazania grzeczności domowi Bourbonów. „Rad jestem was widzieć panowie,“ rzekł król, podczas gdy bystre jego oko rozpatrywało szyki irlandzkie. „Jeśli mi teraz umkniecie, moją to winą będzie“¹⁾.

Każdy z walczących ze sobą księząt miał pewną nad swym zapaśnikiem przewagę. Jakób, trzymając się odpornie, za szzańcami, i rzekę mając przed sobą, miał stanowisko silniejsze²⁾, lecz wojsko jego co do liczby i przymiotów ustępowało nieprzyjacielowi. Prawdopodobnie trzydzieści tysięcy wojska pod jego było rozkazami. Trzecia prawie część składała się ze znakomitej francuzkiej piechoty i znakomitej jazdy irlandzkiej. Reszta jego armii była pośmiewiskiem całej Europy. Irlandzcy dragoni byli nic warcii; irlandzka piechota jeszcze gorsza. Opowiadano, że zwykły sposób staczania bitew zależał na tém, że raz wystrzeliwszy, uciekali, wołając: „pardon“ i „zbójcy.“ W owym czasie zarówno nieprzyjaciele jak sprzymierzeńcy ich przypisywali nieudolność taką wrodzonej tchórzliwości. Od tego czasu jednak dobitnie dowiedli Irlandczycy bohaterскими czyny w każdej części kuli ziemskiej, ile bezzasadnym był ten zarzut. W rzeczy samej, w XVII nawet wieku ludzie rozsądni powinni byli zwrócić uwagę, że plemię, które wydaje doskonałą na cały świat jazdę, przy stosowném ćwiczeniu wyda również do-

¹⁾ Memorandum napisane ręką Aleksandra hr. Marchmont. Miał on wiadomości od lorda Selkirk, który służył w wojsku Wilhelma.

²⁾ Jakób powiada, (Życie, II. 393. Oryg. Pam.) że w okolicy nie było korzystniejszego stanowiska. King w kazaniu dziękczynnem, które miał w Dublinie po skończeniu kampanii, powiedział słuchaczom swoim, „że przewaga pozycyi Irlandczyków przez wszystkich ludzi rozsądnych cenioną jest w stosunku trzech do jednego.“ Zob. k a z a n i e d z i ę k c z y n n e Kinga miane dnia 16 listop. 1690 przed sędziami. Jestto niezaprzeczenie niedorzeczna przesada. Jednak de La Hogue, jeden z naczelnych oficerów francuzkich obecnych w bitwie nad Boynem, zawiadomił Louvois, że wojsko irlandzkie zajmowało dogodną dla obrony stanowisko. List La Hogue z Limerick d. 31 lipca/10 sierpnia 1690.

skonałą piechotę. Atoli irlandzka piechota nietylko, że nie była kształcona należycie, lecz umyślnie źle kształcona. Najpierwszy z naszych wodzów kilkakrotnie i z naciskiem powtarzał, że nawet znakomite wojsko, które pod jego dowództwem utorowało sobie drogę z Torres Vedras do Tuluzy, gdyby mu pozwolił nawyknąć do rabunku, stałoby się w ciągu kilku tygodni niezdolnym do wszelkich przedsięwzięć wojennych. Jakież podług tego było usposobienie żołnierzy, którzy od dnia zaciągnięcia ich nietylko mieli sobie dozwolonem, lecz nakazanem uzupełnić braki żołdu—rabunkiem? Byli oni, jak się należało spodziewać, poprostu motłochem, szalonym wprawdzie i żarliwie głośnym w stronnictwie, z którym się złączyli, lecz niezdolnym do stawiania niewzruszonego oporu armii dobrze uorganizowanej. W istocie karność wojska Jakóbowego, jeśli ono na to miano zasługuje, tylko poniżyła i zwątliła chłopów celtyckich. Po ośmnastu miesiącach tak zwaney służby wojennej byli daleko mniej żołnierzami, niż w dzień, kiedy ze swych lepianek do obozu się przenieśli.

Pod dowództwem Wilhelma znajdowało się blisko trzydzieści sześć tysięcy ludzi urodzonych w różnych krajach i mówiących różnemi językami. Każde prawie wyznanie protestanckie, każdy naród protestancki miał przedstawicieli swoich w wojsku, dziwnym wypadków zbiegiem zgromadzonem w walce za protestantyzm w najbardziej oddaloney wyspie zachodu. Połowa żołnierzy byli rodowici Anglicy. Był Ormond z gwardyą i Oxford z niebieskimi. Sir John Lanier, oficer, który nabył doświadczenia wojennego na stałym lądzie i roztropność którego była wysoko cenioną, stał na czele pułku jeźdźców królowej, obecnie pierwszego pułku dragonów gwardyi. Była piechota Beaumonta, który wbrew rozkazom Jakóba nie chciał przyjąć do niej katolików irlandzkich i piechota Hastingsa, który w dzień klęski pod Killiecrankie utrzymał sławę wojenną plemienia saksońskiego. Były dwa bataliony tangierskie, dotąd tylko znane z czynów gwałtów okropnych i rabunków, lecz przeznaczone do rozpoczęcia nazajutrz długiego zawodu sławy. Gwardya szkocka szykowała się pod dowództwem swego ziomka Jakóba Douglasa. Dwa piękne pułki angielskie, które służyły w Stanach generalnych i często zaglądały śmierci w oczy pod sprawą Wilhelma, towarzyszyły mu w tej potrzebie nietylko jako wodzowi, lecz jako przyrodzonemu królowi. Obecnie stanowią one piąty i szósty pułk liniowy. Na czele pierwszego z nich John Cutts stał,

oficer niezręczny wprawdzie w wyższej sztuce wojennej, lecz przez całą armię czczony jako odważny pomiędzy najodważniejszymi. Z pośród żołnierzy Holandyi odznaczały się jazda Portlanda i Ginkella i z niebieskim mundurem pułk Solmesa, składający się z dwóch tysięcy najpierwszej w Europie piechoty¹. Niemcy wysłali w pole kilku rycerzy, pochodzących z najszlachetniejszych rodzin. Obok króla jechał książę Jerzy Hessen-Darmsztadzki, waleczny młodzieniec, który pierwszą odbywał naukę w sztuce wojennej. Liczny oddział duńskich najemników stał pod sprawą księcia Karola Fryderyka Wirtemberskiego, blizkiego krewnego naczelnika swój znamienitej rodziny. Wieść niesła, że Irlandczycy tych ostatnich najwięcej się ze wszystkich żołnierzy Wilhelma lękali. Wieki bowiem panowania Saksonów nie zgładziły wspomnienia gwałtów i okrucieństwa skandynawskich królów na morzu; z zabobnym przestrochem powtarzano dawną przepowiednię, że kiedyś Duńczycy wymordują ojczyste plemię¹). Pomiędzy obcemi posiłkami był pułk brandeburski i pułk finlandzki. Wszelako w tych licznych szeregach, z tak rozmaitych żywiołów złożonych, znajdowały się dwie gromady ludzi ożywionych szczególnie dzikim i mściwym duchem, Hugonoci francuzcy, pragnący krwi Francuzów, i Anglicy irlandzcy niecierpliwie wyglądający zdeptania Irlandczyków. Szeregi wychodźców z dobrym skutkiem oczyszczone zostały: pozbywszy się szpiegów i zdrajców, zapełniły się tego rodzaju mężami, jacy w poprzedniem stuleciu walczyli z potęgą domu Valois i z talentem domu Lotaryńskiego. Wszyscy najśmielsi téj niezwykłej osady przybyli do obozu Wilhelma. Był Mitchelburne z zaciętymi obrońcami Londonderry i Wolseley z wojakami, co w dzień bitwy pod Newton Butler jednogłośnie krzyknęli „naprzód!” Sir Albert Conyngham, pradziad szlacheckiej rodziny, której rezydencya obecnie góruje nad Boynem, sprowadził z okolic Lough Erne waleczny pułk dragonów, który dotąd chlubi się imieniem Enniskillen i który pokazał na brzegach morza Czarnego, że nie wyrodził się od czasów walki nad Boynem²).

Mimo podeszłego wieku i swego niewojowniczego zawodu, Walker towarzyszył owym z Londonderry i starał się podnieść ich zapał napomnieniem i przykładem. Został on teraz poważnym prałatem. Ezechiel Hopkins schronił się był do starego miasta

¹) Dziennik Narcyza Luttrell, w marcu 1690.

²) Zob. Dzieje pułków wojska angielskiego i Spis armii Wilhelma podczas przeglądu w Finglass w tydzień po bitwie, przez Story.

Londynu przed papieżskimi prześladowcami i prezbiterańskimi powstańcami, przekonał się, że mu pozwala sumienie przysiąc na wierność rządowi, otrzymał parafią i umarł, pełniąc skromne obowiązki proboszcza ¹⁾). Wilhelm w czasie marszu przez hrabstwo Louth odebrał wiadomość, że bogata dyecezya Derry zależną teraz jest od jego rozporządzenia. Natychmiast mianował Walkera nowym biskupem. Dzielnego starca zasypały teraz pozdrowienia i powin szowania podczas ostatnich godzin życia. Na nieszczęście, podczas oblężenia, w którym tak znakomicie się odznaczył, zasmakował w wojnie i łatwo w siebie wmówił, że folgując tej namiętności, dopełnia swego obowiązku względem kraju i religii. Powinien był pamiętać, że szczególne okoliczności, które usprawiedliwiły jego żołnierkę, przestały istnieć i że duchowny w szeregach walczący, sprawia więcej zgorzenia, niż przynosi pożytku w wojsku regularnem prowadzonem przez generałów z długoletniem doświadczeniem i ze znaną sławą. Biskup wybrany chciał brać udział w każdym niebezpieczeństwie i to narażanie się jego wzbudziło najwyższy niesmak u jego królewskiego patrona, który wścibiania się nienawidził na równi prawie z tchórzostwem. Co najbardziej wprawiało w zły humor Wilhelma, to właśnie żołnierz, który uciekał z bitwy i mąż w todze, który się do niej mieszał.

Było jeszcze rano. Król jechał wolno nad północnym brzegiem rzeki i ściśle badał stanowiska Irlandczyków, od których go nieraz przestrzeń zaledwie dwustu stóp oddzielała. Towarzyszyli mu Schomberg, Ormond, Sidney, Solmes, książę Jerzy Heski, Coningsby i inni. „Siły ich bardzo słabe,” rzekł jeden z oficerów holenderskich. Nie liczniejsze w istocie nad szesnaście tysięcy być się здаwały. Z opowiadań jednak zbiegów wiadano, że się mnogie pułki ukrywają za nierównościami pola. „Być może, że są silniejsi niż się zdaje, odpowiedział Wilhelm; lecz słabi czy silni, nie zadługo poznam się z niemi” ²⁾).

Nareszcie zsiadł z konia w miejscu prawie naprzeciwko Olbridge, spoczął na murawie i kazał podać śniadanie. Zdjęto kosze z koni jucznych, odkorkowano flaszki polne, obrus rozpostarto na

¹⁾ Zob. Mowę mianą na jego pogrzebie w kościele Panny Maryi w Aldermary, dnia 24 czerwca 1690 r.

²⁾ Bezstronne opowiadanie, Story; Historia wojen w Irlandyi przez oficera armii królewskiej; Hop do Stanów generalnych, 30 czerwca/10 lipca 1690.

trawie. Miejsce to upamiętnił obelisk, wystawiony, gdy jeszcze wielu żyło weteranów, co dobrze pamiętali wypadki dnia tego.

Póki Wilhelm uczłtował, grono jeźdźców zjawilo się na przeciwnym brzegu blisko rzeki. Towarzysze króla mogli rozróżnić pomiędzy niemi takich, co niegdyś odznaczali się na przeglądach wojska w Hyde Park i na balach w galerii pałacu Whitehall, młodego Berwicka, drobnego jasnowłosego Lauzuna, Tyrconnela, którego dawniej podziwiałały damy dworskie, jako wzór męskiej siły i piękności i który teraz schylony był laty i okulawiony podagrą,—wreszcie górującą nad innemi przepyszną głowę Sarsfielda.

Naczelnicy wojska irlandzkiego spostrzegli wnet, że osoba znajdujaca się w świetnym otoczeniu przy śniadaniu na brzegu przeciwnym jest książę Oranii. Posłano po armaty. Dwa działa polowe ukryte za oddziałem jazdy sprowadzono nad samą rzekę i umieszczono za żywym płotem. Oba skierowano przeciwko Wilhelmu, który właśnie powstał od stołu i był już znowu na koniu. Pierwszy wystrzał ugodził w olstro księcia Jerzego Heskiego i powalił jego konia na ziemię. „Al wykrzyknął król, biedny książę zabity.” Gdy słowa te jeszcze miał na ustach, sam ugodzony został drugą kulą, sześćo funtową, która rozdarła mu tylko ubranie, drasnęła łopatkę i spowodowała stratę kilku uncyj krwi. Oba wojska widziały, że wystrzał nie chybił; król bowiem na chwilę pochylił się na kark konia. Szalony wrzask radości rozległ się z obozu irlandzkiego. Anglików i ich sprzymierzeńców ogarnął przestach. Solmes rzucił się na ziemię i zalał łzami. Wkrótce atoli zachowanie się Wilhelma uspokoiło jego stronników. „Nie poniosłem, rzekł, żadnej szkody, jednak kula była dość bliska.” Coningsby przyłożył chustkę do rany, posłano po chirurga, założono plaster i król po skończonym opatrunku niebawem objechał wszystkie pozycje swego wojska pośród głośnych okrzyków. Taką była energia ducha jego, że mimo zdrowia słabego, mimo rany świeżej, tego dnia przepędził dziewiętnaście godzin na koniu ¹⁾.

Do wieczora grzmiały z obu stron armaty. Wilhelm ze szczególną śledził uwagą wrażenie wywarte przez strzały irlandzkie na te pułki angielskie, które dotąd nie były w bitwie i oświadczył swoje zadowolenie. „Wszystko dobrze, powiedział, nieźle stoją

¹⁾ Gazeta Londyńska 7 lipca 1690; Bezstronne opowiadanie, Story; Historya wojen w Irlandyi przez oficera armii królewskiej; Dziennik Narcyza Luttrell; Memorandum lorda Marchmond; Burnet, II. 50; i Kazanie dziekczynne; Rękopism Dumonta.

pod ogniem." Potem, długo po zejściu słońca, ostatecznie obejrzał wojska przy świetle pochodni i wydał rozkaz, aby wszystko było w pogotowiu do obronnego przejścia rzeki nazajutrz. Każdy żołnierz miał przyczepić zieloną gałązkę do kapelusza. Tłumoki i płaszcze miały zostać pod strażą. Hasło było „Westminster."

Postanowienie króla uderzenia na Irlandczyków nie przez wszystkich generałów jego pochwalonem zostało. Schomberg głównie uważał wyprawę za zbyt niebezpieczną i gdy go przegłosowano, odszedł w złym humorze do swego namiotu. Kiedy mu przyniesiono rozkaz obejmujący porządek bitwy, mruknął, że jest przyzwyczajony do wydawania podobnych rozkazów, nie zaś do ich odbierania. Mały ten napad nieukontentowania, usprawiedliwiony u wodza, który już odniósł był wielkie zwycięstwa, gdy jego pan jeszcze był dzieckiem, waleczny weteran wynagrodził dnia następnego w sposób szlachetny.

Pierwszy dzień lipca zaświtał, dzień, który odtąd za każdym powrotem swym budził silne wzruszenie, bardzo jednak różne u obu narodowości Irlandyą zamieszkujących. Słońce weszło błyszczące i bezchmurne. Zaraz po godzinie czwartej oba wojska się poruszyły. Wilhelm dał rozkaz prawemu skrzydłu dojść pod dowództwem Meinharta Schomberga, jednego z synów księcia, do mostu pod Slane o kilka mil powyżej nad rzeką będącego, przepawić się tam i otoczyć lewe skrzydło armii irlandzkiej. Meinhartowi Schomberg byli dodani do pomocy Portland i Douglas. Jakób, przewidując plan taki, wysłał pułk dragonów do mostu pod dowództwem Sir Neila O'Neil. O'Neil sprawił się jak waleczny rycerz; lecz niebawem śmiertelnie raniony został: żołnierze jego uciekli i prawe skrzydło angielskie przepawiło się przez rzekę.

Ten ruch zaniepokoił Lauzuna. Cóżby się stało, gdyby skrzydło prawe angielskie zajęło tył armii Jakóba? O cztery mile na południe od rzeki Boyne było miejsce zwane Duleek, gdzie droga do Dublinu wiodąca tak była wąską, że dwa wozy nie mogły się wyminać, a po obu stronach drogi rozciągały się trzęsawiska, gdzie się stopa oprzeć nie mogła. Gdyby Meinhart Schomberg ten punkt zajął, odwrót stałby się już niemożliwym dla Irlandczyków. Zmuszeni by byli albo zwyciężyć, albo zginąć do ostatniego. Zaniepokojony taką obawą generał francuzki poprowadził swych ziomków i jazdę Sarsfielda w kierunku mostu pod Slane. Tym sposobem obrona brodów pod Oldbridge przypadła jedynie na Irlandczyków.

Już się zbliżała dziesiąta godzina. Wilhelm stanął na czele swojego lewego skrzydła, które się składało wyłącznie z jazdy i gotował się przejść przez rzekę nieco wyżej nad miastem Drogheda. Środek armii, złożony jedynie prawie z piechoty, powierzono rozkazom Schomberga i uszykowano naprzeciw Oldbridge. W Oldbridge cała piechota irlandzka się zebrała. Na brzegu ze strony hrabstwa Meath jeżyły się piki i bagnety. Inżynierowie francuzcy wzniesli byli okopy z płotów i budowli a nad samym brzegiem usypano przedpiersień ¹⁾. Tam dowodził Tyrconnel i pod nim Ryszard Hamilton oraz Antrim.

Schomberg wydał rozkaz do bitwy. Pułk niebieski Solmesa pierwszy się ruszył. Poszli śmiało przy odgłosie bębnow do brzegu rzeki. Dobosze bębnić przestali; żołnierz w dziesięciu rzędem, wszedł do wody. Za nimi ruszyły pułki Londonderry i Enniskillen. Na lewo od Londonderry i Enniskillen przepawił się Caillemot na czele dłużej kolumny wychodźców francuzkich. Na lewo od Caillemota i wychodźców główny korpus piechoty angielskiej pasował się z prądem rzeki, postępując w wodzie pod ramiona. Jeszcze niżej wzdłuż biegu rzeki Duńczycy odnaleźli inny bród. W kilka minut rzeka Boyne na przestrzeni ćwierć mili ożywiona była muszkietami i zielonemi gałęzmi.

Dopiero gdy napastnicy doszli do środka rzeki, zrozumieli całą trudność i niebezpieczeństwo swego zadania. Dotąd widzieli dopiero połowę nieprzyjacielskiego wojska. Teraz zaś zdawało się, że całe pułki piechoty i jazdy z ziemi wyrastają. Dziki okrzyk wyzwania rozległ się po całym brzegu: wypadek zdawał się niepewnym przez kilka minut; lecz protestanci śmiało następowali i za chwilę cała linia irlandzka już się cofnęła. Tyrconnel stał zrozpaczony, radzić sobie nie umiejąc. Nie brakło mu osobistej odwagi, lecz tak był nieudolny w sztuce wojskowej, że rzadko kiedy przeglądał pułk swój w parku Feniksovym bez popełnienia błędu. Zgromadzić zaś szyki, które nokoło niego się łamały, nie było to zadaniem łatwem dla wodza, który przeżył siły ciała i duszy, a nieznał jeszcze pierwszych początków swojej sztuki. Kilku najdzielniejszych jego oficerów padło, daremnie usiłując skłonić swych żołnierzy, by spojrzeli w oczy Holendrom w niebieskich mundurach. Ryszard Hamilton rozkazał piechocie uderzyć na wychodźców francuzkich, którzy jeszcze stali głęboko w wodzie. Sam wskazując drogę, poszedł naprzód do rzeki w nie-

¹⁾ La Hogueette do Louvois 31 lipca/10 sierpnia 1690.

liczném gronie walecznej szlachty ze szpadą w rękę. Lecz w tę zgrają złodziei, niebezpieczną dla właścicieli bydła, nie można było wlać odwagi ani rozkazem ani przykładem. Pozostał więc prawie sam i cofnął się od brzegu w rozpaczy. Niżej nad rzeką oddział An-trima rozbiegł się, jakby owce, na widok angielskiej kolumny. Całe pułki cisnęły broń, chorągwie oraz tłumoki i wojsko zemknęło do gór bez razu lub wystrzału ¹⁾).

Potrzeba było wielu lat i wielu czynów bohaterskich, by zatrzeć plamę, którą tak haniebna ucieczka na imieniu Irlandczyków pozostawiła. Jednak nim jeszcze dzień się skończył, dosadnie udowodnili, że zarzut tchórzliwości był niesprawiedliwym. Ryszard Hamilton stanął na czele kawaleryi, która pod jego dowództwem walecznie, lecz daremnie, usiłowała powetować przegraną. Jazda wytrzymała szalony bój z niebieskimi mundurami Solmesa w samym rzeki korycie. Wpędziła duńską brygadę napowrót do rzeki. Rzuciła się z natarczywym impetem na pułki Hugonotów, którzy nie mając pik, wtenczas zwykle używanych przez piechotę do odpie-

¹⁾ Opisy przesłane przez francuzkich oficerów, będących przy bitwie nad Boynem, do rządu lub rodzin swoich dowodzą, że nie jestem niesprawiedliwy względem piechoty irlandzkiej. La Hogue, pisząc pospiesznie do Louvois 4/14 lipca, tak się wyraża: „Powiem Panu tylko, że nas nie pobito, ale że nieprzyjaciel pędził przed sobą jak owce Irlandczyków, którzy ani jednego nie dali strzału.“

Kilka tygodni później w liście obszerniejszym z Limericku pisze: „Umieram ze wstydu.“ Przyznaje, że w najlepszym nawet razie nie łatwą było wygrać bitwę. „Ale prawda także, dodaje, że Irlandczycy żadnego nie stawiali oporu i ustąpili, ani jednego nie dawszy strzału.“ Zurlauben, dowódzca jednego z najprzedniejszych pulków francuzkich, pisze w tym samym duchu, oddaje jednak sprawiedliwość waleczności jazdy irlandzkiej, o której La Hogue nie wspomina.

We francuzkiem ministeryum wojny znajduje się list pospiesznie napisany po bitwie przez Boisseleau, pomocnika Lauzuna, do żony. Pisał on w tych słowach: „Chowam się zdrowo, kochana żono. Nie troszcz się o mnie. Nasi Irlandczycy nie popisali się. Wszyscy umknęli.“

Desgrigny w liście z dnia 10/20 lipca podaje kilka powodów przegraniej. „Pierwszym i najwalszym jest ucieczka Irlandczyków, którzy są istotnie tego rodzaju ludzie, że na nich zupełnie liczyć nie należy.“ W tym samym liście tak się wyraża: „Niepodobna wierzyć, aby wojsko 25-cio tysięczne, które zdawało się najlepszą być ożywione chęcią i które na widok nieprzyjaciela wydawało okrzyki radości, było pobite na głowę, nie dobywszy pałasów i ani jednego nie dawszy wystrzału. Był jeden pułk, który porzucił broń, ubrania, tabór, odbiegł sztantaru na polu bitwy i z oficerami umknął w góry.“

Daremnie szukałem depeszy, w której zapewne Lauzun przesłał szczegółowy opis bitwy do Louvois.

rania jazdy, ustępować zaczęli. Caillemot, podczas gdy zachęcał swych towarzyszy wygnania, raniony został śmiertelnie w udo. Czterech żołnierzy zniosło go, wracając brodem do namiotu. Mijając szyki ostatnie, które jeszcze stały w wodzie po pierś, nie przestawał dodawać im odwagi. „Naprzód, naprzód wiara: do chwały, do chwały.” Schomberg, który pozostał na północnym brzegu i z tego stanowiska śledził postęp swoich żołnierzy okiem wodza, sądził, że położenie rzeczy niebezpieczne wymaga jego osobistego działania jako żołnierza. Otaczający go daremnie prosili, żeby włożył kirys. Niezabezpieczony żadną zbroją, przejechał przez rzekę i zatrzymał pierzchających wychodźców przerażonych upadkiem Caillemota. „Naprzód,” krzyknął po francuzku, wskazując na katolickie szwadrony; „naprzód panowie, to są wasi prześladowcy.” To były ostatnie jego słowa. W chwili gdy je wymawiał, jezdni irlandzcy rzucili się nań i oskoczyli na chwilę. Gdy ustępowali, Schomberg leżał na ziemi. Swoi go podnieśli, lecz podnieśli trupa. Na głowie miał dwie rany od szabli a kula karabinowa utkwiała mu w karku. Prawie w tej samej chwili Walker, właśnie gdy ulsterskich kolonistów zachęcał do odwagi, znalazł śmierć od kuli. Bitwa wrzała prawie przez pół godziny wzdłuż południowego brzegu rzeki. W okół dym i kurzawa i szcęk. Słyszano starych żołnierzy mówiących, że rzadko kiedy mieli trudniejszą przeprawę w Holandyi. Lecz oto ukazał się Wilhelm z lewem skrzydłem. Miał nadzwyczaj trudne przejście. Przyływ wody był silny. Wierzchowiec pod nim zmuszony był pływać i o mało nie zginął w bagnie. Stanąwszy na twardym gruncie, król uchwycił szpadę lewą ręką, bo prawa zeszytniała od rany i opatrunku i poprowadził swoich tam, gdzie walka była najzaciętsza. Przybycie jego stanowiło o wypadku dnia tego. Jazda atoli irlandzka cofając się, jeszcze walczyła uporczywie. Protestanci ulsterscy długo pamiętali, że pośród wrzawy Wilhelm pojechał do czoła Enniskilleńczyków. „Cóż wy dla mnie zrobicie?” krzyknął. Nie poznali go odrazu i jeden z nich, sądząc, że to jest nieprzyjaciel, już miał go zmierzyć. Wilhelm spokojnie usunął karabin. „Cóż,” rzecze, „czy nie znacie przyjaciół swoich?” „To jest Jego Królewska Mość,” powiedział pułkownik. Z szeregów tych ziemian protestanckich rozległ się okrzyk radości. „Panowie, rzekł Wilhelm, wy będziecie dziś moją gwardyą. Wiele już o was słyszałem. Niechże coś zobaczę.” Jedną z najwydatniejszych osobliwości tego człowieka zwykle tak posępnego i skrytego, była ta, że niebezpieczeństwo dzia-

łało na niego jak wino, otwierało jego serce, rozwiązywało język i sprawiało, że wszelki pozór przymusu znikał z jego postawy. W tym dniu pamiętnym widziano go wszędzie tam, gdzie niebezpieczeństwo było największe. Jedna kula uderzyła w kurek jego pistoletu, inna znowu zabrała mu obcas u buta. Lecz daremnie upraszali generałowie jego, by się cofnął na jakie stanowisko, zkądby mógł wydawać rozkazy bez narażania życia tak drogiego dla Europy. Żołnierze zachęceni jego przykładem szybko następowali. Kawaleria irlandzka ostatni stawiała opór blisko domu zwanego zamkiem Plottin, półtory mili na południe od Olbridge. Tu Enniskilleńczyków odparto ze stratą pięćdziesięciu ludzi i goniono ich zapalczywie, dopóki ich Wilhelm nie zatrzymał i nie odwrócił kierunku pogoni. W tej utarczce Ryszard Hamilton, który uczynił wszystko, co może waleczność, by odzyskać dobrą sławę, straconą przez zdradę ¹⁾, został ciężko raniony, wzięty w niewolę i natychmiast zaprowadzony, śród dymu i krwi rozlewu, przed monarchę, którego skrzywdził tak haniebnie. Nigdy charakter Wilhelma nie objawił się w sposób więcej uderzający. „Czy ten interes skończony? rzekł, czy też wasza jazda jeszcze walczyć będzie?” „Na honor, panie, odrzekł Hamilton, zdaje mi się, że będzie walczyła.” „Twój honor! mruknął Wilhelm, twój honor!” Ten nawpół przytłumiony wykrzyknik był jedyną zemstą, do której się poniżył za obrazę, za którą wielu panujących daleko grzeczniejszych i bardziej uprzejmych w zwyczajnym swoim postępowaniu, wymagałoby strasznego odwetu. Potem, powściągając się, swemu własnemu chirurgowi rozkazał opatrzyć rany jeńca ²⁾.

¹⁾ Lauzun pisze do Seignellaya pod dniem 16/26 lipca 1690: „Ryszard Hamilton został wzięty do niewoli, spełniając dzielnie swój obowiązek.”

²⁾ Głównym dla mnie materiałem do opisu tej bitwy były: *Bezstronne opowiadanie i Dalszy ciąg, Story; Historya wojny w Irlandyi* przez oficera armii królewskiej; *Depesze* znajdujące się w francuzkiem ministerjum wojny; *Zycie Jakóba, Oryg. Pam.; Burnet, II. 50. 60; Dziennik Narcyza Luttrell; Gazeta Londyńska z 10 lipca 1690; Depesze Hopa i Badena; Opowiadanie prawdopodobnie napisane przez Portlanda, które Wilhelm posłał Stanom generalnym; Portlanda list prywatny do Melvilla; kapitana Richardsona Opis i mapa bitwy. Rękopism Dumonta i Rękopism Bellinghama. Widziałem też opis bitwy w dzienniku prowadzonym złą łacina i prawie nieczytelnym pismem przez jednego z pobitego wojska, który zdaje się był wiejskim bakalarzem i został kapitanem. Ten dziennik był mi pożyczony przez pana Walker, którego jest własnością. Autor opowiada nieszczęście swojego kraju stylem, którego nam*

To był koniec bitwy. Hamilton pomylił się, sądząc, że jego jazda dalej walkę prowadzić będzie. Całe szwadrony były wycięte w pień. Jeden dziarski pułk liczył tylko trzydziestu nieranionych. Dosyć zrobili ci waleczni żołnierze, że utrzymali się na polu bitwy, dopóki ich nie zostawiono bez pomocy, bez nadziei i bez przewodnictwa, dopóki najodważniejszy ich naczelnik nie był wzięty do niewoli i dopóki ich król nie uszedł.

Z pewnością powiedzieć się nie da, czyli Jakób zawdzięczał swoje dawne imie walecznego męża przypadkowi lub pochlebcom, czyli też charakter jego uległ zmianie, gdy mu się lata mnożyły. To atoli jest pewna, że w młodości jego powszechnie sądzono, iż nie tylko posiadał tę średniej miary odwagę, jaka uzdolnia żołnierza do odzicia kampanii bez pohańbienia, lecz nadto to wyniosłe i spokojne męztwo, które stanowi przymiot wielkich wodzów ¹⁾. Równie pewna, że w późniejszych latach kilkakrotnie pokazał trwożliwą obawę o osobiste bezpieczeństwo swoje, nawet w takich wypadkach, które często natchnęły lęklive i wiotkie kobiety męztwem bohatera. Z najsilniejszych pobudek, jakie mogą zachęcić do walki z niebezpieczeństwem, nie zbywało mu żadnej w dzień nad rzeką Boyne. Oczy spółczesnych i potomności, oczy przyjaciół, poświęcających się jego sprawie i nieprzyjaciół żądnych być świadkami jego upadku, były nań zwrócone. Winien był, podług własnego zdania, bronić świętych praw i mścić się za srogie krzywdy. Był królem, który przybył do walki o trzy królestwa. Był ojcem, który przybył do walki o spadek rodowy swego dziecka. Był gorliwym katolikiem, który przybył walczyć w najświętszej z wypraw krzyżowych. A jeżeliby wszystko to nie było dostatecznym, toć spoglądał z bezpiecznego położenia, jakie zajmował na wyżynie Donnore, na widok który, zdawało się, rozbudziłyby najzupełniej odrętwiałego z ludzi do ubiegania się o lepsze. Widział swego współzawodnika

mała próba wystarczy: „1 lipca 1690. O diem illum infandum, cum inimici potiti sunt pass apud Olbridge et nos circumdederunt et frugerunt prope Plottin. Hinc omnes fugimus Dublin versus. Ego mecum tuli cap. Moor et Georgium Ogle et venimus hac nocte Dub.“

¹⁾ Zob. Dziennik Pepysa, 4 czerwca 1664. „Mówi mnie przede wszystkim o księciu York, że więcej jest sobą samym i szybciej i zdrowiej rzeczy sądzi, gdy sprawa wątpliwa, niż zwykle.“ Clarendon kilkakrotnie to samo powtarza. Swift na brzegu swojego egzemplarza Clarendona w jednem miejscu napisał: „Ileż miał lat. (Jakób) gdy przeszedł na papistę i na tchórza!“ A w drugim „pokazał się tchórzliwym papistowskim królem.“

wątlęgo, chorego, ranionego, jak rzekę przepływał, jak szamotał się w bagnie, jak do wstępnego prowadził boju, jak powściągnął ucieczkę, jak chwycił miecz lewą ręką, jak kierował uzdą, mając ramie związane. Lecz nic nie mogło wzruszyć tego gnuśnego i niskiego charakteru. Bezpieczny w oddaleniu spoglądał na początek bitwy, od której zależał los jego i los jego rodu. Gdy się okazało, że przeznaczenie nie sprzyja Irlandyi, ogarnął go strach, azali mu uciec dozwolą, i puścił się cwałem do Dublinu. Towarzyszyła mu straż pod dowództwem Sarsfielda, któremu się nie udało złożyć dowodów tej umiejętności i tej odwagi, jaką przyznawali mu nieprzyjaciele ¹⁾. Posiłki francuzkie, które cały poranek strawiły na wstrzymywaniu prawego skrzydła Wilhelma, osłaniały też ucieczkę pobitej armii. Potok zbiegów zagrażał nawet Francuzom przełamaniem szyków i uniesieniem w prąd ogólnego zamieszania, gdzie każdy chciał być pierwszym u brodu pod Duleek, tak, że zmuszeni byli strzelać kilkakrotnie do swoich nikczemnych sprzymierzeńców ²⁾. Mimo to ustępowanie odbyło się z mniejszą stratą, niż się spodziewać należało. Nawet wielbiciele Wilhelma przyznawali, że nie pokazali tego zapału przy pogoni, jaki mu przyznawali nawet jego oszczercy podczas bitwy. Być może, że osłabienie fizyczne, że rana i znużenie, czyniły go niezdolnym do dłuższych ciała i umysłu wysileń. Trzydzieści pięć godzin z ostatnich czterdziestu przepędził na koniu Schomberga, któryby był w stanie zająć jego miejsce, już nie stało. Mówiono w obozie, że król nie mógł zrobić wszystkiego i że czego on nie zrobił, to wcale zrobionem nie było.

Zabitych było mniej niż w jakiegokolwiek bitwie, równą mającęj doniosłość i sławę. Irlandczyków padło tylko koło tysiąca pięciuset, ale samych niemal jezdnych. Był to wybór wojska, waleczni i karni żołnierze, których nie łatwo było zastąpić. Wilhelm wydał

¹⁾ Ojciec Orleans wspomina o tém, że Sarsfield towarzyszył Jakobowi. Ledwo bitwa nad Boynem się skończyła, gdy już na niej osnuto dramat: *Ucieczka króla czyli Zdobycie Irlandyi*, komedia 1690 r. Nigdy nie napisano nic szkaradniejszego. Atoli wypada zwrócić uwagę na to, że chociaż w tej mizernej sztuce Irlandczycy w ogóle przedstawieni jako tchórze, wyjątek stanowi Sarsfield. „Ten szelma, powiada Jakob na stronie, mnie samemu naprzekór natchnie mię odwagą.“ „Bodajbym przepadł! rzecze Sarsfield po bitwie, czemu mnie nie naznaczyli! wyrwałbym zwycięstwo z rąk heretyckiej fortuny.“

²⁾ Zarówno La Hogue i Zurlauben doniesli każdy swojemu rządowi, że trzeba było strzelać do zbiegów irlandzkich, którzy w przeciwnym razie sprawiliby zamieszanie w szykach francuzkich.

ścisły rozkaz, żeby niepotrzebnie krwi nie przelęwano i obostrzył ten rozkaz postąpieniem surowém godném pochwały. Gdy już się bitwa skończyła, jeden z jego żołnierzy zabił trzech bezbronnych Irlandczyków, którzy broń składając, o przebaczenie błagali. Król kazał powiesić mordercę na miejscu ¹⁾.

Strata zwycięzców nie przechodziła pięciuset ludzi; lecz między nimi był pierwszy wódz w Europie. Jego zwłokom oddano cześć zupełną. Jedyne cmentarz, gdzie godziło się złożyć tak znakomitego żołnierza, który poległ w walce za wolność i religią Anglii, było to owo poważne opactwo poświęcone popiołami mnogich pokoleń królów, bohaterów i wieszczów. Objawiono, że waleczny weteran uroczyscie pochowanym zostanie w Westminster. Tymczasem ciało jego zabalsamowano z taką sztuką, na jaką się obóz mógł zdobyć i do trumny ołowianej złożono ²⁾.

Walker znalazł mniej poszanowania. Wilhelm uważał go za wścibskiego, który poniósł słuszną karę, wystawiając się na niebezpieczeństwa bez żadnej potrzeby i wyraził to uczucie z właściwą sobie otwartością, na polu bitwy. „Najjaśniejszy panie, powiedział jeden z orszaku, biskup z Derry zabity kulą u brodu.” A król mruknął: „Cóż on tam robił?”

Zwycięzkie wojsko posunęło się tego dnia do Duleek i przepędziło tam ciepłą noc letnią pod gołém niebem. Namioty i tabor zostały jeszcze na północnym brzegu rzeki. Wilhelma jednak powóz przewieziono i król spał w nim, otoczony swemi towarzyszami broni. Nazajutrz Drogheda poddała się bez wystrzału i załoga w tyśiąc trzysta żołnierza wyszła bez broni ●.

Podczas tych wypadków miasto Dublin było w ciągłym wzruszeniu. Trzydziestego czerwca doszła wiadomość, że wojska stoją naprzeciwko siebie, rozdzielone rzeką Boyne i że bitwa jest prawie nieunikniona. Tegoż wieczora nadeszła wiadomość, że Wilhelm raniony. Pierwsza wieść głosiła, że rana jest śmiertelna. Uwierzono i bez wahania powtarzano, że przywłaszczyciel nie żyje; pomknęli gońcy do francuzkich okrętów, które stały na kotwicach w portach munsterskich z radosną wieścią o jego śmierci. Z braskiem dnia pierwszego lipca ulice Dublinu napelniły się narodem

¹⁾ Baden do Van Cittersa, 8/18 lipca 1690 r.

²⁾ Nowy i Dokładny Dziennik 1690; Dziennik Narcyza Luttrell.

³⁾ Story; Gazeta Londyńska z 10 lipca 1690.

żądny nowin i pochopnym do ich szerzenia. Tysiące płochych pogłosek obiegały tłum. Flotę okrętów wojennych pod białą banderą widziano podobno z wysokości Howth. Oddział wojska pod dowództwem marszałka francuzkiego miał wylądować w hrabstwie Kent. Bój był zacięty nad Boynem, lecz zwycięstwo podobno zostało przy Irlandczykach; prawe skrzydło angielskie poszło w rozsypkę; książę Orański był wzięty w niewolę. Gdy katolicy słuchali i rozpowiadali te bajki we wszystkich miejscach odwiedzanych przez publiczność, nieliczni protestanci, dotąd nie uwięzieni, w obawie aby ich nie rozszarpać, ukrywali się w wewnętrznych komnatach. Około piątej atoli godziny po południu, kilku zbiegów przybłąkało się na zjeżdżonych koniach z niedobrą wieścią. O szóstej wiadomem było, że wszystko stracone. Niezadługo po zachodzie słońca, Jakób wjechał do zamku z orszakiem dwustu jezdnych. Spotkała go na progu żona Tyrconnela, niegdyś wesolutka i prześliczna Franciszka Jennings, najpoważniejsza z zalotnic pośród blasku Whitehallu za czasów restauracyi. Zwycięzony król zmuszony był jęć oznajmić smutną jęć dolę i swoję własną. Coraz więććj wzrastał wtedy tłum zbiegów. Aż do godziny dwunastej w nocy, wszystkie północne do stolicy wiodące drogi zapchane były szeregami wozów i oddziałami dragonów znużonych biegiem i jazdą a kurzem okrytych. Jedni pogubili broń palną, inni swoje szable. Świeże rany oszpecały niejednego. O drugiej nad ranem było spokojnie w Dublinie; lecz nim jeszcze wczesna zorza letnia zajaśniała, śpiących obudził odgłos trąb i jazda, która dnia poprzedzającego tak mężnie broniła honoru swojęj ojczyzny, wysypała się na ulice szeregami strasznie przeredzonymi, jednak zachowując do ostatka pozór porządku wojskowego. W dwie godziny późnij rozległ się odgłos bębnów Lauzuna i pułki francuzkie w niezłamanych szykach weszły do miasta ¹⁾. Wielu się zdawało, że z takimi siłami jeszczeby można stawić opór. Atoli przed szóstą, burmistrza i kilku głównych obywateli katolickich powołano śpiesznie do zamku. Jakób pożegnał ich mową, która mu niewiele przyniosła zaszczytu. Powiedział, że go często przestrzegano, iż Irlandczycy, choćby najdzielniej wyglądali, nigdy nie sprawią się dobrze na polu bitwy; że się teraz przekonał, iż przestroga, niestety, była słuszną. Doznaje tego nieszczęścia, iż w mniejszym niż dwuletnim przeciągu czasu opuściły go dwie armie. Angielskim żołnie-

¹⁾ Prawdziwy i dokładny dziennik; Villare Hibernicum; Story, Bezstronne opowiadanie.

rzom jego nie brak odwagi, lecz brak im wierności. Żołnierze irlandzcy, mówił, bez wątpienia przywiązani są do sprawy jego, gdyż to własna ich sprawa, lecz uciekają, stanąwszy oko w oko przeciw nieprzyjacielowi. Prawda, że strata w ludziach jest mała. Tém większa hańba tych, którzy pierzchnęli, straciwszy niewielu. „Nigdy więcej już nie stanę na czele wojska z Irlandczyków złożonego. Sam muszę sobie radzić i wy sobie radźcie.” Gdy tak zelżył swoich żołnierzy za to, że byli tym motłochem, jakim ich jego własny uczynił bezrząd, oraz za to, że poszli za tchórza przykładem, danym im przez siebie samego, wyrzekł kilka słów więcej godnych króla. Powiedział, jako mu wiadomo, że kilku jego stronników oświadczyło gotowość spalenia Dublinu, aby miasto nie wpadło w ręce Anglików. Czyn taki shańbiłby go w oczach całej ludzkości, gdyż nikt nie uwierzyłby, że jego zwolennicy tak dalekoby się posunęli bez jego zezwolenia. Czyn taki zarazem sprowadziłby na tych, co go spełnią, kary, których zkądinąd obawiać się nie należy; okrucieństwo bowiem względem pokonanych nieprzyjaciół nie jest wadą księcia Oranii. Dla tych powodów, Jakób polecił swym słuchaczom, odwołując się do złożonej mu na wierność przysięgi by nie rabowali, ani też niszczyli miasta ¹⁾. Z tém wyjechał, z pośpiechem przebył góry Wicklow i nie zatrzymał się, aż o pięćdziesiąt mil za Dublinem. Ledwo wysiadł dla posiłku, kiedy go spłoszono nedorzeczném doniesieniem, że pogoń — tuż za nim. Wyruszył więc dalej, jechał ostro przez noc całą; kazał mosty zrywać za sobą i dnia trzeciego lipca o wschodzie słońca dojechał do przystani Waterford. Ztąd morzem popłynął do Kinsale, gdzie siadł na fregatę francuzką i do Brestu się udał ²⁾.

Po wyjeździe jego, zamieszanie w Dublinie wzrastało ciągle. Przez cały dzień następujący po bitwie zbiegli piechotnicy przybywali znużeni i zbrukani drogą. Katolicy mieszczenie bezustannie opuszczali miasto z żonami, rodzinami i statkami. W niektórych częściach stolicy zachowywano jeszcze pozór porządku wojskowego i gotowości do przyjęcia nieprzyjaciela. Warty postawione były u bram: zamek zajęty przez liczny oddział wojsk; powszechnie mniemano, że nieprzyjaciel bez walki się nie dostanie do miasta. Nawet garstka junaków, którzy przed kilką godzinami zbiegli z przedpierśnika pod Oldbridge, nie odwiódłszy kurka, przysięgali teraz, że raczej obrócą miasto

¹⁾ Story; Prawdziwy i dokładny dziennik; Gazeta Londyńska 10 lipca 1690; Burnet, II 51; Odpowiedź Leslie do króla.

²⁾ Życie Jakóba, II, 404; Oryg. Pam. Merkury miesięczny, sierpień 1690.

w popiół, niż je oddadzą księciu orańskiemu. Nad wieczorem atoli Tyrconnel i Lauzun zebrali swoje siły i wyszli z miasta drogą prowadzącą do pastwisk leżących na równinie Kildare. W jednej chwili postać rzeczy w Dublinie się zmieniła. Ze wszystkich stron z kryjówek powychodzili protestanci. Niektórzy z nich wchodzili do domów swoich prześladowców i żądali broni. Wrota więzień się rozwarły. Biskup Meathu, biskup Limericku, doktor King i inni, którzy długi czas wiernie trzymali się nauki biernego posłuszeństwa i nareszcie nawróceni zostali na umiarkowanych wigów przez ucisk, utworzyli między sobą rząd tymczasowy i wyprawili posłańca do obozu Wilhelma z doniesieniem, że Dublin oczekuje jego przybycia. O ósmiej wieczór przybył oddział dragonów angielskich. Cała ludność protestancka spotkała ich na łące kolegiackiej, tam gdzie obecnie wznosi się pomnik oswobodziciela. Ludzie setkami ściskali żołnierzy, wieszali się z rozczuleniem na szyjach końskich i rozbiegali się bez celu, ściskając się wzajemnie za ręce. Nazajutrz przybył liczny oddział jazdy i wkrótce zewsząd napływały wiadomości o skutkach, jakie sprawiło zwycięstwo nad Boynem. Jakób opuścił wyspę. Hrabstwo Wexford oświadczyło się za Wilhelmem. W promieniu dwudziesto-pięcio-milowym od stolicy nie znalazłbyś papiężnika z bronią. Prawie wszystkie zapasy i tabór zwyciężonej armii miały być w rękach zwycięzców. Enniskilleńcycy zabrali do trzyestu wozów i między zdobyczą znaleźli dziesięć tysięcy funtów piędźmi, dużo sprzętów stołowych, dużo kosztownych drobiazgów i cały bogaty przyrząd obozowy Tyrconnela i Lauzuna ¹⁾.

Wilhelm naznaczył główną kwaterę w Ferns, o dwie mile od Dublinu. Ztąd wyjechał z okazałym orszakiem rano w niedzielę, szóstego lipca do katedry, gdzie z koroną na głowie publicznie dzie-

¹⁾ Prawdziwy i dokładny Dziennik. Gazeta Londyńska z 10 i 14 lipca 1690; Dziennik Narcyza Luttrell. W biografii Jakóba Bounell, głównego rachmistrza Irlandyi (1703) znajduje się medytacja religijna, godna uwagi, z której krótki przytoczę ustęp. „Widzieliśmy jak protestanci w wielki dzień naszej rewolucyi, we czwartek 3 lipca, w dzień, który zawsze wspominać winniśmy z największą wdzięcznością, wieszali sobie i ściskali się wzajemnie przy spotkaniu, jakby zmartwychwstali, jakby bracia i siostry witający się po długim rozłączeniu; widzieliśmy ich idących od domu do domu, pocieszając się wzajemnie wielkiem zmiłowaniem Bożem, pytając jeden drugiego, jak przebył ostatnie dni niedoli i strachu, jakie miał obawy, jakie mu groziły niebezpieczeństwa; zapytując oswobodzonych z więzienia, jak odzyskali wolność, jak z nimi się obchodzono i jakie były ich poglądy, w różnych czasach, co do spraw publicznych.“

kował Bogu w kaplicy, w której teraz rozwieszono są herby kawalerów św. Patrycyusza. King miał kazanie z całym zapałem nowonawróconego o wielkiem wyzwoleniu, jakie Bóg uczynił dla kościoła. Urząd protestancki miasta, po dłuższej przerwie okazał się znowu otoczony powagą magistratury. Wilhelm nie dał się namówić do spoczynku w zamku, natomiast wrócił wieczorem do obozu i tam spał w swojej chatce drewnianej ¹⁾.

Wiść o tych ważnych wypadkach rozeszła się szybko i wywołała silne wzruszenie w całej Europie. Wiadomość o ranie Wilhelma poprzedziła wszędzie o kilka godzin wiadomość o jego zwycięstwie. Paryż wśród głuchej nocy zbudzony został przybyciem gońca, który przywiózł radośną nowinę, że kacerz ojcobójca, śmiertelny wróg wielkości Francyi, legł trupem od kuli armatniej w oczach obu wojsk. Komisarze policyjni obiegali miasto, pukali do drzwi i wzywali mieszkańców, żeby oświecili okna. W godzinę później ulice, przyrzecza i mosty były w pełnym blasku, zahuczały bębny i zagrzmiały trąby: uderzono w dzwony w kościele Panny Maryi (Notre Dame): wystrzały armatnie rozlegały się echem z baterij Bastylli. Na ulicach rozstawiono stoły, winem częstowano przechodzących. Księcia orańskiego skręconego ze słomy wleczono po błocie uliczném i w końcu wrzucono w płomień. Za towarzysza dodano mu szkaradną figurę djabła, trzymającego zwitek papieru z napisem: „Czekałem na ciebie już całe dwa lata.” Motłoch spłądował sklepy kilku hugonotów, nawróconych przez dragonów na wiarę katolicką, ale podejrzyszanych o to, że w głębi serca kacerzami pozostali. Niebezpieczném było powątpiewać o wieści, którą tłum przyjął z takim zapałem. Niezadługo jednak kilku rozsądniejszych odważyło się wystąpić z uwagą, że śmierć tyrana w rzeczy samej nie jest tak pewną, jakby tego życzyć należało. Wtedy wszczął się gwałtowny spór co do skutków takich ran: ogólne bowiem było zdanie, że nikt nie może przeżyć uderzenia kuli armatniej w łopatkę. Sporne strony odwoływały się do powagi medycznej, u drzwi znakomitych chirurgów i lekarzy, był jak mówiono żartobliwie, natłok taki, jak gdyby morowa zaraza panowała w Paryżu. Wątpliwość

¹⁾ Gazeta Londyńska 14 lipca 1690; Story; Prawdziwy i dokładny Dziennik; Dumont Ręk. Dumont jeden czyni wzmiankę o koronie. Ponieważ był przytém, więc się zapewne nie omylił. Była to prawdopodobnie korona, którą Jakób zwykle nosił, kiedy się ukazywał na tronie na sądach królewskich.

niebawem usunął list Jakóba, który donosił o przegranej i o przybyciu swoim do Brestu ¹⁾.

Wiadomości z Irlandyi sprawiły w Rzymie wrażenie zupełnie inne. Czas jakiś, lubo krótki, wierzono temu, że Wilhelm umarł. W poselstwie francuzkiem wielka panowała radość i wesele, ale posłowie domu austryackiego byli w rozpaczy; widok zaś dworu papieżkiego bynajmniej nie wskazywał zadowolenia ²⁾. Melfort w uniesieniu usiadł do napisania listu z powinszowaniem do Maryi Modeńskiej. List ten dotąd istnieje i sam jeden wystarczyłby na wytłumaczenie, dlaczego autor był ulubieńcem Jakóba. Heroda, tak nazwano Wilhelma, już nie ma. Powinien być przywrócony dawny porządek; po takiej restauracyi zaś powinna nastąpić straszna zemsta i ustalenie władzy nieograniczonej. Władzę szafowania skarbowemi pieniędzmi wypada odebrać izbie gmin. Przestępcy polityczni nie powinni podlegać sądowi przysięgłych, lecz sędziów na którychby rząd mógł polegać. Ustawa Habeas Corpus powinna być zniesioną. Sprawcy rewolucyi powinni być ukarani z nielitościwą surowością. „Jeżeli, pisze okrutny przemieszaniec, król zmuszonym zostanie ułaskawić kogo, niech to spotka jak najmniejszą liczbę tych łotrów ³⁾.” Po upływie niespokojnych kilku godzin, goniec z późniejszymi i wiarogodniejszymi wiadomościami zsiadł z konia przed pałacem posła katolickiego króla. W jednej chwili wszystko się zmieniło. Nieprzyjaciela Francyi, wszyscy zaś mieszkańcy miasta z wyjątkiem Francuzów i Anglików ze stronnictwa Jakóba byli jej nieprzyjaciołmi, gorąco winszowali sobie wzajemnie. Nie starczyło pisarzy w poselstwie hiszpańskiem, by przepisać depeze dla kardynałów i biskupów, którzy niecierpliwie oczekiwali wiadomości o szczegółach zwycięstwa. Pierwszy odpis posłano papieżowi, który mu był rad wielce bez wątpienia ⁴⁾.

¹⁾ Merkurj miesięczny, sierpień 1690; Burnet, II. 50; Dangeau, 2 sierpnia 1690 i przypisek Saint S'ima; Głupota Francyi, czyli prawdziwy opis nadzwyczajnego wesela i t. d., datowane w Paryżu 8 sierpnia 1690.

²⁾ „Me tiene,“ powiada markiz Cogolludo, poseł hiszpański w Rzymie o tej wiadomości, „en sumo cuidado y desconsuelo, pues esta seria la ultima ruina de la causa comun.“ Cogolludo do Ronquilla w Rzymie 2 sierpnia 1690.

³⁾ Listy oryginalne, wydane przez Sir Henryka Ellis.

⁴⁾ Cogolludo do Ronquilla, dodatek do listu z 2 sierpnia. Cogolludo naturalnie używa nowego stylu. Ztąd wnosimy, że potrzeba było trzech tygodni, by wiadomość doszła do Rzymu.

Do Londynu dobra wieść z Irlandyi nadeszła, kiedy dobre wieści były požądane. Bandera angielska pohańbioną została na morzach angielskich. Obcy wróg groził bezpieczeństwu brzegów. Zdrajcy knuli spiski wewnątrz państwa. Marya pracowała nad siły. Jój usposobienie łagodne srogiego niepokoju położenia znieść nie mogło; ubolewała nad tém, że sprawy publiczne ledwo jój chwilę pozostawiały dla modlitwy. Utrapienie jój doszło do najwyższego stopnia, kiedy się dowiedziała, że ojciec i mąż blisko siebie stanęli obozem i że co godzina może nadejść wieść o bitwie. Wykradła się, by pojechać do Kensington i spędziła tam trzy godziny w spokoju, w ogrodzie, który wtenczas był wiejskiem ustroniem ¹⁾. Wspomnienie jednak dni spędzonych tam z nim, którego może już nigdy nie zobaczy, pokonało ją. Napisała do niego. „To miejsce mi przypomniało, ile byłam szczęśliwą, kiedyś była tu z tobą. Już dłużej tu nie pozostanę, bo sobie oczy zepsuję, których mi teraz potrzeba więcej niż kiedykolwiek. Bywaj zdrów! Pomyśl o mnie i kochaj mnie tyle ile ja ciebie, którego kocham nad życie ²⁾.”

Nazajutrz rano, po wysłaniu tych czułych słów, pałac Whitehall zbudzonym został przez przybycie poczty z Irlandyi. Obudowano Nottinghama. Królowa właśnie miała iść do kaplicy, gdzie codziennie bywała na nabożeństwie, gdy jój oznajmiono, że Wilhelm ranny. Płakała wiele, jednakże do téj chwili płakała samotnie i zniewalała siebie do pogodnej postawy wobec dworu i rady swojej. Atoli gdy Nottingham oddał jój list męża, zalała się łzami. Jeszcze drżała od gwałtownego wzruszenia i ledwo zakończyła list do Wilhelma, w którym wylała miłość, obawę i wdzięczność, z ujmującą przyrodzoną wymową płci swojej, gdy przybył nowy posłaniec z wiadomością, że wojsko angielskie zbrojnie przeszło rzekę Boyne, że Irlandczycy rozproszeni i że król ma się dobrze. Mimo to była widocznie niespokojną, dopóki Nottingham jój nie zapewnił, że Jakób ocalony. Poważny minister, który jak się zdaje, szanował i kochał ją prawdziwie, opisał potem z głębokiem współczuciem tę walkę obowiązków córki z przywiązaniem małżeńskiem. Tego samego dnia jeszcze napisała do męża, zaklinając go o baczenie, żeby nie poniósł szwanku jój ojciec. „Przekonana jestem, pisze królowa, że nie potrzebuję cię prosić o pieczę o nim: wierzę, że zrobisz to z wła-

1) Evelyn (25 lutego 1689/90) nazywa tę miejscowość „sliczną willą.”

2) Marya do Wilhelma 5 lipca 1690.

snego natchnienia; jednak dodaj jeszcze tę łaskę do całej dobroci twojej względem mnie: dla miłości mojej wszystkim powiedz, żeby nietknięta pozostała jego osoba" ¹⁾). Ta troskliwość, chociaż miła, była zbyt uczynna. Ojciec jej najzupełniej umiał dbać o siebie. Ani na chwilę podczas bitwy nie naraził się na niebezpieczeństwo; podczas gdy córka drżała na wspomnienie niebezpiecznego położenia jego w Irlandyi, jakie sobie wymarzyła, on już odbył pół drogi do Francyi.

Tak wypadło, że wieści radosne przybyły do Whitehall w dzień, kiedy parlament na nowo zebrać się miał. Marszałek i kilku członków izby gmin, znajdujących się w Londynie, zebrał się podług zwyczaju o dziesiątej rano i zawezwani zostali przez herolda czarnej laski przed kratki parów. Izby na nowo odroczone przez komisarzy. Po odbyciu tej formalności kanclerz skarbu oddał w ręce pisarza depeszę, dopiero co nadeszłą z Irlandyi, a pisarz przeczytał ją głośno lordom i panom zebranych ²⁾). Dobra wieść szybko się rozbiegła z Westminster Hall do wszystkich kawiarni, powszechne budząc zadowolenie i zapał. Bo nawet między stronnictwem Jakóba byli w mniejszości ci Anglicy, którzyby chętnie widzieli wojsko angielskie zwyciężone i osadę angielską wytępioną przez Francuzów i Irlandczyków.

Dziewięć dni po bitwie nad Boynem Jakób wylądował w Brest z doskonałym apetytem, w usposobieniu wesołym, skłonny do gawędy. Dzieje swojej przegranej opowiadał każdemu, co go chciał słuchać. Ale oficerowie francuzcy, doświadczeni w sprawie wojennej, porównywając jego opowiadanie z opisami innych, wyrzekli, że chociaż JKMość był świadkiem bitwy, nic jednak o niej nie wiedział, krom jednej okoliczności, że wojsko jego zostało pobite ³⁾). Z Brestu puścił się w dalszą drogę do Saint Germain, gdzie w kilka godzin po jego przybyciu, Ludwik go odwiedził. Król francuzki zanadto

¹⁾ Marya do Wilhelma 6 i 7 lipca 1690; Burnet, II, 55.

²⁾ Baden do Van Cittersa 8/18 lipca 1690.

³⁾ Zob. dwa listy przyłączone do Pamiętników Intendenta Foucault i wydrukowane w dziele p. de Sirtema des Grovestiens. W archiwum ministerium wojny w Paryżu znajduje się list z Brestu hr. de Bouridal z d. 11/21 lipca 1690 r. Hrabia pisze: „Z opowiadania o bitwie, jakie słyszałem od króla angielskiego i tych szczególnie, co w jego byli orszaku, wnoszę, że nie musiał być dobrze z całą sprawą obznajmiony, krom tej okoliczności, że wojsko jego na głowę pobitem zostało.“

był delikatny i wspaniałomyślny, by choć jedno powiedział słowo podobne do wyrzutu. Oświadczył, że o ile to zależy będzie od jego władzy, na żadnej wygodzie królewskiej rodzinie Anglii zbywać nie będzie. Nie miał żadnego jednak usposobienia słuchać politycznych i wojennych pomysłów zgnębionego niepowodzeniem gościa swojego. Jakób zalecał natychmiastowe wylądowanie w Anglii. Twierdził, że to królestwo z powodu wojny w Irlandyi z wojsk jest ogołoczone. Garstka siedmiu lub ośmiu tysięcy regularnego wojska, jaka pozostała, nie zdołałaby oprzeć się wielkiej armii francuzkiej. Naród wstydzi się swego obłądu i niecierpliwie oczekuje chwili, by go powetować. Skoroby się tylko pokazał król prawy, zgromadziliby się na około niego tłumnie ¹⁾. Ludwik był nadto gładki i dobry, by wyrazić to, co zapewne uczuwał. Dość dlań było obojętnie odpowiedzieć, że nie może stanowczego powziąć co do wysp brytańskich zamiaru, dopóki nie otrzyma wiadomości od dowódców swoich w Irlandyi. Jakób naprzykrzał się i czuł się urażonym, dlatego że we dwa tygodnie po ucieczce od jednej armii, drugiej mu nie powierzono. Ludwik nie pozwolił wprawdzie wyłudzić z siebie ani jednego słowa nieserdecznego lub nieuprzejmego; lecz był nieugięty i pragnąc unikać natarczywości, która go nieprzyjemnie dotykała, udał chorobę. Przez pewien przeciąg czasu, ilekroć Jakób przybywał do Wersalu, odbierał pełne uszanowania doniesienie, że Jego Arcychrześcijańska Mość nie jest w stanie mówić o sprawach. Dumna i dowcipna szlachta codziennie zgromadzona na przedpokojach, nie mogła się wstrzymać od szyderskiego uśmiechu, gdy się nisko kłaniała przed gościem królewskim, którego tchórzliwość i głupota powtórnie zrobiły wygnańcem i żebrakiem. Nawet tak głośnym szeptem się urągali, że dumną krwią Welfów rumieniły się lica Maryi Modeńskiej. Ale nieczułość Jakóba była niepospolitą. Długo rozsądek i litość nie miały doń przystępu; teraz trudniejsze wytrzymywał próby i przeciw wzgardzie się zabezpieczył ²⁾.

Podczas gdy z haniebną odwagą znosił ugrzecznione urągania arystokracji francuzkiej i najusilniej się starał o umęczenie cierpliwości i dobrego wychowania swego dobroczyńcy, powtarzając, że oto

¹⁾ Jakób nie tylko w tym wypadku w podobny sposób przemawiał. Z listu przywiedzonego w ostatnim dopisku okazuje się, że po drodze z Brestu do Paryża mówił wszystkim, że go Anglicy niecierpliwie oczekują. „Ten biedny książę sądzi, że go podwładni jeszcze kochają.“

²⁾ Życie Jakóba, II, 411, 412: Burnet, II. 57 i przypisek Dartmoutha.

chwila nadeszła sprzyjająca wkroczeniu do Anglii i że wyspa cała niecierpliwie oczekuje obcych wybawicieli, zaszły wypadki, które przekonywająco dowiodły, ile wygnany ciemieżca nie znał usposobienia swych ziomków.

Od dnia bitwy przy Beachy Head Tourville bujał bez przeszkody po kanale. Dwudziestego pierwszego lipca maszty jego były widziane ze skał Portlandzkich. Dwudziestego drugiego stanął na kotwicy w porcie Torbay przed temiż samemi górami, co kilka miesięcy temu zasłaniały flotę Wilhelma. Flota francuzka, mieszcząca znaczną ilość wojska, składała się ze stu jedenastu okrętów. Galery stanowiące znaczną część téj wyprawy, były raczej podobne do owych okrętów, na których Alcybiades i Lyzander walczyli o pierwszeństwo na morzu Egejskiém, aniżeli do tych, które staczały bitwy przy ujściu Nilu i pod Trafalgarem. Galery były bardzo długie i bardzo wąskie, pokład zaś nie wznosił się wyżej, jak na dwie stopy nad poziom morza. Każda galera w ruch była wprawiana przez pięćdziesiąt do sześćdziesięciu ogromnych wiosel i każdym wiosłem robiło pięciu lub sześciu galerników. Cały skład galerników na każdym statku wynosił trzysta trzydzieści sześć ludzi, cały skład oficerów i żołnierzy, sto pięćdziesiąt. W liczbie nieszczęśliwych wiosłarzy byli przestępcy skazani słusznie na życie pełne trudu i niebezpieczeństw, na niektórych, acz mniejszej części, ciężyła wina upartego przywiązania do religijnych form Hugonotów, przeważną większość stanowili kupni niewolnicy, mianowicie Turcy i Maurowie. Knuli oni naturalnie ciągłe spiski dla wyrznięcia swych tyranów i ucieczki z niewoli, a porządek między nimi można było utrzymać jedynie za pomocą ciągłych kar cielesnych i kary śmierci wymierzanej w formach okrutnych. Anglik, który przypadkiem napotkał około tysiąca dwustu tych najnieszczęśliwszych i najszańszych ludzi w drodze z Marsylii, by się połączyć z eskadrą Tourvilla, słyszał, jak się zaklinali, że już nigdy nie postanie ich noga na francuzkim warsztacie okrętowym, gdyby chociaż raz zbliżyli się do okrętu wojennego pod znakiem krzyża św. Jerzego ¹⁾.

Na morzu Śródziemném zazwyczaj były używane galery; lecz żadna nie ukazała się dotąd na burzliwym oceanie, który szumi na-

¹⁾ Zob. artykuły Galère i Galérien w Encyklopedyi wraz z rysunkami; Prawdziwe opowiadanie o okrucieństwach i barbarzyństwach Francuzów spełnionych na angielskich jeńcach wojennych przez R. Huttona, za pozwoleniem cenzury, 27 czerwca 1690 r.

około wyspy naszój. Pochlebcy Ludwika mówili, że pojawienie się takiej eskadry na Atlantyku było jednym z cudów jego panowania, w Paryżu bito medal na pamiątkę tak śmiałej próby w prowadzeniu wojny na morzu ¹⁾. Marynarze angielscy, rozumujący na zasadzie lepszego doświadczenia, przepowiadali, że pierwsza lepsza burza zatopi tę całą, pod piękną pogodę dobrą wyprawę, na dnie kanału. W istocie galery, podobnie jak starożytne tryremy, najczęściej trzymały się blisko brzegów i oddalały się od lądu tylko wtedy, kiedy woda była spokojna i niebo pogodne. Mimo to przymioty, które tego rodzaju okręty ostać się przeciwko burzom i falom nie pozwalały, wielce sposobnemi je jednak czyniły do wysadzania na ląd żołnierzy. Tourville postanowił przekonać się, jakie będą skutki wylądowania. Jakobici angielscy, którzy schronili się do Francyi, wszyscy byli tego przekonania, że cała ludność wyspy ochoczo zgromadzi się około wkraczającego wojska; on zaś wierzył zapewne, że znają usposobienie swych ziomków.

Trudno było błąd większy popełnić. W rzeczy samój admirał francuzki odebrał, jak podanie niesie, gdy jeszcze był na wysokiem morzu naukę, która powinna była zachwiać jego zaufanie do zapewnień wygnańców. Zatrzymał on łódkę rybacką i zapytał właściciela, prostego wyrobnika z Sussex, o sposób myślenia narodu. „Czyli trzymasz, rzecze, z królem Jakóbem?” „Niewiele ja w tém rozumiem, odpowiedział rybak. Nie mam nic przeciwko królowi Jakóbowi. Zdaje się, że on dobry pan. Niech mu Bóg błogosławi!” „Dzielny jesteś chłopak! powiedział Tourville, więc chętnie wstąpisz do służby naszój?” „Co! krzyknął jeniec, pójść z Francuzami na Anglików! Wybacz wielmożny panie, tegobym nie zrobił nawet dla ocalenia własnego życia” ²⁾. Ten ubogi rybak, czy to istniejąca rzeczywistość, czy urojona postać, wyrażał usposobienie narodu. Latarnię morską, na szczycie nad Teignmouth górującym zapalono, na High Tor i na Causland dano odpowiedź; wkrótce wszystkie wierzchołki gór zachodnich zajaśniały. Przez całą noc posłańcy cwałem pędzili od jednego marszałka hrabstwa do następnego. Nazajutrz o świcie bez wodza i bez wezwania, na wysokości Haldon Hill, zebrało się konno

¹⁾ Zob. zbiór medalów Ludwika XIV.

²⁾ Ta powiastka, czy prawdziwa czy zmyślona, obiegła wówczas lub nie wiele później. W r. 1745 wzmiankowano o niej jako o anegdotce, którą starzy słyszeli za młodu. Znajdujemy ją przytoczoną w *Magazynie szlacheckim* z tego roku, podług innego pisma peryodycznego.

pięciuset zbrojnej szlachty i ziemian. W ciągu dwudziestu czterech godzin powstał cały Devonshire. Każdy gościniec hrabstwa od morza do morza roił się tłumami żołnierza, których oczy były zwrócone ku Torbay. Panowie ze stu dworów dumni z długich drzew genealogicznych i dawnych herbów, wystąpili w pole na czele swych czynszowników: Drakowie, Prideaux i Rollowie, Fowell z Fowelscomb i Fulford z Fulfordu, Sir Bouchier Wray z Tawstock Park i Sir William Courtenay z Powderham Castle. Dotąd zachowane są listy kilku z marszałków najczynniejszych podczas tego tygodnia niespokojnego. Brzmiały one wszystkie jednogłośnie w pochwałach oddawanych odwadze i zapałowi ludu. Ale też niemniej zarówno wszystkie zgodnie wyrażają bolesną niepewność o wypadku starcia, mogącego wyniknąć między niewyćwiczonym pospolitem ruszeniem a weteranami, którzy służyli pod Turenuszem i Luxemburgiem; wszystkie też żądają poparcia od wojska regularnego w wyrazach całkiem niepodobnych do tych, jakich używali wówczas właściciele ziemscy o stałych armiach, gdy nie groziło niebezpieczeństwo.

Przekonawszy się, że całą ludność jednomyślnie ma przeciwko sobie, Tourville poprzestał na tém, że wysłał swe galery dla splądrowania Teingmouth, które dziś jest pełnym życia miejscem dla kąpieli, liczącym tysiąc dwieście domów, wówczas zaś było nieznaną wioską, mającą do czterdziestu chat. Mieszkańcy ratowali się ucieczką. Ich mieszkania spalono, starodawny kościół zrabowano, kazalnję i stół komunijny zburzono, biblie i modlitewniki porwano i rozrzucono po drogach; bydło i trzodę chlewną zarżnięto; kilka małych statków, używanych do rybołówstwa lub handlu nadbrzeżnego, zniszczono. Tymczasem mieszkańcy Devonshiru w szesnaście do siedemnastu tysięcy ludzi stanęli obozem w bliskości brzegu, niemniej powstały hrabstwa sąsiednie. Kopalnie cyny w Cornwall wysłały licznych, krzepkich i odważnych ludzi, śmiertelnych nieprzyjaciół papieżstwa. Dziesięć tysięcy z pomiędzy nich niedawno właśnie podało adres do królowej, w którym obiecywali bronić jej przeciwko każdemu wrogowi, a teraz dotrzymywali słowa ¹⁾. W istocie cały naród się poruszył. Dwadzieścia dwa szwadrony jazdy, wystawione przez hrabstwa Suffolk, Essex, Hertford i Buckingham, przeglądała Marya pod Hounslow a pochwalił je Marlborough za ich dziarską postawę. Pospolite ruszenie hrabstw Kent i Surrey obozowało na

¹⁾ Gazeta Londyńska, 7 lipca 1690.

równinie Blackheath ¹⁾. Van Citters doniósł Stanom generalnym, że cała Anglia się zbroi, tu pieszo, tam konno; że nieszczęśliwy wypadek bitwy pod Beachy Head nie odebrał narodowi odwagi, lecz przeciwnie rozjątrzył go bardziej i że każdy odział żołnierzy, jaki spotkał w drodze, wołał jakby jednym głosem: „Boże zachowaj króla Wilhelma i królową Maryą” ²⁾.

Karol Granville, lord Lansdowne, starszy syn hrabiego Bath przybył z małym oddziałem z załogi Plymouth dla objęcia dowództwa nad wzburzoną armią zebraną około zatoki Torbay. Lansdowne nie był początkującym. Służył w kilku trudnych wyprawach przeciwko wspólnemu nieprzyjacielowi chrześcijaństwa i został mianowany hrabią państwa rzymskiego w nagrodę za męstwo, jakie okazał w on dzień pamiętny, opiewany przez Filicaję i Wallera, kiedy niewierni cofnęli się wstecz od murów Wiednia. Uczynił przygotowania do bitwy, jednakże Francuzi nie chcieli nań uderzyć, już niecierpliwie pragnąc odwrotu. Lecz tu napotykali trudności. Jednego dnia wiatr był przeciwny okrętom żaglowym. Drugiego tałe były zbyt wysokie dla galer. Nareszcie flota podniosła kotwicę. Gdy rząd okrętów objeżdżał wyniosły przylądek, który góruje nad Torquay, zdarzył się wypadek, który chociaż sam przez się błaży, wzbudził jednak żywe zajęcie w tysiącach ludzi stojących na brzegach. Dwaj nędzni niewolnicy oderwali się od wiosła i wskoczyli do morza. Jeden zginął. Drugi po całogodzinném szamotaniu się w wodzie stanął szczęśliwie na ziemi angielskiej i był serdecznie witany przez lud, dla którego karność galer była rzeczą dziwną i straszną. Okazało się, że to Turek, więc go łaskawie napowrót do jego odesłano kraju.

W gazecie paryzkiej ukazał się pompatyczny opis wyprawy. W istocie jednak czyny Tourvilla były niesławne i mniej jeszcze niż niesławne, bo niepolityczne. Klęska, jaką zadał, nie była w za-

¹⁾ Dziennik Narcyza Luttrell.

²⁾ Podaję tu ten zajmujący ulamek własnymi słowami Van Cittersa. Door geheel het ryk alles te voet en te paarde in de wapenen op was; en't gene een seer groote gerustheyt gaf was dat alle en een yder even seer tegen de Franse door de laatste voorgevallen bataille verbittert en geanimeert waren. Gelyk door de troupes, dewelke ik op de weg alomme gepasseert ben, niet anders heb kunnen hooren als een, eenpaarig en general gelydyt van God bless King William en Quen Mary, 25 lipca/4 sierpnia 1690.

dnym stosunku do uczucia zemsty, które obudził. Dotąd Jakóbici starali się przekonywać naród, że Francuzi przybędą jako przyjaciele i oswobodziciele, że zachowają ścisłą karność, że uszanują świątynie i obrzędy panującego wyznania i że opuszczą kraj natychmiast po wyparciu holenderskich ciemżycieli i po przywróceniu dawniej konstytucyi państwa. Krótkotrwałe odwiedziny Tourvilla na brzegach naszych pokazały, ile było nieuzasadnionem spodziewać się umiarkowania od żołnierzy Ludwika. Kilka oni zaledwie godzin przebyli na naszej wyspie, i to tylko na jednej włóce. Jednak w godzin kilka i na niewielu prętach kwadratowych, jakby w mniejszych ramach dali obraz spustoszenia Palatynatu. Wypadek we wszystkich szczegółach ogłoszony został po całym kraju daleko szybciej niż przez gazety i dzienniki. Wezwanie do niesienia pomocy mieszkańcom Teignmouth było czytane we wszystkich dziesięciu tysiącach kościołów parafialnych kraju. Nie było gminy, któraby się srodze nie oburzyła słysząc, że katolicy rabusie zburzyli mieszkania spokojnych i skromnych chłopków, znieważyli ołtarze Boga, rozerwali na kawałki ewangelią i liturgią. Ulica wystawiona ze składek dobrowolnych, na miejscu domów zburzonych przez najeźdźców, dotąd zachowuje nazwę ulicy Francuzkiej ¹⁾).

Oburzenie na tych, których słusznie posądzano, że namówili nieprzyjaciela do wylądowania na brzegi nasze, było gwałtowne i powszechne i rosło przyłączeniem się wielu osób, które niedawno głośno narzekały na rządy Wilhelma. Spór przestał być sporem dwóch dynastyj a stał się sporem między Anglią i Francją. Uczucie narodowe tak silnie przemagało, że przeciwnicy przysięgi i katolicy dzielali je lub przynajmniej udawali, że je dzielają. Dryden, niezadługo po spaleniu Teignmouth, złożył u stóp Halifaxa dramat

1) Co do tej wyprawy porównałem Gazetę Londyńską z 24, 28, 31 lipca 4 sierpnia 1690 r.; Dziennik Narcyza Lutrell; Welwood'a Mercurius Reformatus z 5 września; Gazetę Paryżką; List pana Duke, zastępcy marszałka Devonshiru do Hampdena z dnia 25 lipca; List pana Fulford z Fulford do lorda Nottingham datowany 26 lipca; List tejże daty od zastępców marszałka Devonshiru do hrabiego Bath; List tejże daty od lorda Lansdowne do hrabiego Bath. Te cztery listy znajdują się między rękopismami irlandzkiej akademii królewskiej. W Britannia Lysona są wyciągi z wezwania po kościołach. Dangeau zamieścił w swym dzienniku z 16 sierpnia cały rzęd niedorzecznych kłamstw. Tourville miał rozbić pospolite ruszenie, zabrać im działa i chorągwie, spalić wojenne okręty, zabrać okręty kupieckie z bogatym ładunkiem i miał zamiar zburzyć Plymouth. Jest to rzetelna próbka angielskich wiadomości Dangeau. Narzeka on zresztą na to, że prawie niepodobna otrzymać prawdziwych o Anglii wiadomości.

z dedykacją szczególnie przemyślną, zręczną i wymowną. Dramaturg winszował swemu patronowi, że znalazł schronienie w cichym porcie przed burzą życia publicznego i dosadnym a pięknym słowem wychwalał szczęście takiego męża stanu, który zamienia niepokój urzędowania i sławę mówcy na pracę filozoficzną i powab życia domowego. Anglia nie może narzekać, że są jej odmawiane usługi, do których ma prawo. Nawet surowa karność starożytnego Rzymu pozwalała żołnierzowi żądać uwolnienia po wielu wyprawach; Halifax zaś uczynił zaiste tyle dla swojego kraju, że ma prawo do tego przywileju. Ale był jeden jedyny wypadek, dodaje poeta, kiedy zasłużony żołnierz Rzymu, nawet po uwolnieniu, winien był uzbroić się w tarczę i rohatynę, a był to najazd Gallów. Że pisarz, który kupił uśmiech Jakóba za cenę odszczepieństwa, który sromotnie wygnany został z dworu Wilhelma i który goręcej życzył dla siebie powrotu wygnanej dynastyi, niż ktokolwiek z pracowników na polu piśmiennictwa, że taki pisarz czy szczerze, czy nieszczerze, wyrażał się w ten sposób, to jest dowód przekonywający, że postanowienie— nigdy nie poddać się obcym, tkwiło głęboko w sercach narodu ¹⁾.

Istniało atoli piśmiennictwo jakóbskie, w którym niema śladu tego ducha miłości dla kraju, piśmiennictwo, którego szczątki dowodzą, że istnieli Anglicy, coby chętnie widzieli chorągiew angielską zniesławioną, na ziemi angielskiej obcych najezdników, stolicę Anglii zburzoną, koronę Anglii na głowie wasała Ludwika, gdyby tylko odemścić mogli swoim nieprzyjaciołom, a szczególnie Wilhelmowi, ku któremu żywili straszną po części, po części zaś śmieszna nienawiść. Lecz to piśmiennictwo było wyłącznie podziemnym. Prawo, na zasadzie którego parlament Jakóba poddał prassę pod dozór cenzorów, jeszcze obowiązywało; i chociaż urzędnicy, mający śledzić naruszenia tego prawa, nie nadto byli baczni na drobne uchybienia takiego wydawcy, który znał sztukę podania gwinei w uściśnieniu ręki, nie mogli jednak zamykać oczu, gdy publicznie sprzedawano niedozwolone pisemka, pełne gminnych obelg na panującego i wyrażnych poduszczeń do buntu. Przecież długo już ukrywała się na poddaszach Londynu pewna klasa drukarzy, którzy wytrwale pracowali nad czcionkami, zachowując przytęm ostrożność, z jaką postępują fałszerze monety i dokumentów. Kobiety stawały na straży, by krzykiem dać znak o ukazaniu się urzędnika w bliskości

¹⁾ Dedykacja Artura.

pracowni. Prasę w mgnieniu oka ukrywano w alkierzu za łóżkiem, czcionki wrzucano do kosza od węgla i zasypywano popiołem, zecer znikał przez drzwi w dachu umieszczone i uciekał po dachówkach sąsiednich dachów. W tych kryjówkach sporządzano dzieła zdradzieckiej treści wszelkiego rodzaju i wielkości, począwszy od arkuszy groszowych z wierszydłami, aż do grubych tomów napełnionych hebrajskimi cytatami. Wystawiać takie wydawnictwa publicznie w sklepie było niebezpiecznym. Sprzedawano je tylko przez wiernych agentów i potajemnie. Niektóre broszury, co miały wywrzeć wielki wpływ, były rozdawane w wielkiej ilości kosztem bogatych Jakobitów. Czasem podrzucano pisemko pode drzwi, czasem upuszczano na stół w kawiarni. Jednego dnia tysiąc egzemplarzy karczmego pamfletu wysłano pocztą w różnych kierunkach. Innego znów, gdy kramarze wstali rano by sklepy otworzyć, ujrzeli ulice Fleet i Strand ubielone przyklepionymi do domów odezwaniami zachęcającymi do powstania ¹⁾.

Żaden z licznych utworów narzuconych publiczności za pomocą takich fortelów nie wywarł większego wpływu jak mała książeczka, która miała pozór modlitewnika pokutnego dla członków prześladowanego kościoła. Jawnem było, że wydanie tego dziełka pochłonęło znaczną summę. Rozmaitemi drogami rozrzucono dziesięć tysięcy egzemplarzy po kraju. Nigdy nie napisano bardziej kłamliwego, złośliwszego i bezbożniejszego paszkwilu. Chociaż rząd dotąd zachował względem swoich wrogów powolność bezprzykładną w dziejach kraju naszego, chociaż ani jedna osoba od początku rewolucyi nie była karana śmiercią za przestępstwo polityczne, jednak autorowie tej liturgii nie wstydzieli się wznieść modłów do Boga błagając, by ugaśli nienasycone pragnienie krwi wroga, i aby sam przygował do podróży tych, którym naznaczono przejść przez morze Czerwone do Ziemi obiecanej ²⁾. Użalali się na to, że kościół anglikański, niegdy piękność najdoskonalsza, stał się przedmiotem wzgar-

¹⁾ Zob. Opisanie procesu Andertona 1693; Pocztylion z 12 marca 1695/6; Latająca poczta 7 marca 1700; Mowy o doktorze Burnet i doktorze Tillotson przez Hickes 1695. Dodatek do tych mów zawiera ciekawy opis nadzoru nad drukarniami za czasów prawa cenzuralnego.

²⁾ Taki był zwykły szwargot Jakobitów. Nieznany pisarz ze stronnictwa wigów powiedział słusznie w poprzedzającym roku: „Po grubiańsku nazywają naszego Dawida człowiekiem krwawym, chociaż on po dziś dzień nie zezwolił na przelanie choćby jednej kropli krwi.“ Mefibozet i Ziba za dozwoleńcem cenzury z. d. 30 sierpnia 1689.

dy i pośmiewiskiem, miejscem zniszczenia, winnicą pełną owoców niedojrzałych; że nabożeństwa przestały zasługiwać na nazwę modłów publicznych; że chleb i wino rozdawane w kościele, już nie mają sakramentalnych przymiotów; że księża przez przysięgę wierności złożoną przywłaszczycielowi, utracili święty charakter swego poświęcenia ¹⁾. Błuznierczo opisywano Jakóba jako kamień węgielny, odrzucony przez nierozsądek budujących; i gorącemi modły błagano Opatrzność, by na nowo stanął jako filar narożny. Błogosławieństwa, o które dla naszego błagano kraju, były szczególnego rodzaju. Słyszałeś słowa bardzo podobne do prośby o nowy królowy obywateli: „Oddaj królowi karki jego nieprzyjaciół.“ Słyszałeś znowu inne, brzmiące jakby prośba o najazd Francuzów: „Wzbudź dlań przyjaciół zagranicą;” i słyszałeś jeszcze inną modlitwę bardziej tajemniczą, do której najlepszy komentarz dał późniejszy spisak zaborcy: „Uczyń dlań jedną wielką rzecz, o którą nie wiemy jak prosić“ ²⁾.

Te modlitwy, jak powiadają, były napisane, rozpowszechnione i czytane w zebraniach jakóbickich schizmatyków, nim jeszcze Wilhelm do Irlandyi wyruszył; lecz nie zwróciły ogólnej uwagi, dopóki zjawienie się obcych sił zbrojnych na brzegach naszych nie obudziło ducha narodu. Wtedy powstał okrzyk oburzenia na Anglików, którzy odważyli się przywoływać przekleństwa na Anglię pod obłudną postacią nabożeństwa. Podejrzowano wyzutych z urzędu prałatów i nie bez przyczyny, przynajmniej pozorniej; bo nieskładający przysięgi, co do jednego, byli gorliwymi zwolennikami kościoła biskupiego. Ich dogmat uczył, że w ważnych sprawach kościelnych żadna zapadać nie mogła uchwała bez przyzwolenia biskupa. I któżby chciał uwierzyć, że ludzie wierzący w taki dogmat, napisaliby rytuał nabożeństwa, wydrukowali i rozdali, używaliby nawet takiej książki przy nabożeństwie publicznem, bez potwierdzenia Sancrofta, którego czcilo całe stronnictwo nietylko jako prawdziwego prymasa całej Anglii, lecz jako świętego i wyznawcę? Wiadomem było, że prałaci, którzy odmówili przysięgi, niedawno kilkakrotnie się zbierali celem

¹⁾ „Przywróc nam publiczne oddawanie czci Twemu Imieniu i pobożny obchód Twych Sakramentów. Ustal dawny rząd zarówno w kościele jak w państwie, abyśmy dłużej nie żyli bez króla, bez kapłana, bez Boga na tym świecie.“

²⁾ Forma modlitwy i pokuty o błogosławieństwo Boże dla Jego Królewskiej Mości i jego panowania oraz o odwrócenie i obronę kościoła i kraju przed sądem Boga, 1690.

narady w Lambeth. Teraz mówiono, że łatwoby odgadnąć przedmiot tych narad. Święci ojcowie zajmowali się układaniem modlitw o zniszczenie protestanckiej kolonii w Irlandyi, o porażkę floty angielskiej na Kanale i o rychłe najście armii francuzkiej na hrabstwo Kent. Krańcowi wigowskiego stronnictwa z mściwą popędlivością kładli nacisk na to oskarżenie. Oto, mawiali ci politycy nieprzebłagani, owoce przebaczącej polityki króla Wilhelma. Nie popełnił nigdy większego błędu, spodziewając się uzyskać serca duchowieństwa łaską i umiarkowaniem. Nie podobało mu się zawierzyć mężom, którzy długiem i gorzkim doświadczeniem przekonali się, że nigdy dobroć nie zniewoli ponurą okrutność duchowieństwa. Głaskał ich i tuczył, miasto użyć wpływu kajdan i głodu. Wystawił się na utratę przywiązania swych przyjaciół najlepszych przez opiekę rozciągniętą nad najzaciętszymi wrogami. Owi biskupi, którzy publicznie odmówili uznania go panującym nad niemi, i którzy tém samém utracili prawo do swych godności i dochodów, wolni od wszelkiego niepokoju, mieszkają w pałacach, które winny być zajęte przez godniejszych mężów; a za tę powolność bezprzykładną w dziejach przewrotów politycznych, jakąż okazują mu wdzięczność? Tę oto, że ludzie, których z niewymowną troskliwością zasłonił przed karą zasłużoną, zuchwale nazywają go w swych pacierzach prześladowcą, krwią sprawiedliwych zbrukanym; błagają o łaskę, by mogli przetrwać mężnie jego krwawą tyranią; wołają do nieba o flotę i wojsko cudzoziemców dla uwolnienia się od jarzma jego; napomykają życzenia tak obmierzone, że nie mają nawet czoła jawnie z niemi wystąpić. Jeden z pisarzy w pamflecie, który wywarł wielki wpływ, wyraża swe zdziwienie, że lud nie zabił prałatów jak de Witta, podczas gdy Tourville zwycięzko pływał po Kanale. Rozdrażnienie powszechne umysłów groziło niebezpieczeństwem, że dla spełnienia tej myśli szalony tłum zgromadzi się w Lambeth. W Norwich massy rzeczywiście powstały, obległy pałac, w którym jeszcze wolno było mieszkać biskupowi i zburzyłyby go, gdyby nie przybyła na czas milicya ¹⁾. Rząd słusznie rozpoczął sprawę kryminalną przeciwko wydawcy dzieła, które spowodowało tak ogólną trwogę i pogwałcenie pokoju ²⁾. Prałaci tymczasem, którym urząd odjęto, ogłosili obronę swego postępowania. W piśmie tém oświadczyli uro-

¹⁾ List Lloyda, biskupa norwichskiego do Sancrofta znajdujący się w rękopismach Tannera.

²⁾ Dziennik Narcyza Luttrell.

czyście i w obec Boga, że nie mieli żadnego udziału w modlitewniku, że nie wiedzą, kto go ułożył, że go nigdy nie używali, że nigdy nie mieli żadnych stosunków czy pośrednio czy bezpośrednio z dworem francuzkim, że nie należą do żadnego spisku przeciwko istniejącemu rządowi i że woleliby krew swoją przelać, niż widzieć Anglią pod jarzmem obcego monarchy, który we własnem swém państwie srogo prześladował ich braci protestantów. Co zaś do pisarza, który straszonym wyrazem, aż nadto jasnym dla każdego, wskazał ich zemście publicznej, polecają go miłosierdziu bożemu i modlą się z głębi serca o odpuszczenie mu tak wielkiego grzechu. Większość tych, co podpisali dokument, uczyniła to bezwąt্পienia z zupełną szczerością; wkrótce atoli okazało się, że jeden przynajmniej z podpisujących ze zbrodnią zdrady kraju własnego połączył zbrodnię przywołania Boga na świadka kłamstwa ¹⁾.

Wypadki, które zaszły na Kanale i na stałym lądzie, zmusiły Wilhelma do kilkakrotnego zmienienia swych planów. W ciągu tygodnia po tryumfalnym wjeździe do Dublinu, w szybkim po sobie następstwie przybywali posłańcy z Anglii, przynoszący wieści niepomyślne. Najprzód nadeszła wiadomość o porażce Waldecka pod Fleurus. Król się bardzo zaniepokoił. Mówił, że całą przyjemność stracił, jaką mu dało jego własne zwycięstwo. Natchniony jednak uczuciem wspaniałości, ukrywającem się pod jego powierzchownością surową, jeszcze pod wpływem pierwszego niezadowolenia, zasiadł do napisania przyjacielskiego i pocieszającego listu do nieszczęściem prześladowanego generała ²⁾. W trzy dni potem przybyła wiadomość jeszcze bardziej zatrważająca. Flota związkowa została sromotnie pobita. Od wydmisk na wschodzie (Downs) do Lands End morze było w posiadaniu nieprzyjaciela. Można się było spodziewać, że następna poczta przyniesie wiadomość o zajęciu Kentu. Eskadra francuzka mogła się ukazać na kanale św. Jerzego i bez oporu mogłaby spalić okręty przewozowe stojące na kotwicy w zatoce dublińskiej. Wilhelm postanowił wrócić do Anglii, lecz przed wyjazdem chciał opanować jaki port bezpieczny na wschodnim brzegu

¹⁾ Skromne zbadanie przyczyn terażniejszych nieszczęść Anglii i opisanie tych, co sprowadzili Francuzów do kanału angielskiego, 1690; Refleksycy nad formą modlitwy, niedawno wydaną dla Jakóbitów, 1690; Dotknięcie się o północy niedozwolonego przez cenzurę pamfletu, 1690; Deklaracya podpisana przez nieprzysięgających biskupów w częstych ukazywała się przedrukach.

²⁾ Wilhelm do Heinsiusza 4/14 lipca 1690.

Irlandyi. Waterford było miejsce dlań najdogodniejsze: więc natychmiast wystąpił w tym kierunku. Wojska irlandzkie opuściły Clonmel i Kilkenny na pierwszą wiadomość o jego przybyciu. Książę Ormond podejmował go w Kilkenny dziewiętnastego lipca w starożytnym zamku Butlerów, który niedawno przedtém przez Lauzuna zajmowany, miał jeszcze z tego powodu wśród ogólnego spustoszenia, krzesła i stoły, obicia na ścianach i wino francuzkie w piwnicach. Dnia dwudziestego pierwszego, dwa pułki stanowiące załogę zgodziły się, zachowawszy słaby pozór oporu, opuścić Waterford a w kilka godzin później poddała się twierdza Duncannon, która górując nad skalistym przylądkiem, panuje nad wejściem do portu; i Wilhelm był panem całej téj bezpiecznej i obszernej zatoki, którą tworzą łączące się fale rzek: Snir, Nore i Barrow. Wtenczas objawił swój zamiar powrócenia natychmiast do Anglii i zamianowawszy hrabiego Solmes głównodowodzącym nad wojskami w Irlandyi, wyjechał do Dublinu ¹⁾.

Dobre wieści spotkały go w drodze. Wprawdzie Tourville ukazał się na brzegach Devonshiru, wylądował z małą liczbą wojska i zburzył Teignmouth; lecz jedynym skutkiem takiej zniewagi było zbrojne powstanie wszystkich mieszkańców zachodnich hrabstw przeciwko najezdnikom. Nieprzyjaciel się oddalił, wyrządziwszy na tyle szkody, że sprawa Jakóba przez czas jaki stała się zarówno torysom jak i wigom nienawistną. Przeto Wilhelm znów plan zmieniwszy, pośpieszył napowrót do wojska swego, które podczas jego nieobecności posunęło się na zachód, i z którym się w bliskości Cashel połączył ²⁾.

O tym czasie odebrał od Maryi list, żądający rozstrzygnięcia w ważnej sprawie, co do której w radzie dziewięciu nie było jedno-myślności. Marlborough był zdania, że wszelkie niebezpieczeństwo najazdu na ten rok minęło. Morze, mówił on, jest swobodne, bo okręty francuzkie wróciły do portów i są w naprawie. Stosowna teraz chwila wysłać flotę angielską, w pięć tysięcy żołnierza, do południowych krańców Irlandyi. Siłą tą łatwo będzie zmusić do poddania Cork i Kinsale, dwie najważniejsze twierdze, dotąd przez wojską Jakóba zajęte. Nottingham dzielnie popierał Marlborougha, a równie dzielnie przeczyli mu inni członkowie tajnej rady, na ich czele Caer-

¹⁾ Story; Gazeta Londyńska z 4 sierpnia 1690; Rękopisma Dumonta.

²⁾ Story; Wilhelm do Heinsiusza 31 lipca/10 sierpnia 1690; Gazeta Londyńska z 11 sierpnia.

marthen. Królowa poddała rzecz pod sąd swego małżonka; ten zaś wielce pochwalił myśl taką i rozkazał, by wykonaną została przez generała, który pierwszy ją powziął. Caermarthen poddał się, jednakże niechętnie i narzekając, chociaż nie zbyt głośno, na nadzwyczajną stronność JKMości względem Marlborougha ¹⁾.

Wilhelm tymczasem szedł dalej ku Limerick. Do tego grodu schroniła się armia, która pierzchła pod Boynem, pobita wprawdzie i shańbiona, lecz bardzo mało zmniejszona co do liczby. Nie byłby zmuszony do podjęcia trudu oblężenia tego miasta, gdyby usłuchano rady Lauzuna i rodaków jego. Tych śmiech brał na myśl o obronie takich fortyfikacyj, nie chcieli nawet przypuszczać, że można twierdzą nazywać kupy śmieci, istotnie mało podobne do wałów obronnych w Valenciennes i Filipzburgu. „Anglicy, rzekł Lauzune z przekleństwem, wcale nie potrzebują wytaczać dział pod taką miejscowość. To co wałami nazywacie, można zburzyć pieczonemi jabłkami;” głosował więc za opuszczeniem Limericku i oświadczył, że w żadnym razie nie zamyśla marnować w oporze bez nadziei życia dzielnych wojaków, których mu pan jego powierzył ²⁾. Przyznać trzeba, że zdanie błyskotliwego i awanturniczego Francuza powstało pod wpływem osobistych jego skłonności. Już go Irlandya zarówno jak jego towarzyszków znudziła. Byli oni gotowi oko w oko spotkać się z śmiercią na polu bitwy, odważnie a nawet wesoło. Ale jednostajne, brudne, barbarzyńskie życie, jakie prowadzili przez kilka miesięcy, było dla nich zbyt wielkim ciężarem. Znajdowali się równie daleko od granic cywilizowanego świata, jak gdyby byli wygnani do Dahomey lub Szpicbergen. Klimat wpływał na ich zdrowie i usposobienie. W kraju nieszczęśliwym, spustoszoneym przez całe lata rozbójniczej wojny, nawet gościnność nie mogła wiele więcej dostarczyć nad posłanie ze słomy, misę z mięsem nawpół surowem i nawpół spalonem i dzban mleka kwaśnego. Ledwo kupić można było kęs chleba lub pół kwarty wina. Rok jeden przepędzony wśród takich mozołów wydawał się wiekiem tym, którzy przywykli byli zabierać ze sobą do obozu przepychy paryzkie, miękkie łoża, bogate obicia, kredense srebrami napełnione, kosze szampana, baletnice, kucharzy i grajków. Zdawało się wygodniej być więźniem Bastylli, wygodniej być zam-

¹⁾ Marya do Wilhelma 7/17 sierpnia; 22 sierp./1 wrześ.; 26 sierp./5 września 1690.

²⁾ Macariae Excidium; Mac Geoghegan, Życie Jakoba, II, 420; Gazeta Londyńska z 14 sierpnia 1690.

księciem w klasztorze La Trappe, niż być głównodowodzącym w półnagich dzikich ludzi, ryjących sobie nory w pustych bagnach Munsteru. Jakiegobądź chwytano się pozoru, by tylko wrócić z tak mizernego wygnania do kraju złotych kłosów i winnic, złożonych karet i koronkowych krawatów, balowych sal i teatrów ¹⁾.

Uczucia mieszkańców kraju były inne zupełnie. Owa wyspa, która dla francuzkich dworaków była smutnym miejscem wygnania, dla Irlandczyka była ojczyzną. Zgromadzone tam było wszystko co ukochał, do czego dążył: karmił się tą nadzieją, że kiedyś tam prochy jego złożone zostaną obok prochów jego ojców. Nawet niebo zasępięte wyziewami oceanu, pustynie wśród czarnego sitowia i wód nieruchomości, chałupy gliniane, w których wieśniak podzielał z trzodą chlewną z korzeni złożoną ucztę, miały powab, którego nie było w jasnym niebie, na niwach uprawnych i w zamkach wspaniałych nad Sekwaną stojących. Nie mógł wyobrazić sobie piękniejszego miejsca nad swoją ojczyznę, gdyby ta ojczyzna tylko mogła być uwolniona od tyranii Saksonów; nadzieja zaś, że ojczyzna wyłamie się z pod jarzma Saksonów, zniknęła z poddaniem się Limericku.

Dobre imię wojenne Irlandczyków, skutkiem ich postępowania podczas ostatnich dwóch miesięcy, upadło najzupełniej. Z wyjątkiem kilku dziarskich pułków jazdy, ucieczka ich z pola nad Boynem była sromotna, a tym właśnie wzbudzili ku sobie pogardę u nieprzyjaciół swoich i swoich sprzymierzeńców. Anglicy bawiący w Saint Germain mówili o Irlandczykach tylko jako o narodzie tchórzów i zdrajców ²⁾. Francuzi zaś do tego stopnia byli oburzeni przeciw nieszczęśliwemu narodowi, że kupcy irlandzcy, od wielu lat osiedli w Paryżu, nie śmieli pokazać się na ulicy z obawy obelg pospół-

¹⁾ O niecierpliwości Lauzuna i ziomek jego co do wyjazdu z Irlandyi znajduje się wzmianka w liście z 21 października 1690 r. powołanym w Pamiętnikach Jakóba II, 421. „Asimo, powiada pułkownik Kelly, autor dzieła *Macariae Excidium*, tak niecierpliwie znosił długotrwałe oddalenie, że słyszeć nawet nie chciał o prowadzeniu dalej wojny w Cyprze. Łatwo uwierzyć można, że niektórzy z wodzów w tym wojsku, którzy do błogiej ziemi rodzinnej tęskniąc wzdychali, przyszli do przekonania, że żadna ludzka pomoc sprawy Cypru obronić ani podtrzymać nie jest w stanie.“ Asimo jest Lauzun, a Cyprem Irlandya.

²⁾ „Kilku z dworzan cylicyjskich, co z królową bawiącą w Syrii pozostali, sromotnie urągali się z całego narodu i lżyli go jawnie, nazywając wszystkich tchórzami, zdrajcami oraz wyrzutkami ludzkości.“ *Macariae Excidium*. Cylicyzcy — to Anglicy a Syrya oznacza Francją.

stwa ¹⁾). Przesąd tak był silny, że wynajdywano bezzasadne wymysły dla objaśnienia odwagi, której dała dowody jazda w bitwie. Mówiono, że ci żołnierze nie pochodzili z krwi Celtów, a natomiast pochodzili od dawnego szczepu angielskiego w Irlandyi ²⁾). Mówiono także, że zostali upojeni wódką przed samą bitwą ³⁾). Nic atoli nie jest pewniejszém nad to, że w ogóle należeli do rasy irlandzkiej. Ani téż męstwo wytrwałe, którego dali dowody w długiej walce, nie dającój żadnej nadziei przeciwko przeważnym siłom, w niczém nie było podobném do wściekłości tchórze, który z silnych napojów bierze pochop do chwilowej odwagi. W piechocie nawet, niekarnój i nierządnej, było wiele ducha, chociaż wytrwałości mało. Napady zapału i napady strachu następowały jedne po drugich. Ten sam batalion, który raz rzucił broń, zdjęty strachem już się poddawał, innym razem walczył odważnie. W dzień bitwy nad Boynem odwaga źle ćwiczonego i źle prowadzonego chłopstwa zeszała do ostatniego szczebla. Gdy zaś zebrali się w Limerick, krew w nich znowu zawrzała. Miłość ojczyzny, fanatyzm religijny, hańba, zemsta i rozpacz podniosły ich nad nich samych. Oficerowie i szeregowcy jakby jednym głosem żądali obrony miasta do końca. Na czele tych co chcieli się oprzeć, był dzielny Sarsfield; a namowy jego natchnęły wszystkie szeregi duchem do jego ducha podobnym. Wybawić kraj swój—było to nad siły jego. Wszystko, co mógł zrobić, było to przeciągnąć ostatnie jego konanie przez jeden jeszcze krwawy, nieszczęsny rok ⁴⁾).

Tyrconnel był zupełnie niezdolny do oceny wątpliwości, jaka zachodziła między Francuzami i Irlandczykami. Jedyne przymioty wojskowe, które kiedykolwiek posiadał, były odwaga osobista

¹⁾ „Takie osławienie tak staranną sztuką i subtelnym wymysłem rozposzechnione, ciągłemi pogłoskami o przewrotności Cypryckich, po całej rozniosło się Syryi, tak iż cypryjscy kupcy... z powodu hańby swego narodu, nigdy ukazać się na ulicach nie śmieli; taką bowiem nienawiścią lud ku nim wszystkim się rozpłomienił.“ *Macariae Excidium*.

²⁾ Spotkałem się z tém zdaniem w pamflecie ówczesnym, którego tytułu przypomnieć sobie nie mogę.

³⁾ *Story; Rękopisma Dumonta*.

⁴⁾ *Macariae Excidium*. Boisseleau zauważył przypływ i odpływ odwagi Irlandczyków. Przytoczyłem list jego do żony pisany. Sprawiedliwość wymaga bym przytoczył inny. „Irlandczycy nasi nigdy nie widzieli ognia i to ich przeraziło. Obecnie tak są rozgniewani na siebie, że obowiązku swego nie dopełnili, iż przekonany jestem o lepszym ich na przyszłość postępowaniu.“

i zręczność w używaniu szpady. Przymioty te pozwoliły mu niegdyś odstraszać współzalcowników od komnat swych kochanek i junażyć na walkach kogutów i przy stołach gry hazardownej. Lecz potrzeba było coś więcej, żeby mózgi wydać zdanie o możliwości obronienia Limericku. Gdyby umysł jego był równie żarliwy jak w owe dni, kiedy grał w kostki z Grammontem i odgrażał się, że przeszyje gardło staremu księciu Ormond, byłby głosował bez wątpienia za zdaniem największego śmiałka. Atoli wiek, bóle i choroba pozostawiły już nie wiele z owego obłudnego, pojedynkującego się junaka Dicka Talbot z czasów restauracji. Tyrconnel wpadł był w stan ciężkiej rozpacz. Działalność naprężona stała się dla niego niepodobieństwem. Oficerowie francuzcy osądzili go za zupełnego nieuka w sztuce wojennej. Zauważyli, że nad Boynem zdawało się, iż stracił przytomność umysłu, że nie umiał dać wskazówki, że nie mógł nawet wziąć postanowienia co do nasuwanych mu tej lub owej rady ¹⁾. Klęski, które nastąpiły jedna po drugiej w szybkim przebiegu, naturalnie nie mogły przywrócić porządku w umyśle tak nisko upadłym. Żona już była we Francyi, zabrawszy ze sobą ostatki bogatego majątku; jego zaś życzeniem było pojechać tam za nią, więc też głosował za opuszczeniem miasta.

Nareszcie stanęła zgoda. Lauzun i Tyrconnel z wojskiem francuzkiem ustąpili do Galway. Jądro armii narodowej, około dwudziestu tysięcy, pozostało w Limerick. Główne dowództwo powierzono Boisseleau, który znał lepiej charakter Irlandczyków i w skutek tego przychylniej o nich sądził, niż którykolwiek z jego rodaków. W ogóle wodzowie francuzcy mówili o swoich nieszczęśliwych sprzymierzeńcach z nieograniczoną pogardą i odrazą i ztąd byli nienawidzeni na równi z Anglikami ²⁾.

Ledwo wyruszyli Lauzun z Tyrconnelem, alści już się ukazały przednie strażyska wojska Wilhelmorego. Wkrótce sam król w towa-

¹⁾ Le Hogue, pisząc do Louvois z Limericku pod datą 31 lipca/10 sierpnia 1690 mówi o Tyrconnelle: „Zna on się zresztą mało na sprawach naszego rzemiosła. Stracił zupełnie zaufanie u oficerów krajowych, zwłaszcza od czasu naszej klęski i istotnie wyznać muszę przed Wpanem, że od chwili kiedy się nieprzyjaciel ukazał na brzegu rzeki pierwszego dnia i nazajutrz przez cały dzień zdawał się w takiej pozostawać bezwładności, że nie był w stanie wziąć postanowień w jakiegokolwiek nasuwanej mu sprawie.“

²⁾ Desgrigny powiada o Irlandczykach: „Gotowi są oni nas podusić w każdej chwili tym wstrętem, jaki do nas mają. Jestto najgrubszy na świecie naród, najmniej ludzkością się odznaczający.“ 12/22 sierpnia 1690.

rzystwie Auverquerque i Ginkella, z orszakiem trzechset jazdy wyjechał dla obejrzenia miejsc warownych. Miasto, wówczas drugie w Irlandyi, chociaż mniej się zmieniło od tego czasu niż inne wielkie miasta na wyspach Brytańskich, uległo znacznemu przeinaczeniu. Nowe miasto wcale nie istniało. Przestrzeń pokryta obecnie gładkimi i szerokimi chodnikami, ozdobnymi ogrodami, wspaniałymi sklepami, świecącymi czerwoną cegłą i lśniącymi chustami i porcelaną, wówczas była łąką rozciągającą się za murami miasta. Gród składał się z dwóch części, które od kilku wieków rozróżniano nazwą angielskiego i irlandzkiego miasta. Miasto angielskie wznosi się na wyspie oblanj rzeką Shannon i składa się z gromady starożytnych domów z przyczółkami na dachach, gęsto otaczającymi poważny kościół katedralny. Widok ulic taki, że podróżnikowi po nich idącemu łatwo wyobrazić sobie, że się znajduje w Normandyi lub Flandryi. Niedaleko od katedry dawny zamek obrosły chwasty i bluszczem spogląda na rzekę. Wązki i bystry strumień, na którym w roku 1690 stał tylko jeden most pojedynczy, oddziela miasto angielskie od dzielnicy oddawna zajętej przez chaty krajowej ludności. Widok ze szczytu katedry teraz rozciąga się na wiele mil po równinie szerokiej z bujnym plonem, przez którą największa z rzek irlandzkich w sztucznych brzegach płynie. Lecz w XVII wieku brzegi te jeszcze nie były usypane i owa szeroka płaszczyna, której trawa, zieleńsza nawet niż zieloność Munsteru, obecnie wykarmia najpiękniejsze bydło rogate w Europie, wtenczas była prawie zawsze bagnem, często zaś jeziorem ¹⁾.

Gdy rozeszła się wieść, że wojska francuzkie opuściły Limerick i że tylko Irlandczycy zostali, spodziewano się powszechnie w obozie angielskim, że miasto bez trudu zdobytém będzie ²⁾. Nadzieja ta zresztą bezzasadną nie była, bo już Sarsfield upadł na duchu. Jego zdaniem, jedno tylko jeszcze pozostawało ocalenie. Wilhelm sprowadził był małe działa. Kilka większych armat miało niebawem nadciągnąć z Cashelu, znaczna ilość zapasów i amunicyi i most na łyżwach blaszanych, który często nadawał się na wodnistj płaszczynie rzeki Shannon. Gdyby się udało przejąć i zniszczyć proch i armaty, jeszczeby pozostała nadzieja. W przeciwnym razie

¹⁾ Story: Opis miast Irlandyi pozostających jeszcze w ręku wojsk króla Jakóba, 1690. W Brytańskiem Muzeum znajduje się kilka ciekawych starych map miasta Limerick.

²⁾ Story: Rękopisma Dumonta.

wszystko było stracone i odważnemu i dumnemu szlachcicowi irlandzkemu pozostawało wtedy tylko jedno wyjście: zapomnieć o kraju, którego napróżno starał się bronić i poszukać sobie w cudzej ziemi ojczyzny lub grobu.

Więc też w kilka godzin potem, gdy Anglicy rozbili namioty przed Limerick, Sarsfield wyruszył w ciszy nocnej ze znacznym oddziałem jazdy i dragonów. Skierował się ku Killaloe i tam przeszedł przez Shannon. Podczas dnia ukrywał się ze swoim oddziałem w dzikiej górzystej stronie, od kopalni srebra, jakie tam się znajdują, nazwę biorąc. Kopalnie owe wiele lat przedtem były pod kierunkiem właścicieli Anglików, którzy z nich ciągnęli owoce, używając inżynierów i robotników sprowadzonych ze stałego łądu. Podczas powstania 1641 roku, lud miejscowy zburzył huty i pozabijał robotników; od tego czasu nie naprawiono, co zniszczonem zostało. W tak pustej okolicy Sarsfieldowi nie zbywało na językach ani na przewodnikach, bo cała ludność wiejska Munsteru gorliwie trzymała jego stronę. Dowiedział się wieczorem, że oddział, który odbywał straż przy artylerji angielskiej, zatrzymał się na nocleg o mil siedm od obozu Wilhelma w przyjemnem miejscu, zieloną zaślanem murawą, pod zwaliskami zamku starego; że oficerowie i wojsko mieli się za zupełnie bezpiecznych, że puszczone konie na trawę i że nawet strażę spały. Gdy noc zapadła, jazda irlandzka opuściła swe kryjówki i poprowadzoną została przez krajowców do miejsca, gdzie eskorta koło armat odpoczywała. Zaskoczono Anglików zupełnie. Niektórzy z nich chwycili za broń i usiłowali stawić opór, lecz daremnie. Około sześćdziesięciu padło, jednego żywcem wzięto: reszta uciekła. Irlandczycy, odniosszy zwycięstwo, złożyli olbrzymi stos z wozów i armat. Każde działo nabito prochem i wkopano, otwór obróciwszy ku ziemi: całą masę zapalono. Z jedynym jeńcem, który był porucznikiem, Sarsfield się obszedł bardzo grzecznie. „Gdyby mnie się ten napad nie udał, rzekł waleczny Irlandczyk, byłbym drapnął do Francji”¹⁾.

Doniesiono do głównej kwatery Wilhelma, że Sarsfield wymknął się z Limerick i buja po kraju. Król odgadł zamiar odważnego nieprzyjaciela swojego i wysłał oddział w pięćset koni dla obrony armat. Na nieszczęście poszło to w odwłokę, którą Anglicy, zawsze chętnie źle myślący o dworakach holenderskich przypisywali nie-

¹⁾ Story; Jakób II, 416; Burnet, II, 58; Rękopisma Dumonta.

dbalstwu, czy też złej woli Portlanda. Po północy o pierwszej, oddział wyruszył, lecz ledwo wyjechał z obozu, gdy blask jakby błyskawicy i huk jakby pioruna oznajmił każdemu na rozległej Shannonu równinie, że się wszystko skończyło ¹⁾.

Sarsfield przez długie lata był ulubieńcem swych ziomków, a ten czyn rycerski, tak w porę dokonany, rozumnie pomyślany i wykonany dzielnie, podniósł go jeszcze wyżej w ich mniemaniu. Wzrastała nadzieja. Oblegający zaczęli powątpiewać. Wilhelm, ile mógł, starał się powetować stratę. Dwie z owych armat, które wysadzono w powietrze, jeszcze były zdadne do użytku. Po dwie drugie posłano do Waterford. Ustawiono baterie z małych dział polowych, które chociaż bezskutecznemiby były w obec twierdz jak Hainault lub Brabant, podziały jednak na słabe mury obronne Limericku. Szturmem wzięto kilka zewnętrznych wałów i już wyłom zaczynał widnieć w przedpiersniku grodu.

Podczas tych działań wojennych wojsko angielskie wprawił w zdumienie i ubawił zarazem wypadek, który lubo ważnych nie spowodził skutków, jaskrawo natomiast cechuje właściwą odrębność irlandzkiego jakobityzmu. Pierwszą w szeregu owych wielkich domów celtyckich, które do końca panowania Elżbiety rządziły w prowincyi Ulster, była rodzina O'Donnel. Naczelnik tego domu uległ zřęczności i wytrwałości Mountjoya, ucałował rękę Jakóba I i zgodził się na zamianę niezależności małego monarchy bez znaczenia i wśród stosunków grubych, na wyjątkowo szanowne miejsce pomiędzy poddanymi Brytanii. Zwyciężony naczelnik rodu przez krótki czas nosił tytuł hrabiego i był właścicielem rozległych ziem, nad którymi był kiedyś panem samowładnym. Lecz wkrótce zaczął podejrzycwać rząd o spiskowanie przeciwko niemu i czy to powodowany zemstą, czy wymaganiami obrony własnej, knuł spiski przeciwko rządowi. Plany jego spełzyły na niczem; zbiegł na stały łąd: tytuł i posiadłości jego uległy konfiskacie; założono kolonią anglo-saską na gruncie, który oddawna do niego należał. Tymczasem znalazł schronienie na dworze hiszpańskim. Podczas długiej walki między Filipem i Elżbietą, ścisłe stosunki istniały między tym dworem i tubylcami irlandzkiemi. Naczelnika bannitę przyjęto w Madrycie jako dobrego katolika, ustępującego przed prześladowaniem heretyków. Jego świetny ród i godność samowładna, które Anglicy w śmiech obracali,

¹⁾ Story; Rękopisma Dumonta.

zjednały mu poważanie grandów Kastylii. Jego zaszczyty były spadkiem szeregu wygnańców, którzy żyli i umierali w oddaleniu od kraju, gdzie pamięć ich rodziny żyła w sercach nieokrzęsanych chłopków i zakwitła na nowo w pieśniach wędrownych śpiewaków i w opowiadaniach kwestarzy. Nakoniec w osmdziesiątym trzecim roku wygnania téj starodawnéj dynastyi obiegła całą Europę wieść, że Irlandczycy powstali do walki za niepodległość swoją. Baldearg O'Donnel, który zwał się prosto O'Donnelem, gdyż tytuł ten w mniemaniu jego ziomeków był daleko wyższy niż tytuł jakiegokolwiek markiza lub księcia, wychowany był w Hiszpanii i zostawał w służbie rządu hiszpańskiego. Prosił on tenże rząd o pozwolenie udania się do Irlandyi. Ale dom Austriacki wówczas związał się ściśle z Anglią; odmówiono pozwolenia. O'Donnel się wymknął i krętymi drogami, po odwiedzeniu Turcyi, przybył do Kinsale, kilka dni po wyjeździe Jakóba ztamąd do Francyi. Dziwny był wpływ, jaki wywarło na ludność kraju ukazanie się samotnego wędrowca. Od czasu, że Ulster był na nowo podbity przez Anglików, Irlandczycy zamieszkujący tę prowincyą w wielkiéj liczbie powędrowali na południe i prowadzili życie koczujące w Connaught i Munster. Ci ludzie od pierwszych lat dziecięcych przyzwyczajeni do opowiadań o dobrych czasach minionych, kiedy O'Donnel uroczyscie poświęcony na skale Kilmacrenan przez następcę św. Kolumbana, panował na górach Donegalu, urągając się cudzoziemcom za zagrodą będącym, gromadzili się pod sztandar wracającego wygnańca. Wkrótce znalazł się na czele siedmiu czy ośmiu tysięcy Rapparees, czyli podług właściwego Ulsterowi wyrażenia, Creaghts; jemu zaś oddawali się jego zwolennicy z inną zupełnie prawowitością niż owe mdłe uczucia, jakimi ich natchnąć potrafił Sakson Jakób. Księża, biskupi nawet, powiększyli orszak awanturnika. Przez to przyjęcie tak się wbił w pychę, że wysłał posłów do Francyi, dla zapewnienia ministrów Ludwika, że O'Donnel, jeżeli mu dadzą broń i proch, wyprowadzi w pole trzydzieści tysięcy Celtów z Ulsteru i że Celtowie ulsterscy okażą się nierównie wyższemi co do zdolności wojennych, niż wszyscy mieszkańcy Leinsteru, Munsteru i Connaughtu. Żadne wyrażenie przez Baldearga użyte nie wskazywało, że siebie uważa za poddanego. Zdaniem jego, dom O'Donnelów niewątpliwie z równą prawdą i nietykalnością był królewskim jak dom Stuartów; nie mała też liczba jego rodaków była zdania tego samego. Wjechał uroczyscie i z przepychem do Limerick; ukazanie się jego podniosło nadzieję

załogi do osobiwój wysokości. Przypominano sobie lub wymyślano rozmaite prorocтва. Jeden z O'Donnelów z czerwonym znakiem miał oswobodzić ojczyznę, a Baldearg znaczyło znak czerwony. Jeden znów z O'Donnelów miał odnieść wielkie nad Anglikami pod Limerickiem zwycięstwo i teraz właśnie pod Limerickiem O'Donnel i Anglicy patrzyli sobie oko w oko ¹⁾.

Gdy te prorocтва z zapalem były powtarzane przez obrońców miasta, złe wróżby, nie oparte już na barbarzyńskich wyroczniach, lecz na poważnych rozmowaniach militarnych, niepokoiły Wilhelma i najdoświadczeńszych jego oficerów. Klęska zadana przez Sarsfielda skutkowała: działa potrzebowały długiego czasu by dojść do celu; ten cel nawet był bardzo niedokładnie osiągnięty; zapasy prochu były wycieńczone, deszcze jesienne spadać zaczynały. Żołnierze w szańcach stali w błocie po kolana. Nie zaniedbano żadnego środka ostrożności; lecz chociaż wykopano rowy dla odprowadzenia wody i chociaż całą noc w namiotach paliły się likiery i wódki w miednicach, już jednak wydarzyły się pojedyncze wypadki febry; i w istocie można się było spodziewać, jeżeli wojsko zostanie tylko jeszcze dni kilka na tych moczarach, że morowa zaraza powstanie straszniejsza, niż owa, która przed rokiem srożyła się pod murami Dundalk ²⁾. Zwołano radę wojenną, postanowiono zrobić jedno ostatnie wysilenie, a w razie gdyby się nie udało, odstąpić od oblężenia.

Dwudziestego siódmego sierpnia o trzeciej po południu znak był dany. Pięćset grenadyerów ruszyło z za szańców angielskich do przeciwskarpy, wystrzeliło z fuzyj i rzuciło granaty. Irlandczycy uciekli do miasta, tuż za nimi oblegający, którzy w zapale zwy-

1) Zob. Wiadomości o O'Donnelach w Irlandzkich poszukiwaniach starożytniczych Sir Willama Betham. Niewiadomo, dlaczego nie wspomina o Baldeargu, którego jawienie się w Irlandyi jest najwięcej nadzwyczajnym wypadkiem w całych dziejach tej rodziny. Zob. także Story, Bezstronne opowiadanie Macariae Excidium i dopisek p. O'Callaghan; Życie Jakoba, II, 434; List O'Donnella do Avaux i Pamiętniki p. n.: „Mémoire donnée par un homme du Comte O'Donnel à M. D'Avaux.“

2) Czytelnik pamięta objaśnienie kaprala Trima o gruntowym upale i o gruntowej wilgoci. Sterne jest powaga, którą w tej mierze gardzić nie należy. Przepędził on młode lata swoje w koszarach; bezustannie przysłuchiwał się gawędom starych żołnierzy, którzy służyli pod królem Wilhelmem i skorzystał z opowiadań ich jak pisarz prawdziwie genialny.

ciężstwa nie czekali rozkazów. Wtedy wszczęła się straszna walka na ulicach. Irlandya ocknąwszy się po zaskoczeniu tak nagłym, mężnie robiła bronią i grenadyerzy angielscy pokonani większą liczbą z ogromną stratą zapędzeni zostali do przeciwnoskarpy. Tam spierano się długo i zapamiętałe. Bo kiedyż to katolik i Celt miał walczyć, jeśli nie tego właśnie dnia? Kobięty z Limericku złączyły się z walczącemi, stały niewzruszenie w najgorętszym ogniu i rzuciły kamieniami i stłuczonymi butelkami na wroga. W chwili gdy walka była najsrozsza, wybuchła mina i wysadziła pyszny niemiecki batalion w powietrze. Rzeź i wrzawa trwały cztery godziny. Gęsty obłok dymu, który się wznosił nad wyłomem, poniosły wiatry na dalekie mile, aż znikł za górami Claru. Późno wieczorem, oblegający cofnęli się powoli i posępni do swego obozu. Spodziewali się, że nazajutrz nastąpi powtórny napad, żołnierze zaklinali się, że zdobędą miasto lub umrą. Lecz prochu już wcale prawie nie było; deszcz lał strumieniami, ponure masy chmur ciągnące z zachodu i południa, groziły straszniejszą zagładą, niż sam miecz; zresztą obawiać się należało, że drogi, które już przemiękły do znacznej głębokości, wkrótce dojdą do takiego stanu, że nie przeciągnie się żadnego wozu na kołach. Król postanowił odstąpić od oblężenia i przeprowadzić swoje wojska do zdrowszych okolic. W istocie dosyć już długo tam pozostał; z wielką bowiem trudnością długie wołów powoźni zdołały armaty i wozy wywlec ¹⁾.

Dzieje pierwszego oblężenia Limericku pod pewnym względem są uderzająco podobne do dziejów oblężenia Londonderry. Gród południowy równie jak północny był ostatniem schronieniem kościoła i narodu. Oba miasta roiły się tłumami tych, co zbiegli ze wszystkich stron Irlandyi. Oba miasta wydawały się tym, którzy gruntownie znali sztukę wojenną, niezdołnemi do odpięcia nie-

¹⁾ Story; Wilhelm do Waldecka 22 września 1690; Gazeta Londyńska 4 wrzes. Berwick twierdzi, że przez cały miesiąc przed zniesieniem oblężenia nie było ani kropli deszczu, że nie padał przez następne trzy tygodnie i że Wilhelm udawał tylko, że zła była pogoda, by upozorować hańbę przegranej. Story, który był na miejscu, powiada: „Cały widokrąg był pokryty chmurami i deszcz padał gęsty tak, że wszyscy obawiali się złych skutków,“ i w innem miejscu: „Deszcz, który już upadł, przesiąkł był drogi... to był główny powód odstąpienia od oblężenia; bo gdybyśmy nie odstąpili, to, przy trwającej złej pogodzie trzeba nam było wziąć miasto, albo też stracić artylerję.“ Dumont, także świadek naoczny, powiada, że przed zniesieniem oblężenia padały deszcze gwałtowne; że wezbrała rzeka Shannon; że ziemia przesiąkła wodą; że konie nie mogły ustać na nogach.

przyjaciela. Oba były opuszczone w chwili największego niebezpieczeństwa przez wodzów, którzy bronić ich byli powinni. Lauzun i Tyrconnel opuścili Limerick, jak Cunningham i Lundy opuścili Londonderry. W obu wypadkach zapał religijny i patryotyczny, nie mając innej pomocy, sam walczył przeciwko przeważnym siłom: i w obu wypadkach zapał religijny i patryotyczny dokonał tego, co starzy wojacy nazywali bezmyślném pokuszeniem.

Nie było to przyjemne uczucie, jakiego doznali Lauzun i Tyrconnel, gdy już w Galway dowiedzieli się o pomyślném zakończeniu walki, w której odmówili swego udziału. Znudziła ich Irlandya: obawiali się, że ich postąpienie niekorzystnie dla nich przedstawioném zostanie we Francyi; postanowili tedy uprzędzić oskarżenie i razem odpłynęli, udając się na ląd stały.

Tyrconnel przed wyjazdem ustanowił radę, której powierzył swą władzę cywilną, drugą zaś, której oddał władzę wojskową. Młody książę Berwick mianowany został głównodowodzącym, lecz godność ta była tylko pozorną. Sarsfield, który był bez wątpienia pierwszym w wojsku irlandzkiem, ostatnie otrzymał miejsce w spisie członków Rady, za sprawą której wojna miała być dalej prowadzona; byli nawet tacy, którym się zdawało, że wcale nie umieszczonoby go na liście radców, gdyby nie obawa wicekróla, że wypuszczenie tak czonego przez naród nazwiska, spowoduje powstanie.

Tymczasem Wilhelm doszedł do Waterfordu i ztamtąd pojechał do Anglii. Nim siadł na okręt, powierzył rządy Irlandyi trzem wielkim sędziom. Henryk Sidney, zostawszy wicehrabią Sidney, był pierwszym w tej komisji; jego towarzysze byli Coningsby i baronet Karol Porter. Porter dawniej trzymał wielką pieczęć królestwa; odebrał mu ją Jakób jedynie z powodu jego protestantyzmu, lecz ją napowrót otrzymał z rąk Wilhelma.

Odbywszy podróż morską dwudziesto-czterogodzinną, król przybył do Bristolu dnia szóstego września. Ztąd udał się do Londynu, wstępując po drodze do pałaców kilku przedniejszych lordów. Zwrócono przy tém uwagę, że wszyscy tak zaszczytzeni byli to torysi. Jednego dnia podejmował go w Badminton książę Beaufort, o którym mówiono, że mu bardzo trudno przyszło złożyć przysięgę, i dnia następnego zatrzymał się w obszernej kamienicy w bliskości Marlborough, która w naszych czasach, jeszcze przed wielką przemianą z powodu kolei żelaznych nastąpionych, służyła jako jedna z najlepszych gospód w Anglii, która jednak w XVII wieku była re-

zydencyą księcia Somerset. Wilhelm wszędzie był przyjmowany z oznakami uszanowania i radości. Wyprawa jego nie zakończyła się wprawdzie tak pomyślnie, jak się rozpoczęła, lecz w ogóle uwieńczona była skutkiem nadspodziewanym i w zupełności wykazała, ile było słuszną, kiedy postanowił osobiście objąć dowództwo nad wojskiem. Nadto zburzenie Teignmouth zajmowało jeszcze umysły Anglików i na czas pewien połączyło wszystkich pomiędzy sobą i z monarchą, wyjąwszy może zupełnie zfanatyzowanych Jakobitów. Magistrat i duchowieństwo stolicy udało się do Kensington z podziękowaniem i powinszowaniem. Lud bił w dzwony i zapalał ognie radosne. Papieża, którego gorliwi protestanci przywykli ofiarować na całopalenie w podobnych okolicznościach, tym razem zastąpił król francuzki, skazany na pastwę płomieni, prawdopodobnie w rodzaju zemsty za zniewagę, jaką ludność Paryża wyrządziła wizerunkowi Wilhelma. Figurę woskową, zapewne szkaradną karykaturę najpowabniejszego i najwspanialszego z monarchów, wożono koło Westminsteru. Nad nią ogromnemi literami świecił napis: „Ludwik największy z czternastu tyranów.” Po odbyciu procesyi oddano tę postać na pastwę płomieni w pośrodku Covent Garden, przy głośnych okrzykach ¹⁾.

Kiedy Wilhelm przybył do Londynu, wyprawa przeznaczona do Corku, już miała wypłynąć z Portsmouth i Marlborough na okręcie czekał na wiatr pomyślny. Towarzyszył mu Grafton. Ten młody człowiek zaraz po wyjeździe Jakóba i gdy jeszcze tron był opróżnionym, mianowany został przez Wilhelma pułkownikiem pierwszego pułku gwardyi pieszej. Ledwo rewolucyi dokonano, gdy oznaki niezadowolenia objawiać się poczęły w tym pułku, najważniejszym w całej armii z powodu osobliwych jego obowiązków jak niemniej z powodu przeważnej liczby. Zdawało się, że pułkownik nie skarcił tego ducha dostatecznie silną dłońią. Wiadomém było, że nie objawiał zupełnego z nowych urządzeń zadowolenia: głosował za regencyą; chodziły wieści, być może bezzasadne, że utrzymywał stosunki z dworem w Saint Germain. Odebrano mu zaszczytne i dochodne naczelnictwo niedawno mu powierzone ²⁾. Chociaż dotknięty do żywego, postąpił jednak jak mąż rozsądny i szanujący swoją godność. Chcąc udowodnić, że podejrzywano go niesłusznie

1) Gazeta Londyńska 11 wrześ. 1690. Dziennik Narcyza Luttrell. Wiadziałem współczesny staloryt przedstawiający Covent Garden podczas tej nocy.

2) Van Citters do Stanów generalnych 19/29 marca 1689.

i podniecony szlachetną ambycją odznaczenia się w swoim zawodzie, uzyskał pozwolenie służenia jako ochotnik pod Marlborough'em w Irlandyi.

Dnia ósmnastego września wiatr nareszcie zmienił kierunek. Flota wypłynęła na morze i dwudziestego pierwszego ukazała się przed przystanią Corku. Wojsko wysiadło na brzeg i wkrótce doń się przyłączył książę wirtemberski z kilką pułkami holenderskimi, duńskimi i francuzkimi odłączonemi od armii, która niedawno oblegała Limerick. Książę natychmiast wystąpił z żądaniem, które zgubiłoby wyprawę, gdyby generał angielski nie był wysoce rozsądnym i nie miał tyle zimnej krwi. Jego Wysokość twierdził, że jako książę z panującego domu miał prawo do głównego dowództwa. Marlborough ze spokojem i w grzecznym sposobie dowodził, że żądanie jest niesłusznem. Nastąpiła sprzeczka, w ciągu której podobno Niemiec zaczął być gburowatym, Anglik zaś z tą ugrzecznoną statecznością postąpił, której może nawet więcej, niż wysokim zdolnościom swoje w życiu zawdzięczał powodzenie. Nakoniec jeden z oficerów, hugonota, pogodził zwaśnionych. Marlborough przystał na ustąpienie części praw swoich i na przyznanie pierwszeństwa księciu naprzemian z sobą samym. Pierwszego dnia Marlborough, kiedy dowodził, dał hasło: „Wirtemberg.” Takie pochlebstwo zmiękczyło serce księcia, który znów następnego dnia dał hasło: „Marlborough.”

Ktokolwiek jednak dawał hasło, geniusz utrzymał swoją wyższość nieprzewycięzoną. Marlborough codziem był rzeczywistym naczelnikiem. Na Cork uderzono z całą siłą. Szańce za szaniami szybko padały. W czterdzieści ośm godzin sprawa już była skończona. Ślady krótkotrwałej walki jeszcze są widoczne. Stary zamek, którego najdzielniej bronili Irlandczycy, spoczywa w zwaliskach. Katedra w stylu doryckim tak niewdzięcznie połączona ze starożytną wieżą, wznosi się na podstawie gotyckiej budowy, rozbitej przez działa angielskie. Na pobliskim cmentarzu dotąd jeszcze pokazują miejsce, gdzie przez wiele wieków sterczała jedna z tych okrągłych wież, które są zagadką dla starożytników. Ten poważny pomnik uległ losowi sąsiedniego kościoła. W innem znowu miejscu, które teraz nazwane ulicą Mall i oblamowane wspaniałemi domami towarzystw bankowych, kolei żelaznych i ubezpieczeń, a które wonczas było trzęsawiskiem znanem pod nazwiskiem: Bagna Zbójców, cztery pułki angielskie w wodzie po szyję, mężnie szły naprzód do napadu. Grafton zawsze pierwszy, tam gdzie groziło niebezpieczeństwo, pa-

sując się wśród bagna, rażony został wystrzałem z fortecy i umierającego zaniesiono napowrót. Miejsce, gdzie padł, wówczas o sto jardów za miastem położone, dziś znajdujące się w samym środku ruchu i gęstego zaludnienia, dotąd nazywa się ulicą Graftona. Oblegający właśnie utorowali sobie drogę przez moczary i żwawsza wszcząć się miała bitwa, gdy uderzono w bęben na parlamentowanie. Na punkta kapitulacyi wnet się zgodzono. Załogę od czterech do pięciu tysięcy zbrojnych wzięto do niewoli. Marlborough obiecał wstawić się do króla za niemi i za mieszkańcami miasta i niedozwolić żadnej zniewagi i rabunku. Zdołał wstrzymać swych żołnierzy; lecz tłumy majtków i włóczęgów obozowych weszły do miasta przez wyłom, i domy wielu katolików zostały zburzone, nim zdołano przywrócić porządek.

Nigdy wódz nie umiał lepiej skorzystać ze zwycięstwa otrzymanego jak Marlborough. W kilka godzin po zajęciu Corcu, kawalerja jego już była na drodze do Kinsale. Wysłano trębacza, by wezwać miasto do poddania się. Irlandczycy zagrozili, że go powieszą za podjęcie się takiego poselstwa, podpalili miasto i ustąpili do dwóch twierdz noszących nazwy Starój i Nowej. Jazda angielska przybyła w samą porę, by ugasić płomienie. Marlborough już następował z piechotą. Stara twierdza wzięta szturmem; czterysta pięćdziesiąt, cała liczba broniących, zabici lub wzięci w niewolę. Na Nową twierdzę trzeba było uderzyć w sposób bardziej systematyczny. Ustawiono baterje, usypano szańce, zakładano miny; w kilka dni oblegający byli panami przeciwnkarpy: wszystko było przygotowane do napadu, gdy komendant oświadczył się z chęcią poddania. Załoga w tysiąc dwieście żołnierza wypuszczoną została do Limericku, lecz zwycięzcy zabrali zapasy znacznej wartości. Ze wszystkich portów irlandzkich, Kinsale miało najwygodniejsze położenie dla komunikacyi z Francją. Dlatego też panował tu dostatek nieznan w innych częściach Munsteru. W Limericku chleb i wino stanowiły zbytek nie zawsze możliwy nawet dla generałów i radców tajnych. W Nowej twierdzy w Kinsale Marlborough znalazł tysiąc beczek pszenicy i osmdziesiąt baryłek wina francuzkiego.

Zwycięstwo Marlborougha było zupełne i szybkie; i w rzeczy samej, gdyby nie było szybkie, nie byłoby też zupełnem. Chociaż wyprawa jego trwała tak krótko, było jednak dość czasu, żeby zabójcza choroba wszczęła się, która w owym wieku z powodu wilgoci ziemi i powietrza Irlandyi, rzadko oszczędzała w porze jesiennej

angielskiego żołnierza. Mór, który przerzedził szeregi Schomberga pod Dundalk, i który zmusił Wilhelma do śpiesznego ustępowania od ujścia Shannonu, pokazał się też w Kinsale. Chociaż działania Marlborougha były bystre i dzielne, stracił on jednak daleko większą liczbę ludzi przez zarazę niż przez ogień nieprzyjaciela. Pięć tygodni po opuszczeniu Portsmouth przedstawił się w Kensington i był przyjęty z największymi względami. „Żaden oficer żyjący,“ powiedział Wilhelm, „który tak mało widział służby czynnej jak lord Marlborough, nie jest zdolnym do objęcia wielkiego dowództwa“¹⁾.

W Szkocji, podobnie jak w Irlandyi, stan rzeczy zmienił się znacznie na lepsze podczas tego lata pamiętnego. To grono niezadowolonych wigów, które w ciągu poprzedniego roku rej wodziło w parlamencie, pomiałało ministrami, odmawiało podatków i krępowało pieczęć królewską, upadło pod ciężarem ogólnej pogardy i nareszcie istnieć przestało. Zgoda zapanowała między monarchą i stanami i długa walka między dwoma kształtami rządów kościelnych zakończoną została w jedyny sposób zgodny z pokojem i wzrostem pomyślnym kraju.

Szczęśliwy ten obrót spraw ogólnych głównie przypisać należy błędom wiarołomnego, niespokojnego i mściwego Montgomery. W kilka tygodni po zamknięciu posiedzeń, podczas których używał władzy bez granic w szkockim parlamencie, pojechał do Londynu z dwoma głównymi sprzymierzeńcami swojemi: hrabią Annandale i lordem Ross. Ci trzej uzyskali posłuchanie u Wilhelma i przedstawili mu manifest, wyłuszczający ich żądania dla ogółu. Prędko byliby zmienili ton swój, gdyby im przyznał to, czego żądali dla siebie samych. Król zaś głęboko uraził się ich postępowaniem i nie miał bynajmniej zamiaru płacić im za to, że mu się naprzykrzali. Przyjęcie, jakiego doznali, przekonało ich, że nie mogą spodziewać się łaski. Montgomery był popędliwy i namiętny; bięda silnie mu dokuczała; niedostatek jego dochodził do nędzy: gdyby mu się w krótkim nie udało czasie zyskowny złowić urząd, groziło mu niebezpieczeństwo, że zgnije w więzieniu. Ponieważ Wilhelm nie chciał kupować jego usług, trzeba je było ofiarować Jakóbowi. Łatwo było znaleźć machlerza. Montgomery był dawnym znajomym Fergusona.

¹⁾ Co do wyprawy Marlborougha zob. Bezstronne opowiadanie, Story; Życie Jakóba, II, 419, 420; Gazeta Londyńska 6, 13, 16, 27, 30 paźdz. 1690; Merkurys Miesięczny, listopad 1690; Historia króla Wilhelma, 1702; Burnet, II, 60; Życiorys Józefa Pike, kwakra z miasta Cork.

Obaj zdrajcy wkrótce się porozumieli. Były to pokrewne duchy, wielce różne co do zdolności umysłowych, lecz równie próżne, niespokojne, fałszywe i złośliwe. Montgomery zapoznał się z Nevillem Payne, jednym z najręczniejszych i najśmielszych agentów wygnanego domu. Długi czas Payna znali wszyscy w mieście jako partacza w poezyi i w polityce. W poufałej żył przyjaźni z nieroztropnym i nieszczęśliwym Colemanem i jako współnik papieżkiego spisku był osadzony w Newgate. Moralny jego charakter wielkiej nie miał wartości; wkrótce atoli przedstawiła się dłań sposobność wykazania, że posiadał odwagę i wierność, godne lepszej sprawy, niż sprawa Jakóba i lepszego niż był Montgomery współnika.

Układy wnet uwieńczyło przymierze. Payne z całym zaufaniem zapewnił Montgomeryemu nie tylko przebaczenie, lecz bogactwa, władze i zaszczyty. Montgomery z równą ufnością podjął się nakłonić parlament szkocki do przywołania napowrót prawego króla. Ross i Annandale odrazu zgodzili się na wszystko, co im zręczny i czynny ich towarzysz przełożył. Awanturnik, którego zwano czasami Simpson, czasami zaś Jones, który był gotów służyć jakiemu-bądź rządowi, lub też zdradzić go za pieniądze i który brał zapłatę jednocześnie od Portlanda i od Nevilla Payne, podjął się zawieźć propozycją klubu Jakóbowi. Montgomery i dwaj jego szlachetni współnicy wrócili do Edynburga i tam rozpoczęli kroki do zawarcia spółki z dawnymi wrogami swojemi, obrońcami państwa i władzy nieograniczonej ¹⁾.

Stronnictwo opozycyjne w Szkocyi dziwnie złożone z dwóch frakcyj, jednej gorliwie obstającej za episkopalnym kształtem rządu, drugiej popierającej gorliwie synodalny; jednej nieprzyjznej dla wszelkiej swobody, drugiej nieznoszącej zadnego rządu, łudziło się przez krótki czas nadzieją, że wojna domowa wybuchnie na Wzgórzu z podwójną wściekłością. Te nadzieje spełzły na niczem. Na wiosnę 1690 r. oficer, nazwiskiem Buchan, przybył z Irlandyi do Lochaber. Miał przy sobie list mianujący go głównodowodzącym wszystkich wojsk, co stały pod bronią w sprawie króla Jakóba w całym królestwie szkockiem. Cannon, który po śmierci Dundee miał pierwsze miejsce a niezdolnym się być okazał, drugim został po dowódcy. Atoli zmiana ta korzyści nie przyniosła. Nie łatwą to

¹⁾ Balcarras; Wyznanie Annandala w papierach Levena i Melvilla; Burnet, I, 35. Co do Payna zob. Drugie skromne badanie przyczyn obecnych nieszczęść, 1690.

było sprawą namówić gaelickich książąt do wznowienia wojny. Gdyby nie wpływy i wymowa Lochiela, niktby miecza nie wyciągnął z pochwy za dom Stuartów. Z trudnością przekonał on naczelników rodowych, którzy przed rokiem walczyli pod Killiecrankie, że trzeba wziąć postanowienie, zebrać wszystkich zwolenników swoich przed końcem lata i wyruszyć w doliny. Tymczasem tysiąc dwieście górali różnych pokoleń oddano pod rozkazy Buchana, który podjął się przy pomocy tej siły ciągle niepokoić załogę angielską udanemi napadami i najezdami, dopóki nie nadszedł czas do działań bardziej stanowczych. W skutek tego wkroczył do miasta Strathspey. Ale prędko wszystkie jego zamiary zniweczyła odwaga i zręczność Sir Tomasza Livingstone, który rządził w Inverness imieniem króla Wilhelma. Livingstone, posiłkując się radą i pomocą Grantów, którzy byli statecznemi sprzymierzeńcami nowego rządu, z licznym oddziałem jazdy i dragonów przybył przyśpieszonym marszem przez strome parowy na miejsce, gdzie Jakóbcici stanęli. Natrafił na ognie obozowe podczas ciszy nocnej. Pierwszą uczynił trwożę tętent koni, wpadających mimo przestraszone czaty na tłum Celtów, owiniętych w płaszcze góralskie i pogrążonych we śnie. Buchan uciekł bez czapki i bez szabli, Cannon ratował się tylko w koszuli. Zwycięzcy nie stracili ani jednego człowieka. Górali zabitych lub wziętych w niewolę było czterystu. Reszta schroniła się w góry swoje i mgły ¹⁾.

Ten wypadek przytłumił wszelkie zamiary wznowienia wojny domowej. Pospolite ruszenie zamierzone na lato nigdy nie doszło do skutku. Lochiel, gdyby nawet był chciał, nie był już w stanie dłużej sprawy dźwigać upadłej. Przykuł go do łóżka nieszczęśliwy wypadek, który sam jeden wyjaśnić zdoła, jak mało wskórać potrafiła konfederacja królików góralskich. Na radzie przywódców stronnictwa Jakóbowego, szlachcic z Podola surowo się odezwał o tych pochlebcach, którzy zmienili religią dla zaskarwienia sobie łaski królewskiej. Glengarry był jednym z tych ludzi, którym się wydaje być rzeczą powagi, żeby każdego o chęć obrażenia ich posądzać. Przyszło mu do głowy, że to do niego przytyk. „Jestem równie dobry protestant jak waszmość,” zawołał, i dodał wyraz, niedający się znieść cierpliwie przez odważnego człowieka. W jednej chwili

1) Balcarras; Pamiętniki Mackaya; Historia ostatniej rewolucji w Szkocji, 1690; Raport Livingstone'a datowany 1 maja; Gazeta Londyńska 12 maja 1690.

szczęknęły dwie szable. Lochiel stanął między walczącymi a gdy się ich rozłączyć starał, otrzymał ranę, która odrazu zdawała się śmiertelną ¹⁾.

Umysły nieprzyjaznych klanów tak zupełnie były przestraszone, że Mackay przeszedł bez oporu od Perth aż do Lochaber, założył główną kwaterę w Inverlochy i rozpoczął wykonanie swęj ulubionęj myśli, wystawienia w tém miejscu twierdzy, któraby była postrachem dla burzliwych Cameronów i Macdonalów. W przeciągu kilku dni wzniesiono mury; rowy wykopano; ostrokoły wbito; śmigownice z okrętu wojennego wzięte wzdłuż przywałków ustawiono; i generał odjechał, pozostawivszy oficerowi nazwiskiem Hill dowództwo nad dość silną liczebnie załogą. Wewnątrz obronnego miejsca nie brakowało mąki owsianęj, wędzonych śledzi i wołowiny, ale wódki może zanadto było. Nowa forteca, chociaż naprędce i bez wszelkięj sztuki zbudowana, wydawała się bez wątpienia mieszkańcom sąsiednim zdumiewającem dziełem połączonej z nauką siły i nazwaną została fortem Wilhelma, dla uczczenia króla ²⁾.

Tymczasem parlament szkocki zebrał się w Edynburgu. Wilhelm już się przekonał, że niełatwo było wybrać sposób postępowania z tém ciałem kapryśnêm i niesfornêm. Izba gmin angieskich nieraz przyprowadzała go o zły humor, ale przyznawano mu natomiast miliony i nigdy od niego nie żądano takich ustępstw, jakich się uporczywie i hardo domagała władza prawodawcza Szkocyi, która mu mało dać mogła, a dotąd jeszcze nic nie dała. Angielscy mężowie stanu, z któremi miał do czynienia, w ogóle nie stali wysoko w jego mniemaniu, ani téż na to nie zasługiwali. Jednak niewielu pomiędzy niemi tak przesiąkło fałszem i bezwstydem, jak główni politycy szkoccy. Hamilton, co do moralności i honoru raczěj był wyższym aniżeli niższym od swoich towarzyszy, a nawet Hamilton był zmienny, obłudny i chciwy. „Dałby Bóg,” zawołał raz Wilhelm zniecierpliwiony, „żeby Szkocya była ztąd o tysiąc mil i żeby książe Hamilton był jěj królem: tobym ich się obu pozbył.”

Po długiej rozwadze Wilhelm postanowił wysłać Melvilla do Edynburga, jako lorda komisarza głównego. Melville nie był zna-

¹⁾ Historia ostatniej rewolucyi w Szkocyi, 1690.

²⁾ Mackaya Pamiętniki i Listy do Hamiltona z 20 i 24 czerwca 1690; Pułkownik Hill do Melvilla 10 i 26 lipca; Gazeta Londyńska 17 i 21 lipca. Co do Inverlochy zob. między Cullodeńskimi papierami projekt utrzymania pokoju na Wzgórzu, napisany w tych czasach przez ojca prezydenta w Forbes.

komitym mężem stanu; nie był wielkim mówcą; nie miał ani postawy ani ruchów przedstawiciela królewskiego; jego charakter nie był wyższy nad zwykłą uczciwość, a zwykła uczciwość senatorów szkockich nie była zbyt wysoką; nie zbywało mu jednak bynajmniej na roztropności i na umiarkowaniu. I Melville sprawił się w ogóle lepiej, niżby to zrobił człowiek z daleko wyższymi przymiotami.

Podczas pierwszych dni posiedzeń, stronnicy rządu upadali na duchu, a przywódcy oporu byli pełni nadziei. Montgomery, chociaż bynajmniej nie miał słabiej głowy, stracił ją jednak przez zwycięstwa w roku poprzednim odniesione. Zdawało mu się, że przebiegami i wymową zupełnie zniewolił sobie stany. Wydawało mu się niepodobieństwem, by doznał porażki w parlamencie, gdy Jakobici zebrani, gotowi bronić, cokolwiekby on przedstawił, ponieważ nieograniczenie władał, gdy ich nie było. Nie łatwo mu przyszło namówić ich do uczęszczania na posiedzenia, ponieważ nie mogli zabrać miejsca bez złożenia przysięgi. Kilku z nich uczuwało lekkie zgryzoty sumienia, obawiali się obrazić prawego króla, jeśliby hołdowali—chwilowo będącemu królowi. Kilku lordów atoli, których pomawiano o zaufanie do nich Jakóba, zapewnili, że o ile wiadomo, król sobie życzy, aby jego przyjaciele złożyli fałszywą przysięgę i to zapewnienie stało się powodem dla większej liczby Jakobitów, z Balcarrasem na czele, że winę zdrady pogorszyli bezbożnością ¹⁾.

Wkrótce jednak się pokazało, że stronnictwo Montgomery nawet z tym zasiłkiem nie było już większością izby prawodawczej. Za każdego sprzymierzeńca, którego uzyskał, stracił dwóch. Popełnił błąd, który nieraz już w historii Brytanii był fatalnym dla wielkich przywódców parlamentowych. Wyobraził sobie, że skoro sam tylko zechce się połączyć z temi, przeciw którym działał nie dawno, całe jego stronnictwo pójdzie za tym przykładem. Przekonał się niebawem, że łatwiej niecić niezgodę, niżeli ją koić. Większa część wigów i prezbiteryanów unikała towarzystwa Jakobitów. Kilka głosów wątpliwych zakupił rząd, nawet za cenę niezbyt wygórowaną, gdyż summa, której brak nie dał się nawet uczuć w skarbcu angielskim, potrzebującym baronom północy wydawała się ogromną ²⁾. Tak tedy szala przeważała, a w parlamentach szkockich tego wieku przeważenie szali było wszystkiem: większość dążyła zawsze do wzrastania, mniejszość do malenia.

¹⁾ Balcarras.

²⁾ Zob. instrukcją lorda namiestnika w papierach Levena i Melvilla.

Pierwsza sprawa, w której głosowano, tyczyła się wyborów w pewnym miasteczku. Ministrowie zwyciężyli sześciami głosami ¹⁾. W jednej chwili wszystko się zmieniło: urok jakby znikł; klub przestał być straszidłem i został pośmiewiskiem: umysły bojaźliwe i sprzedajne przechodziły tłumnie od słabszej do mocniejszej strony. Opozycja daremnie czyniła zabiegi, żeby odnowić właśnie poprzedniego roku. Król roztropnie upoważnił Melvilla do poświęcenia komisji Artykułów. Z drugiej strony stany nie okazywały żadnego dążenia do wydania nowego Aktu niezdolności (Act of Incapacitation), do zganienia rządowi otwarcia izb sądowych lub do zaprzeczania monarsze prawa mianowania sędziów. Nadzwyczajny zasiłek pieniężny został uchwalony, skromny wprawdzie według pojęć finansistów angielskich, lecz znaczny w stosunku do środków Szkocji. Summa przyznana czyniła sto sześćdziesiąt dwa tysiące funtów szt., które miały być podniesione w ciągu lat czterech ²⁾.

Jakobici, widząc, że się przenieśli bez dopięcia swego celu, siedzieli, niemi, pochyleni hańbą i wijąc się od gniewu, podczas gdy Montgomery, który sam siebie wraz z niemi oszukał i który w złości stracił był acz nie zdolności swoje i dar słowa, jednak wszelką przyzwoitość i panowanie nad sobą, lżył jak flis na Tamizie i dopowiadał mu Sir Jan Dalrymple z równą zaciętością i z większą jeszcze zręcznością ³⁾.

Najważniejsze z praw uchwalonych podczas tych posiedzeń, były te, które ustanowiły cały układ i rząd kościelny Szkocji. W akcie stanów szkockich wymieniającym i objaśniającym prawa, (pacta conventa czyli the Claim of Right) wyrażonem było, że władza biskupów jest nieznośnym ciężarem; Wilhelm zaś, przyjmując koronę, zobowiązał się nie popierać instytucji potępionej przez ten właśnie dokument, na którym opierał się jego prawny do korony tytuł. Ale pacta conventa nie ustanowiły formy rządów kościelnych, jaka miała zastąpić biskupów; a podczas burzliwych posiedzeń w lecie 1689 roku, zawziętość klubu przeszkodziła wszelkiemu prawodawstwu. Więc też przez długie miesiące wszystko pozostało bez ładu. Jeden kształt układu był obalony; drugi jeszcze nie był przyjęty. Na Podolu zachodniem duchowni parafialni tak skutecznie

1) Balcarras.

2) Act. Parl. 7 czerwca 1690.

3) Balcarras.

byli prześladowani przez pospólstwo, że prawie żaden nie pozostał na miejscu. W hrabstwie Berwick, w trzech hrabstwach Lothian i hrabstwie Stirling większość proboszczy usuniętą została przez radę tajną za niewykonanie wotum konwencji, nakazującego wszystkim duchownym parafialnym ogłosić Wilhelma i Maryą królem i królową Szkocji, pod karą utraty posady. Tak więc w znacznej części kraju nie było nabożeństwa publicznego, z wyjątkiem nabożeństwa odprawianego przez duchownych prezbiterańskich, którzy pełnili służbę w namiotach lub też bez zasady prawnej zabierali kościoły. Były jednak szerokie obwody, szczególnie na północy rzeki Tay, gdzie lud nie żywił wyraźnej ku rządowi episkopalnemu niechęci; wiele też było księży, którzy nie mieli chęci pozbywania się swoich probostw i dochodów dla króla Jakóba. Ztąd też setkami dawni proboszcze nie będąc ani ścigani przez motłoch, ani usunięci przez radę, sprawowali jeszcze swoje obowiązki duchowne. Każdy kaznodzieja w tym czasie przejścia mógł odprawiać nabożeństwo i udzielać sakramenta podług kształtu, jak mu się zdawało. Nie było zwierzchniej władzy. Prawodawstwo uchyliło władzę biskupów, nie ustanowiło zaś jeszcze władzy synodów ¹⁾.

Jednym z najważniejszych obowiązków parlamentu było zniesienie tego stanu bezrządu. Melville, przy wpływowej pomocy Carstairsa i mimo opór angielskich torysów, otrzymał władzę przyzwolenia na takie urządzenia kościelne, jakieby zadowolili naród szkocki; jedno z pierwszych praw, którego dotknął komisarz królewski berłem, było zniesienie aktu supremacji (Act of Supremacy). Następnie dał przyzwolenie królewskie prawu stanowiącemu, że duchowni prezbiterańscy mają być przywróceni, którzy byli pasterzami gmin za dni związku i przymierza uroczystego, oraz po restauracji byli wyrugowani. Liczba takich duchownych początkowo dochodziła do trzystu pięćdziesięciu, lecz nie pozostawało już przy życiu więcej jak sześćdziesiąt ²⁾.

Potem stany przystąpiły do ustalenia wyznania narodowego. Wyznanie wiary napisane przez zgromadzenie teologów w Westminsterze, dłuższy i krótszy katechizm i wskazówki (Directory) były uważane przez wiernych prezbiteryanów jako podstawy prawowierności: spodziewano się tedy, że je władza prawodawcza za prawowierne

1) Obraz sporów religijnych; Położenie teraźniejszego prześladowanego duchowieństwa episkopalnego w Szkocji, 1690.

2) Act. Parl. 25 kwietnia 1690.

uzna ¹⁾. Nadzieja ta jednak w części się nie ziściła. Wyznanie w całości zostało przeczytane przy ciągłym ziewaniu i bez zmiany przyjęte. Lecz gdy uczyniono wniosek, żeby także rozważyć katechizmy i wskazówki, złe usposobienie zebrania wybuchło szmerem, bo zamiłowania długich kazań, które się tak silnie między ludem szkockim rozwinęło, nie podzielała arystokracja szkocka. Izba już przez trzy godziny słuchała suchej teologii i chęci nadal nie miała słuchać więcej jeszcze o grzechu pierworodnym i o wybraniu. Książę Hamilton powiedział, że stany uczyniły wszystko, co istotnie ważne; uchwały bowiem i potwierdziły zbiór wielkich zasad chrześcijaństwa. Resztę można bardzo wygodnie pozostawić kościołowi. Większość znużona zgodziła się na to ochoczo, mimo szemrania kilku gorliwych duchownych prezbiterańskich, przypuszczonych do słuchania rozpraw i którzy niejednokrotnie ledwo wstrzymać się mogli od wzięcia w nich udziału ²⁾.

Pamiętne prawo, które utwierdziło konstytucją kościelną Szkocji, wniósł hrabia Sutherland. Prawo to przywróciło system synodalny. Rządy kościelne powierzono sześćdziesięciu wygnanym kaznodziejom, dopiero przywróconym i takim osobom, czy to kaznodziejom, czy starszym kościoła, którychby owi sześćdziesięciu przyzwać chcieli do udziału w rządzącej władzy. Sześćdziesięciu oraz przez nich wybrani mieli prawo nawiedzać wszystkie parafie w królestwie i usuwać wszystkich kaznodziei niedostatecznie uzdolnionych, gorszących życiem nieobyczajnym lub w przedmiocie wiary błędzących. Te parafie, które podczas bezkrólewia zostały opuszczone przez swych pasterzy, czyli raczej te parafie, których pasterze zostali wypędzeni przez pospólstwo, ogłoszono za wakujące ³⁾.

Zdaje się, że się nie opierano artykułowi prawa, który przywracał rząd synodalny. Trzy jednak dni trwały rozprawy o tem, czyli monarsze ma służyć przywilej zwoływania i rozwiązywania zgromadzeń kościelnych. W końcu pozostawiono tę niebezpieczną sprawę nierozstrzygniętą. Nad niektórymi innemi zastrzeżeniami rozpra-

¹⁾ Zob. Pokorna prośba kaznodziei prezbiterańskich i wyznawców kościoła szkockiego do J. O. głównego komisarza Jego Królewskiej Mości i do wielce szanownych stanów parlamentu.

²⁾ Zob. Opisanie ostatniego ustanowienia prezbiterańskiego rządu przez parlament szkocki, roku 1690. Jestto opowiadanie ze stronnictwa episkopalnego. Act. Parl. 26 maja 1690.

³⁾ Act. Parl. 7 czerwca 1690.

wiano długo i namiętnie. Twierdzono, że rozległa władza powierzona sześćdziesięciu mężom jest niezgodną z główną zasadą układu, mającego być zaprowadzonym przez stany. Że tą zasadą jest równość wszystkich starszych i przeto żaden stan z pomiędzy kaznodziei wyznania nie powinien być wyższy nad stan prezbiterów. Jakaż w tém różnica, czyli owi sześćdziesięciu nazywają się prałętami lub nie, jeżeli mają być panami stada Bożego z wyższą jeszcze niżli była prałętów, powagą? Na zarzut, że to urządzenie jest najstosowniejsze w tak osobliwem położeniu kościoła, odpowiadali przeciwnicy, że podobne rozumowanie może być słusznem w ustach zwolennika Tomasza Erasta, lecz że wszyscy prawowierni prezbiterianie utrzymują równość sług kościelnych, poświęconych przez Chrystusa; zresztą, że tam nie wolno chrześcianom rozumować jeszcze o tém, co stosowniejsze, gdzie Chrystus przemówił ¹⁾.

Z większym daleko zapałem i o wiele ściślej rozumując, mniejszość walczyła przeciwko artykułowi potwierdzającemu bezprawia fanatyków zachodnich. Zdawałoby się przecież, mówili, że proboszcza przez motłoch wygnanego, możnaby poddać bez obawy surowemu badaniu sześćdziesięciu inkwizytorów. Gdyby mu brakowało zdolności lub nauki, gdyby prowadził lekkomyślne życie, gdyby odstępował od nauki kościoła, to tacy srodzy sędziowie niechybnie to odkryją i usuną go. Nie ulega wątpliwości, że jakaś gra w k u l e, modlitwa, wzięta z liturgii angielskiej, kazanie, w którym się da odkryć najlżejszy cień nauki Arminjusza, wystarczy najzupełniej do ogłoszenia probostwa jego za wakujące. Czyż to nie potworne, żeby po ustanowieniu trybunału, od którego ledwo mógł się spodziewać zwykłej sprawiedliwości, potępić takiego duchownego, nie pozwalając mu nawet się przedstawić temuż trybunałowi, potępić go bez procesu, potępić nawet bez oskarżenia? Czyż kiedykolwiek od początku świata poważny senat obszedł się z człowiekiem jak ze zbrodniarzem, jedynie z tego powodu, że go zrabowano, obrzucono błotem i kamieniami, popychano, wleczono po śniegu i kałużach i nareszcie zagrożono mu śmiercią, jeśliby wrócił do tego domu, który do niego z prawa należał? Książę Hamilton rad temu, że miał tak doskonałą sposobność napadania na nowego lorda komisarza, mówił z wielką siłą przeciwko temu nienawistnemu ustępowi.

¹⁾ Opowiadanie historyczne ostatniego ogólnego zebrania prezbiteryańskiego w liście od pewnej osoby w Edynburgu do przyjaciela w Londynie. Londyn, za pozwoleniem cenzury 20 kwietnia 1691.

Spółcześni powiadają, że nikt nawet nie silił się na odpowiedź i chociaż ci co to powiadają, byli gorliwi episkopaliści, łatwo im jednak wiarę dać możemy; cóż bowiem można było na to powiedzieć? Melville, na którym ciążyła główna odpowiedzialność, w głębokim milczeniu siedział na tronie podczas tych burzliwych rozpraw. Na postępowanie jego prawdopodobnie wpłynęły względy, których wyjawić mu nie pozwoliły ni rozsądek ni wstyd. Południowo-zachodnie hrabstwa były w takim położeniu, że niepodobna było przywrócić wygnanym kaznodziejom ich domów i kościołów bez użycia siły wojskowej, bez postawienia załogi w każdej plebanii, bez naznaczenia straży koło każdej ambony i bez oddania kilku najwścieklejszych fanatyków sądowi kryminalnemu; a nie było też łatwym zadaniem dla rządu, stłumić jednocześnie siłą miecza Jakobitów na Wzgórzu i członków związku uroczystego na Podolu. Większość, doszedłszy do wniosku z powodów, do których trudno było otwarcie się przyznać, hałaśliwie żądała głosowania. „Skończyć rozprawy!” zewsząd wołano: „jużemy dosyć o tym słyszeli: głosować! głosować!” Pytanie postawiono podług zwyczaju szkockiego, „potwierdzić artykuł, czy go nie potwierdzić?” Hamilton zażądał, żeby postawiono pytanie, „czy potwierdzić czy nie potwierdzić nadużycia motłochu?” Po długich sporach przegłosowano go i artykuł został przyjęty. Tylko piętnastu czy szesnastu członków z nim głosowało. Żywo i głośno zawołał pośród gniewnych przerw, że mu żal widzieć, jak parlament szkocki hańbi się niesprawiedliwością. Po tym z kilkoma przyjaciółmi wyszedł z izby. Niepodobna nie mieć współczucia dla oburzenia, jakie on czuł. Pamiętać wszakże winniśmy, że leży w naturze bezprawia, iż nowe wyradza bezprawie. Dzieją się krzywdy, nie dające się naprawić bez popełnienia nowych krzywd; taką krzywdę uczyniono narodowi szkockiemu w poprzednim pokoleniu. Ponieważ parlament restauracyjny stanowił był prawa, urągając się zuchwale żądaniom narodu, przeto parlament rewolucyi musiał poniżyć się przed gawiedzią.

Po wyjściu Hamiltona i jego stronników, jeden z kaznodziei przypuszczonych do izby powiedział do członków blisko niego będących: „Wstydzcie się! nie traćcie czasu. Pośpieszajcie i ukończcie sprawę, nim wróci.” Postąpiono podług tej rady. Czterech czy pięciu wytrwałych prałacistów pozostało, żeby podać głosy przeciwko zasadzie prezbiteryańskiej. Czterech czy pięciu równie wytrwałych członków przymierza pozostało, żeby wyrazić pogardę swo-

ją dla ugody, jaka, ich zdaniem, zawierała się między Chrystusem i Baalem. Prawo zostało przyjęte ogromną większością ¹⁾.

Wkrótce nastąpiły dodatkowe dwa prawa. Pierwsze, obecnie na szczęście zniesione, wymagało od każdego urzędnika, w każdym uniwersytecie Szkocyi, żeby podpisał wyznanie wiary i objawił posłuszeństwo nowej formie rządu kościoła ²⁾. Drugie, urządziło ważne i drażliwe stosunki kolatorskie. Knox głosił w pierwszej księdze Dyscypliny prawo każdej gminy chrześcijańskiej wybierania swego pasterza. Melville w drugiej księdze Dyscypliny nie posunął się tak daleko: postanowił jednak, że nie wolno przymusić gminy do przyjęcia pasterza przeciwko woli. Prawa kolatorskie zostały zniesione przez parlament związkowy 1649 roku i przywrócone przez parlament rojalistyczny 1661 roku. Przeto w roku 1690 nie łatwe było postanowienie, jak w tej sprawie postąpić. Żadna niemal trudność nie zdawała się tyle, co ta, sprawić niepokoju Wilhelmowi. W prywatnej instrukcyi powierzył komisarzowi swemu władzę zgodzenia się na zniesienie praw kolatorów, jeżeli inną drogą nie można by zadowolić stanów. Tę władzę atoli dał najniechętniej, i król miał nadzieję, że nie będzie użyta. „Znaczy to, mówił on, zabiierać własność ludziom.” Melville umiał polubownie zakończyć sprawę. Kolatorstwo zostało zniesione; lecz jednocześnie uchwalono, że każdy kolator miał otrzymać sześćset marek szkockich, czyniących około trzydziestu pięciu funtów szter., jako wynagrodzenie za swój przywilej. Summa ta wydaje się drobną aż do śmieśzności. Jeżeli jednak zwrócimy uwagę na rodzaj własności i na ubóstwo kraju, to wątpić można, czyliby kolator wiele więcej zyskał, gdyby chciał sprzedać swe prawa. Najwyższa summa, jaką ktokolwiek z członków śmiał zaproponować, była dziewięćset marek, czyli nie wiele więcej jak pięćdziesiąt funtów. Prawo przedstawienia kaznodziei oddano radzie parafialnej, składającej się z protestanckich właścicieli ziemskich i ze starszych gminy. Gmina miała przywilej sprzeciwiania się osobie przedstawionój, prezbiteryum zaś miało ocenić zarzuty. Takie urządzenie nie dawało nawet narodowi tej władzy, do której druga księga Dyscypliny prawo mu przyznawała. Lecz nienawistny tytuł patrona już nie istniał: prawdopodobnie mniemano, że starsi oraz właściciele ziemscy jakiej parafii rzadkoby chcieli się opierać

¹⁾ Opisanie ostatniego ustanowienia przezbiteryańskiego rządu przez parlament szkocki 1690.

²⁾ Act. Parl. 4 lipca 1690.

mianowaniu osoby, względem której większość gminy miałyby ważne zarzuty; w rzeczy samej nie zdaje się, żeby podczas trwania prawa 1690 r. pokój kościoła był kiedykolwiek naruszony przez spory tego rodzaju, jakie spowodowały schizmy 1732, 1756 i 1843 roku ¹⁾.

Montgomery uczynił wszystko, co mógł dla wstrzymania stanów od ustanowienia układu kościelnego państwa. Pobudzał gorliwych członków przymierza do żądania tego, o czém wiedział, że na to rząd nigdy nie zezwoli. Protestował przeciwko wszelkiemu Erastyanismowi, przeciwko każdej ugodzie. Zapewniał, że prezbiteryanizm holenderski nie wystarcza dla Szkocyi. Trzeba wrócić do układu 1649 roku. Ten układ opierał się na słowie Bożem. Był to najdzielniejszy hamulec, jaki kiedykolwiek wynaleziono dla tyranii złych królów; wypada go przywrócić bez dodatków, jak również bez uszczuplenia. Sprzymierzeńcy jego z obozu Jakobitów nie potrafili ukryć swego niesmaku i zmartwienia, słysząc tę mowę; objaśnienia zaś, jakie im dawał prywatnie, bynajmniej ich nie zadowolily. Podczas trwających w tej mierze sporów, poseł przybył do Edynburga z ważnemi depeszami od Jakóba i od Maryi Modeńskiej. Depesze te były napisane w tej niepłonnej nadziei, że obszerne obietnice Montgomery spełnione zostaną i że pod jego zręcznym kierunkiem stany szkockie staną po stronie prawego monarchy przeciwko przywłaszczycielowi. Jakób tyle był wdzięczny za niespodziewaną pomoc swych dawnych nieprzyjaciół, że całkowicie zapomniał o usługach i pogardził uczuciami dawnych przyjaciół. Trzej przywódcy klubu, chociaż byli buntownicy i purytanie, zostali jego ulubieńcami. Annandale miał zostać margrabią, komendantem zamku edynburskiego i lordem komisarzem królewskim. Montgomery miał być hrabią Ayr i sekretarzem stanu. Ross także hrabią i dowódcą gwardyi. Pewien obrońca prawny, nie znający zasad moralności, który czynną grał rolę w powstaniu Argyla, który się przemieścił i został obrońcą prawa dającego moc zwalniania od ustaw, który się przemieścił powtórnie i brał udział w rewolucyi, a teraz przemieścił się poraz trzeci i knuł plany restauracyjne, miał być lordem adwokatem. Rada tajna, sąd najwyższy, wojsko miało być napełnione wigami. Rada pięciu mianowaną została, której wszyscy wierni poddani służyć byli obowiązani; w tej radzie Annandale, Ross i Montgomery większość stanowili. Marya Modeńska zawi-

¹⁾ Act Parl. 19 lipca 1690; Łockhart do Melvilla, 29 kwietnia 1690.

damała Montgomery, że wysłano pięć tysięcy funtów na jego rozkazy i że drugie pięć tysięcy miały sumę tę wkrótce podwoić. Niepodobna, żeby Balcarras i jego wspólnicy nie uczuli głęboko obrazy, jaką im wyrządzono. Ich nazwiska nie były nawet wymienione. Wszystko cokolwiek zrobili lub ucierpieli, jakby znikło z pamięci ich króla. Wyraźnie ich przez to ostrzegł, że gdyby im się udało z narażeniem swych majątków i swego życia przywrócić go na tron, dałby wszystko, coby mógł tym, którzy go zepchnęli z tronu. Oprócz tego wiedzieli oni, czytając jego listy, to czego sam nie wiedział, gdy je pisał, że oszukali go wigowie odszczepieńcy zarozumiałą chełpliwością i obietnicami. Jakóbowi jeszcze się zdawało, że klub jest wszechwładny w Edynburgu; w rzeczywistości zaś klub został wyrazem pogardy. Jakobici torysowscy łatwo znaleźli pozory, by odmówić posłuszeństwa Jakobitom prezbiteryańskim, którym wygnany król powierzył swą władzę. Użalali się, że Montgomery nie udzielił im wszystkich depez odebranych. Udawali podejrzenie, czy nie sfałszował pieczęci. Przywoływał on wprawdzie Boga na świadectwo, że to podejrzenie jest bez zasady. Atoli ludzie, którzy niedawno złożyli przysięgę królowi, przeciwko któremu spiskowali, bardzo naturalnie uważali przysięgę za dowód niedostateczny. Nastąpił gwałtowny wybuch namiętności z obu stron: związek został zerwany, dokumenty wrzucono do ognia i w kilka dni zniesławieni tryumwirowie, którzy w krótkim przeciągu czasu jednego roku byli zapalonemi sprzymierzeńcami Wilhelma i Jakóba, na nowo zostali Wilhelmitami i starali się uzyskać przebaczenie rządu przez oskarżenia wzajemne ¹⁾.

Ross pierwszy zdradził sprawę. Według zwyczaju szkoły, w której się wychował, dokonał sromotnego czynu ze wszystkimi pozorami pobożności. Udał, że niepokój umysłu go trapi. Przywołał do siebie słynnego kaznodzieję prezbiteryańskiego, nazwiskiem Dunlop i płaczkliwie lamentował nad sobą: „sumienie moje ciężar przygniata: znam tajemnicę, którą wyjawić powinienem, nie mam na to odwagi moralnej.” Dunlop długo i gorąco się modlił, Ross wzdychał i płakał; nakoniec zdawało się, że się niebo przychyliło do gwałtownych suplikacyj: wydała się prawda, a z nią razem mnóstwo kłamstw. Potem spowiednik i pokutnik razem ofiarowali swe dziękczynienia. Dunlop poszedł z nowiną do Melvilla. Ross

1) Balcarras; Wyznanie Annandala w papierach Levena i Melvilla.

wyjechał do Anglii dla uzyskania łaski dworu i odbył podróż szczęśliwie, chociaż kilku współników jego, dowiedziawszy się o jego pokucie i nie upodobawszy jej sobie, ułożyli zamiar zabicia go w drodze. W Londynie zapewniał na honor i na słowo szlacheckie, że był wciągnięty, że zawsze był przeciwnym spiskowi i że Montgomery i Ferguson są istotnymi zbrodniarzami ¹⁾).

Dunlop tymczasem chwalił wszędzie miłosierdzie Boskie, które za pośrednictwem tak skromnego jak on narzędzia, sprowadziło szlachetną osobę na drogę cnoty. Skoro tylko Montgomery zasłyszał o tym cudownym wpływie łaski, zaczął także doświadczać skruchy. Poszedł do Melvilla, złożył wyznanie winy nie zupełnie zgodne z wyznaniem Rossa i otrzymał pasport do Anglii. Wilhelm wtedy był w Irlandyi i Marya w jego imieniu rządziła. Montgomery rzucił się jej do nóg. Starał się obudzić w niej litość opowiadaniem o swym majątku straconym i przypodobać się przez pochwały dla jej słodkiego i uprzejmego postępowania. Wydał jej nazwiska swych współników spiskowych. Przysięgał, że całe życie poświęci na usługi dla niej, jeżeli mu się wystara królowa o posadę, z którejby mógł żyć przyzwoicie. Tak dalece wzruszyły ją prośby i pochlebstwa jego, że go poleciła względem małżonka; lecz sprawiedliwa nieufność i wstręt Wilhelma do Montgomery były nieprzezwyciężone ²⁾).

Nim zdrajca został przypuszczony do posłuchania u Maryi, otrzymał zapewnienie, że mu wolno będzie wyjechać bez przeszkody. Obietnicy dotrzymano. Przez kilka miesięcy ukrywał się w Londynie i potrafił prowadzić układy z rządem. Ofiarował siebie jako świadka przeciwko swym współnikom z warunkiem otrzymania dobrej posady. Wilhelm niczego więcej nad proste przebaczenie nie obiecywał. Nareszcie układy zerwane zostały i Montgomery schronił się na czas krótki do Francyi. Niezadługo wrócił do Londynu i przepędził nędzny koniec swego życia na knowaniu spisków, które nigdy się nie udawały i na pisaniu pamfletów, które wykwintnością i jędrnością stylu wyróżniają się od większej liczby wyrobów prasy Jakobitów ³⁾).

1) Balcarras; Notatki do wyznania Rossa w papierach Levena i Melvilla.

2) Balcarras; Opis rozmowy Maryi z Montgomery przez nią samą drukowany w papierach Levena i Melvilla.

3) Porównaj Balcarrasa z Burnetem, II, 62. Pamflet pod napisem: Sprawiedliwa skarga Wielkiej Brytanii, jest dobrą próbką sposobu pisania Montgomery.

Annandale, dowiedziawszy się, że dwaj jego współnicy zostali zdrajcami, udał się do Bath pod zmyślnym pozorem, że pije wody. Niezadługo sprowadzono go ztamąd do Londynu przez pozew sądowy. Przyznał się, że go namówiono do zdrady państwa; lecz oświadczył, że dopowiedział tylko Amen do dalszych zamiarów innych i że Montgomery, ta najniższa, najobłudniejsza i najniespokojniejsza z istot ludzkich, obałamucił jego prostotę dziecięcą. Następnie szlachetny pokutnik starał się zadosyć uczynić za swoje zbrodnie, oskarżając innych Anglików i Szkotów, wigów i torysów, winnych i niewinnych. Niektórych oskarżył na zasadzie danych, jemu samemu wiadomych, innych na zasadzie wieści zasłyszanych tylko. Między temi, o których sam wiedział, był Neville Payne, którego, jak się zdaje, nie wymienił ani Ross ani Montgomery ¹⁾. Payne, gnany przez posłów i pozwy, schronił się na nieszczęście swoje do Szkocyi. Gdyby w Angli pozostał, byłby bezpiecznym; bo chociaż poszlaki moralne jego winy były oczywiste, jednak nie istniały takie dowody prawne, któreby przekonały przysięgłych, że popełnił zdradę stanu: nie wolno też było katować go, żeby go przymusić do świadczenia przeciwko sobie, ani też więzić go długo bez stawienia przed sądem. Od chwili zaś przestąpienia granicy, zostawał na łasce rządu, którego był śmiertelnym wrogiem. Pacta conventa szkockie uznawały torturę jako prawny sposób wybadania prawdy w podobnych wypadkach, i żadna ustawa Habeas Corpus nie broniła go od długiego uwięzienia. Nieboraka przytrzymano, zabrano do Edynburga i postawiono przed radą tajną. Powszechnie mniemano o nim, że jest szalbierzem i tchórzem, zdawało się, że widok prawideł torturowych (butów hiszpańskich) i klubów wydobędzie z niego wszystkie tajemnice występne, jakie mu powierzono. Atoli Payne miał ducha nierównie mężniejszego niż urodzeni spiskowi, z którymi nieszczęsny los go połączył. Dwakroć poddano go pod straszne katusze; jednak ani jednego słowa nie wymęczono z niego, któreby jego lub innych obwinało. Kilku członków rady opuściło zebranie ze zgrozą. Ale Crawford pobożny przewodniczył. Mdła nie wzruszała go litość, gdzie szło o Amalekitę; więc zmuszał kata do wbijania klina po klinie między kolana więźnia, dopóki ból nie wzmógł się do stopnia, jaki tylko znieść może organizm ludzki bez ostatecznego rozprzężenia. Nakoniec Payne był przeniesiony do zamku edynburskiego, gdzie długo pozostawał całkiem

¹⁾ Balcarras; Wyznanie Annandala.

zapomniany, jak sam wołał z rozrzewniającą skargą, przez tych, dla których poniósł większą niż mękę śmierci. A jednak żadna niewdzięczność nie była w stanie zagasić zapału jego fanatycznego przywiązania do króla; rok mijał po roku i on jeszcze w celi swojej tworzył plany powstania i najazdu ¹⁾.

Jeszcze nim Payna przytrzymano, stany zostały odroczone po skończeniu posiedzeń najważniejszych, jakie się kiedykolwiek w Szkocyi odbyły. Naród w ogóle zgadzał się na nowy układ kościelny. Obojętni, którzy w każdym społeczeństwie stanowią dział znaczny, radzi byli usunięciu anarchii i zastosowali się do kościoła prezbiteryańskiego, jak się stosowali przedtém do kościoła episkopalnego. Umiarkowani prezbiterianie w ogóle byli zadowoleni z postanowień przyjętych. Większość surowych prezbiteryanów zgodziła się na przyjęcie ich z zastrzeżeniem, że to tylko znaczna wypłata większego jeszcze długu. Żałowali wprawdzie straty tego, co w ich oczach było najdoskonalszą pięknoscą i symetrią kościoła, który czterdzieści lat temu był sławą Szkocyi. Lecz chociaż druga świątynia nie dorównywała pierwszej, jednak naród wybrany mógł weselić się tą myślą, że po długiej niewoli babilońskiej dozwoloném mu było odbudować przybytek swego Boga na dawnych podwalinach, chociaż nie z dawną świetnością; godziło się też żywić uczucie wdzięcznego przywiązania względem wolnomyślnego Wilhelma, takie, jakie wracający Żydzi żywili dla Cyrusa poganina.

Dwa jednak istniały stronnictwa z nieprzebranym zgorzaniem nienawidzące postanowienia 1690 roku. Zdaje się, że mało było Szkotów, którzyby z przekonania i z gorliwością należeli do kościoła biskupiego; lecz między nimi były osobistości wyższe, nie tyle zdolnościami wrodzonymi, ile nauką, smakiem wytwornym i stylem kunsztownym nad teologów sekty, która została panującą. Groziłoby zapewne niebezpieczeństwem, gdyby wygnani proboszczowie i profesorowie w swym własnym kraju głosili oburzenie, jakie ich opanowało. Lecz prasa angielska stała dla nich otworem; przytém byli pewni spódcucia znacznej części narodu angielskiego. Przez kilka lat dręczyli swych nieprzyjaciół i zabawiali publiczność, ogłaszając cały ciąg zręcznie napisanych i pełnych śmiałości pamfletów.

¹⁾ Burnet, II, 62; Lockhart do Melvilla 30 sierpnia 1690; Crawford do Melvilla 11 grudnia 1690 w papierach Levena i Melvilla; List Nevilla Payna z 3 grud. 1690, drukowany w 1693 roku.

Niektóre z tych prac przedstawiają znoje, wycierpiane przez duchownych, dręczonych przez pospólstwo w hrabstwach zachodnich, z nieodpartą umiejętnością, wzbudzającą litość i oburzenie. Inne znowu używając wszelkich możliwych fortelów sofistyki, łagodzą okrucieństwa, jakich doznawali członkowie związku podczas panowania dwóch ostatnich królów z domu Stuartów. Napotykamy częste drwinki ze złej łąciny, którą posługiwali się niektórzy nauczyciele prezbiteryańscy, podczas gdy zasiadali na krzesłach akademickich, niedawno zajmowanych przez uczonych mężów. Wiele się pisało o barbarzyńskiej pogardzie, jaką zwyczajnie nieuki chełpili się względem nauk i piśmiennictwa. Pomawiano ich o to, że potępiają nowożytny systemy fizyki jakby herezye przekłete, że geometryą nazywają zajęciem zgubnym dla zbawienia duszy, że odstręczają od badania naukowego nawet tych języków, w których Pismo święte napisane. Twierdzono, że nauki niezadługo znikną ze Szkocyi. Pod nowemi rządzcami uniwersytety pono chyliły się do upadku i niebawem zupełnie działać przestaną. Księgarze prawie zbankrutowali; przekonali się, że cały dochód ich pracy nie wystarczał na zapłacenie komornego od magazynów i przygotowywali się do przejścia w jaki kraj, gdzie nauki są szanowane przez urzędowych nauczycieli narodu. Pomiędzy duchownemi nie było już kupca na książki. Duchowny episkopalny chętnie sprzedawał za kęs chleba, tę część swojej biblioteki, której nie porwał lub spalił motłoch na Boże Narodzenie; jedyny księgozbiór zaś duchownego prezbiteryańskiego składał się z wykładu Objawienia i z komentarza Pieśni nad pieśniami ¹⁾. Wymowa kaznodziei stronnictwa tryumfującego była niewyczerpanym przedmiotem wesołych conceptów. Jeden mały tomik pod napisem: *Obraz szkockiej wymowy prezbiteryańskiej*, miał ogromne powodzenie na południu, zarówno u zwolenników arystokratycznego kościoła jak u niedowiarków; nawet i teraz jeszcze nie jest zapomniany. Była to w rzeczy samej książka godna znajdowania się na stole w sali właściciela ziemskiego, którego cała religia zasadzała się na nienawiści względem pacierzy nie z książki powiedzianych i względem śpiewania psalmów przez nos. W dzień dżdżysty, kiedy polować i strzelać nie było można, karty ani kostki nie sprawiały w przerwach między butelką i pasztetem tak przyjemnej rozrywki. W żadnej innej książce

¹⁾ Opowiadanie historyczne ostatniego ogólnego zebrania prezbiteryańskiego, 1691; Inkwizycja prezbiteryańska niedawno praktykowana przeciwko profesorom kolegium w Edynburgu, 1691.

może nie znajdziesz w tak szczupłych ramach tak licznego zbioru pociesznych cytów i anegdot. Jednak mężowie poważni, chociaż nie sprzyjali ani zasadom ani karności kościelnej kalwinistów, marszczyli brwi nad tą książeczką żartobliwie złośliwą i dawali do zrozumienia, że autor, zajęty drwinkowaniem nad bezmyślną wymową, za pomocą której nieokrzesani i ciemni ludzie starali się wyjaśnić zawile kwestye teologii i wzbudzić uczucia nabożne ludu, zapomniał nieraz o powadze rzeczy świętych. Wpływ, jaki wywierały tego rodzaju rozprawki na opinią publiczną w Anglii, nie objawił się w zupełności, dopóki Anglia i Szkocya były niezależne od siebie nawzajem; lecz okazał się wkrótce po połączeniu obu królestw, w sposób, nad którym słusznie ubolewano i długo jeszcze ubolewać będą potomkowie nasi.

Prezbiterianie krańcowi byli w równie złém usposobieniu jak krańcowi prałatyści i zarówno niechętni złożeniu przysięgi na wierność Wilhelmowi i Maryi. W istocie chociaż nieprzysięgający Jakobita i nieprzysięgający Camerończyk byli sobie wprost przeciwni w zasadzie, chociaż patrzyli wzajem na siebie ze śmiertelną nienawiścią, chociaż każdy z nich uważał się zupełnie w prawie prześladować drugiego, przecież dużo mieli wspólnego. Zdawałoby się, że te dwa stronnictwa stanowiły najgodniejszy uwagi wzór przewrotnej nedorzecznosci. Każde z nich uważało swój ulubiony kształt rządu kościoła nie jako środek, lecz jako cel, jako jedyną rzecz najpotrzebniejszą, jako jądro wiary chrześcijańskiej. Oba wymarzyły sobie jak dzieci, że znalazły teorią rządu cywilnego w swojej biblii. Żadne nie cofało się przed straszniemi następstwami, do których prowadzi ta teoria. Na wszystkie zarzuty była jedna odpowiedź—Tak rzecze Pan. Oba chętnie zgadzały się, że argumenta przeciwne, wydające się bezbożnym politykom nieprzewartemi, dla świętych trudności nie przedstawiają. Może w tém było dużo prawdy, że łagodząc surowość swych zasad, Jakobita lub Camerończyk mógł wybawić kraj swój od niewoli, od bezrządu, od ogólnej zagłady. Ale celem jego nie było zbawienie kraju, lecz zbawienie duszy własnej. Słuchał on przykazań Boga i następstwa takiego działania pozostawiał Bogu. Pierwsza z tych dwóch sekt fanatycznych utrzymywała, że naród jest obowiązany słuchać rozkazów spadkobiercy Stuartów do końca świata; druga utrzymywała, że uroczysty związek i przymierze obowiązują winny naród do końca świata: tak więc obie w jednem się zgadzały, nowych władców za przywłaszczycieli uważając.

Prezbiterianie, którzy nie złożyli przysięgi, ledwo są znani^{*)} za granicami Szkocyi i prawdopodobnie nawet w Szkocyi nie wszyscy obecnie wiedzą, jak długo istnieli, stanowiąc osobny dział społeczeństwa. Było dla nich przedmiotem wiary, że ojczyzna ich zawarła przymierze z Najwyższym Bogiem i że póki ziemia trwać będzie, nie może na siebie przyjąć innych zobowiązań niezgodnych z takim przymierzem. Zwolennik Erasta, wolnomysłny, człowiek, który klęcząc przyjmował chleb i wino z rąk biskupów i który, choć nie zbyt cierpliwie, znosił pieśni chóralne śpiewaków w białe szaty odzianych, nie mógł być królem królestwa w związku z Bogiem będącego. Wilhelm nadto stracił wszelkie słuszne roszczenia do korony, ponieważ popełnił grzech, za który w starożytności dynastia cudownie powołana, została cudownie z tronu złożona. Zezwolił on na ucieczkę swego teścia, tego bałwochwalcy, tego zabójcy, tego człowieka szatańskiego, którego należało było „rozsiekać w kęsy, jak Agaga przed obliczem Pańskim.” Nawet zbrodnia Wilhelma przewyższała zbrodnię Saula. Saul sfolgował jednemu tylko Amalekicie, resztę zaś wytracił. A Wilhelm czy aby jednego stracił Amalekitę? Prawowierny kościół przez dwadzieścia ośm lat cierpiał prześladowanie. Dzieci jego były więzione, wygnane, piętnowane, zastrzeliwane, wieszane, topione, katowane. A jednak ten, który sam się mianował oswobodzicielem kościoła, nie pozwolił mu uradować się zemstą nad nieprzyjacioły swemi ¹⁾). Claverhouse krwią zbroczony, był uprzejmie przyjmowany w pałacu św. Jakóba. Krwawy Mackenzie znalazł bezpieczne i rozkoszne schronienie u ludzi złej woli w Oxfordzie. Dalrymple młodszy, który prześladował świętych, Dalrymple starszy, który zasiadał jako sędzia świętych, byli

¹⁾ Jeden z najciekawszych pomiędzy wieloma ciekawymi pamfletami zwolenników przymierza owej generacyi nosi napis, „Nataniel, czyli świadectwo na łożu śmierci, Jana Matthieson z Closeburn.“ Matthieson umarł dopiero w roku 1709, lecz świadectwo jego było pisane o kilka lat przedtem, kiedy się znajdował w niebezpieczeństwie życia. „Teraz zaś, powiada on, ja umierający, wam, którzy po mnie jeszcze żyć macie, chciałbym wypowiedzieć w kilku słowach myśli moje o tych czasach. Gdym widział, a raczej gdym słyszał, że księżę i księżna Oranii byli tak wywyższeni, jak to miało miejsce, i że on przebaczył wszystkim zabójcom świętych i przyjmował wszystkie te zwierzęta drapieżne, żołnierzy i innych, wszystkich tych oficerów ich państwa i wojska i wszystkich krwawych doradców, cywilnych i duchownych; i że on wypuścił tego syna szatana, swego teścia, który podług praw Bożych i ludzkich, powinien był umrzeć—wtedy wiedziałem, że on nic nie pomoże dziełu Bożemu i sprawom Jego.“

wielcy i możni. Lekkomyślni jak Gallio, mówili, że pozostaje tylko wybór między Wilhelmem i Jakóbem i że jest dowodem rozumu wybrać mniejsze z dwojga złego. Taką rzeczywiście jest mądrość tego świata. Atoli mądrość z nieba pochodząca uczy nas, że z dwóch rzeczy zarówno obmierzłych przed obliczem Boga, żadnej wybierać nie winniśmy. Jakby tylko przywrócono Jakóba, byłoby obowiązkiem nie uznawać go i opór mu stawiać. Obowiązkiem tej chwili było nie uznawać i stawiać opór jego zięciowi. Nie wolno nic mówić, nie wolno nic czynić, coby można uważać jako uznanie władzy tego człowieka z Holandyi. Pobożni nie powinni płacić mu podatków, nie powinni pełnić pod nim urzędów, ani otrzymywać zapłaty, ani podpisywać dokumentów, w których mianują go królem. Po Wilhelmie nastąpiła Anna; ci którzy nazywali siebie pozostałą garstką kościoła prawowiernego, nazywali Annę fałszywą królową, niezbożną kobietą Jezabelą. Po Annie nastąpił Jerzy I; Jerzy I był mniemany król, Zwierzę Niemieckie ¹⁾. Jerzy II nastąpił po Jerzym I. Jerzy II również był królem nieprawym i na nim oprócz tego ciążyła odpowiedzialność za prześcignienie niegodziwością własną niegodziwości poprzedników, dlatego że wydał prawo sprzeciwiające się prawu Bożemu, które domaga się śmierci każdej czarownicy ²⁾. Jerzy III objął rządy po Jerzym II i owi ludzie z niezachwianą wytrwałością, przemawiając jednak mniej niż niegdy dzikim językiem, ciągle jeszcze uchylali się od złożenia hołdu monarsze, który nie należy do Związku ³⁾. Aż do roku 1806 świadczyli oni

1) Zob. Świadek na łożu śmierci pana Roberta Smith, studenta teologii, który żył w Douglas Town w hrabstwie Clydesdale, który umarł około godziny drugiej w niedzielę rano, 13 grudnia 1724 r. w wieku 58 lat; i Świadek na łożu śmierci Wilhelma Wilson, niegdy nauczyciela w Park w parafii Douglas, mającego wieku swego 68 lat, który umarł 7 maja 1757 r.

2) Zob. Świadek na łożu śmierci Wilhelma Wilsona, wymienione w ostatnim przypisku. Wypada przytém zwrócić uwagę, że zdanie teologów zjednoczonego prezbiterium o czarownicach było równie niedorzeczne jak zdanie tego biednego postrzelonego klechy. Zob. ich akt, deklaracją i świadectwo, wydane w r. 1773 przez Adama Gib.

3) W r. 1791 Tomasz Henderson z Paisley, broniąc małolicznej sekty, która siebie nazywała reformowanymi prezbiteryanami, pisał przeciwko nieznanemu autorowi i oskarżeniu jego, „że nie przyznają terażniejszego znamienitego monarchy prawym królem Wielkiej Brytanii.“ „Prezbiterianie reformowani i zwolennicy ich, powiada pan Henderson, nie mają zwyczaju dawać tytułów pochlebnych panującym“.... „Jednakowoż nie czują oni odrazy do osoby obecnego władzcy, ani do jakichkolwiek dobrych przymiotów, które posiada. Szczерze pragną,

publicznie przeciwko grzechowi uznawania rządu przez płacenie podatków, przez opłacenie koncensów, przez wstąpienie dobrowolne do służby wojskowej, lub nawet przez udział przy robotach publicznych ¹⁾. Liczba tych zagorzalców malała ciągle, aż nakoniec było ich tak mało w Szkocyi, że w żadnej miejscowości nie starczyły fundusze na urządzenie domu do nabożeństwa: znano ich pod nazwiskiem nie s ł u c h a j ą c y c h. Ale zbierali się jeszcze i modlili w mieszkaniach prywatnych i nieprzestawali uważać siebie jako rodzaj wybrany, jako kapłaństwo królewskie, naród święty i lud szczególny, który pośród powszechnego zepsucia sam zachował wiarg lepszych czasów. Nawet przypuścić można, że ten zabobon bezmyślny i nietowarzystki w najwyższym stopniu, którym kiedykolwiek przesady i namiętności ludzkie skaziły chrystyanizm protestancki, jeszcze się krzewi w kilku zaściankach nieznanych.

Król niezupełnie był zadowolony z rodzaju, w jakim utwierdzono rządu kościelne w Szkocyi. Jemu się zdawało, że skrzywdzono episkopalistów; obawiał się, że jeszcze bardziej skrzywdzeni zostaną, gdy się nowy system utrwali. Niezmiernie pragnął, żeby prawo, które ustanowiło kościół prezbiteryański, zostało połączone z prawem, dozwalającym osobom nienależącym do tego kościoła zbierać

żeby był doskonalszym nad doskonałość zewnętrznych form panowania, żeby był przyozdobiony podobieństwem Chrystusa, i tak dalej i tak dalej. Żadnym atoli sposobem przyznać nie mogą, żeby on, lub ktokolwiek mający przekonania episkopalne miał być prawym królem tych krajów związkowych“.

¹⁾ Pewien zagorzalec, nazwiskiem Jerzy Calderwood, w przedmowie do Zbioru świadectw na łozu śmiertelném, wydanego w r. 1806, oskarża nawet prezbiteryum reformowane o naganną powolność. „Co do prezbiteryum reformowanego, pisze on, chociaż twierdzą, że noszą znaki męczenników na włosach i paznokciach, jednak przyjęli teraz tyle nowatorstwa i opuścili dawną drogę, tak dalece, że wątpić nie można, że już nie mają u siebie ani świadectwa męczenników ani nawet pierwotnego świadectwa prezbiteryum. W pierwszych czasach prezbiteryum reformowanego, gdy między nimi jeszcze istniały pozory prawdy i uczciwości, inne stronnictwa ganily ich wyróżnianie osób niczém nieusprawiedliwione, to jest, że nie chcieli przypuszczać do gminy swojej takich, co płacili podatek ziemski, lub podpisywali deklaracje podatkowe; teraz zaś wolno im przypuszczać do swego grona, czy to starszych czy zwyczajnych członków dobrowolnie płacących i podpisujących się na wszelkie podatki“... „Dostatecznie można się przekonąć ze spisów rządowych, ilu członków tego zgromadzenia od początku wojny francuzkiej, przyjęło posady zaufania wymagające posady w służbie rządowej jako to: noszących broń, strzegących bydła, zbierających myto i t. d.; i jakże zresztą nazwać ich konsensa na prowadzenie handlu na lądzie i na morzu, jeżeli nie służbą rządową?“

się swobodnie na nabożeństwa; Melvillovi rozkazał dbać o to szczególnie ¹⁾. Atoli w Edynburgu kilku pospółstwu miłych kaznodziei przemawiało tak gwałtownie przeciwko wolności sumienia, którą nazywali tajemnicą nieprawości, że Melville nie odważył się wykonać poleceń swego pana. Projekt do prawa o tolerancyi podany był parlamentowi przez jednego z członków, lecz przyjęty bez zapędu, w niepamięć puszczony został ²⁾.

Mimo to Wilhelm miał niezłomne postanowienie przeszkodzić panującemu stronnictwu w używaniu rozkoszy prześladowania innych; jakoż wcześniej znalazł sposobność objawienia swych zamiarów. Pierwsze zebranie ogólne nowo-uprawnionego kościoła otwarte zostało niezadługo po jego powrocie z Irlandyi. Należało naznaczyć komisarza i wydać list królewski. Kilku z zagorzałych prezbiteryanów spodziewało się, że Crawford zostanie komisarzem; kaznodzieje Edynburga podali prośbę, w której bez wielu ogródek wyrazili to życzenie swoje. Wilhelm przecież wybrał lorda Carmichael, szlachcica wyróżniającego się zdrowym rozsądkiem, ludzkością i umiarkowaniem ³⁾. List królewski do zebrania był znakomicie roztropny osnową i przekonywający doborem wyrażen. „Żywimy nadzieję, król pisał, że wasze sprawowanie nie będzie nam powodem do żałowania tego, cośmy uczynili. Nigdy nasz umysł nie skłaniał się ku temu, żeby przemoc miała być środkiem do wspierania religii prawdziwej; ani zamiarem naszym nie jest, by powaga nasza miała kiedykolwiek służyć za narzędzie bezrządnych namiętności jakiegobądź stronnictwa. Religia nakazuje umiarkowanie, sąsiadujące z wami wyznania oczekują go od was i ja wam je polecam.” Sześćdziesięciu mężów i towarzysze ich zapewne radzi byli odpowiedzieć w wyrazach podobnych do tych, któremi za ich pamięci duchowieństwo przemawiało do Karola II-go, podczas jego pobytu w Szkocyi. Powzięli atoli wiadomość, że w Anglii panowało silne spółczucie dla duchowieństwa wygnanego przez motłoch i zrozumieli, że w takim stanie rzeczy byłoby szaleństwem, gdyby ciało, przedstawiające kościół prezbiteryański,

1) Król do Melvilla 22 maja 1690, w papierach Levena i Melvilla.

2) Opis ustanowienia prezbiteryańskiego rządu.

3) Episkopaliści w zupełności przyznają dobre przymioty Carmichaela. Zob. Opisanie historyczne ostatniego ogólnego zebrania prezbiteryańskiego i Inkwizycya prezbiteryańska.

miało z królem walczyć o lepsze ¹⁾. W skutek tego zebranie wystosowało odpowiedź na list królewski pełną wdzięczności i uszanowania i zapewniło Jego Królewską Mość, że zbyt wiele ucierpieli od prześladowania ich współ-wyznawcy, by kiedykolwiek sami prześladowcami zostać mogli ²⁾.

Tymczasem wojska na całym łądzie stałym zabierały się na leże zimowe. Wszędzie wypadek wojny był w zawieszeniu. Zwycięstwo Luxemburga pod Fleurus nie odniosło ważnego skutku. Na brzegach górnego Renu znaczne armie stawały były naprzeciw siebie miesiąc po miesiącu, bez wymiany choćby cięcia szabłą. W Katalonii zdobyto kilka małych twierdz. Na wschodzie Europy Turcy przemogli na kilku punktach, na innych chrześciance; koniec walki zdawał się równie odległym jak kiedykolwiek. Związek stracił w ciągu roku szacownego członka, lecz zyskał nowego. Książę Lotaryngii, najzdolniejszy wódz w służbie cesarskiej, już nie żył. Umarł tak jak żył, jako wygnaniec i tułacz i nie pozostawił swym dzieciom nic, prócz imienia i praw. Mówiono powszechnie, że łatwiej było konfederacyi utracić trzydzieści tysięcy żołnierza niż takiego wodza. Atoli ledwie sprzymierzone dwory wdziały po nim żałobę, gdy pocieszyła ich wiadomość, że do ligi przeciwko Francyi przyłączył się inny panujący, przewyższający tamtego władzą i nieustępujący mu w zdolnościach i odwadze.

Był to Wiktor Amadeusz, książę sabaudzki. Miał on młode lata, ale biegłość wielką w fortelach, któremi słynęli już od XIIIgo wieku włoscy mężowie stanu, przez które wznieśli się Castruccio Castracani i Franciszek Sforza do potęg i które Macchiavelli systematycznie zestawiał. Żaden monarcha w Europie nowożytnej na czele tak drobnego państwa nie wywierał tak znacznego wpływu przez tak długi, jak on, przeciąg czasu. Z pozorną ochotą, lecz z tajną niechęcią i gniewem ulegał czas niejaki przewadze Francyi.

¹⁾ Zob. w Papierach Levena i Melvilla, listy Melvilla pisane w tym czasie z Londynu do Crawforda, Rula, Williamsona i innych fanatycznych presbiteryanów. Tak on się wyraża: „Kaznodzieje wypędzeni, którzy tu zjechali, narobili dużo wrzawy: wielu zachęca ich i raduje się z tego.... W tej chwili inaczej działać nie można, jeno zachować największą trzeźwość i umiarkowanie możliwe; w przeciwnym razie narazilibyśmy się na stratę wszystkiego: a przyjmijcie, co mówię, jako rzecz poważną, nie zaś jako wymarzoną i ze strachu pochodzącą.“

²⁾ Akta główne ogólnego zebrania kościoła szkockiego, odbytego i zagajonego w Edynburgu dnia 16 października 1690 r.; w Edynburgu 1691.

Kiedy wojna wybuchła, oświadczył, że pozostanie względem niej obojętnym, lecz potajemnie wchodził w układy z domem austryackim. Byłby niewątpliwie zasłaniał się pozorem, dopóki by nie znalazł sposobnej chwili do zadania ciosu niespodziewanego, gdyby stanowczość i energia Ludwika nie pomieszały mu chytrze ustawionych szyków. Armia francuzka pod dowództwem Catinata, generała znakomitej zdolności i waleczności, wkroczyła do Piemontu. Oświadczone księciu, że jego postępowanie wzbudziło podejrzenia, które jedynie usunąć może przez przyjęcie obcej załogi do Turynu i do Vercelli. Zrozumiał Amadeusz, że albo niewolnikiem albo otwartym nieprzyjacielem możnego i dumnego sąsiada swego stać się powinien. Wybór był łatwy i szybki; rozpoczęła się wojna, która w ciągu lat siedmiu zużyła kilku najlepszych generałów i część najlepszego wojska Ludwika. Poseł nadzwyczajny wysłany był z Sabaudyi do Hagi, ztąd pojechał do Londynu, przedstawił listy wierzytelne w sali bankietowej i miał mowę do Wilhelma, którą bez straty czasu przetłumaczono na wiele języków i po całej Europie czytano. Mówca wieszował królowi pomyslnego przeprowadzenia wielkiego planu, który wrócił Anglii dawne stanowisko pomiędzy narodami i stargał kajdany Europy. „Że pan mój teraz nareszcie może odważyć się na wyrażenie uczuć, które już długo ukrywał w głębi serca, jest częścią długu winnego Waszjej Królewskiej Mości. Natchnąłeś go nadzieją wolności po tylu latach niewoli“ ¹⁾.

Zapadło postanowienie, żeby wszystkie mocarstwa Francyi nieprzyjazne, zebrały się podczas nadchodzącej zimy na kongres do Hagi. Wilhelm śpieszył się tam. Była jednak nieodzowna przedtém sesya parlamentu. Na początku października zgromadziły się izby do Westminsteru. Członkowie w ogóle zjechali się w dobrém usposobieniu. Torysowie, których przejednać można było, przejednani zostali przez a k t ł a s k i i przez hojne fawory korony, jakie im się w udziale dostały. Wigowie, którzy byli zdolni do nauczenia się czegoś, skorzystali wiele z nauki, jaką im dał Wilhelm i przestali się spodziewać, że ze stanowiska króla zejdzie na stanowisko przywódcy stronnictwa. Zarówno wigowie jak i torysowie, z małemi tylko wyjątkami, zatrwożeni byli z powodu grożącego najazdu Francuzów, a z radością przyjęli wiadomość o zwycięztwie nad Boynem. Monarcha, który rozlał krew swoją w sprawie ich narodu i wyznania, zajmował w tej chwili wyższe w mniemaniu powszech-

¹⁾ Merkury miesięczny; Gazety Londyńskie z 3 i 6 listopada 1690 r.

ném miejsce, niż kiedykolwiek od czasu swego na tron wstąpienia. Jego mowa tronowa wywołała głośnie okrzyki zadowolenia z ust panów i gmin ¹⁾). Obie izby jednomyślnie uchwałyły złożyć królowi podziękowanie za jego czyny w Irlandyi, królowej zaś za roztropność, z jaką podczas jego nieobecności rządziła krajem ²⁾). W taki sposób rozpoczęła się sesya, wydatna pomiędzy sesyami tego panowania jednogodnością i spokojem. Nie przechowała się żadna o rozprawach relacya, bo chyba relacyą nazwać nie można dawno zapomnianego paszkwila, który kilka mów dnia pierwszego wypowiedzianych, w kształcie nędznych wierszydeł wyszydza ³⁾). Gminy, zdaje się, zużyły najwięcej czasu na roztrząsanie wątpliwości, wynikłych z wyborów poprzedzającej wiosny. Zasiłki na wojnę chociaż ogromne, ochocho przyznane zostały. Liczbę wojska stałego na siedmdziesiąt tysięcy na rok przyszły oznaczono, i w téj liczbie dwanaście tysięcy jazdy lub dragonów. Koszta téj armii, dotąd najliczniejszej w Anglii, wynosiły koło dwóch milionów trzechset tysięcy funtów; koszta floty około miliona ośmiuset tysięcy funtów. Koszta artyleryi były zawarte w tych summach i mniej więcej ocenione na jedną ósmą wydatków marynarki i na jedną piątą wydatków wojska lądowego ⁴⁾). Całkowita zapomoga nadzwyczajna udzielona królowi, przewyższała cztery miliony.

Zdało się gminom słuszném, że nadzwyczajna ta hojność w uposażeniu służby publicznej winna im dać prawo żądania nadzwyczajnej rękojmi przeciwko marnotrawstwu i nieuczciwości. Uczyniono wniosek o mianowanie dziewięciu komisarzy do przeglądania rachunków publicznych i zdawania z nich sprawy. Dziewięciu było wymienionych we wniosku mężów, i wszyscy byli członkami izby niższej. Lordowie przyjęli prawo bez zmian i król dał swe przyzwolenie ⁵⁾).

Rozprawy o sposobach i środkach znaczną część posiedzeń zajęły. Postanowiono, że milion sześćset pięćdziesiąt tysięcy funtów zostaną wniesione przez bezpośredni miesięczny podatek od gruntu. Opłata akcyzy od piwa została podwojona i cło przywozowe na

1) Van Citters do Stanów generalnych 3/13 października 1690 r.

2) Dyaryusze lordów 6 października 1690 r.; Dyaryusze gmin 8 paździer.

3) Nie jest mi wiadomém, czy ten paszkwil był kiedykolwiek drukowany. Widziałem go tylko w dwóch spóczesnych rękopismach. Napis jego: Otwarcie sesyi 1690 r.

4) Dyaryusze gmin 9, 10, 13, 14 paździer. 1690 r.

5) Dyaryusze gmin z grudnia 1690 r., szczególnie z 26 grudnia. Stat. 2 W. i M. ses. 2. c. 1, 3, 4.

jedwab surowy, płótno, drzewo budulcowe, szkło i kilka innych przedmiotów podwyższone ¹⁾. Dotąd nie wiele różniły się zdania. Wkrótce atoli łatwy przebieg spraw przerwał wniosek, który znalazł większą w narodzie wziętość, a mniej był sprawiedliwym i ludzkim. Niebawem dotąd brzemień podatków nałożone zostało; ale było wątpliwem, czy te podatki nawet wystarczą. Zapytywano, dla czegożby koszta wojny irlandzkiej nie miały być poniesione przez powstańców irlandzkich? Całemu światu wiadomo, jak ciż powstańcy, śmiesznie naśladowując formy parlamentowe, postąpili; rzecz sprawiedliwa odmierzyć im tą miarą, jaką sami mierzyli. Należy obejść się z nimi tak, jak się oni obeszli z osadą saksońską. Należy zabrać im każdy łan na rzecz państwa, jaki im jeszcze pozostał na zasadzie ustawy osadniczej, dla podjęcia wydatków spowodowanych przez ich bunt i przewrót. Wcale nie dziwna, że z żywem upodobaniem przyjmowano plan jednocześnie zaspokajający zawziętość narodową i dający nadzieję folgi pieniężnej. Uczyniono wniosek aż nadto podobny do niektórych praw przez jakóbickich prawodawców w Dublinie postanowionych. Wniosek ten stanowił, iż każdemu majątek zabranym zostanie, ktoby się opierał królowi i królowej, począwszy od dnia ogłoszenia ich panującemi, zapowiadał, że pieniądz ztąd otrzymany, na prowadzenie wojny ma być obrócony. Wyjątek zrobiono dla protestantów, co ulegali sile wyższej; katolikom żadnych nie okazano względów. Prawo ułaskawienia królewskiego ograniczono. Wolno było królowi według upodobania darować życie swym zwyciężonym nieprzyjaciołom; lecz nie wolno mu było ocalić jakiegokolwiek części ich majątków od doli ogólnej. Odjęto mu władzę ogłoszenia amnestyi, któraby irlandzkim katolikom posiadanie dziedzicznej ziemi warowała. Nawet nie pozwolono mu dotrzymywać słowa takim, których już ułaskawił, których przypuścił do ucałowania swęj ręki, którym własnymi usty przyrzekł opiekę. Pokuszono się o ustanowienie wyjątku na korzyść lorda Dover. Dover mimo wszystkie swe błędy nie był bez uczucia dla Anglii i broniąc sprawy swego kraju rodzinnego w Dublinie, naraził się zarówno Irlandczykom i Francuzom. Po bitwie nad Boynem znalazł się w położeniu godnem pożałowania. Ani w Limerick, ani w Saint-Germain dobrego przyjęcia spodziewać się nie mógł. W rozpacz rzucił się do nóg Wilhelmowi, przyrzekł zachować się spokojnie

¹⁾ Stat. 2 W. i M. ses. 2 roz. 1, 3, 4.

i otrzymał zapewnienie łaskawe, że może się niczego nie obawiać. Gminy, chociaż słowo królewskie wrzekomo było dane temu nieszczęśliwemu człowiekowi, postanowiły stu dziewiętnastą głosami przeciwko stu dwudziestu, że majątek jego nie będzie stanowił wyjątku od ogólnej konfiskaty.

Wniosek odesłany został do izby parów; parowie atoli nie byli skłonni do przyjęcia go bez ważnych zmian; na te zmiany już czasu nie starczyło. Liczni spadkobiercy prawni, dożywotnicy i wierzyciele błagali wyższą izbę o zamieszczenie zastrzeżeń, mogących zabezpieczyć osoby niewinne od wszelkiego grożącego im udziału w ukaraniu winnego. Kilku podających prośby żądało wysłuchania ich obrońców prawnych. Król ukończył przygotowania do podróży do Hagi; dzień się zbliżał a dłużej już niepodobna było wyjazdu odkładać. Tak więc na szczęście nieskalanego prawodawstwa angielskiego wniosek do tego ciemnego składu złożony został, w którym wielu pokoleń niedoszłe prawa śpią snem, rzadko przez dziejopisa lub starożytnika przerywanym ¹⁾.

Druga wątpliwość, która nieznacznie, li tylko nieznacznie przerwała spokój téj krótkiej sesyi, powstała z nieszczęsnej i sromotnej bitwy pod Beachy Head. Zaraz po owej bitwie Torrington był wysłany do Toweru i pozostał tam od tego czasu. Z powodu technicznej przeszkody nie stawiano go dotąd przed sądem. Nie było wielkiego admirała; niektórzy zaś prawnicy powątpiewali, czy komisya admiralicyi posiadała kompetencyą sądu wojennego. Większość sędziów utrzymywała, że komisya ma kompetencyą jurysdykcyi; w celu jednak usunięcia wszelkiej wątpliwości podano wniosek do izby wyższej; przeciw niemu powstało kilku lordów, jak się zdaje, najniesłuszniej. Twierdzili oni, że wniosek zawiera w sobie prawo karne ze wstecznym skutkiem, co jest naganném. Jeśli użyli tego dowodu w dobrej wierze, wtedy nie znali pierwszych początków nauki prawodawczej. Ustanowić prawo w celu ukarania czynu niezasługującego na karę w czasie, kiedy był spełnionym, sprzeciwia się wszelkim zdrowym zasadom. Przeciwnie zaś prawo, które tylko zmienia postępowanie karne, równie słusznie może się stosować do minionych jak do przyszłych wykroczeń. Byłoby krzyczącą niesprawiedliwością skutek wsteczny nadawać prawu, zaliczającemu han-

¹⁾ Burnet II, 67. Zob. Dyaryusze obu izb, szczególnie Dyaryusze gmin z 19 grudnia i Dyaryusze lordów z 30 grudnia i 1 stycznia. Sam wniosek znajduje się w archiwum izby lordów.

del niewolnikami do rzędu zbrodni. Lecz nie było cienia niesprawiedliwości w tém, że centralny sąd kryminalny miał sądzić zbrodnię o wiele przed ustanowieniem tego sądu spełnioną. W sprawie Torringtona treść prawa pozostała tą samą co przedtém. Orzeczenie zbrodni, wysokość kary nie ulegały zmianie. Jedyna zmiana zachodzić miała w sposobie postępowania; a władza prawodawcza miała najzupełniejszą słuszość, gdyby z wsteczném znaczeniem tę zmianę uchwalała. Nawet trudno uwierzyć, że niektórzy z przeciwników wniosku dali się olśnić sofizmatom, do użycia których się ponizyli. Duch korporacyjny lordów był silny. Zdawało im się być pohańbieniem ich godności, żeby jeden z nich miał odpowiadać życiem przed sądem z plebejuszów złożonym. Jeżeli zawinił brat szlachcic, wypadało oskarżać go na zasadzie wniosku w izbie; trzeba przyrzadzić salę westminsterską; parowie winowajcy zebrać się winni w szaty odziani i podać głosy na słowo honoru; lord marszałek wielki winien ogłosić wyrok i złamać łaskę. Przepadłyby przywileje, gdyby hrabia miał ponieść wyrok śmierci wyrzeczony przez zwyczajnych marynarzy, zebranych na około stołu w kajucie okrętowej. Te uczucia wywierały taki wpływ, że w izbie wyższej prawo uchwaloném zostało większością tylko dwóch głosów ¹⁾. Za to w izbie niższej, gdzie niechętnie poglądano na powagę i przywileje szlachty, nie było wielkiej różnicy w zdaniach. Torrington prosił o posłuchanie przed kratkami izby i mówił długo, lecz nieprzekonywająco i nieskładnie. Chełpił się swemi zasługami, swemi ofiarami i ranami. Składał winę na Holendrów, na admiralicyą i na ministra. Atoli prawo przeszło jednogłośnie przez wszystkie stacye parlamentowe ²⁾.

W pierwszych dniach grudnia wysłano Torringtona pod strażą po rzece do Sheerness. Tam zebrał się sąd wojenny na fregacie zwanój Kent. Badanie wstępne trwało trzy dni i w tym czasie oczekiwanie w Londynie wzrastało. Na giełdzie, w kawiarniach, nawet przed kruchtami kościołów mówiono tylko o Torringtonie. Stronnictwa żarliwie jęły się sprawy: zrobiono zakłady na ogromne sumy: wieści przybywały co godzina i lądem i wodą; każdą nowinę powiększano i przekręcano w drodze. Począwszy od dnia, w którym wiadomość

¹⁾ Dyaryusze lordów z 30 października 1690 r. Liczby nigdy nie są podawane w Dyaryuszach lordów. Ralph twierdzi, że większość stanowiła tylko dwa głosy; sądzę, że miał do tego zasadę, której odkryć nie mogłem.

²⁾ Van Citters do Stanów generalnych 14/24 listopada 1690 r. Hrabiego Torringtona mowa w izbie gmin, 1710.

o bitwie sromotnej się rozeszła, aż w przeddzień procesu opinia publiczna była bardzo źle usposobioną względem podsądnego. Współcześni autorowie pamfletów powiadają, że jego nazwisko nigdy prawie nie było wymawianem bez przekleństwa. Lecz gdy się zbliżyło losu jego przesilenie, jak to często bywa w kraju naszym, nastąpił zwrot opinii ogólnej. Przypominano sobie jego zasługi, odwagę, dobroć serca, jego niezachwiane przywiązanie do wyznania protestanckiego w ciężkich czasach. Niepodobna było zaprzeczyć, że utonął w gnuśności, że zaniedbywał najważniejsze sprawy dla swoich przyjemnostek, że niczego nie umiał odmawiać towarzyszowi przy kieliszku lub przyjaciołce, ale były to wady, które można usprawiedliwić i łagodzić. Zwolennicy jego bez skrupułu i z przebiegłością starali się rozbudzić uczucie ludu przychylnie jego sprawie. Ich pokątne działania przeważnie wspierała wiadomość, że nienawiść Holendrów ku Torringtonowi doprowadziła tychże do znieważania jego rodaków. Powstały krzyki na to, że odważny, wesoły, szczodroblivy szlachcic angielski, któremu co najwyżej można zarzucić gust do wina i do kobiet, ma być rozstrzelanym dla zaspokojenia gniewu Holendrów. Szczegóły procesu były tego rodzaju, że utwierdzały lud w jego zdaniu. Większość świadczących przeciwko oskarżonemu byli oficerowie holenderscy. Kontr-admirał holenderski, występujący jako oskarżyciel, zapomniał się do tego stopnia, że pomawiał sędziów o stronność. Gdy nareszcie wieczorem trzeciego dnia trwania sprawy, Torringtona uznano niewinnym, wielu co niedawno jego krwi pragnęli, z uniewinnienia go zdawali się być zadowoleni. Wolny i ze szpadą przy boku do Londynu wrócił. Gdy płynął w górę Tamizy na jachcie, salutowały okręty, które mijał. Zasiadł napowrót w krzesło swoim w izbie lordów i nawet odważył się przedstawić na dworze. Większość jednak parów chłodno nań spoglądała. Wilhelm nie chciał go przyjąć i kazał go ze służby uwolnić ¹⁾.

Był jeszcze drugi przedmiot, w którym żadna z izb wprawdzie nie wydała postanowienia, co do którego jednak nie bez zasady

¹⁾ Burnet II, 67, 68; Van Citters do Stanów generalnych 20 listop./1 grud. 9/19, 12/22, 16/26 grudnia, 1690; Bezstronne opisanie kilku ważnych wypadków w życiu Artura hrabiego Torrington, do którego dodano skromne uwagi nad procesem i uwolnieniem 1691; Przyczyny sprawy oskarżenia hrabiego Torrington, 1690; Przepowiedź o szczwaniu niedźwiedzi, 1690; Mowa hrabiego Torrington przed izbą gmin, 1710. O tém, że parowie zimno przyjmowali Torringtona, dowiedziałem się z ustępu w Noticias ordinarias z 6 lutego 1691 w Madrycie.

twierdzić możemy, że się w obu izbach cierpkie rozprawy toczyły. Wigowie o wiele mniej żarliwi niż w roku poprzednim, nie mogli jednak patrzeć cierpliwie na to, że Caermarthen był pierwszym ministrem o tyle, o ile poddany angielski mógł nim być przy monarsze z charakterem Wilhelma. Chociaż nikt wydatniejszego jak lord prezydent nie brał udziału w rewolucyi, chociaż nikt nie mógł się więcej obawiać wybuchu przeciwnego tejże rewolucyi, przecież jego dawni nieprzyjaciele nie chcieli uwierzyć, że z czystym sercem wyrzekł się nauki o samowładztwie przezeń niegdyś żarliwie głoszonej, lub że mógł szczerze być przywiązany do rządu powstałego z opozycji. Przez ostatnie sześć miesięcy 1690 roku, niemiłosierne pisano nań paszkwile. Nazywano go królem Tomaszem, nazywano Tomkiem tyranem ¹⁾. Zaklinano Wilhelma, żeby nie wyjeżdżał na ląd stały, najgorszego swego wroga zostawiając w zaufaniu królowej, Halifaxa, którego wigowie w roku poprzednim nieszlachetnie i niewdzięcznie prześladowali, wspominali teraz z uszanowaniem i żalem, był bowiem nieprzyjacielem ich nieprzyjaciela ²⁾. Wyszydzano twarz, postać i dolegliwości ciała Caermarthena ³⁾. Owo frymarczenie z dworem francuzkim, w którym dwanaście lat temu, więcej z powodu przykrego położenia niż z własnej winy brał udział, zo-

1) W pamflecie wigowskim tego roku znajdujemy takie wiersze:

„Zdawało się nam, że Dawid nastąpił po Saulu,
Gdy Wilhelm się wznosił po upadku Jakóba;
Lecz oto król Tomasz wszystkim rządzi.“

W innym znowu oto takie:

„Gdy Karol wrzekomo siedział na tronie,
Pod Tomka tyranią Anglia jęczała.“

Trzeci pamflet opiewa:

„Tomka z Yorku wyniesiono do godności,
Lecz nikt nie wiedział za co;
Oszukał dobroczyńcę króla
I tak samo tobie się wywdzięczy.“

2) Poeta wig porównywa dwóch margrabiów, jak ich często zwano, i woli Jerzego niż Tomasza.

„Jeżeli już koniecznie trzeba margrabi u steru,
To wybierz lepszego zamiast tego;
Niech nas pociesza, gdy ciebie nie będzie,
Bo ma głowę dużo rozumniejszą.“

3) „Chudy, zgryźliwy upiór, co króla nawiedza.“

stało przedstawione w barwach ohydnych. Zarzucono mu jego oskarżenie i więzienie. Powtarzano, że wprawdzie raz uciekł, lecz że go kiedyś zemsta dosięgnie; wtenczas Londyn dozna dawno już odkładanej przyjemności, że ujrzy starego zdrajcę, spadającego z drabiny w niebieskiej wstędze, którą shañbił. Wszystkich członków jego rodziny, żonę, syna, córki prześladowano dzikiemi przymówkami i pogardliwemi, uszczypliwemi żartami ¹⁾). Kogo tylko posądzano o stosunki z nim polityczne, w pewnej części toż samo znosił prześladowanie; najwięcej dostawało się Lowtherowi. Uczucia, przebijające się w tych satyrach, silnie działały na wigów zasiadających w parlamencie. Niektórzy z nich radzili o możności strącenia ministra i spodziewali się wzniecić taką burzę, żeby już nie mógł pozostać na czele spraw państwa. Zdaje się, że w tym czasie wpływ jego w gabinecie króla nie był już ten, co dawniej. Godolphin, którego nie lubił i nie mógł kontrolować, ale brak zdolności skarbnikowskich którego wielce uczuwano podczas lata, znów wrócił do zarządu skarbowego i został w nim pierwszym komisarzem. Lowther, cały prezydentowi oddany, jeszcze zasiadał w zebraniu, lecz już nie prezydował. Prawda i to, że wówczas nie było tej różnicy, jaka teraz istnieje między pierwszym lordem i jego kolegami. Jednak zmiana była ważną i znaczącą. Zaufanie króla do Marlborougha, którego nienawdził Caermarthen, w sprawach wojennych, nie ustępowało zaufaniu do Godolphina co do spraw skarbowych. Pieczęcie, których Shrewsbury zrzekł się w lecie, odtąd leżały nienaruszone w tajnej skrzyni Wilhelma. Zapewne lord prezydent spodziewał się, że zapytany będzie o zdanie swoje przed ich umieszczeniem; atoli zawód go spotkał. Sidney został zawezwany z Irlandyi; pieczęcie mu wręczono. Pierwsza, jaką lord prezydent o tém ważném mianowaniu odebrał wiadomość, nie była ubrana w formę, rozdrażnione uczucie jego uśmierzyć zdolną. „Czy spotkaliście wychodzącego nowego sekretarza stanu?” rzekł Wilhelm. „Nie, Najjaśniejszy Panie, odpowiedział lord prezydent; nie spotkałem nikogo oprócz lorda Sidney.” „Toćto właśnie nowy sekretarz,” odrzekł Wilhelm. „Wystarczy on, dopóki nie znajdę odpowiedniego człowieka, a chętnie się pozwoli uwolnić, skoro właściwego znajdę.

¹⁾ „Niechaj go z niebieską wstęgą
Mocno przywiążą do szubienicy;
Dla pani zaś wózek; i takbym urządził,
Żeby nim powoził jój syn pierworodny.“

Każdy inny, któregobym mógł mianować miałby sobie za krzywdę, gdybym go chciał uwolnić od obowiązków.” Gdyby Wilhelm był wyraził całą myśl swoją, prawdopodobnie byłby dodał, że chociaż Sidney nie był ani wielkim mówcą, ani wielkim mężem stanu, jednak należał do małej liczby polityków angielskich, którym mógł zaufać na równi z Bentinckiem albo Zulesteinem. Caermarthen słuchał z gorzkim uśmiechem. Powiedział potem, że mu się nową być wydaje rzeczą, mianować szlachcica na posadę sekretarza, jak się posyła sługę do teatru dla zajęcia łoża, dopóki panowie nie nadejdą. Żart ten tylko osłaniał rzeczywistą urazę i obawę. Położenie pierwszego ministra było nieprzyjemnem i nawet niebezpiecznem; trwanie władzy jego zapewne byłoby krótkiem, gdyby wielką świadcząc państwu usługę, właśnie w owej chwili przypadkiem nie był zdobył władzy pokonania swych przeciwników ¹⁾.

Zdawało się w sierpniu, że Jakobici zupełnie zgnębieni. Zwyczajstwo nad Boynem i wybuch niekłamane go uczucia patriotycznego, spowodowany przez pojawienie się floty Tourvilla na brzegach hrabstwa Devon, zastraszyły nawet najśmielszych obrońców prawa dziedzicznego. Przeważna liczba głównych spiskowców przepędziła kilka tygodni w więzieniu lub w ukryciu. Mimo jednak szerokiego rozgałęzienia kowań, tylko jeden zdrajca przestępstwa swojego karę poniósł. To był niejaki Gotfryd Cross, właściciel oberży nad brzegiem w bliskości Rye, który, gdy flota francuzka znajdowała się nad brzegami Sussex, Tourvillowi dawał doniesienia. Atoli gdy się okazało, że ten jedyny przykład kary za dostateczny uważano, że niebezpieczeństwo najazdu minęło, gdy minął zapał ogólny tém niebezpieczeństwem wywołany, gdy powolność rządu niektórym spiskowym pozwoliła wyjść z więzienia, a innym dodała odwagi do opuszczenia kryjówek: wtenczas stronnictwo powalone i zagłuszone zaczęło dawać nowego życia oznaki. Dawni zdrajcy zbierali się znowu na dawnych schadzkach, zamieniali znaczące spojrzenia i żywe szepty i z kieszeni swych pamflety przeciwko dworowi w Kensington i listy mlekiem i sokiem cytrynowym pisane od dworu w Saint Germain wyciągali. Preston, Dartmouth, Clarendon, Penn,

¹⁾ Co do zamiarów wigów przeciwko Caermarthenowi, zob. Burneta II, 68, 69 i bardzo znaczący protest w dyaryuszu lordów z 30 paźdź. 1690. Co do stosunku Caermarthena do Godolphina zob. list tegoż do Wilhelma datowany 20 marca 1691 r. u Dalrympla.

byli najczynniejsi. Z niemi się złączył biskup w Ely, który nie złożył przysięgi, lecz jednak z łaski rządu mieszkał w pałacu już nie swoim i który niedawno jeszcze wzywał niebo na świadki, jako brzydki się myślą zapraszania obcych do najścia na Anglią. Stracili wprawdzie jedną dogodną porę; lecz się zbliżała druga, której puścić mimo nie należało. Uzurpator wkrótce miał opuścić Anglią. Wkrótce rządy powierzone zostaną na nowo słabiej kobiecie i radzie rozdwojonej. Rok, co się kończył, był nieszczęśliwym, atoli nowy mógł być więcej pomyślnym.

W grudniu odbyło się zebranie naczelnych Jakobitów ¹⁾. Jednymyślnym zdaniem zgromadzonych, wyłącznie protestantów, było, że coś przedsięwziąć należy, lecz że i przeszkody zarówno są wielkie. Nikt się nie odważył głosować za tem, żeby Jakób wracał bez wojska regularnego. A jednak wszyscy nauczeni doświadczeniem minionego lata truchleli z obawy skutków, jakie mógł sprowadzić widok mundurów i chorągwi francuzkich na ziemi angielskiej. Napisano odezwę, mogącą, jak sądzono, przekonać zarówno Jakóba jak Ludwika, że przywrócenie dawnego porządku bez szczerego współdziałania narodu nie da się skutecznić. Francya—tak brzmiała treść tego godnego uwagi aktu—może wprawdzie na kupę gruzów zamienić wyspę całą, lecz nigdy nie zrobi z niej zależnej od siebie prowincyi. Kto nie miał sposobności badania stanu opinii publicznej, ten wyobrazić sobie nie zdoła dzikiego i nieprzepartego uporu, z jakim ludzie każdego stanu, każdego wyznania i każdego stronnictwa odeprzec zamierzają każde obcego władzcy pokuszenie na zdobycie kraju siłą zbrojną. Ani też Anglia nie może być rządzona jak kraj rzymsko-katolicki. W całym państwie jest pięć milionów protestantów, katolików zaledwie sto tysięcy; fizycznie niepodobna, żeby taka mniejszość miała zapanować nad taką większością; a przed koniecznością fizyczną wszelkie inne względy ustąpić muszą. Byłoby przeto pożądanem, żeby Jakób jak najrychlej przedsięwziął kroki, któreby świadczyły o jego zamiarze bronięcia przyjętego powszechnie wyznania. Na nieszczęście, każdy list przybywający z Francyi zawiera myśli, co drażnią uczucia, które przeciwnie końć wypada. Wszędzie rozsiewane są wieści o pogardzie okazywaney w Saint

¹⁾ Mój opis spisku opiera się głównie na świadectwie ustnym i pisanym, jakie przedstawiono przy sądzeniu spiskowców. Zob. też Burnet II. 69, 70 i Życie Jakóba, II. 441. Narcyz Luttrell czyni uwagę, że ile się zdaje, żadnego katolika do obrad spiskowców nie przypuszczono.

Germain protestantom, którzy dali najwyższy dowód przywiązania, dzielając wygnanie pana żarliwego dla wiary, nie będącej ich wiarą. Prawa wydane przeciwko hugonotom może były usprawiedliwione przez zasady i działania przewrotne tej sekty: atoli szczytem jest niesprawiedliwości i braku gościnności według takich praw postępować z ludźmi wygnanemi z kraju swojego, jedynie z powodu przywiązania do króla katolika. Przecież synom kościoła anglikańskiego, którzy zgodnie z nauką jego wszystko, co najwyżej na ziemi cenią, dla sprawy króla poświęcili, dłużej nie powinno być wzbronione gromadzenie się w jakiegokolwiek skromnej budowie dla spełniania obrzędów i dla przyjmowania pociech tegoż kościoła. Najlepszym przygotowaniem do dopięcia wielkiego celu będzie oświadczenie, że Ludwik na żądanie Jakóba wygnańcom angielskim pozwolił czcić Boga według swego obrządku narodowego. Przybycie króla powinno nastąpić z pierwszym wiosny początkiem. Siła zbrojna francuzka niewątpliwie towarzyszyć winna Jego Królewskiej Mości. Trzeba jednak oświadczenia, że król sprowadza tę siłę li dla obrony swojej osoby i swoich wiernych poddanych i że natychmiast po wyparciu obcych ciemiężycieli, obcy wybawcy odesłani zostaną. Również potrzeba, żeby król dał przyrzeczenie, iż podług praw rządzących będzie i wszystkie powody sporu między nim a narodem podda pod rozstrzygnięcie parlamentu.

Spiskowi postanowili, że Preston zawiezie żądania i rady ich do Saint Germain. Jan Ashton, sekretarz garderoby u Maryi Modęńskiej, gdy jeszcze była królową, zupełnie poświęcony sprawom wygnanej rodziny, podjął się ułatwienia przejazdu i w tym celu zamówił sobie współdziałanie zagorzałego młodego Jakobity, nazwiskiem Elliot, któremu tylko w ogóle wiadomym było, że ma wyświadczyć dobrej sprawie przysługę z pewnym niebezpieczeństwem połączoną.

Łatwo można było znaleźć w porcie londyńskim statek, którego właściciel nie zanadto był skrupulatnym co do celu wycieczki. Ashton i Elliot zapoznali się z kapitanem małego statku o jednym maszcie, zwanego Jakób i Elżbieta. Agenci Jakobitów udawali przemytników i opowiadali o tysiącach funtów, które można uzyskać za jeden szczęśliwy przejazd do Francji i napowrót. Ugoda stanęła, złotówkę przepito; i wszelkie przygotowania do podróży poczyniono.

Preston odebrał od współników swoich paczkę zawierającą kilka ważnych papierów. Między niemi znajdowała się lista floty

angielskiej dostarczona przez Dartmoutha, który pozostawał w związku z kilkoma dawnymi towarzyszami broni, treść postanowień uchwalonych na zebraniu spiskowych i osnowa odezwy, ogłoszenie której przez Jakóba natychmiast po wylądowaniu pożądanem się zdawało. Było też sześć czy siedm listów znakomitszych osób stronictwa Jakóbowego. Większa ich liczba zawierała tylko przypowieści, lecz przypowieści nietrudne do odgadnięcia. Jeden z konspiratorów użył technicznych wyrażeń prawnych. Miał nadzieję, że pan Jackson niebawem odzyska swe dobra. Nowy właściciel jest przykrym człowiekiem i wszystkich drobnych właścicieli ma przeciw sobie. Można by odzyskać całą majątność z małym kosztem. Zdanie najzdolniejszych obrońców przeważa na stronę pana Jacksona. Należy tylko, żeby osobiście stanął w Halli Westminsterskiej. Przesądzenie ostateczne winno nastąpić przed końcem kadencji wielkanocnej. Inni znów korespondenci pisali stylem giełdy królewskiej. Cały ładunek okrętowy dobrego gatunku jest bardzo pożądanym. Spodziewają się, że dawna firma wkrótce zawrze korzystne umowy z domami handlowymi, z którymi dotąd związków nie miała. Była to wyraźna alluzya do niezadowolonych wigów. Jednakże, tak brzmiał przypisek, nie wypada odraczać wyprawienia okrętu. Przetrzymanie targu grozi niebezpieczeństwem. Gdyby oczekiwane towary nie przybyły do dziesiątego marca, cały zysk tegoroczny może być stracony. Co do szczegółów najzupełniej zaufać można doskonałemu agentowi, którego się wysyła. Clarendon przybrał charakter swata. Ma wielką nadzieję, że sprawa, w której pośredniczy przyjdzie do skutku, i że posag dobrze zabezpieczonym zostanie. „Wasi krewni,” pisze on, napomykając o swoim niedawnem więzieniu, „bardzo niegrzecznie obeszlę się zemną podczas upłynionego lata. Mimo to skorom tylko mógł wychodzić bezpiecznie, prowadziłem rzecz dalej.” Katarzyna Sedley powierzyła Prestonowi list, w którym bez ogródki i bez omówienia utyskiwała, że kochanek zostawił jej córkę na utrzymanie i natarczywie prosiła o pieniądze. Dwie najważniejsze depesze pochodziły od biskupa Turner. Zaadresowane były do pana i pani Redding: ale słowa były takie, że bez upodlenia nie mógłby ich używać człowiek dobrze wychowany, chyba tylko względem osób królewskich. Biskup zapewnia Ich Królewskie Moście, że jest zupełnie oddany ich sprawie, że szczerze pragnie sprzyjającej wielkiej pory, by swą gorliwość okazać i że zbaczanie od obowiązków względem nich, uważa na równi z wyrzeczeniem się nadziei zbawienia. Do-

daje wprawdzie w przerośni, lecz zupełnie zrozumiale, że przemawia w imieniu kilku prałatów nieprzysięgających, osobiście Sancrofta. „Panie, mówię w liczbie mnogięj,” oto słowa listu do Jakóba, „ponieważ wyrażam uczucia zarówno moje jak starszego brata mojego i pozostałej rodziny naszój.” List do Maryi Modeńskiej jest téj saméj treści. „Powiadam to w imieniu mojego brata starszego i innych najbliższych krewnych moich i zarazem w swoim własném” ¹⁾).

Wszystkie bez wyjątku listy, które zawoził Preston, wskazywały go dworowi w Saint Germain jako źródło dokładniejszych wiadomości. Zabrał ze sobą notatki własną ręką pisane, tytczące się przedmiotów, o których miał rozmawiać ze swoim panem i z ministrami Ludwika. Notatki te, aczkolwiek zwięzłe i dorywcze, po większej części bez trudu wyrozumieć się dają. Jest wzmianka o nieobronnych miejscowościach nadbrzeżnych. Miasto Gosport bronią jedynie ostrokoły. Załoga w Portsmouth nieliczna. Flota francuzka powinnaby wypłynąć w kwietniu i rozpocząć walkę jeszcze przed pojawieniem się Holendrów na kanale. Wreszcie napotykamy kilka luźnych zdań, przekonujących jasno o tém, że niektórzy przynajmniej z nieprzysięgających biskupów kłamali, gdy oświadcza li w obliczu Boga, że daleką jest od nich myśl wzywania do siebie Francuzów ²⁾).

Wszystko było przygotowane do wyjazdu Prestona. Ale właściciel Jakóba i Elżbiety powziął podejrzenie, że wycieczka, dla której najęto jego statek, ma cęchę raczój polityczną, niż handlową. Zdało mu się, że może więcéj zyskać, donosząc o swych podróżnych, niż bezpiecznie ich przewożąc. O tém co się działo, lordowi prezydentowi znać dano. Nie mogło być wieści dla niego przyjemniejszej. Sprawiało mu radość najwyższą, że teraz potrafi jawne o przywiązaniu swém do rządu dać dowody, o zdradę względem którego nieprzyjaciela go pomawiali. Przedsięwziął kroki ze sprężystością i zręcznością jemu zwykłą. Najstarszy syn jego, hrabia Danby, śmiały, płochy i dziwaczny cokolwiek młodzieniec, ko-

¹⁾ Z bardzo błahych powodów sądzono, że te listy są podrobione. Jednak list Turnera do Sancrofta, znajdujący się między papierami Turnera w bibliotece Bodlejańskiej, przywiedziony w *Żywocie Kena* przez świeckiego, powinien przekonać nawet najbardziej niedowierającego.

²⁾ Oto są słowa: „Skromne badanie — Odpowiedź biskupów — Nie wypada zrażać przyjaciół — Lecz zadosyc im czynić.“ Skromne badanie było to pismo ulotne, które zawierało nawet wzmiankę o zabójstwie.

chał morze, obracał się wiele wśród majtków i był właścicielem małego statku niesłychanej szybkości. Statek ten z dostateczną załogą powierzono dowództwu zaufanego oficera nazwiskiem Billop i wyprawiono z biegiem rzeki wrzekomo dla chwywania majtków.

Pośród ciemnej nocy, ostatniej w 1690 roku, Preston, Ashton i Elliot udali się na pokład swego okrętu w bliskości Toweru. W wielkiej byli obawie, żeby ich nie zatrzymała i nie zrewidowała albo fregata, co stała na kotwicy pod Woolwich, albo straż zajmująca blokuz w Gravesend. Lecz gdy minęli i fregatę i blokuz bez wyzwania, wstąpiła w nich znów odwaga, znalazł się dobry apetyt: rozpakowali kosz zaopatrzony w pieczenie, pasztety siekane i wino i już mieli zasiąść do stawy ulubionej w tej porze roku, gdy dano znak na trwogę, bo gonił za niemi okręt od Tilbury. Ledwo zdążyli ukryć się w ciemnym lochu wśród żwiru, stanowiącego balast okrętu, kiedy już gonitwa była skończoną i na pokładzie zjawił się Billop, na czele zbrojnych towarzyszy. Luki zamknięto, spiskowych aresztowano i ubranie ich dokładnie zrewidowano. Preston, straciwszy przytomność umysłu, upuścił na żwir swą pieczęć urzędową i paczkę, której był stróżem. Znalaziono pieczęć na miejscu, gdzie upadła. Ashton, znając całą ważność papierów, pochwycił i usiłował je ukryć, lecz niebawem w zanadrzu jego odkryte zostały.

Wtedy jeńcy starali się ugłaskać i przekupić Billopa, kazali podać wino, pili do niego, chwalili postępowanie jego dobrą wychowaniem nacechowane i zapewniali mu świetną przyszłość, gdyby im towarzyszyć chciał lub przynajmniej rzucił ten mały zwitek papierów do Tamizy. Zapewniali, że prąd spraw publicznych się zmienił, że tak jak w ostatnich czasach wiecznie dzieć się nie może, że tylko od kapitana zależy zostać wielkim i bogatym podług woli. Billop jakkolwiek ugrzeczniony, jednak był niezłomnym. Spiskowi zrozumieli, że śmierć im zagraża. Nagły wypadek jaskrawo uwydatnił odrębne usposobienia każdego z trzech, które, gdyby nie ten wypadek, może nazawsze nieznanoby pozostały. Preston zawsze używał sławy zacnego i odważnego szlachcica, przecież obawa blizkiego więzienia i szubienicy całkiem pozbawiła go mężstwa. Elliot rzucił się i bluźnił, zaklinał się, że się zemści, gdy znów będzie wolnym i straszniemi przekleństwami przyzywał pioruny na statek i wołał, by most londyński spadając go zgruchotał. Jeden Ashton zachował mężką stałość.

Późno wieczorem statek przybył do przystanku Whitehall i więźniów pod silną strażą do biura sekretarza zaprowadzono. Tęj nocy jeszcze Nottingham i Caermarthen przejrzeni papiery z zanadru Ashtona wydobyte i nazajutrz Caermarthen złożył je w ręce króla.

Natychmiast rozeszła się wieść po całym Londynie, że spiszek został odkryty, że posłańcy, których stronnicy Jakóba wysłali w celu zażądania pomocy najezdniczej armii francuzkiej, przytrzymani za działaniem czujnego i sprężystego lorda prezydenta i że pisane świadectwa, narażające życie kilku wysoko postawionych osób, w ręku rządu się znajdują. Jakobici strachem zdjęci: krzyki wigów przeciwko Caermarthenowi nagle ucichły i sesya parlamentu zakończyła się w zupełnej harmonii. Piątego stycznia król złożył izbom podziękowanie za poparcie z ich strony i zapewnił je, że zabranych na rzecz skarbu w Irlandyi majątków nikomu rozdawać nie będzie aż do przyszłego ich zebrania. Uczynił wzmiankę o spisku świeżo odkrytym i wyraził nadzieję, że w chwili tak ważnej przyjaciele Anglii niemniej będą czynni, ani mniej ściśle połączeni niż jój wrogci. Potém oświadczył, iż jest wolą jego, aby się parlament odroczył. Nazajutrz wspianym szlachty orszakiem otoczony, na kongres do Hagi wyjechał ¹⁾.

1) Dyaryusze lordów i gmin, 5 stycz. 1690/1; Gazeta Londyńska 8 stycz.

ROZDZIAŁ SIEDMNASTY.

WILHELM I MARYA.

TREŚĆ.

Podróż Wilhelma do Holandyi. — Wilhelma wjazd do Hagi. — Kongres w Hadze. — Sam Wilhelm ministrem spraw zagranicznych. — Wilhelm zyskuje tolerancją względem Waldeńczyków. — Wady nierozłączne od związków politycznych. — Oblężenie i poddanie się Monsu. — Wilhelm powraca do Anglii. — Sprawa Prestona i Ashtona. — Stracenie Ashtona. — Prestona chwiejność i wyznanie. — Powolność względem spiskowych. — Clarendon. — Dartmouth. — Turner. — Penn. — Śmierć Jerzego Foxa: jego charakter. — Spotkanie Penna i Sidneya. — Preston ułaskawiony. — Radość Jakobitów z powodu poddania się Monsu. — Obsadzenie biskupstw wakujących. — Tillotson arcybiskupem Kanterburyjskim. — Postępowanie Sancrofta. — Różnica między Sancroftem i Kenem. — Nienawiść Sancrofta do kościoła urzędowego. — Zabezpiecza on następstwo biskupów między nieprzysiężnikami. — Nowi biskupi. — Sherlock dziekanem kościoła św. Pawła. — Zdrada kilku urzędników Wilhelma. — Russell. — Godolphin. — Marlborough. — Wilhelm wraca na ląd stały. — Wyprawa wojenna 1691 r. we Flandryi. — Wojna w Irlandyi. — Stan angielskiej części Irlandyi. — Stan części Irlandyi Jakobowi podległej. — Niezgody pomiędzy Irlandczykami w Limericku. — Powrót Tyrconnela do Irlandyi. — Przybycie floty francuzkiej w Limericku; Saint Ruth. — Anglicy wyruszają w pole. — Poddanie się Ballymore. — Oblężenie i poddanie się Athlone. — Cofanie się wojska irlandzkiego. — Saint Ruth postanawia walczyć. — Bitwa pod Aghrim. — Poddanie się Galway. — Śmierć Tyrconnela. — Powtórne oblężenie Limericku. — Irlandzycy pragną kapitulować. — Rozprawy naczelników irlandzkich i oblężników. — Kapitulacya Limericku. — Wojska irlandzkie zmuszone do wyboru między ojczyzną swoją i Francją. — Przeważna liczba żołnierzy irlandzkich wybiera Francją. — Ochotnicy irlandzcy do Francyi w znacznej liczbie zbiegają. — Ostatni oddział armii irlandzkiej wyrusza z Corku do Francyi. — Stan Irlandyi po wojnie.

Zatrzymany dni kilka przez wiatry przeciwnie, król siadł na okręt w Gravesend dnia ośmnastego stycznia 1691 r. Cztery statki uzbrojono dla niego i dla orszaku. Towarzyszyli mu Norfolk, Ormond, Devonshire, Dorset, Portland, Monmouth, Zulestein i biskup Londynu. Dwaj znakomici admirałowie, Cloudesley Shovel i Jerzy Rooke dowodzili okrętami wojennymi, z których się orszak zbrojny składał. Przeprowa była nudna i nieprzyjemna. Ciszka morską zatrzymała flotę na piaskach godwińskich przez znaczną liczbę godzin, i zgłębiania dopiero piątego dnia podróży pokazywały, że brzegi Holandyi blizkie. Mgła tak była gęsta, że nie widziano lądu; zdawało się niebezpiecznym pchnąć okręty naprzód wśród ciemności. Wilhelm, podróżą zmęczony i niecierpliwie pragnąc ujrzeć kraj ukochany, postanowił wylądować w prostej łódce. Szlachta, która mu towarzyszyła, usiłowała powstrzymać go słowami, by nie narażał tyle drogiego życia; gdy się atoli przekonali, że jego zamiar był niewzruszony, chcieli brać udział w niebezpieczeństwie. Niebezpieczeństwo okazało się straszniejszym niż sądzono. Przewidywano, że za godzinę wyprawa stanie na lądzie. Ale wielkie masy kry tamowały bieg łodzi; noc zapadła: mgła coraz była gęstsza: fale rozbijały się nad głowami króla i jego dworu. Raz łódka osiadła na mieliźnie i po trudnej pracy nareszcie popłynęła dalej. Najodważniejsi majtkowie wydali się zaniepokojonemi. Wilhelm jednak całą noc tak był spokojny, jak gdyby się znajdował w salach pałacu Kensington. „Wstydz się, powiedział jednemu z przestraszonych marynarzy, czyli się boisz zginąć razem ze mną?” Śmiały majtek holenderski odważył się wyskoczyć z łódki i z wielką trudnością, pokonywając bałwaną, krę i błoto, przepłynął do lądu. Tu wystrząłem i zapaleniem

ognia dał znak, że ocalał. Jednak żaden z jego towarzyszy nie sądził być rzeczą bezpieczną naśladować przykład jego. Unoszeni przez fale, przed płomieniem zapalonym na lądzie, przy pierwszym bladym brzasku styczniowego poranku ujrzeni się w bliskości wyspy Goree. Król i lordowie, zdrętwieni od zimna i soplami pokryci, radzi byli wysiąść na ląd, żeby się rozgrzać i odpocząć ¹⁾.

Po kilkogodzinnym odpoczynku w chacie wieśniaka, Wilhelm udał się do Hagi. Tam oczekiwano go z niecierpliwością, ponieważ usłyszano wystrzały królewskie przez mgłę, chociaż flota, która go wiozła, z brzegu widzialną nie była i wszyscy mieszkańcy nadbrzeża o jego przybyciu byli uwiadomieni. Lud zebrał się tysiącami w Honslaerdyk dla przywitania go okrzykami, które pochodziły z serca i trafiały do serca jego. Był to jeden z niewielu jasnych dni w życiu, wprawdzie dobroczynny i sławny, lecz od szczęścia daleki. Po dwu latach z górą, które przepędził w cudzym kraju, wygnaniec znowu stanął na ziemi ojczystej. Znowu słyszał język swiej mamki. Znowu ujrzał okolicę i kształt domów, które się nieodłącznie zespoliły w jego umyśle ze wspomnieniami lat dziecińczych i świętym uczuciem miłości ojczyzny; ujrzał smutne piaszczyste pagórki, muszle i morskie rośliny splukane falami morza niemieckiego; łąki bez końca rowami poprzerywane; proste linie kanałów: wille jaśniejące kolorytem, i staremi znakami oraz napisami upstrzone. Uprzykrzył sobie kilkunastomiesięczne życie pośród narodu, który go nie kochał, który go nie pojmował i który nigdy zapomnieć nie umiał, że Wilhelm jest cudzoziemcem. Ci z pomiędzy Anglików, co mu najwierniej służyli, tę służbę pełnili bez zapału, bez przywiązania osobistego, jedynie uczuciem obowiązku obywatelskiego wiedzeni. W głębi serca swego ubolewali nad tēm, że inny nie pozostał im wybór, tylko między tyranem Anglikiem i między Holendrem wybawicielem. Teraz wszystko to się zmieniło. Wilhelm znalazł się pośród ludu, który go uwielbiał, tak jak wielbiono Elżbietę, gdy konno swoje wojsko pod Tilbury objeżdżała, jak Karola wielbiono, gdy w Dovre wysiadał. Dawne orańskiego domu wrogi wprawdzie nie pozostawali bezczynnymi podczas nieobecności Sztatudera. Chociaż nie podnosili wrzawy przeciwko niemu; pokątnie jednak nań szemrali. Mówiono, że zaniedbał kraj rodzinny dla nowego królestwa, że zawsze zapominał

¹⁾ Relation de la voyage de sa Majesté Britannique en Hollande, enrichie de planches très curieuses, 1692. Wagenaar; Gazeta Londyńska 29 stycznia 1690/1; Burnet II, 71.

o tém, iż jest Holendrem, gdzie o powagę flagi angielskiej, o wzrost handlu angielskiego rzecz się toczyła. Gdy atoli w pamięci niezatarte rysy jego ujrzano, znikła wszelka zazdrość i obojętność. Nie było ani chłopa, ani rybaka, ani rzemieślnika w tłumach, które się uszykowały po obu stronach drogi od Honslaerdyku do Hagi, któremuby serce nie rosło na dumną myśl, że pierwszy urzędnik Holandyi stał się wielkim królem, oswobodził Anglików, a Irlandczyków zwyciężył. Szaleństwem by było, gdyby Wilhelm z Hampton Court do Westminsteru pojechał bez straży u boku; ale w własnym kraju nie potrzebował on ni szabel, ni karabinów dla swojej obrony. „Nie odpychajcie ludu! wołał on, niech się zbliży do mnie: wszyscy oni są przyjaciołmi mojemu.” Niebawem dowiedział się, że czyniono przygotowania pełne przepychu dla wjazdu jego do Hagi. Pomrukiwał i opierał się temu z początku. Mówił, że nienawdzi gwaru i wystawności, że nieuniknione koszta wojenne aż nazbyt naród obciążają, że się spodziewa, iż uprzejmi jego współobywatele zechcą go uważać jako sąsiada urodzonego i wychowanego pośród nich i przykrości ceremonialnego przyjęcia mu nie sprawią. Wszelako przekładania były daremne. Holendrzy, chociaż to naród nie wykwintny i oszczędny, wzięli się przecież by znakomitego rodaka swojego przyjąć stosownie do godności i zasług jego; ustąpić więc był zmuszony. W dniu jego tryumfu zbiegowisko było ogromne. Wszystkie koła i wszystkie konie prowincyi nie wystarczyły dla tłumy cisnącego się na widowisko. Tysiące przybyły, ślizgając się lub na łyżwach po zmarzniętych kanałach z Amszterdamu, Rotterdamu, Lejdy, Haarlemu i Delftu. Dnia dwudziestego szóstego stycznia o godzinie dziesiątej z rana wielkim dzwonem ratuszowym znak dano. Szczęście setek zasobnych mieszczan dobrze uzbrojonych i w najstrojniejsze szaty, jakie w głębi szaf chowali, odzianych, strzeżli ładu w natłoku ulicznym. Okna znikwały po za gankami i piętrzącemi się rusztowaniami bluczzem umajonemi i ubranemi w kobierce. Armia halabardników i drabantów torowała drogę karocy królewskiej, za nią postępował drugi szereg pysznych cugów i tak przejechał Wilhelm pod niezliczonymi arkadami bogato ozdobionemi rzeźbą i pracą pędzla, pośród nieustających okrzyków „niech żyje król, nasz sztatuder.” Front ratusza i cały okrąg rynku jaśniały blaskiem kolorów. Obywatelskie korony, znaki zwycięstw, godła sztuk, nauk, handlu i rolnictwa wszędy na widok występowały. W jednym miejscu Wilhelm widział odwzorowane sławne czyny swych przod-

ków. Był tam książę Milczący, założyciel rzeczypospolitej bawarskiej, jak się przeprawia przez rzekę Mozę (Meuse) na czele swych hufców. Był tam więcej popędliwy Maurycy, prowadzący atak na Nieuport. Kilka kroków dalej bohater mógł przypomnieć sobie pełne przygód dzieje własnego życia. Widać go było jako dziecko u kolan matki wdowiastej, przed ołtarzem, trzymającego dłoń Maryi w swojej. Wylądowywał w Torbay. Przepływał rzekę Boynę. W tém miejscu również znajdowała się łódka wśród kry i fal, a nad nią najstosowniejszy napis w wspaniałym języku Rzymu, słowo wielkiego Rzymianina: „Czego się lękasz? wszak Cezara wiesz.” Dostarczenie łacińskich godek powierzono dwóm mężom, którzy aż do pojawienia się Bentleya zajmowali pierwsze miejsce między klasycznymi uczonemi wieku. Spanheim, niezrównany znawca medalów rzymskich, udatnie naśladował wspaniałą treść owych starożytnych sentencji, nad któremi tak pilnie pracował; pomagał mu Graevius, który wówczas zajmował katedrę w Utrechcie i zasłużona sława którego przynęciła do téj wszechnicy licznych uczniów ze wszystkich stron Europy protestanckiej ¹⁾. Gdy noc zapadła, zapalono sztuczne ognie na wielkiej sadzawce, której wody omywają mury pałacu rzeczypospolitej. Dnia tego sadzawka była twarda jak marmur i Holendrzy chełpili się z tego, że nigdzie, nawet na tarasie wersalskim, nie widziano nic tak olśniewającego jak niezliczone kaskady płomieni odbite w gładkiem lustrze lodowém ²⁾. Lordowie angielscy wieszowali swemu panu niezmiernę jego wziętości u ludu. „Prawda, odrzekł on, lecz nie ja jestem głównym ulubieńcem. Te okrzyki niczemby nie były w porównaniu, gdyby Marya ze mną przyjechała.”

¹⁾ Nazwiska dwóch tych wielkich uczonych znajdują się połączone ze sobą w bardzo interesującym liście Bentleya do Graeviusa, datowanym 29 kwietnia 1698 r. „Sciunt omnes qui me norunt, et si vitam mihi Deus O. M. prorogaverit, scient etiam posterit, ut te et *τον πανν* Spanhemium, geminos hujus aevi Dioscuros, lucida literarum sidera, semper predicaverim, semper veneratus sim.“ („Wiedzą wszyscy, co mnie znają i jeśli Bóg Najwyższy udzieli dalszego życia wiedzieć będzie potomność, jako ciebie i Spanheima, dwu tego wieku Dioskurów, jasne w nauce gwiazdy, zawsze wychwalałem i sławiłem“).

²⁾ Relation de la Voyage de Sa Majesté Brytannique en Hollande, 1692; Gazeta Londyńska z 2 lut. 1690/1; Le Triomphe Royal où l'on voit descriptes les Arcs de Triomphe, Pyramides, Tableaux et Devises au Nombre de 65, erigez à la Haye à l'honneur de Guillaume Trois, 1692; Le Carnaval de la Haye, 1691. To ostatnie dziełko jest krwawą satyrą na Wilhelma.

W kilka godzin po wjeździe tryumfalnym, król znajdował się na posiedzeniu Stanów generalnych. Ostatni raz był pomiędzy nimi w dzień swego wyjazdu do Anglii. Wtenczas pośród słów przezywanych i głośnego łkania tych poważnych senatorów, dziękował im za życzliwość, z którą strzegli jego lat dziecinnych, z którą kształcili jego umysł młodociany i w dojrzałych latach jego władzę utrzymywali, wtenczas uroczyście powierzył swą żonę kochaną ich opiece. Teraz wracał do nich jako władca trzech królestw, jako naczelnik największego związku, który od stu ośmdziesięciu lat Europa widziała; więc téż w izbie posiedzeń nic innego nie słyszano prócz pochwał i powinszowań ¹⁾.

Tymczasem ulice Hagi przepełniły się powozami i orszakami książąt i posłów, na wielki zjazd przybywających. Pierwszy ukazał się ambitny i chełpliwy Fryderyk elektor brandeburski, który w kilka lat potem przyjął tytuł króla pruskiego. Po nim przyjechał młody elektor bawarski, dalej regent Wirtembergu, landgrafowie Hesko-Kasselski i Hesko-Darmsztadzki i długi szereg samowładnych panów pochodzących ze znakomitych domów Brunświku, Saksonii, Holsztynu i Nassau. Margrabia Gastanaga, wielkorządca Niderlandów hiszpańskich z wiekrólewskiego dworu w Brukselli przyjechał na zebranie. Cesarz, królowie Hiszpanii, Polski, Danii i Szwecyi i książę Sabaudzki posłów przysłali. Miejsca prawie nie było w mieście i w okolicy dla angielskich lordów i szlachty i niemieckich hrabiów oraz baronów, których ciekawość lub obowiązek urzędu przywiodły na to zebranie. Poważna stolica najbardziej oszczędnego i najpracowitszego narodu była wesołą jak Wenecya podczas karnawału. Ulice wycięte między wspaniałymi lipami i wiązami, pośród których kryje się wiejski domek książąt orańskich, jaśniały blaskiem kit puszystych, gwiazd, powiewających peruk, haftowanych surduktów i złota na rękojeściach szpad gachów z Londynu, z Berlina i z Wiednia przybyłych. Pomiędzy panami widziano szalbierzy niemniej pysznie jak tamci odzianych. Wieczorem tłoczono się około stolików gry hazardownej, teatr był napełniony do samego szczytu. Książęce uczyły następowały jedna po drugiej szybką koleją. Potrawy podawano na złocie, i według dawnego Niemców zwyczaju,

¹⁾ Gazeta Londyńska z 5 lut. 1690/1; Mowa Jego Królewskiej Mości do Zgromadzenia Stanów generalnych zjednoczonych prowincyj w Hadze, 7 lut. n. st., i Odpowiedź Ich Wysokich Mości, obie wyjęte z rejestru postanowień Stanów generalnych, 1691.

z którym Shakespeare zapoznał swych ziomków, ilekroć jakiś z wielkich książąt wzniósł zdrowie, kotły i trąby się odzywały. Kilku lordów angielskich, szczególnie zaś Devonshire, zapraszali na biesiady, które o lepsze walczyły z królewskimi. Zauważono, że niemieccy panowie choć zazwyczaj skłonni do waśni i skrupulatności co do etykiety, w tym wypadku obcowali ze sobą w sposób nieprzesadzający w grzecznościach i zdawali się zapominać o swych namiętnościach genealogicznych i sporach heraldycznych. Jednak nie zapomnieli smaku do wina, który wówczas cechował ten naród. Przy stole elektora brandeburskiego dużo wesołości sprawiała powaga holenderskich mężów stanu, którzy trzeźwi będąc sami, Grotiusem i Puffendorfem zbijali nedorzeczności wybełkotane przez podpiłą szlachtę cesarstwa. Jeden z tych panów wychylił tyle kielichów, że się przewrócił, padając na komin ogniem torfowym płonący, z kądo go nareszcie wyciągnięto z pyszném aksamitném ubraniem całkowicie spaloném ¹⁾).

Nie zapomniano o sprawach śród takiej hulanki. Odbyło się uroczyste zebranie kongresu pod przewodnictwem Wilhelma. Przedstawił on konieczność działania w niezachwianej jedności i z usilną zabiegliwością w mowie krótkiej i godnością natchnioną, która szybko obiegła całą Europę. Głębokie uszanowanie, z którym go słuchało to świetne zgromadzenie, sprawiło gorzkie zmartwienie jego wrogom zarówno w Anglii jak we Francji. Na możnowładców niemieckich dotkliwie obelgi miotano za to, że człowiekowi, który z niczego powstał, ustępowali. Istotnie z pomiędzy nich najznakomitsi takie mu powolności oznaki oddawali, jakichby zapewne majestadowi cesarskiemu świadczyć nie raczyli; znajdowano ich w ciżbie przedpokojów jego i przy stole zachowywali się z grzecznością angielskiego lorda dworaka. Karykatura jedna przedstawiała książąt związkowych jak niedźwiedzi w kagańcach z koronami i czapkami dworskimi. Wilhelm trzymał wszystkich na łańcuchu i uczył ich tańczyć. Na innej znów karykaturze pokazywał się Wilhelm wygodnie usadowiony w fotelu, opierając nogi na poduszce i z kapeluszem na głowie, elektorowie zaś brandeburski i bawarski z gołymi głowami zajmowali skromne stołki po prawej i lewej jego ręce, tłum landgrafów i udzielnych książąt stał z pokorą w oddaleniu i Alby niego-

1) Relation de la Voyage de Sa Majesté Britannique en Hollande; Burnet, II. 72; Gazeta Londyńska z 12, 19, 23 lut. 1690/1; Mémoires du Conte de Dohna; Pamiętniki Wiliama Fullera.

dny następcą, Gastanaga, zgiąwszy kolano, oczekiwał rozkazów he-retyckiego tyra¹⁾).

Niebawem ogłoszono na zasadzie dobrych źródeł, że przed początkiem lata dwieście dwadzieścia tysięcy wojska stanie w polu przeciwko Francji²⁾). Wiadomo było, jaki kontyngens miało dostarczyć każde z mocarstw związkowych. Sprawy, co do których ogłoszenie niewłaściwemby było, prywatnie załatwione zostały przez króla Anglii i jego sprzymierzeńców. W tym razie tak jak w każdym innym ważnym wypadku, podczas jego panowania wydarzającym się, był on swym własnym ministrem do spraw zagranicznych. Dla formy potrzeba było, by sekretarz stanu był przytomny i dlatego Nottingham towarzyszył mu do Holandii; lecz chociaż Nottingham cieszył się wielkiem zaufaniem swego pana w sprawach wewnętrznych Anglii, o czynnościach kongresu jednak nie wiele więcej wiedział nad to, co czytał w gazetach.

W obecnym czasie taki sposób prowadzenia spraw państwa wydawałby się wielce niezgodnym z konstytucją; wielu też pisarzy, stosujących miarę swego wieku do czynów dawniejszych, ostro zganiłi Wilhelmu, że bez porady swych ministrów działał, ministrom zaś to, że pozwolili odsuwać siebie od umów, które przeważnie obchodziły honor korony i pomyślność narodu. Domniemywać się jednak wolno, że się da usprawiedliwić to, co nietylko czynili, lecz do czego się przyznawali najuczciwsi i najzacniejsi mężowie z obu stronictw, naprzykład Nottingham pomiędzy torysami i Somers między wigami; usprawiedliwienie w zupełności wystarczające wyszukać zresztą jest rzeczą nie trudną.

Zasada, że monarcha nie jest odpowiedzialnym, bez wątpienia jest jedną z najstarszych naszój konstytucyi. Zarówno niepamiętnój starożytności sięga zasada, że ministrowie są odpowiedzialni. W naszym zaś wieku i kraju mało kto nie zgodzi się na to, że gdzie nie ma odpowiedzialności, tam nie ma rzetelnój obrony przeciwko nadużyciom. Z tych trzech zdań wynika jasno, że rządzenie krajem naj-sprawiedliwiej się odbywa, gdy monarcha nie spełnia żadnego aktu publicznego bez współdziału i pośrednictwa ministra. Nieprze-

¹⁾ Wagenaar LXII; le Carnaval de la Haye. Mars 1691; le Tabouret des Électeurs, w kwietniu 1691; Cérémonial de ce qui s'est passé à la Haye entre le Roi Guillaume et les Électeurs de Bavière et de Brandebourg. Ostatni ten pamflet w rękopiśmie ofiarował Jerzy IV brytańskiemu muzeum.

²⁾ Gazeta Londyńska z 23 lut. 1690/1.

party to argument. Atoli pamiętać winniśmy, że co innego argumenty, co innego zaś rządy. W logice chyba niedołęga przyjmuje założenie i odrzuca wypływający ztąd wniosek. W rzeczywistości za to widzimy, że wielkie i oświecone społeczeństwa często przez całe pokolenia, bez przerwy po sobie idące, wytrwale bronią pewnych zasad, lecz według nich postępować nie chcą. Powątpiewać się godzi, czy jakakolwiek polityka w czynie zupełnie była zgodną z oderwaną ideą swoją. Podług ideału królestwa konstytucyjnego, monarcha panuje lecz nie rządzi i królestwo konstytucyjne obecnie w Anglii istniejące zbliża się więcej niż inne kraje do ideału tego. Popełnilibyśmy jednak błąd wielki, gdybyśmy sądzili, że nasi królowie wcale nie rządząc, jedynie panują. W XVII wieku zarówno wigowie jak torysowie nietylko za słuszny przywilej, lecz za obowiązek pierwszego urzędnika kraju uważali, by rządził. Wszystkie stronnictwa ganiły Karola II za to, że sam nie był pierwszym ministrem: wszystkie stronnictwa chwaliły Jakóba za to, że potrafił sam być wielkim admirałem, więc też wszystkie stronnictwa uważały za rzecz prostą i słuszną, że Wilhelm był swym własnym sekretarzem do spraw zagranicznych.

Godzi się jeszcze zwrócić uwagę na to, że najzdolniejsi i najlepiej rzecz znający z owych krytyków sposobu prowadzenia układów ówczesnych, nie bardzo są zgodni sami z sobą: ganią bowiem Wilhelma za to, że sam był posłem pełnomocnym w Hadze i chwałą go zarazem za to, że sam był głównodowodzącym w Irlandyi. Jakaż, zapytać możemy, jest różnica zasadnicza w obu wypadkach? Przecież każdy dowód na to, że naruszał konstytucyą, zawierając umowy z cesarzem i elektorem brandeburskim, wyłączenie za swą własną idąc powagą, będzie zarazem dowodem, że naruszał konstytucyą, gdy także wsparty na własnej tylko powadze, rozkazał jednej kolumnie wojskowej rzucić się do wody pod Oldbridge, a innej przekroczyć most pod Slane. Jeżeli mu konstytucya dawała prawo kierowania siłami wojennemi państwa, to mu konstytucya również powierzała kierowanie zagranicznymi stosunkami państwa. Na jakiejże więc zasadzie twierdzić można, że mu wolno było bez poprzedniej z kim innym narady wykonywać tamtą władzę, że jednak obowiązkiem jego było téj ostatniej używać według zdania ministra? Czy kto będzie chciał utrzymywać, że błąd popełniony w dyplomacyi więcej może zaszkodzić krajowi niż błąd w sztuce wojennej? Prawdopodobnie, że nikt. Trudno sobie wyobrazić, że błąd, któryby popełnił

Wilhelm w Hadze, byłby większą dla sprawy publicznej klęską niż przegrana nad Boynem. Lub czyliż kto powie, że więcej jego zręczności wojennej niż dyplomatycznej zaufać było można? Zapewne nikt. W wojnie wprawdzie dał dowody kilku wielkich moralnych i umysłowych zdolności, ale dobrym taktykiem nie był i dwie tylko z jego wypraw wojennych udały się w zupełności. Ale w sztuce prowadzenia układów nikt go nie przewyższył. Znał on lepiej sprawy i usposobienie dworów kontynentalnych niż cała jego rada tajna zebrana. Miał wprawdzie kilku ministrów wielce zdolnych, wytrawnych mówców w izbie panów i biegłych w naszej polityce wyspiarskiej. W obradach atoli kongresu Caermarthen i Nottingham byliby o tyle mniej zdolnemi od niego, ile on sam mniej zdolnym był od nich w sporach parlamentowych w jakiej sprawie czysto angielskiej. Związek przeciwko Francji jego był dziełem. On sam połączył ze sobą części téj wielkiej całości; sam też tylko mógł je utrzymać w skupieniu. Gdyby powierzył był tę obszerną i powikłaną maszynę któremu z swych poddanych, natychmiastby runęła.

W rzeczy samej trzeba było przeprowadzać sprawy, na któreby się żaden z poddanych Wilhelma nie odważył. Papież Aleksander w istocie choć nie z imienia był jednym ze sprzymierzeńców: było rzeczą największej wagi utrzymać jego przyjaźń; jednak w takim usposobieniu był naród angielski, że każdy minister angielski musiał cofać się od wszelkich układów czy to pośrednich, czy bezpośrednich z Watykanem. Sekretarze stanu chętnie pozostawiali tak subtelną i tak niebezpieczną sprawę swemu panu i zgodnie z prawdą mogli twierdzić, że ani wiersz listu nie opuścił ich biur, przeciwko któremu mógłby powstać nawet najzgorzalszy protestant.

Nie należy atoli mniemać, że Wilhelm kiedykolwiek zapomniał o swoim właściwym dziedzicznym posłannictwie bronienia wiary reformowanej. Wywierał on stały i dzielny wpływ na mocarzy rzymsko-katolickich na korzyść ich poddanych protestanckich. Na wiosnę 1691 r. radosna nowina wprawiła w podziw waldeńskich pastuszków długo i okrutnie prześladowanych i już zniechęconych do życia. Za kacerstwo uwięzieni, wrócili do domów. Dzieci zabrane rodzicom, w celu wychowania ich przez księży, oddane zostały. Gminy, które się dotąd gromadziły tylko potajemnie i na ostatnie narażając się niebezpieczeństwo, teraz Boga chwaliły bez przeszkody w dzień biały. Owi prostacy górale prawdopodobnie nie wiedzieli

nigdy, że los ich był przedmiotem rozpraw w Hadze i że zawdzięczali szczęście swych ognisk i pokój swych skromnych świątyń wpływowi, jaki Wilhelm wywierał na księcia Sabaudyi ¹⁾.

Żaden związek, którego pamięć przechowały dzieje, nie miał nad Wilhelma zdolniejszego naczelnika. Wszelako nawet Wilhelm często daremnie walczył przeciwko tym przywarom, które tkwią w naturze każdego związku. Żadne przedsięwzięcie, co wymaga szczerego i wytrwałego współdziałania wielu państw niezależnych, nie ma w sobie rękojmi pomyślnego wzrostu. Zazdrości niechybnie się budzą. Waśń jedna rodzi drugą. Każdy ze sprzymierzeńców ulega pokusie zrzucenia na innych części ciężaru, jaki sam ponosić winien. Prawie żaden uczciwie nie dostarcza przyrzeczonego kontyngensu. Prawie żaden nie stawia się w dniu naznaczonym. Może żadna niemal koalicja nie była w tak ciągłym niebezpieczeństwie rozwiązania się jak ta, którą Wilhelm po zwalczeniu nieskończonych przeszkód nareszcie uformował. Długi spis mocarzy, którzy czy to osobiście, czy przez pełnomocników zjechali się do Hagi, w gazetach dobrze się wydawał. Natłok powozów książęcych obsługiwanych przez różnokolorowe strażę i służę, dobrze się rysował pomiędzy lipami Voorhoutu. Ale te właśnie okoliczności, które kongresowi przydawały więcej niż innym splendoru, osłabiły ten związek więcej nad inne. Im większa była liczba związkowych, tém liczniejsze były niebezpieczeństwa, które związkowi groziły. Niepodobieństwem było, żeby dwadzieścia rządów poróżnionych sporami o pierwszeństwo, sporami o rozciągłość granic, sporami o stosunki handlowe, sporami nareszcie o religią, mogły długo działać wspólnie w zgodzie zupełnej. Że one wspólnie działały przez kilka lat nawet w niezupełnej zgodzie, to przypisać należy mądrości, cierpliwości i stałości charakteru Wilhelma.

Położenie jego wroga wielkiego było nader odmienne. Zasoby monarchii francuzkiej, choć zapewne nie równały się połączonym zasobom Anglii, Holandyi, domu austryackiego i cesarstwa niemieckiego, były jednak groźne: wszystkie one były zebrane w środkującej pozycji, wszystkie znajdowały się pod niezawarunkowanym niczém kierunkiem jednej myśli. Ludwik dwoma słowami dokonać mógł, co mimo dwumiesięcznych rokowań w Berlinie, w Mona-

¹⁾ Tajny paragraf, którym książę Sabaudzki zobowiązał się tolerować Waldensów, znajduje się w zbiorze Dumonta. Był podpisany 8 lut. 1691.

chium, w Brukselli, w Turynie i w Wiedniu dla Wilhelma było trudnem. Tak więc Francya co do rzeczywistej siły równała się zebrany przeciwko niej państwowi; gdyż w świecie politycznym tak jak w przyrodzie, dwa ciała nierówne mogą się równoważyć na chwilę, jeżeli ciało niższe co do wagi przewyższa drugie co do szybkości ruchu.

Fakt ten niebawem został walnie udowodniony. W marcu książęta i posłowie w Hadze zebrani rozjechali się do domów, i za ledwo się rozjechali, wszystkie ich plany zostały zniweczone przez śmiały i zręczny ruch nieprzyjaciela.

Ludwik wiedział, że zjazd kongresu prawdopodobnie znakomicie wpłynie na opinią publiczną w Europie. Postanowił zważyć ten wpływ przez zadanie niespodziewanego i strasznego ciosu. Podczas gdy jego nieprzyjaciele o to się układali, ile miał każdy z nich wojska dostarczyć, on rozkazał licznym oddziałom swój armii wyruszyć ze znacznie oddalonych punktów ku Mons, jednej z najważniejszych, a nawet najważniejszej z warowni, które hiszpańskich Niderlandów broniły. Zamiar ten odkryty został dopiero, gdy prawie już był wykonany. Wilhelm, który się udał był na dni kilka do Loo, z zadziwieniem i ku niezmiernemu swemu zmartwieniu dowiedział się, że jazda, piechota, armaty, pontony po drogach do jednego punktu zmierzających, szybko dążą do niefortunnego grodu. Sto tysięcy wojska się zebrało. Wszelkich potrzeb wojennych z pieczołowitością dostarczył Louvois, najpierwszy z żyjących rządców. Dowództwo objął Luksemburg, pierwszy z żyjących wodzów. Działaniami oblężniczymi kierował Vauban, pierwszy z żyjących inżynierów. Aby nie brakło na niczem, coby rozbudzić mogło spółubieganie się w szeregach dzielnego i wiernego wojska, pyszny król sam z Wersalu wyjechał do obozu. Przecież Wilhelm jeszcze miał słabą nadzieję, że zdoła znieść oblężenie. Poleciał do Hagi, poruszył wszystkie siły Stanów generalnych i rozesłał nalegające posły do książąt niemieckich. W trzy tygodnie po odebraniu pierwszej wiadomości o niebezpieczeństwie znajdował się w bliskości miasta oblężonego na czele pięćdziesięciu tysięcy wojska różnych narodowości. Uderzyć na przeważającą siłę, której hetmanił taki mąż jak Luksemburg, było śmiałym, szalonym prawie przedsięwzięciem. Jednak Wilhelm, przekonany będąc, że utrata twierdzy Mons jest prawie niepowetowaną klęską i sromotą, postanowił odważyć się na wszystko. Wiedział on dobrze, że wypadek oblężenia wpłynie na

politykę dworów w Sztokholmie i Kopenhadze. Te dwory od niedawna zdawały się być skłonne do połączenia się ze sprzymierzonymi. Gdyby się Mons poddał, niechybnie pozostałyby obojętnymi a mogłyby stać się nieprzyjaciołmi. „Niebezpieczeństwo, pisze on do Heinsiusza, jest wielkie: jednak bez nadziei nie jestem. Zrobię, co zrobić można. Koniec zależy od Boga.” W ten sam dzień, gdy to pisał, poddał się Mons. Oblężenie było dzielnie prowadzone. Sam Ludwik, chociaż cierpiał na podagrę, dawał przykład odważnej zabiegliwości. Straż jego domu, najdzielniejsi w Europie żołnierze, pod jego okiem samych siebie przewyższali. Młoda szlachta jego dworu usiłowała zwrócić na się uwagę jego, narażając swe życie wśród najgorętszego ognia z tą samą wesołą rzeźkością, z jaką zwykła była wystawiać na widok swe powabne postacie na balach dworskich. Ranni żołnierze zachwyceni byli łaskawą uprzejmością, z którą przechadzał się pomiędzy ich tapczanami, bywał przytomny, podczas gdy szpitalni chirurdzy opatrywali rany i śniadał z misy szpitalnego rosołu. Gdy posłuszeństwo i zapał panowały między oblężnikami, oblężonych ogarnął przestach i rozdwojenie. Straż na liniach francuzkich odbywała się tak ściśle, że ani jeden z wyprawionych od Wilhelma posłańców nie mógł się przez nie przedostać. Załoga nie wiedziała że odsiecz jest blizką. Mieszczanie ulekli się tych strasznych klęsk, które spotykają miasta wzięte szturmem. Grad bomb i kul rozpalonych padał po ulicach. Miasto zapaliło się w dziesięciu miejscach naraz. Spokojnych mieszkańców sam nadmiar strachu natchnął niezwykłą odwagą i powstałi przeciwko żołnierzom. Odtąd opór był niemożliwy; kapitulacja została zawartą. Wojska ustąpiły do kwater. Działania wojenne zawieszono na kilka tygodni: Ludwik wrócił z tryumfem do Wersalu, Wilhelm zaś pojechał do Anglii na krótkie odwiedziny, gdzie obecność jego była wielce wymaganą ¹⁾.

Zastał on ministrów jeszcze zajętych wyśledzeniem rozgałęzienia spisku, który przed samym jego odjazdem odkryto. Na początku stycznia Preston, Ashton i Elliot stawieni byli przed sąd Old Bailey. Żądali przywileju wyłączenia z liczby przysięgłych, każdy z osobna.

1) Gazeta Londenńska z 26 mar. do 13 kwietnia 1691; Merkuryusze miesięczne z marca i kwietnia; Listy Wilhelma do Heinsiusza z 18 i 29 marca i 7 i 9 kwiet.; Pamiętniki Dangeau; Oblężenie Mons, tragikomedya, 1691. W tym dramacie duchowieństwo, które trzyma z Francją, namawia mieszczan do poddania się. Ta zdrada wywołuje wybuch oburzenia: „O! fortele księży i kramarzy, jakże przez was umysły ludzi niewieścieją!”

Więc koniecznym było sądzić ich oddzielnie. Świetna publiczność licznie się zebrała. Wielu parów było obecnych. Lord prezydent rady tajnej i obaj sekretarze stanu stawili się w celu przyświadczenia, że papiery przedstawione sądowi były te same, które Billop przywiózł do Whitehallu. Znaczna liczba sędziów zasiadła na ławie, przydował Holt. Dokładna relacya całego postępowania doszła nas i ze wszech miar zasługuje na bliższe rozpoznanie i na porównanie z relacyami innych spraw karnych, nie zadługo przedtém w tym samym gmachu odbytych. Cały charakter trybunału uległ w ciągu kilku miesięcy zupełnej zmianie, na którą zdawałoby się, że wieków potrzeba. Temu lat dwanaście nieszczęśliwi katolicy rzymscy stali przed temi kratkami, oskarżeni o szkarady, o których nigdy nawet nie myśleli. Płatni świadkowie powtarzali swe bezecne kłamstwa pośród pochwalnego szmeru słuchaczy. Sędziowie podzielali lub udawali, że dzielają głupią łatwowierność i dzikie namiętności czerni, zamieniali uśmiechy i grzeczności z krzywoprzysiężnemi delatorami, fukali na więźniów nieśmiało wyjąkających jaką odpowiedź ku swojej obronie, nie wstydzili się nawet popisać nikczemnymi żartami nad czyścem i mszą przy ogłoszeniu wyroków śmierci. Ledwo się rzeź papistów skończyła, gdy się zaczęła rzeź wigów; a sędziowie poświęcili się nowemu swemu zadaniu z większym jeszcze nad poprzednie okrucieństwem. Przewrot w państwie temu zgorzeniu koniec położył. Ktokolwiek po przeczytaniu spraw Irelanda i Pickeringa, Grova i Berryego, Sidneya, Cornisha i Alicy Lisle zwróci się do spraw Prestona i Ashtona, zdziwi się na widok téj zmiany. Prokurator generalny państwą, Somers, prowadził oskarżenie z umiarkowaniem i ludzkością, przykłady których nie pozostawili mu jego poprzednicy. „Nigdy nie sądziłem, powiedział, że jest zadaniem obrońców prawnych króla w tego rodzaju sprawach, by jako większą przedstawiać zbrodnię uwięzionych, albo świadków zeznania fałszywém światłem otaczać” ¹⁾. Postępowanie Holta było bez zarzutu. Pollexfen, człowiek starszy niż Holt albo Somers, za-

¹⁾ Proces Prestona w Zbiorze spraw stanu. Jeden z obecnych następująca daje relacyą o wstępnej mowie Somersa: „W przedstawieniu dowodów nie było przesadzonego zwiększenia zeznań ani popisywania się cuchnącą wymową, fakta nie następowały jak w poprzednich sprawach jakby gęsi gęgające rżędem. Nic tu nie było prócz słusznego przedstawienia czynów i prostych a sprawiedliwych uwag ztąd powstałych.“ Pamflet, z którego przytaczam te słowa tak zatytułowany: Opis niedawnego okropnego spisku przez osobę obecną przy sprawie, 1691.

chował cokolwiek — i to już było zanadto — tego tonu złej szkoły, w której się wychował. Wszelako chociaż raz i drugi o przyzwoitej powadze swego miejsca zapomniał, nie można go przecież obwiniać o zgwałcenie materyjalnej sprawiedliwości. Podsądni sami, zdaje się byli zadziwieni prawością i łagodnością, z jaką obchodzono się z nimi. „Nie pragnę otumanić przysięgłych, zapewniam was,” rzecze Holt do Prestona, „ani skrzywdzić w czémkolwiek Waszój Wielmożności.” „Nie, mylordzie, odrzekł Preston, uznaję zupełnie, że tego Wasza Wielmożność nie chce.” „Jakimkolwiek będzie mój los, powiedział Ashton, przyznać muszę, że mnie z bezstronnością w sprawie o życie lub śmierć badano.”

Winowajcy nic nie zyskali przez umiarkowanie prokuratora generalnego ani przez bezstronność sądu, gdyż dowody były nieodparte. Znaczenie papierów pochwyconych przez Billopa tak było jasne, że najmniej rozgarnięty z przysięgłych nie mógł go opacznie zrozumieć. Wyraźnie udowodniono, że część tych papierów była ręką Prestona pisana. Inną część znów napisał Ashton, lecz obrońcy powoda nie mieli na to dowodów. Przeto oparli sprawę przeciwko Ashtonowi na niewątpliwych faktach, że papiery zawierające zdradę stanu znalezione były u niego w zanadru i że użył wyrażień, które wyrozumieć było można jedynie, przypuszczając, że miał karygodną wiadomość o zawartości paczki ¹⁾.

Oba, Preston i Ashton, na śmierć skazani zostali. Ashtona pospiesznie stracono. Mógł być ocalić życie, gdyby odkrył spisek. Lecz chociaż oświadczył, że w razie ułaskawienia go nadal będzie wiernym poddanym Ich Królewskich Mości, jednak wytrwał niezłomnie przytém, że nie wymienił spółników. W postanowieniu tém serca mu dodawali nieprzysięgli duchowni, którzy go odwiedzali w więzieniu. Prawdopodobnie wpływ tychże wymógł na nim, że na rusztowaniu złożył w ręce szeryfów deklaracją, którą przepisał i podpisał, lecz sądzić należy, że jej nie ułożył, ani też bacznie nie rozważył. W tym dokumencie wrzekomo się użalał z powodu niesłuszności procesu, który poprzednio publicznie sam przyznał za zupełnie słuszny. Zareczał także słowem umierającego, że nic nie wiedział o treści papierów, które przy nim znaleziono. Na nieszczęście przy oglądaniu téj deklaracyi przekonano się, że była pisana

¹⁾ Sprawy stanu.

tą samą ręką, co jeden z najważniejszych owych dokumentów. Umarł on z mężką odwagą ¹⁾.

Elliota nie stawiano przed sądem. Dowody przeciwko niemu nie były zupełnie tak wyraźne jak owe, na zasadzie których zawyrokowano o jego towarzyszach; zresztą nie wart był gniewu rządu. Los Prestona długo był w zawieszeniu. Jakobici mieli pozorną otuchę, że rząd nie odważy się na rozlanie krwi jego. Był on, jak mówili, mile widzianym w Wersalu, a po śmierci jego straszny odwetby nastąpił. Rozrzucali po ulicach Londynu odezwy zapewnijające, że gdyby mu krzywdę wyrządzono, Mountjoy i reszta szlachty angielskiej uwięzionej we Francyi kołem zostanie zabita ²⁾. Nedorzeczne te groźby nie byłyby ani na dzień jeden odroczyły egzekucyi. Atoli dzierżący w swym ręku życie Prestona, radzi byli ocalić go przy dopełnieniu pewnych warunków. Był on wtajemniczony we wszystkie plany stronnictwa malkontentów i mógł dostarczyć wiadomości największego znaczenia. Oznajmiono mu, że los jego od niego samego zależy. Przebywał walkę ze sobą długą i trudną. Duma, sumienie, duch stronnictwa z jednej były strony; z drugiej usilne pragnienie życia. Czas jakiś chwiał się niepewny. Gdy słuchał swych braci Jakobitów, rosła mu odwaga. Gdy słuchał działających w imieniu rządu, odwaga go opuszczała. Wieczorem, po obiedzie, gdy wypił wina francuzkiego, nie lękał się niczego. Wolał umrzeć, jak przystało na męża, niż ocalić głowę przez czyn podły. Ale zmieniało się usposobienie jego, gdy się budził nazajutrz, gdy wyszumiało męztwo pochodzące z wina i towarzystwa, gdy się sam jeden za żelaznymi kratami i w kamiennych murach znajdował i gdy myśl o rusztowaniu, o toporze i o trocinach umysł jego nawiedzała. Przez pewien czas codziennie pisywał wyznanie przed południem, gdy był trzeźwy i palił je wieczorami, gdy był wesół ³⁾. Nieprzysięgli przyjaciele jego ułożyli plan, żeby Sancrofta zwabić na odwiedzinę do Toweru, spodziewając się zapewne, że napomnienia tak wysokiego i tak świętego dygnitarza kościoła utwierdzą za-

¹⁾ Rękopism wręczony przez pana Ashtona przy jego straceniu Sir Franciszkowi Child, szeryfowi londyńskiemu; Odpowiedź na rękopism wręczony przez pana Ashtona. Odpowiedź ta była napisaną przez doktora Edwarda Fowlera, który potem został biskupem w Gloucester. Burnet, II, 70; List biskupa Lloyda do Dodwella, w drugim tomie Gutcha Collectanea Curiosa.

²⁾ Dziennik Narcyza Luttrell.

³⁾ Dziennik Narcyza Luttrell; Burnet, II, 71.

chwiane męztwo więźnia ¹⁾. Wątpić należy, czyliby wykonanie tego zamiaru skutek odniosło; nie był on wykonany; złowroga godzina się zbliżała: hart duszy odstąpił Prestona. Przyznał się do winy i spółnikami swemi nazwał Clarendona, Dartmoutha, biskupa z Ely i Wilhelma Penna. Przyłączył długi spis osób, przeciwko którym sam świadczyć nie mógł, którzy jednak, jeżeli można było polegać na zepewnieniu Penna, królowi Jakóbowi byli przychylni. Między temi osobami byli Devonshire i Dorset ²⁾. Nie mamy najmniejszego powodu do wierzenia, by jeden lub drugi z tych wielkich magnatów miał jakiegokolwiek, czy pośrednie czy bezpośrednie stosunki z dworem w Saint Germain. Jednak nie koniecznie powinniśmy oskarżać Penna o kłamstwo rozmyślne. Był on łatwowierny i gadaliwy. Wielki marszałek i wielki szambelan uczuwali wspólnie z stronnictwem swoim przykrość na widok skłonności Wilhelma dla torysów i prawdopodobnie nieoględnie wyrazili swe niezadowolenie. Tak słabego charakteru człowiek jak Penn, który pragnął wszędzie widzieć Jakóbitów i chętnie w to wierzył, czego pragnął, łatwo mógł mylnie tłumaczyć obelgi, jakich dumny i drażliwy Devonshire rad używał i słówka uszczypliwe w chwilach zniechęcenia zbyt łatwo wymykające się z ust dowcipnego Dorseta. Tory Caermarthen, w dodatku tory niemiłosiernie prześladowany przez wigów, był skłonny do wyzyskiwania tej pustej plotki. Wszelako nie znalazł poparcia u swego pana, który był najmniej podejrzliwy ze wszystkich wielkich polityków, o jakich dzieje wspominają. Po powrocie Wilhelma do Anglii stawiono przed nim Prestona i rozkazano mu powtórzyć wyznanie poprzednio ministrom uczynione. Król stanął za krzesłem lorda prezydenta i z powagą słucał, gdy wymieniono Clarendona, Dartmoutha, Turnera i Penna. Lecz jak tylko więzień przechodził od naocznego świadectwa i zaczął powtarzać powiastki od Penna usłyszane, Wilhelm dotknął palcem pleców Caermarthena i rzekł: „Mylordzie, już tego za wiele” ³⁾. Ta rozsądna wspaniałość wynagrodzoną została. Devonshire i Dorset od owiej chwili zostali jeszcze gorliwszemi zwolennikami sprawy ta-

¹⁾ List Colliera i Cooka do Sancrofta pomiędzy rękopismami Tannera.

²⁾ Caermarthen do Wilhelma dnia 3 lutego 1690/1; *Życie Jakóba*, II, 443.

³⁾ Że mój opis tego, co zaszło, prawdziwy co do treści, tego dostatecznie dowodzi *Życie Jakóba*, II. 443. Przytoczyłem jedną czy dwie drobne okoliczności podług Dalrympla, który, ile mnie się zdaje, znalazł je w papierach obecnie bezprowrotnie zaginionych i przez niego w kolegium szkockim w Paryżu przeglądanych.

kiego władcy, który pomimo potwarzy, może nawet na ich własnej nieroztropności opartej, ich wierności ufać nie zaprzestał ¹⁾.

Nawet z temi, których wina nie ulegała już żadnej wątpliwości, na ogół łaskawie się obchodzono. Clarendon około sześciu miesięcy zatrzymany był w Tower. Wina jego była zupełnie udowodniona i część wigów głośno i natarczywie żądała jego głowy. Jednak został ocalony przez rzewne prośby brata swego Rochester'a, przez wstawienie się ludzkiego, wspaniałomyślnego Burneta i przez uszanowanie Maryi dla zmarłej swjej matki. Więźnia nie trzymano w ścisłym zamknięciu. Wolno mu było przyjmować na obiad przyjaciół. Gdy nakoniec zdrowie tracić zaczynał w murach więziennych, wysłano go na wieś w towarzystwie dozorczy; niezadługo dozorcę usunięto i zawiadomiono Clarendona, że zostanie zupełnie swobodnym, dopóki spokojne życie wiejskie prowadzić będzie ²⁾.

Zdrada Dartmoutha była osobliwszego rodzaju. Był on marynarzem angielskim i mimo to uknuł spisek by Portsmouth oddać Francuzom przez zdradę i oświadczył gotowość swoją do prowadzenia eskadry francuzkiej przeciwko swjej ojczyźnie. Przytém przeważnie obwiniała go ta okoliczność, że był jednym z pierwszych, co przysięgali na wierność Wilhelmowi i Maryi. Przytrzymano go i stawiono przed izbą rady tajnej. Pozostała nam opowieść tego, co się tam działo, przez niego samego napisana. W tém opowiadaniu przyznaje, że z wielką grzecznością i uprzejmością z nim się obchodzono. Zapalczywie bronił swjej niewinności. Oświadczył, że nigdy nie zamieniał listów z dworem w Saint-Germain, że tam względów żadnych nie używał i że szczególnie Marya Modeńska czuje nienawiść ku niemu. „Mylordowie, rzekł, jestem Anglikiem. Zawsze unikałem Francuzów, zarówno mężczyzn jak kobiet, nawet wtenczas gdy wpływ domu burbońskiego u nas był przeważny. Wolałbym przelać ostatnią kroplę krwi, niż widzieć Portsmouth w ręku cudzoziemców. Nie jestem tak ograniczonym, bym sądził, że król Ludwik chciałby nas zawojować jedynie dla dobra króla Jakóba. Pewien

¹⁾ Kompilator Życia Jakóba uznaje pomyślny skutek „pozornej łagodności“ Wilhelma. Znajdujemy przyznanie, że „metoda księcia Oranii tak dobrze się udała, iż jakiegokolwiek były uczucia w owym czasie lordów przez pana Penna wymienionych, w rzeczywistości pokazali się później najzaciętszemi nieprzyjaciółmi sprawy Jego Królewskiej Mości.“ II, 443.

²⁾ Zob. Dziennik jego; Dziennik Evelyne z 25 marca, 22 kwietnia, 11 lipca 1691, Burnet, II, 71; Listy Rochester'a do Burneta z 21 marca i 2 kwietnia 1691.

jestem, że mi rzetelnie nic zarzucić nie można, z wyjątkiem może nierozsądnej gawędy przy butelce." Jego obrona, zdaje się, pewien wpływ wywarła; z początku bowiem dozwolono mu pozostawać pod umiarkowaną strażą czarnej laski herolda. W skutek dalszych poszukiwań wszelako postanowiono odesłać go do Toweru. Po kilku tygodniach umarł na apopleksyą w więzieniu; żył atoli dość długo, aby dokonać swęj hańby przez ofiarowanie szpady swojej na usługi nowego rządu i przez wyrażenie w żarliwych słowach nadziei, że z łaski Boga i Ich Królewskich Mości będzie miał sposobność pokazania, ile nienawidzi Francuzów ¹⁾.

Turner nie był narażony na żadne istotne niebezpieczeństwo, gdyż rząd niechętnie byłby posłał na rusztowanie jednego z siedmiu, którzy podpisali pamiętną prośbę. Jednak wydano rozkaz uwięzienia go; przyjaciele jego mieli tylko słabą nadzieję, aby umknął, ponieważ miał nos, którego nie mógł zapomnieć, kto go raz widział; i nie na wiele się zdało, że nosił powiewną perukę i zapaścił brodę. Prawdopodobnie pogoń nie była zbyt zagorzałą; po kilkotygodniowej tułaczce w Anglii udało mu się przeprawić przez kanał, poczem czas jakiś we Francyi pozostał ²⁾.

Rozkaz ujęcia Penna został wydany: Penn wymknął się posłańcom z wielką biedą. Wydarzyło się, że dnia tego, kiedy go szukano, znajdował się na godnym uwagi obrzędzie w pewnej odległości od swego domu. Zdarzył się wypadek, o którym zamilczeć nie wolno dziejopisowi, jeżeli pragnie odtworzyć rzeczywiste życie narodu. Podczas gdy spokojność Londynu była zakłóconą wieścią o nowo odkrytym spisku, umarł Jerzy Fox, założyciel sekty kwakrów.

Mijało już z górą lat czterdzieści od czasu, jak Fox zaczął miewać widzenia i wypędzac djabłów ³⁾. Wówczas był młodzieńcem czystych obyczajów i poważnego prowadzenia, usposobienia upartego

¹⁾ Życie Jakóba, II. 443, 450; Papiery Legge w Zbiorze Mackintosha.

²⁾ Burnet, II, 71; Dziennik Evelyny z 4 i 18 stycznia 1690/1; List Turnera do Sancrofta z 19 stycznia 1690/1; List Sancrofta do Lloyda z Norwich, 2 kwietnia 1692. Oba te listy znajdują się w rękopismach Tannera, w bibliotece Bodlejańskiej i są przedrukowane w Życiu Kena przez Świeckiego. O ucieczce Turnera do Francyi jest wzmianka w dzienniku Narcyza Luttrell z lutego 1690. Zob. również dialog między biskupem z Ely i jego sumieniem, 16 lut. 1690/1. Dialog przerywa odgłos trąb. Biskup słyszy, że go ogłaszają za zdrajcę i woła: „Chodź, bracie Penn, już czas byśmy oba uciekali.“

³⁾ By mieć próbkę jego wizyj, zob. Dziennik jego, str. 13; co do wypędzania djabłów str. 26. Przytaczam podług wydania in folio z r. 1765.

z wychowaniem wyrobnika i z umysłem najnieszczęśliwszym ze wszystkich, to znaczy zbyt rozstrojonym dla swobody i niedostatecznie rozstrojonym dla domu obłąkanych. W położeniu jego koniecznie dojrzewać musiała wrodzona choroba jego umysłu. Właśnie gdy się rozwijał, episkopaliści, prezbiterianie, niepodlegli i wtórochrzceńcy współubiegali się o lepsze i w każdym zakątku królestwa zbijali dowodami, lżyli się wzajemnie. Błagał się on od zboru do zboru: słuchał księży przemawiających przeciwko purytanom, słuchał purytanów przemawiających przeciwko księżom i daremnie błagał uzonych obu stronnictw o wskazówki i pociechę duchowną. Pewien rubaszny, stary duchowny kościoła anglikańskiego radził mu palić tytoń i śpiewać psalmy; inny zalecił mu dać sobie krwi upuścić ¹⁾). Młody badacz odwrócił się ze wstrętem od takich doradców ku dysydentom, lecz w nich także znalazł ślepych przewodników ²⁾). Po jakimś czasie doszedł do wniosku, że nikt z ludzi nie jest w stanie nauczyć go spraw Bożych i że bezpośrednio natchnienie z nieba udzieliło mu poznanie prawdy. Dowodził, że ponieważ pomieszanie języków zaczęło się w Babel i prześladowcy Chrystusa na krzyżu zrobili napis po łacinie, po grecku i po hebrajsku, więc znajomość języków i osobliwie łacińskiego, greckiego i hebrajskiego, powinna być zbyteczną dla kapłana chrześcijańskiego ³⁾). W istocie sam tak był dalekim od znajomości wielu języków, że nie umiał żadnego; najbardziej skażony ustęp hebrajski nie może być mniej zrozumiałym dla nieuczzonego jak jest często jego angielszczy-

¹⁾ Dziennik str. 4.

²⁾ Dziennik str. 7.

³⁾ „Cokolwiek umieją, to tylko umieją z natury; sa to ci, którzy odwracają się od zakonu i błędzą daleko od ducha, których owoc więdnie, którzy mówią, że język hebrajski, grecki i łaciński jest oryginalnym: nim był Babel, na ziemi mówiono jednym językiem; a Nemrod, możny myśliwy przed obliczem Pańskim, który pochodził z plemienia przeklętego Chama, założyciel i budowniczy Babelu, którego Bóg zmieszał wieloma językami, on to, powiadają, jest pierwszy, który odbiegł od ducha i zakonu; i Piłat miał swój oryginalny język hebrajski, grecki i łaciński, który ukrzyżował Chrystusa i nad Nim napisał.“ *Poselstwo od Pana do parlamentu angielskiego, przez Jerzego Foxa 1654.* Takież same dowody znajdują się w dziennikach, lecz w lepszym stylu angielskim, który jest dziełem wydawcy. „Czy się tobie zdaje, że wychowasz sług Chrystusowych za pomocą tych naturalnych pomieszanych języków pochodzących z Babelu, szanowanych w Babilonie i napisanych nad Chrystusem, nad Żywotem przez prześladowcę?“ Str. 64.

zna dla najbystrzejszego i najbardziej uważnego czytelnika ¹⁾. Jedna z cennych prawd, która cudownym sposobem objawioną została nowemu apostołowi była ta, że używając drugiej osoby liczby mnogiej zamiast drugiej osoby liczby pojedynczej, popełniało się kłamstwo i w pewnym stopniu bałwochwalstwo. Inna znów prawda była, że mówić o miesiącu marcu, znaczy tyle co czcić chciwego krwi bożka Marsa, a mówić o poniedziałku znaczyło oddawać hołd bałwochwalczy księżycowi ²⁾. Wielce było naganném wymawiać wyrazy „dzień dobry” lub „dobry wieczór,” gdyż te wyrażenia poddawały myśl, że Bóg także stworzył złe dni i złe wieczory ³⁾. Obowiązkiem było chrześcianina narazić się choćby na śmierć, byleby tylko nie zdjął kapelusza nawet przed największym człowiekiem. Gdy domagano się od Foxa powagi Pisma św., na której się ten dogmat opierał, przytaczał ustęp, w którym napisano, że Sadrach, Mesach i Abednego wrzuceni zostali do ognistego pieca w czapkach; a główny sędzia Anglii, jeżeli nam wolno wierzyć jego własnym słowom, bynajmniej

¹⁾ Dziennik jego, nim był wydany, przejrzany został przez ludzi rozumniejszych i więcej mających nauki niż on sam i z tego powodu mimo swe niedorzeczności, nie daje nam pojęcia o jego właściwym stylu. Następne oto słowa dają rzetelną próbkę. Jest to wstęp do jednego z jego manifestów. „Ci, których świat nieżyjący w bojaźni Boga nazywa żelźwie kwakrami, odrzucają wszystkie mniemania, i oni odrzucają wszystkie wyobrażenia, i oni odrzucają wszystkie sekty, i oni odrzucają wszystkie wymysły i myśli i sądy co powstaje z woli i myśli, i odrzucają siłę czarownicą i wszelkie przysięgi i świat ten i czyny jego, i ich nabożeństwa i ich zwyczaje ze światłem, i odrzucają fałszywe sposoby i fałszywe nabożeństwa, zwodziciele i oszusty, których obecnie widzi się na świecie razem z światłością, a przezeń oni są potępieni, która to światłość prowadzi do pokoju i do życia, co teraz tysiące są świadkami nowego nauczyciela Chrystusa, jego przez którego świat stworzony, który panuje (w oryginale *raigns* zamiast *reigns*) pomiędzy dziećmi światła i duchem i siłą Boga żywego, pozwala widzieć i rozróżniać plewy od pszenicy, i widzi to co powinno być rozwalone z tém, co nie może być wstrząśnięte ani poruszone, co pozwala widzieć, co jest wstrząśniętém i poruszoném, ci którzy żyją w pojęciach, mniemaniach, wyobrażeniach, myślach i urojeniach, ci wszyscy są wstrząśnięci i rozsypuje się na gruzy, co ci, którzy widzą rzeczy wyżej wspomniane, poruszone i zniszczone chodzi w pokoju niewidzialnym i nieznanym dla tych, co żyje w tych sprawach niezniszczonych i nieporuszonych.“ Przewaga dla świata chodzącego omackiem w ciemnościach, przez Jerzego Foxa, 1655.

²⁾ Poniedziałek, dies Lunae po łacinie, zkąd francuzkie Lundi, angielskie Monday a niemieckie Montag, oznacza dzień czci księżycy poświęcony (Przyp. tłum.)

³⁾ Zob. pismo pod tytułem: O dobrym dniu i dobrym wieczorze, w zwyczajach światowych, lecz przez światło, które na świat przyszło objawione wszystkim, którzy są w ciemności, przez Jerzego Foxa, 1657.

nie umiał odeprzeć tego rozumowania i tylko wołał, „precz z nim, dozorczo!”¹⁾ Fox obstawał bardzo przy niemniej ważnym argumencie, że Turcy nigdy nie odkrywają głowy przed zwierzchnikami swemi; czyliż więc, zapytywał z wielką żarliwością, nie powinni ci, którzy mają szlachetną nazwę chrześcian przewyższać Turków w cnocie²⁾. Surowo zakazywał ukłony i w rzeczy samej uważał je za skutek wpływu szatańskiego, gdyż zwracał uwagę na niewiastę w ewangelii, pochyloną, póki w niej był duch słałości, a nienachylającą się więcej po oswobodzeniu jej z pod władzy diabła przez moc cudowną³⁾. Jego wykład ksiąg świętych był osobliwy. Ustępy, które przez wszystkich czytelników ewangelii w ciągu szesnastu wieków uważane były jako przenośnie, pojmował on dosłownie. Ustępy zaś, które przed nim każdy brał w znaczeniu dosłownem, tłumaczył on za pomocą przenośni. Tak więc z owych krasomówczych wyrażen, zalecających jako cnotę cierpliwość w znoszeniu obrazy, wyprowadzał on wnioski, że niesłuszna jest bronić się przeciwko rozbójnikom morskim i zbójcom. Z drugiej strony wyraźny rozkaz chrzczenia wodą i przyjmowania chleba i wina na pamiątkę zbawienia ludzkości uważał za alegoryę. Tułał się długo z miejsca na miejsce, nauczając tej dziwacznej teologii, drząc jak liść osiny w napadzie fanatycznego roznamiętnienia, wdzierając się do kościołów, które przeżywał domami wieżycowemi, przerywając modlitwy i kazania wrzaskiem i żartami rubasznymi⁴⁾, i dokuczając proboszczom i sędziom pokoju listami wielce podobnemi do parodj owych szczytnych pieśni, w których hebrajscy prorocy upadek Tyru i Babilonu przepowiedali⁵⁾. Przez takie czyny stał się wkrótce powszechnie znanym. Dziwna ta twarz i dziwny śpiew, nieruchomy kapelusz i spodnie skórzane znane były po całym kraju; chełpił się z tego, że gdy się rozchodziła wieść: „idzie człowiek w skórzanych spodniach,” to strach napadał obłudnych nauczycieli i księży najemnicy ustępowali mu z drogi⁶⁾. Niejednokrotnie bywał więziony i okuwany

¹⁾ Dziennik str. 166.

²⁾ List z Harlingen, dnia 11, miesiąca szóstego, 1677.

³⁾ O ukłonach, przez Jerzego Foxa, 1657.

⁴⁾ Zob. n. p. Dziennik str. 24, 26 i 51.

⁵⁾ Zob. n. p. List do Sawkeya, sędziego pokoju w Dzienniku str. 86; List do Wilhelma Lampitt, duchownego, który się zaczyna od słów: „Tak mówi Pan, do ciebie, o Lampiciel!” str. 80 i List do innego duchownego, którego nazywa księdzem Tatham, str. 92.

⁶⁾ Dziennik str. 55.

w dyby; nieraz słusznie za zaburzenie spokojności nabożeństwa publicznego, niesłusznie nieraz za prostą niedorzeczną gadaninę. Zgromadził w niezadługim przeciągu czasu na około siebie pewną liczbę uczniów, którzy go nawet nieraz przewyższali swemi niedorzecznościami. Sam on opowiedział nam, że jeden z jego przyjaciół nago przechodził przez miasto Skipton głosząc prawdę ¹⁾, że inny cudownie natchniony został, by przez kilka lat nago chodził na targi i do domów szlachty i księży ²⁾. Fox gorzko się żali, że te pobożne czyny osób natchnionych nagradzało przewrotne pokolenie wygwizdaniem, obrzucaniem błotem i batami. Wszelako chociaż przykłaśkiwał gorliwości męczenników, jednak sam nie posuwał się tak daleko. Kilkakrotnie, co prawda, czuł w sobie popęd do rozebrania się częściowego. Zdjął naprzykład obuwie i przeszedł boso przez miasto Lichfield, wołając: „biada miastu krwawemu” ³⁾. Jednak nie zdaje się, iżby miał sobie kiedy za obowiązek pokazywać się publicznie bez tego odzienia przyzwoitego, które dało powód do jego przydomku ulubionego.

Jeżeli sądzić mamy o Jerzym Foxie, opierając się jedynie na jego postępowaniu i pismach, wtedy nie ma powodu stawiania go, czy to pod względem moralnym czy umysłowym, nad Ludwika Mugletona albo Joannę Southcote. Byłoby atoli niesprawiedliwością, gdybyśmy sektę, która go jako swojego założyciela szanuje, chcieli pomieścić w jednym rzędzie z Mugletonianami lub Southcotianami. Zdarzyło się, że między tysiącami, których zapał jego zaraził, było kilka osób wielce różnych od niego zdolnością i wiadomościami. Robert Barclay był mąż utalentowany i naukowy. Wilhelm Penn, chociaż niższy od Barclaya pod względem tak wrodzonych jak nabytych zdolności, był dobrze urodzony i wychowany. Nikogo dziwić nie powinno, że tacy ludzie zostali Jerzego Foxa zwolennikami, kto pamięta, jakie bystre, krzepkie i wysoko ukształcone umysły w naszych czasach przez nieznanne języki w pole wyprowadzić się dały. W rzeczy samej żadna doskonałość umysłu nie stanowi pewnej obrony przeciwko tego rodzaju błędom. O Bogu i o drogach, któremi On człowieka prowadzi, najwyższa zdolność ludzka nie wiele więcej odkryć potrafi niż prostaczek. W teologii

1) Dziennik, str. 300.

2) Tamże, str. 323.

3) Tamże, str. 48.

przedział między Arystotelesem i dziecięciem, między Archimedesem i nagim człowiekiem dzikim rzeczywiście jest niewielki. Dlatego nie dziwna, że mężowie roztropni, znużeni badaniami, nękami niepewnością, pragnący w coś wierzyć, a jednak dobrze znający zarzuty przeciwko wszystkiemu, poddają się bezwarunkowo mistrzom, którzy z silną i niezachwianą wiarą na posłannictwo nadprzyrodzone się powołują. Tym sposobem często się dzieje, że badawcze i niespokojne umysły chronią się przed własnym wątpliwym na łono kościoła nieomylnością sobie przypisywaną, i ci co zaprzeczali istnieniu Bóstwa, potrafią oddać cześć opłatkowi. Tak też Fox miał kilku nawróconych, od których we wszystkim był nieskończenie niższym, z wyjątkiem jedynie siły swych przekonań. Nowonawróceni ci nadali jego nieokrzesanym doktrynom polor, który je uczynił mniej obrażającymi rozum zdrowy i smak dobry. Nie cofnięto żadnej zasady, którą wygłosił. Nie potępiono żadnego czynu nieprzystojnego albo śmiesznego, który on spełnił lub pochwalił; lecz najbardziej gorszące niedorzeczności jego teorii i praktyki wygładzono, a przynajmniej publiczności nie narzucano: co się wydawać mogło niepospolitem, przedstawiono w najlepszym świetle; szwargot jego przetłumaczono na język angielski, wyrażeniom jego podsuwano znaczenie o wiele przewyższające jego poziom; i system jego do tego stopnia ulepszony, że samby go nie poznał, był broniony przez liczne powagi filozofów pogańskich i ojców kościoła chrześcijańskiego, których on nazwisk nigdy nie słyszał ¹⁾. Mimo to jednak reforma-

¹⁾ „Od ostatnich mianowicie czasów, powiada Leslie, najzaciętszy ze wszystkich nieprzyjaciół tej sekty, kilku z nich zbliżyło się więcej do chrześcijaństwa niż kiedykolwiek przedtem; z pomiędzy takich pełen talentu pan Penn niedawno oglądził kilka ich nieokrzesanych pomysłów, sprowadził do pewnego kształtu i wyraził je zgodnie z zasadami zdrowego rozsądku i gramatyki angielskiej, o których Jerzy Fox, pierwszy wielki tych pomysłów apostoł, nic zgoła nie wiedział... Starają się oni wszelkimi siłami wykazać, że nauka ich od początku była jedną i tą samą, również, że nie uległa żadnej zmianie; z tego też powodu podejmują się obrony wszystkich dzieł Jerzego Foxa i pierwszych w ogóle kwakrów i nicują i wykręcają je dla pogodzenia ich (co zresztą niemożliwe) z dzisiejszą nauką. (Wąż w Trawie, 3 wyd. 1698, we wstępie). Leslie zawsze się grzeczniej obchodził ze swoim bratem jakóbitą, Pennem, niż z każdym innym kwakrem. Sam Penn tak się wyraził o swoim mistrzu: „Chociaż nagle i bez związku zdania jego o rzeczach świętych często mu się z ust wysuwały, wiadomo jednak dobrze, że posłużyły jako osnowa do wielu krasomówniejszych wygłoszeń prawdy.” Znaczy to, że Jerzy Fox prawil niedorzeczności, a przyjaciele jego wolnóm tłumaczeniem przemieniali je na rzecz rozsądną.

torowie jego teologii stale wyznawali i niewątpliwie też uczuwaliby głębokie dlań uszanowanie; i listy tego szaleńca do ostatka były przyjmowane jako powaga i czytane w zgromadzeniach kwakrowskich po całym kraju. Śmierć jego sprawiła wrażenie nie tylko na jego uczniach. W dniu pogrzebu wielkie tłumy rano zgromadziły się około domu modlitwy przy ulicy Gracechurch. Ztąd ciało na cmentarz sekty w bliskości Bunhill Fields zaniecono. Kilku mówców przemówiło do zebranych cały cmentarz zapełniających. Penn odznaczał się między uczniami, którzy szanowne zwłoki ziemi oddawali. Ledwo się obrzęd skończył, gdy się dowiedział, że rozkaz ujęcia przeciwko niemu wydany. W téjże chwili uratował się ucieczką i przez długie miesiące przed okiem świata się skrywał ¹⁾.

Wkrótce po jego zniknięciu Sidney dziwną wiadomość od niego odebrał. Penn prosił o naznaczenie mu schadzki, lubo zarazem wymagał przyrzeczenia, że dozwoloném mu będzie wrócić bez przeszkody do swój kryjówki. Sidney uzyskał pozwolenie króla na spotkanie się z nim pod tym warunkiem. Penn przybył na wskazane miejsce i przydługo mówił w obronie własnej. Oświadczył, że jest wiernym poddanym króla Wilhelma i królowej Maryi i że wyjawiliby go, gdyby o jakim przeciwko nim spisku wiedział. Zapominając o swoim Tak i Nie, zaręczył jako w obec Boga, że nie wie o żadnych knowaniach i że nie wierzy w jakikolwiek spisek, chyba żeby chciano uważać za spisek zamysły ambitne rządu francuzkiego. Sidney zapewne zdziwiony, słysząc człowieka do tego stopnia brzydzącego się kłamstwem, że nie poddawał się przyjętym formom grzeczności i taki wstąpił mającego do przysięg, że nie pocałowałby ewangelii przed sądem, który mówił coś bardzo podobnego do kłamstwa i zaręczył za to czémś bardzo podobném do przysięgi, zapytał jak należy tłumaczyć listy i notatki przy Ashtonie znalezione, jeżeli spisek istotnie nie istnieje. Penn wyminął to zapytanie. „Gdybym,

¹⁾ W Życiu Penna, które poprzedza wydanie jego dzieł, czytamy, że rozkaz uwięzienia wydany został 16 stycznia 1690/1 r., w skutek oskarżenia opartego na przysiędze Wilhelma Fuller, który słusznie nazwany łotrem, oszustem i szalbierzem; tę bajkę powtarza pan Clarkson. Jednakże jest to zupełnie niezgodne z rzeczywistością. Caermathen w liście do Wilhelma z 3 lutego powiada, że wtenczas przeciwko Pennowi jeden tylko był świadek, i że tym jedynym świadkiem był Preston. Oczywiście więc Fuller nie był owym donosicielem, na zasadzie przysięgi którego wydano rozkaz ujęcia Penna. W rzeczy samej z życiorysu Fullera, który sam napisał, pokazuje się, że wówczas był w Hadze. Kiedy Nottinghamham pisał 26 czerwca do Wilhelma, już inny świadek wystąpił.

rzecze, mógł tylko zobaczyć króla, to bez wahania wszystkoby wyznał. Powiedziałbym mu wiele ważnych dlań rzeczy. Tym tylko sposobem służyć mu mogę. Nie mogę zaś być świadkiem ze strony rządu, ponieważ sumienie przysięgać mnie nie dozwala." Zapewniał Sidneya, że najgroźniejsi nieprzyjaciele rządu są wigowie niechętni. „Jakobici nie są straszni. Ani jeden między niemi nie ma zdrowej głowy. Kilku przybyłych z Holandyi z królem daleko więcej obawiać się należy." Ile wiadomo, Penn żadnych nazwisk nie wymienił. Pozwolono mu oddalić się z całą swobodą. Czynnych poszukiwań za nim nie robiono. Pozostawał w Londynie w ukryciu przez kilka miesięcy, potem wymknął się na brzegi hrabstwa Sussex i nareszcie do Francyi się przedostał. Po trzyletniem tułaniu i czajeniu się pojednał się z rządem za pośrednictwem kilku znakomitych mężów, którzy dla dobrych jego przymiotów przebacza mu jego winy i odważył się na nowo swoje apostołstwo rozpocząć. Wdzięczność, z jaką odpłacił za powolność, której doznał, nie podnosi wiele jego charakteru. Ledwo co zaczął miewać mowy w zgromadzeniach publicznych o nieprawości wojen, już także wysłał do Jakóba poselstwo, radząc mu i nalegając, żeby natychmiast wylądował w Anglii w trzydzieści tysięcy wojska ¹⁾.

Minęło kilka miesięcy, nim zawyrokowano o losie Prestona. Po kilku zawieszeniach wyroku, rząd przekonawszy się, że lubo wyznał wiele, jednak wiele także zataił, naznaczył dzień egzekucyi i szeryfom narzędzia śmierci przygotować nakazał ²⁾. Nowe atoli nastąpiło zawieszenie i po upływie kilku tygodni ułaskawiono

1) Sidney do Wilhelma, 27 lut. 1690/1. List ten znajduje się w dodatku u Dalrympla, część II, księga VI. Narcyz Luttrell ma w dzienniku swoim we wrześniu 1691 wzmiankę o ucieczce Penna z Shoreham do Francyi. 5 grudnia 1693 Narcyz zapisał, jak następuje: „Wilhelm Penn, kwaker, który ukrywał się czas niejaki, załagodził sprawę swoją i pokazuje się teraz publicznie; zeszedłgo piątku gardłował w gościnnym domu pod Bykiem i Ustami w dzielnicy św. Marcina.“ 18/28 grudnia 1693 r. napisano w Saint-Germain pod kierunkiem Melforta dokument, zawierający ustęp, którego tłumaczenie tu następuje: „Pan Penn twierdzi, że Wasza Królewska Mość miał już kilka okazji, lubo nie było bardziej sprzyjającej zręczności jak teraz; ma on nadzieję, że Wasza K. M. usilnie starać się będzie u króla chrześcijańskiego by jej nie zaniedbano: wylądowanie w trzydzieści tysięcy wojska nie tylkoby Waszą K. M. przywróciło, lecz podług wszelkiego prawdopodobieństwa rozbiłoby ligę.“ Ten dokument znajduje się między rękopismami Nairne i był tłumaczony przez Macphersona.

2) Dziennik Narcyza Luttrell, 11 kwiet. 1691.

go, co wszakże tyczyło się li samego życia, majątek zaś jego uległ skutkom udowodnionej zbrodni stanu. Ledwo uwolniony z więzienia, już nowe dał powody do urazy i nieufności i powtórnie był przytrzymany, badany i w więzieniu osadzony ¹⁾. Nakoniec dozwolono mu udać się do samotnego dworu wiejskiego w północnej dzielnicy hrabstwa York położonego, dokąd mu sykania i przekleństwa obu stronnictw towarzyszyły. Tam przynajmniej nie był zmuszony znosić pogardliwych spojrzeń dawnych towarzyszy, którzy go niegdyś mieli za męża nieustraszonej odwagi i nieskażonego honoru: teraz zaś, co najwyżej, tchórzem nikczemnym mienili i napomykali o swoim podejrzeniu, że od początku był tylko szpiegiem i podstępem narzędziem ²⁾. Krótki i zasępioany ostatek życia swego zapełnił przykładem *Konsolacji* Boethiusa na angielski. Tłumaczenie wydano po śmierci tłumacza. Zwraca ono na siebie uwagę głównie ze względu na kilka niepomysłnych prób wzbogacenia naszego rymotwórstwa miarami nowemi i z powodu przymówień napełniających przedmowę. Pod przezroczystą zasłoną przenośni wystawił Preston swą sławę skażoną i swą zgryzotę na politowanie lub pogardę ogółu. Żalił się, że sąd, który go na śmierć skazał, był dlań powolniejszy niż dawni przyjaciele, że wielu, nigdy na takie jak on pokusy niewystawionych, tanio zdobyło sobie miano odważnych sztydzeniem z jego lękliwości i urąganiem zdaleka zgrozom, które gdy blizkie, nawet umysły niezłomne pokonywają.

Nadzieje Jakóbitów, przez odkrycie spisku Prestona przytłumione, wzrosły po upadku twierdzy Mons. Radość stronnictwa całego nie znała granic. Księża nieprzysięgli biegali tam i napowrót od kawiarni Samuelka do Westminster Hall, głosząc chwałę Ludwika i drwiąc z lichego zakończenia wielkiego kongresu. W parku mal-kontenci spoglądali zuchwale i mówili głośno o rokoszu. Najgłośniejszy z tych junaków był Sir John Fenwick, który za poprzedniego panowania miał wielkie łaski u dworu i wysoki stopień w wojsku, teraz zaś niez mordowanie wicherzył i spiskował. W radosnym uniesieniu zapominał o grzeczności, jaka się od mężczyzny kobiecie należy. Niejednokrotnie zwrócił był na siebie uwagę przez zuchwałę względem królowej znalezienie się. Teraz z zamiarem stanął jęj

¹⁾ Dziennik Narcyza Luttrell z sierpnia 1691; List Vernona do Whartona z 17 października 1691, w księgozbiórce Bodlejańskim.

²⁾ Zdanie Jakóbitów ujawnia się w liście znajdującym się w archiwach francuskiego ministerjum wojny. Pisany jest z Londynu 25 czerwca 1691 r.

na drodze, podczas gdy używała przechadzki i kiedy wszyscy na około niego odkryli głowy i nisko się uklonili, on grubiańsko w nią wzrok wlepił i nastoperczył kapelusz swój w jej oczach. Ta zniewaga znamionowała nietylko brutalną, lecz także tchórza. Prawo bowiem nie przewidziało kary za niegrzeczność, jakkolwiek wielką; król zaś był jedynym w kraju szlachcicem i żołnierzem, który nie mógł szpadą zasłonić swęj żony od obelgi. Jedno co mogła zrobić królowa było to, że rozkazała stróżom parku nie wpuszczać nadal Sir Johna. Atoli długo po śmierci jej nastąpił dzień, kiedy miał on powód żałować, że nie poskromił swęj zuchwałości. Przekonał się przez straszne doświadczenie, że ze wszystkich Jakobitów, nie wyjąwszy nawet najzapamiętalszych zabójców, względem niego jednego żywił Wilhelm głęboką nienawiść osobistą ¹⁾.

W kilka dni po tym wypadku szal malkontentów rozżarzył się gorzej niż przedtęm. Odkrycie spisku, którego Preston był naczelnym kierownikiem, spowodowało przesilenie w sprawach kościelnych. Nieprzysięgli biskupi przemieszkiwali podczas roku następującego po ich złożeniu z urzędu w pałacach urzędowych, które kiedyś były ich własnością. Burnet na prośbę Maryi pracował nad ustanowieniem zgody. Wdanie się bezpośrednio z jego strony niewątpliwie byłoby więcej szkodziło niż pomogło. Roztropnie przeto postąpił, że użył pośrednictwa Rochestera, który był więcej ceniony przez biskupów nieprzysięgłych niż inny z przysięgłych mężów stanu oraz Trevora, który acz niegodny, jednak miał wielki wpływ u stronnictwa górnego kościoła. Sancroft i towarzysze jego zawiadomieni zostali, że gdyby się zgodzili na pełnienie swych obowiązków duchownych, na poświęcanie duchownych, instalowanie ich, bierzmowanie i przestrzeganie ścisłości dogmatycznej i obyczajów duchowieństwa, to parlamentowi przedstawionym będzie projekt do prawa uwalniającego ich od złożenia przysięgi ²⁾. Wystąpienie z tą propozycją było wspaniałomyślne lecz nierozsądne; ci jednak, którym była uczyniona, konsekwentnie przyjąć jej nie mogli. W formularzu bowiem ordynacyjnym, a właściwie mówiąc, prawie w każdej przepisanej formie nabożeństwa Wilhelm i Marya, królem i królową na-

¹⁾ Welwooda Mercurius Reformatus, 11 i 24 kwiet. 1691; Dziennik Narczyza Luttrell w kwietniu 1691; L'Hérmitage do Stanów generalnych 19/29 czer. 1696; Życie Calamy. Różne są opowiadania co do obrazu Maryi przez Fenwicka. Przyjąłem to, które mnie się wydaje wiarogodniejszem i które niezawodnie jest najmniej sromotnem.

²⁾ Burnet, II. 71.

zwani byli. Jedyne przyrzeczenie, jakie dali na sobie wymódz wyzuci z urzędu prałaci było to, że się spokojnie zachowywać będą; i nawet tego nie wszyscy dotrzymali. Jeden przynajmniej z pomiędzy nich okazał się winnym zdrady stanu tém gorszej, że jój towarzyszyła bezbożność. Będąc w strasznej obawie by nie został zamordowanym przez motłoch, oświadczył, że brzydzi się myślą wezwania Francyi na pomoc i przyzwał Boga na świadka niekłamanej szczerości słów swoich. Po jakimś czasie wykryto, że knuł spiski w celu sprowadzenia do Anglii armii francuzkiej; napisał téż do dworu w Saint Germain z zapewnieniem, że wspólnie działa z braćmi swojemi, a zwłaszcza z Sancroftem. Wigowie głośno wołali, że należy być surowym. Nawet torysowscy doradcy Wilhelma przyznawali, że powolność już doprowadzona do najwyższego kresu, lubo raz jeszcze usiłowali pośredniczyć. „Czy Pan i towarzysze jego, rzekł Trevor do Lloyda, nieprzysięgłego biskupa z Norwick, wyrzekną się wszelkiej łączności z doktorem Turnerem i oświadczą, że fałszem jest wszystko, co przypisuje panom w listach swoich?” Lloyd zręcznie wyminał odpowiedź. Oczywiście tedy pobłażanie Wilhelma ośmieliło tylko przeciwników, których miał nadzieję sobie zjednać. Nawet Caermarthen, nawet Nottingham twierdził, że z obśadzeniem dyccezyj śpieszyć potrzeba ¹⁾.

Tillotson został mianowany arcybiskupem i poświęcony w dzień Zielonych Świąt w kościele Panny Maryi Le Bow. Compton do żywego dotknięty, udziału swego w obrzędzie odmówił. Zastąpił go Mew, biskup Winchesteru, a assistowali mu Burnet, Stillingfleet i Hough. Zgromadzenie było najświetniejsze, jakie w miejscu nabożeństwa od czasów koronacyi widziano. Salon królowej dnia tego był pusty. Większość parów znajdujących się w mieście zgromadziła się rano w pałacu Bedford i ztamąd poszła procesyą do Cheapside. Norfolk, Caermarthen i Dorset wyróżniali się w tłumie. Devonshire, aczkolwiek niecierpliwie pragnący ujrzeć swe lasy koło Chatsworth w ich krasie letniej, odroczył swój wyjazd, by Tillotsonowi okazać uszanowanie. Tłum po obu stronach ulic zebrany szczerze witał nowego prymasa. Długie lata miewał on kazania w starém mieście Londynu i wymowa jego, uczciwość i osobliwsza uprzejmość jego usposobienia oraz obejścia, uczyniły go ulubieńcem

¹⁾ Lloyd do Sancrofta, 24 stycznia 1691. List ten znajduje się między rękopismami Tannerowemi i wydrukowany w *Życiu Kena* przez świecką osobę.

Londyńczyków ¹⁾. Powinszowania atoli i oklaski przyjaciół jego nie zdołały zagłuszyć wrzasku złorzeczeń Jakobitów. Był on podług nich złodziejem, który nie wszedł drzwiami lecz wdrapał się przez płoty. Był najemnikiem, którego nie były owce własne, który dobrego pasterza łaskę nieprawnie sobie przywłaszczył, od którego naturalnem było spodziewać się, że zda trzodę na łaskę każdego wilka. Był arianin, socynianin, deista, ateusz. Ludzi odrwił pięknymi frazesami i udaną moralnością charakteru; w rzeczy samej zaś o wiele niebezpieczniejszym był nieprzyjacielem kościoła, niż gdyby otwarcie się mienił uczniem Hobbesa i wiódł życie tak rozwiązłe jak Wilmot. Nauczał panów i panie, co podziwiali jego sposób mówienia i ciągle około kazalnicy jego się zgromadzali, że można być pobożnym chrześcianinem i wierzyć mimo to, że opis pierwszego grzechu w księdze rodzajów jest allegoryą. Co prawda, łatwo było być tak dobrym, jak on sam, chrześcianinem: nigdy bowiem nie był ochrzczony; wtórochrzceńcami byli rodzice jego; chłopcem będąc już stracił ich religią, później téż żadnej sobie innej nie znalazł. W paszkwilach wszetecznych przezywano go Niezanurzonym Jasiem. Daremnie wydobyto księgę metryczną parafii, w której chrzest odebrał. Nieprzyjaciele jego nie przestawali się użalać, że dożyli czasów, w których ojcami kościoła byli tacy, co nigdy jego dziećmi nie byli. Utworzyli bajkę, że królowa przejęła się gorzką zgrzyzotą z powodu strasnej zbrodni, przez którą tron posiadała, że w walce sumienia swego poradziła się Tillotsona i że on ją pocieszył zapewnieniem, iż kary bezbożnych w przyszłym życiu wiecznymi nie będą ²⁾. Uspokobienie arcybiskupa z natury swojej było czułe, prawie kobiece i w dodatku zmiękczyło się raczj niż zahartowało pod wpływem życia długiego, podczas którego walczące przeciw sobie sekty i stronnictwa z podziwem dla jego zdolności i z uszanowaniem dla jego

1) Gazeta Londyńska z 1 czerwca 1691; Życie Tillotsona przez Bircha; Pieśń powinszowania wielbnemu doktorowi Tillotson, ofiarowana z okazji jego wyniesienia, 1691; Vernon do Whartona 28 i 30 maja 1691. Listy te do Whartona znajdują się w bibliotece Bodlejańskiej i stanowią część nader ciekawego zbioru, wskazanego mnie łaskawie przez Dra Bandinel.

2) Życie Tillotsona przez Bircha; Oskarżenie Leslie przeciwko Dr. Tillotsonowi o socynianizm rozważone przez prawdziwego syna kościoła, 1695. Spis książek najświeższej mody, sprzedawane się mających przez licytacją w kawiarni wigów, pewno drukowany w 1693 r. Więcej niż sześćdziesiąt lat potem Johnson opisał krzepkiego Jakobitę, który silnie jest przekonany, że Tillotson umarł ateistą; Próżniaka N. 10.

zdolności i z uszanowaniem dla jego charakteru zgodne o nim sądy wydawały. Przemogła go burza oszczerstwa, której po raz pierwszy w życiu i w wieku lat sześćdziesięciu czoło stawić mu przyszło. Upadł na duchu, zdrowie postradał: przecież ani zachwiał się w pełnieniu swego obowiązku, ani prześladowcom odemścić nie usiłował. W dni nie wiele po jego poświęceniu schwytano kilka osób rozrzucających paszkwile dlań obelżywe. Prawnicy koronni chcieli wszcząć przeciwko nim sprawę, lecz on nalegał na to, by nikt z tego powodu nie był karany ¹⁾. Razu jednego gdy miał gości u siebie, podano mu paczkę zapieczętowaną; otworzył ją i wypadła z niej maska. Przyjaciół jego oburzyła i gniewem zapaliła ta niska obelga; lecz arcybiskup, starając się ukryć uśmiechem swą boleść, wskazał stół zapełniony i powiedział, że zarzut wyrażony pod postacią maski można nazwać ugrzeczniwym w porównaniu z innymi, jakie codziennie znosi. Po śmierci jego między papierami znaleziono spory zwitek tych dzikich szyderstw przeciwko niemu przez nieprzysiężników rozsiewanych z tym napisem: „Proszę Boga o przebaczenie dla nich, ja im przebaczam” ²⁾.

Uspodobienie złożonego z godności prymasa było całkiem inne. Ile się zdaje, łudził się on najzupełniej co do znaczenia swojego. Tkwiła mu jeszcze żywo w pamięci miłość ludu, jaką się cieszył przed trzema laty, modły i łzy tłumów, które się rzucały do Tamizy, by uzyskać od niego błogosławieństwo, zapal z którym warty Toweru piły jego zdrowie pod oknami jego więzienia, przepotężny okrzyk radości, jaki się wzniósł nad Palace Yard w on poranek, gdy za niewinnego został uznany, tkwiła noc tryumfalna, kiedy każde okno od Hyde parku do Mile End zajaśniało siedmioma świecami i w środku będąca, najwyższa jego osobę wyobrażać miała; ani też był zdolnym spostrzedz, że wszystkie te hołdy nie jego osobie oddawane były, lecz religii i swobodom, których chwilowym był przedstawicielem. Nadzwyczajne względy, któremi go rząd nowy otaczać długo nie przestawał, zdaje się, że utwierdzały go w błędzie. Że z Kensingtonu wyprawiono do niego cały szereg poselstw pojedynczych, że mu ofiarowano warunki tak hojne, iż prawie były niezgodne z powagą rządu i dobrem państwa, że zimne jego i niegrzeczne odpowiedzi

1) Tillotson do pani Russel, 23 czerwca 1691.

2) Życie Tillotsona przez Bircha; Pamiętniki Tillotsona przez ucznia jego Jana Beardmore; Mowa Sherlocka powiedziana w kościele po Templaryuszach z okoliczności śmierci królowej Maryi, 1694/5.

nie mogły wyczerpać powolności króla, że mimo głośne wigów wołania i mimo zaczepki Jakobitów, piętnaście miesięcy po złożeniu urzędu mieszkał w pałacu metropolitalnym: wszystko to wydało mu się dowodem nie tyle łagodności ile lęklivosti władz rządzących. Zda się, łudziła go nadzieja, że władze nie odważą się go wyrugować. To też wiadomość, że jego stolica zajęta została, wprawiła go w gniew, który trwał, póki sam żył i zagnał go do wielu nierozsądnych i nieprzystojnych czynów. Tillotson nie tracąc po zamianowaniu czasu, udał się do Lambeth w tej nadziei, że uprzejmością i dobrocią ukołi rozdrażnienie, którego był przyczyną niewinną. Pozostał długo w przedpokoju i przez różne sługi doniósł o sobie; jednak Sancroft nie chciał nawet dać odpowiedzi ¹⁾. Minęło trzy tygodnie i detronizowany arcybiskup nie okazywał gotowości wyruszenia. Nakoniec odebrał rozkaz objawiający mu wolę monarszą, by opuścił mieszkanie, które dawno przestało być jego własnością i w którym tylko był gościem. Na ten rozkaz mocno się oburzył i oświadczył, że go nie spełni, że pozostanie, dopóki go władza szeryfa nie wypędzi, że sądownie bronić się będzie, dopóki można bez przyznania powagi przywłaszczycieli ²⁾. Sprawa tak była jasną, że żadnym podejściem pieniactwem nic nie mógł uzyskać prócz krótkiej zwłoki. Gdy wyrok przeciw niemu zapadł, ustąpił z pałacu, ale rozkazał swemu marszałkowi dworu, aby wywłaszczenia nie dopuszczał. Skutkiem tego marszałek został uwięziony i skazany na grube grzywny. Tillotson uprzejmie zawiadomił swego poprzednika, że kary pieniężnej żądać nie będzie. Sancroft zaś chciał koniecznie być pokrzywdzonym i uparł się, żeby zapłacić pieniądze ³⁾.

Odtąd głównym zadaniem ograniczonego i zrzędnego starca było rozsiewanie niezgody w kościele, którego przedtem był pierwszym sługą. Kilku nieprzysiężników, których cnoty, zdolności i nauka były chwałą ich stronnictwa, napróżno opierało się jego zamiarowi. „Złożenie nas z urzędu, tak argumentował Ken, w obliczu Boga jest nieważnym. Jesteśmy i będziemy prawdziwemi biskupami naszych dyecezyj, dopóki nie umrzemy lub dobrowolnie nie ustąpimy. Przyjmujący na się godności i czynności nasze stają się winnemi schizmy.

¹⁾ Collectanea Whartona przytoczone w Życiu Tillotsona przez Bircha.

²⁾ Collectanea Whartona przytoczone w Życiu Sancrofta przez D'Oyly'ego; Dziennik Narcyza Luttrell.

³⁾ Rękopisma pałacu Lambeth, przytoczone w Życiu Sancrofta przez D'Oyly'ego; Dziennik Narcyza Luttrell; Vernon do Whartona, 9 i 11 czerwca 1691.

Wszakże ze śmiercią naszą, jeżeli godnie postępować będziemy, schizma ustanie; w następnym pokoleniu jedność kościoła przywróconą zostaje. Z drugiej strony, jeżeli poświęcimy biskupów, którzy zostaną naszymi następcami, to niezgoda wieki trwać może i nas słusznie obwiniać będą nie o to wprawdzie, żeśmy ją utworzyli, ale o to, żeśmy ją przedłużyli." Zgodne z zasadami Sancrofta uwagi te powinny były u niego przeważać: atoli namiętność gniewu przemogła w tym razie. Ken spokojnie ustąpił z poważnego pałacu Wells. Mawiał, że dla niego skończyły się swary i że odtąd nie sporem, lecz pieśnią uczucia swe będzie ujawniał. Jałmużny jego rozdawane nieszczęśliwym bez różnicy wyznania, osobliwie zaś zwolennikom Monmoutha i prześladowanym Hugonotom, były tak znaczne, że cały jego majątek osobisty składał się z siedmiuset funtów i z księgozbioru, z którym rozstać się nie chciał. Ale Tomasz Thynne, wice-hrabia Weymouth, acz nie był nieprzysiężnikiem, zaszczytnie się odznaczył przez ofiarowanie najcnocliwшему z nieprzysiężników cichego i poważnego przytułku w książęcej siedzibie w Longleat. Tam Kenowi szczęśliwie płynęły czcigodnie otoczone lata starości, podczas których nigdy nie żałował ofiary, jaką złożył podług swego rozumowania, gwoili obowiązkowi swemu, i mimo to względem pojmujących inaczej ten obowiązek coraz powolniejszym się stawał ¹⁾.

Sancroft był wielce odmiennego usposobienia. W istocie na człowieka strąconego przez przewrót polityczny z wyniosłego stanowiska miał mało powodów do niezadowolenia. Posiadał on Fressingfield w Suffolku, dobra dziedziczne, które, w połączeniu z oszczędzonym podczas dwunastoletniego prymasostwa groszem, choć nie w sposobie pierwszego para parlamentu, jednak mu żyć dozwalały jak na zamożnego obywatela wiejskiego przystało. Powrócił do siedziby swych ojców i tam w dumaniach o uczynionej mu krzywdzie dni swych ostatek przepędzał. Uczucie wstrętu do kościoła panującego wyrosło w nim jak w Marcynie Marprelate. Wszystkich, co pozostawali w połączeniu z nim, miał za pogan i celników. Mufti było jego przezwisko dla Tillotsona. W komnacie, którą używano w Fressingfieldzie na kaplicę, nie wolno było brać udziału w święconym chlebie i winie nikomu, kto złożył przysięgę lub bywał na

¹⁾ Zob. list. R. Nelsona z dnia 21 lut. 1709/10, w dodatku do Obrony konstytucji naszej w kościele i państwie przez N. Marshalla, 1717; Życie Kena przez Hawkinsa; Życie Kena przez świecką osobę.

nabożeństwie odprawioném przez duchownego, który ją złożył. Istniała jednak różnica między dwoma rodzajami przestępców. Świeckiemu, który przestawał w spółności z kościołem, wolno było podczas liturgii być obecnym, wyłączono go tylko od najwyższej tajemnicy chrześcijańskiej. Z duchownemi atoli, co złożyli przysięgę hołdowniczą panującym w téj chwili monarchom, Sancroft nawet modlić się nie chciał. Postarał się o to, żeby prawo, które ustanowił, wszystkim było wiadomém i zarówno słowem jak przykładem zwolenników swych nauczał żywić względem najprawowierniejszych, najpobożniejszych i najcnotliwszych z tych co Wilhelma powadze się poddali, do owego podobne uczucie, z którym Żyd spoglądał na Samarytanina ¹⁾. Taki brak tolerancji byłby nagannym nawet w człowieku o wielką zasadę walczącym. Lecz Sancroft walczył tylko o nazwę. Wszak on był autorem planu regencji. Zupełnie był gotów przelać całą władzę królewską z Jakóba na Wilhelma. Pytanie, które dla tego najciaśniejszego i najbardziej cierpkiego umysłu dość było ważnem, by usprawiedliwić klątwę na dziesięć tysięcy księży i pięć milionów świeckich ludzi rzuconą, polegało na tém, czyli urzędnik, któremu oddana była cała władza królewska, miał także przybrać tytuł królewski. Sancroft ani znosił myśli, że zawziętość, którą obudził, z nim razem umrze. Uczyniwszy wszystko co w jego było mocy, by zaprawić goryczą tę waśń, postanowił uczynić ją wieczną. Spis duchownych z prebend wyrugowanych posłano do Saint Germain z żądaniem, by Jakób mianował dwóch w celu utrzymania sukcesji biskupiej. Jakób niewątpliwie uradowany tém, że się jedna jeszcze utworzy obok wielkiej liczby sekt, którą nauczo no go uważać jako hańbę protestantyzmu, mianował dwóch zagorza łych i niezłomnych nieprzysiężników, Hickesa i Wagstaffa; pierwsze go polecił Sancroft, drugiego zaś Lloyd, wyrugowany biskup z Nor wich ²⁾. Taki był początek hierarchii schizmatyckiej, która po krótkotrwałém rozniecaniu trwogi, niebawem uległa zapomnieniu i pogardzie, jednakże mimo zapomnienia i pogardy wlokła swe mdłe istnienie przez kilka pokoleń. Mały kościół bez świątyń, bez do chodów i bez tytułów jeszcze bardziej był targany przez wewnę trzne niesnaski, niż kościół wielki, który katedry, dziesięciny i paro stwa w swém posiadaniu zatrzymał. Jedni z nieprzysiężników

¹⁾ Zob. dokument podyktowany przez niego 15 listopada 1693 w liście Wagstaffa z Suffolku.

²⁾ Życie Kettlewella, III. 59.

nakłaniali się do kształtu nabożeństwa rzymskiego, inni nie dozwolali najmniejszego od Księgi powszechnej modlitwy odstępstwa. Ołtarz stanął przeciw ołtarza. Jeden urojony prałat ogłosił poświęcenie innego również urojonego prałata jako niekanoniczne. Nakoniec pasterze zupełnie bez trzód pozostali. Jeden z tych lordów duchownych postąpił mądrze i został cyrulikiem; inny znowu opuścił miejscowość, którą nazywał swoją dyecezyą i osiedlił się w Irlandyi; aż nakoniec w roku 1805 ostatni biskup tego zgromadzenia, które dumnie rościło prawo do nazwy jedyne go prawego kościoła Anglii, niespotrzeżony wstąpił do grobu ¹⁾.

Posady biskupów, których razem z Sancroftem wyrugowano, obsadzono w sposób chlubny dla rządu. Patrick nastąpił po zdrajcy Turnerze. Fowler poszedł do Gloucesteru. Ryszard Cumberland, duchowny wiekowy, nie mający poparcia u dworu, zalecający się jedynie pobożnością i nauką niepomahał się zadziwił, wyczytawszy w gazecie, którą znalazł na stole w kawiarni, że jest mianowanym na biskupstwo Peterborough ²⁾. Beveridge został wybrany na następcę Kena: przyjął wezwanie; nominacya już była ogłoszona w Gazecie Londyńskiej; atoli Beveridge, chociaż zacny, nie był człowiekiem silnej woli. Jakobitów kilku zarzuty mu uczyniło: kilku go zelżyło: odwaga go opuściła, i odwołał swoje słowo. Podczas gdy nieprzysiężnicy z wygraną się cieszyli, zmienił on znowu zdanie; lecz było zapóźno. Przez wahanie się utracił względy Wilhelma i dostąpił mitry, dopiero gdy Anna zasiadła na tronie ³⁾. Dyecezya Bath i Wells została nadana Ryszardowi Kidder, niepomierniej uczoności i nieskażonego charakteru mężowi, lubo podejrzanemu o skłonność do prezbiteryanizmu. W tym samym czasie Sharp, najlepszy anglikanin z gorliwych zwolenników unii i jednocześnie najlepszy kalwinista z tych, którym objęcie posady po biskupie tejże pozbawio-

1) Zob. Życie Sancrofta przez D'Oyly, Dzieje konstytucyi Hallama i Dzieje nieprzysiężników Dr. Lathbury.

2) Zob. Autobiografią jego potomka i imiennika, dramaturga. Zob. również dopisek Onslowa do Burneta, II, 76.

3) Obrona władzy Ich Królewskich Mości w obsadzeniu dyecezyj wyrugowanych biskupów, 20 maja 1691; Gazeta Londyńska, 27 kwietnia i 15 czerwca 1691; Dzieńnik Narcyza Luttrell, w maju 1691. Między Tannerowskiemi rękopismami znajdują się dwa listy przez Jakobitów do Beveridge'a pisane, jeden z nich grzeczny i przywoity, drugi zaś przewyższający nawet zwykłą nieprzysiężników karczemność. Pierwszy znaleźć można w Życiu Kena przez świecką osobę.

nym sprawiało wątpliwość sumienia, przyjął arcybiskupstwo Yorkskie, przez śmierć Lamplugha osierocone ¹⁾).

W skutek wyniesienia Tillotsona na stolicę arcybiskupią w Canterbury, dekanat św. Pawła był opróżniony. Skoro tylko dowiedziano się o nazwisku nowego dziekana, wybuchła wrzawa, jakiej, być może, nigdy żadna nominacja kościelna nie spowodowała,—wrzawa składająca się z okrzyków nienawiści, z syczenia pogardy i z tryumfujących a w części obelżywych głosów powitania; nowym bowiem dziekanem był Wilhelm Sherlock.

Dzieje jego nawrócenia są godne opowiedzenia, gdyż rzucają jasne światło na charakter stronnictw, które wówczas kościół i państwo rozdzielały. Sherlock wpływem swoim i sławą, aczkolwiek nie powagą urzędu, przodował między nieprzysiężnikami. Jego przewaga i przykład skłoniły kilku wahających się z początku spółbraci jego do zrzeczenia się swych prebend. Nastął dzień zawieszenia w urzędzie, nastął dzień odebrania go: on ciągle był niezłomny. Zdawało się, że w przekonaniu o swojej prawości i w rozmyślaniu o świecie niewidzialnym znalazł obfite wynagrodzenie za wszystkie straty swoje. Wykluczonym będąc z kazalnicy, z której niegdy wymowa jego sprawiała upodobanie uczonym i wykształconym Templi mieszkańcom, napisał owę sławną rozprawę o śmierci, która przez wiele lat stała obok Całkowitego Obowiązku Człowieka na pułkach poważnych zwolenników Arminiusza. Wkrótce atoli domyślano się, że się zachwiał w postanowieniu swoim. Oświadczył, że nie chce brać udziału w schizmie: radził tym, co o radę prosili, by nie opuszczali swych parafij; przekonawszy się, że prawo, które go wyrugowało z prebendy, nie wzbrania mu odprawiania nabożeństw, pełnił nawet służbę duchowną w kościele św. Dunstana i tam się modlił za króla Wilhelma i królowę Maryę. Rozkaz apostoła, mawiał on, był ten, że się modlić godzi za wszystkich rządzących; Wilhelm i Marya zaś byli widocznie rządzącymi. Przyjaciele jego, Jakobici, bez ogródki ganili mu taką z sobą samym sprzeczność. Jakżeż, pytali oni, twierdząc, że apostoł w tém miejscu mówi o rzeczywistej władzy, możesz twierdzić, że w innych miejscach podobnych mówi jedynie o władzy prawej? Albo jakże bez grzechu możesz w uroczystej mowie do Boga nazywać królem tego, któremu, że mu będziesz

¹⁾ Nie jest zupełnie jasnym, czyli wątpliwość Sharpa co do pralatów wyrugowanych była skrupulem sumienia, czy też tylko delikatności. Zob. Życie jego przez syna jego napisane.

jako królowi poddanym, nie możesz bez grzechu przyrzekać? Te dowody były niezbite: Sherlock je też wkrótce za niezbite uważał; atoli wnioszek, do którego go prowadziły, wręcz był przeciwny wnioskowi, dokąd prowadzić go miały. Lubo wahał się jeszcze, aż nowe światło oświeciło jego umysł ze strony pochodzące, z kąd nie było powodu spodziewania się niczego okrom grubej ciemności. Za panowania Jakóba I doktor Jan Overall, biskup Exeteru, napisał był pracowitą rozprawę o przywilejach rządów świeckich i kościelnych. Rozprawa ta uroczyście aprobowaną była na posiedzeniach duchowieństwa w Canterbury i w Yorku i z tego względu mogła być uważaną jako autentyczny wykład zasad kościoła anglikańskiego. San-croft posiadał odpis tego rękopismu i odesłał go niezadługo po rewolucyi do drukarni. Nie należy wątpić, że się spodziewał, iż dzieło ogłoszone zaszkodzi nowemu rządowi: oczekiwanie to zupełnie go zawiodło. Wprawdzie książka potępiała wszelki opór w wyrażeniach równie silnych, jakichby sam mógł użyć; lecz pewien ustęp, który uszedł jego uwagi, stanowczo oświadczał się przeciwko niemu i jego towarzyszom schizmatykom. Overall i oba zgromadzenia duchowne, które uznały za dobrą Overalla naukę, postanowiły, że rząd z rokoszu powstały należy po zupełnym jego ustaleniu uważać jako przeznaczony od Boga i służyć go, jako przystało na dobrego chrześcianina ¹⁾. Sherlock czytał i został przekonany. Jego szanowna matka, kościół przemówił, a on poddał się wyrokowi z posłuszeństwem dziecięcia. Rząd z rewolucyi powstały co najmniej od czasów bitwy nad Boynem i Jakóba ucieczki z Irlandyi zasługiwał godziwie

¹⁾ Zob. księgę konwokacyjną Overalla, rozdz. 28. Wyrażenia jego odznaczają się jasnością i bez ogródki dążą do celu:

„Czy to królowie ambitni podbijający jakikolwiek kraj, czy też wiarołomni poddani czyniący bunt przeciw swemu przyrodzonemu monarsze, jeżeli im się uda ustalić jeden z przytoczonych wyrodných rządów w narodzie, to ponieważ władza czy to niesprawiedliwie narzucona, czy też przemocą odebrana prawemu posiadaczowi, zawsze jest władzą od Boga daną i przeto nie zostaje skażoną przez bezbożność władców; wtedy rząd taki, po zupełnym nowych zmian ustanowieniu, szanowany i z posłuszeństwem spotykany być winien; narodu zaś wszystkie stany, czy to duchowni, czy świeccy, winni się poddać takiemu rządowi nietylko z bojaźni, lecz także dla sumienia swojego.“

Daléj następuje kanon:

„Nader mylném jest zdanie tego, kto trzyma, że po zupełnym ustaleniu nowych form rządu z rokoszu powstałych, władza ich nie od Boga jest, lub też że mieszkańcy ziem takich nowych rządów nie są obowiązani poddać się władzy Boga tamże wykonywującej się i że powstawać przeciwko niej dozwolono.

na nazwę rządu ustalonego i z tego względu należało być mu biernie posłusznym, dopóki by nie zginął w nowym rokoszu i nie znalazł następcy w nowym jakim rządzie ustalonym.

Sherlock złożył przysięgę i niebawem, by usprawiedliwić swe postąpienie, wydał pamflet pod tytułem: Rozbiór kwestyi o uległości względem władz najwyższych. Dzieło to sprawiło wielkie wrażenie. Łania i Pantera Drydena nie dały powodu do takiego zaburzenia. List Halifaxa do dysydenta nie wywołał tak licznych odpowiedzi. Odpowiedzi doktorowi pisane, obrony doktora, paszkwile na doktora zapewniłyby całą bibliotekę. Wrzawa zdwoiła się, gdy się wiadomość rozeszła, że nowonawrócony nie tylko wrócił do swego urzędu przełożonego Templu, ale nadto przyjął dziekanią św. Pawła opróżnioną w skutek usunięcia Sancrofta i wyniesienie Tillotsona. Gniew nieprzysiężników dochodził prawie do wściekłości. Czyż niedość było, pytali oni, opuścić kościół prawy i nieskalany w tym czasie smutku i niebezpieczeństwa, godziłoż się jeszcze obelgi nań miotać? Łatwo pojąć można, dlaczego chciwy i bojaźliwy obłudnik nie chciał złożyć przysięgi hołdowniczej przywłaszczycielowi, dopóki się możliwem zdawało, że prawy król powróci i dla czego kwapi się do złożenia przysięgi po bitwie nad Boynem. Wybiegi takie w czasach wojen domowych, rzecz nie nowa. Nowém zaś to, żeby przeniewierca usiłował rzucić własną winę i sromotę na kościół Anglii i żeby obwoływał, że to kościół jego nauczył odwracać się od słabych, za któremi jest słuszność i płaścić się przed możnemi, którzy czynią bezprawie. Czyliż w istocie takie były zasady jego lub praktyka za dni nieszczęśliwych? Czyż opuścił królewskiego męczennika swojego w więzieniu lub na rusztowaniu? Czyż dzieciom swoim rozkazał być posłusznymi kadłubowi albo protektorowi? A jednak, czy rząd owego parlamentu albo protektora mniej miał prawa nazywać się rządem ustalonym, niż rząd Wilhelma i Maryi? Czyż bitwa pod Worcester nie była równie strasznym ciosem dla domu Stuartów jak bitwa nad Boynem? Czy widoki udania się restauracyi nie były tak drobne w 1651, jak tylko w roku 1691 myślącemu człowiekowi wydawać się mogły? Mimo obelgi jednak i szyderstwa rozprawa Overalla była rzeczywistością: rzeczywistością także pochwalne zdanie obu zgromadzeń duchownych; a łatwiej przychodziło lżyć Sherlocka, niżeli unicestwić rozprawę albo głosy konwencyj. Jeden z pisarzy utrzymywał, że wyrazem: rząd zupełnie ustalony, chciano oznaczyć rząd, którego byt nie zawisł od sporów. Rząd np. Stanów

Zjednoczonych podług słów jego stał się ustalonym rządem po przyznaniu przez Hiszpanią, i nigdy bez tego przyznania, nie doszedłby do miana ustalonego rządu na wieczne czasy. Inny kazuista, cokolwiek mniej srogi, twierdził, że rząd nieprawy co do swojego powstania, po upływie wieku może zostać rządem ustalonym. Trzynastego więc lutego 1789, ani o dzień jeden wcześniej, Anglikom służyłby przywilej hołdowania rządowi przez rewolucją utworzonemu. Przenicowano dzieje wybranego narodu w celu znalezienia przykładów. Czy rząd Eglona był ustalony, kiedy go Ehud przeszył? Czy rząd Jorama był ustalony, kiedy Jehu doń strzelał? Głównym przecież wzorem była sprawa Atali. Było to istotnie zdarzenie, które mal-kontentom dostarczało wiele udatnych i uszczypliwych przymówień; królestwo zdradziecko zabrane przez przywłaszczyciela w blizkiem pokrewieństwie z tronem zostającego; prawy księżę na czas długi z panowania wyzuty; część stanu duchownego przez wiele nieszczęsnych lat królewskiemu domowi wierna; nakoniec kontrrewolucya przeprowadzona przez najwyższego kapłana na czele lewitów. Któż, zapytywano, śmiałby zganić bohaterskiemu kapłanowi, że przywrócił spadkobiercę Dawida? Czyliż jednak rząd Atali nie był równie trwale ustalony jak rząd księcia Oranii? Setki stronnicy pisanych w tym czasie o prawach Joasa i o śmiałem przedsięwzięciu Jehojady butwieją na starożytnych pułkach w Oksfordzie i w Cambridge.

Podczas gdy Sherlock tak okrutnie był napadany przez swoich dawnych przyjaciół, nie mniej był jednocześnie dręczony przez swoich dawnych wrogów. Kilku zagorzałych wigów, pośród których odznaczał się Julian Johnson, oświadczyło, że nawet zasady jakobityzmu są godne poszanowania w porównaniu z nikczemną nauką, którą w księdze konwokacyjnej odkryto. Mówili, że bierne posłuszeństwo względem króla jest bez zaprzeczenia nierozsądną i zgubną zasadą. Wszelako należy szanować niezłomny charakter i męstwo tych ludzi, co sądzili się być obowiązani do wiernego mimo losy niepewne hołdownictwa względem nieszczęśliwego, złożonego z tronu i wygnanego z kraju ciemieżyciela. Nauka zaś, którą Sherlock przejął od Overalla, była najzupełniejszą podłością i niegodziwością. Podług niej godziło się opuścić sprawę nie dlatego, że była niesłuszną, lecz ponieważ była niepomyślną. Nie znaczyło tu nic, czy Jakób był tyranem czy też ojcem swego narodu. Gdyby był wygrał bitwę nad Boynem, to winniśmy jako chrześcijanie zostać jego niewolnikami. Przegrał ją, więc naszym obowiązkiem jako chrześcijan, było zostać jego wrogami. Inni znowu wigowie winszowali nowo-

nawróconemu, że jakąś drogą doszedł do prawdziwie praktycznego celu, atoli nie mogli się wstrzymać od szyderstw w obec opowiadania o jego nawróceniu. Był on, jak mawiali, mąż znakomitej nauki i zdolności. Długo i głęboko zastanawiał się nad kwestyą wierności. Wiele o niej napisał. Dozwolono mu czytać, modlić się i rozmyślać przez kilka miesięcy przed zawieszeniem go w obowiązkach i kilka jeszcze miesięcy czasu mu dano nim wyrzeczono wyrugowanie. Utworzył on sobie zasadę, w obronie której oświadczył, że gotów jest ponieść męczeństwo; nauczał innych tej zasady; też samą potem zasadę zmienił jedynie, ponieważ odkrył, że nie została wprawdzie odpartą, lecz więcej niż ośmdziesiąt lat temu osądzoną za mylną pod względem dogmatycznym przez dwie konwokacje. To zaiste znaczyło wyrzekać się wszelkiej swobody własnego zdania i przypisywać synodom kanterburyjskim i yorskim nieomylność taką, jaka podług nauki kościoła Anglii, nawet soborom powszechnym nie służyła. Jeżeli, tak zauważono szyderczo, wszystkie pojęcia nasze o prawie i bezprawiu w rzeczy tak blisko pomyślność społeczeństwa obchodzącej, nagle zmienić się mają w skutek odkrycia kilku wierszy w rękopiśmie w jakimś zakęcie lambethskiego księgozbioru znalezionem, to należałoby prawdziwie życzyć dla spokojności sumienia chrześcian kochających pokorę, by wszystkie dokumenty, którym posługuje ten rodzaj powagi, wysperane i do druku jak najrychlej odesłane zostały: tego gdy nie będzie, wszyscy, tak jak doktor, gdy odmawiał przeszłego roku przysięgi, mogą popełniać grzech w głębokiem przekonaniu, że spełniają obowiązek. Trudno w istocie uwierzyć, by księga konwokacyjna czegoś więcej dostarczyła Sherlockowi, tylko pozor dla postąpienia, które sobie był dawniej zamierzył. Połączone wpływy rozważgi i korzyści własnej przekonały go pewnie, że go namiętności i przesady w wielki błąd wprowadziły. Błąd ten postanowił odwołać; i mniej trudnem dlań było przyznać, że zmienił zdanie w skutek nowoodkrytych dowodów, niżeli przyznać, że doszedł do fałszywego wniosku, mając przed sobą wszystkie dane do wniosku prawdziwego. Powszechnie wierzone, że to odstępstwo jego od zasady poprzedniej było skutkiem łez, skarg i wyrzutów jego żony. Była to pani wzniosłego ducha, używająca wielkiej powagi w rodzinie; troszczyła się nierównie więcej o swój dom i powóz, o dostatek stołu i widoki swych dzieci na przyszłość, niż o początek patryarchalny rządu albo znaczenie wyrazu abdykacya. Nie dawała, jak twierdzono, małżonkowi swemu pokoju ni

dniem ni nocą dopóty, dopóki wątpliwości swoich nie przewyciężył. W listach, bajkach, śpiewkach i rozmowach bez liku złośliwie wychwalano jej zdolności obalamucania i ujarzmiania. Była Ksantypą wodę na głowę Sokratesa wylewającą. Była Dalilą strzygącą Samsona. Była Ewą owoc zakazany wciskającą do ust Adama. Była żoną Jobową, która błaga zrujnowanego pana i męża swego w popiele siedzącego i skrobiącego się skorupą, by nie przeklinał i nie umierał, a natomiast przysięgał i żył. Podczas gdy fabrykanci ballad opiewali zwycięstwo pani Sherlock, inny napastników rodzaj uczepił się powagi teologicznej jej męża. Dopóki nie złożył był przysięgi, uważany był zawsze jako najprawowierniejszy duchowny. Wszelako krytyka podchwytliwa i złośliwa, której teraz poddano dzieła jego, nawet w mowie Chrystusowej na górze powiedzianej, herezyą znalazłaby była; on zaś na nieszczęście w tej właśnie chwili, gdy wrzaski w skutek politycznego odstępstwa najgłośniejsze były, popełnił nieroztropność, że ogłosił myśli swoje o tajemnicy Trójcy św. W innym może czasie dzieło to zostałoby powitane przez wiernych Anglikanów jako tryumfująca odprawa socynianów i sabellianów. Niestety atoli w gorliwości swojej przeciwko socynianom i sabellianom użył on wyrażen, z których tryteizm wyczytać było można.

Sędziowie bezstronni pamiętaliby zapewne, że droga prawdy po obu jej stronach, prawej i lewej, blisko graniczy z błędem i że prawie jest niemożliwem odbiedz dość daleko od niebezpieczeństwa z jednej strony bez zbliżenia się do niego zanadto z drugiej. Lecz Sherlock nie mógł się spodziewać, że znajdzie sędziów bezstronnych między Jakobitami. Dawni jego sprzymierzeńcy zapewniali, że zasłużył na wszystkie kary straszne, któremi symbol wiary Atanazyusza grozi tym, co rozdziela ją Istotę Boga. Napisano grube tomy in quarto w celu udowodnienia, że podług Sherlocka istnieją trzy bóstwa odrębne; i pewni malkontenci dowcipni, których mało obchodziła prawdziwa nauka kościoła powszechnego, zabawiali miasto angielskiemi i łacińskimi pamfletami o jego nieprawowierności. „My, powiada jeden z tych figlarzy, ślubujemy jednemu królowi i wzywamy jednego Boga na świadka słów naszych. Dziwić nas nie może, że doktor więcej niż jednemu królowi wierność zaprzysięgał, jeśli zwrócimy na to uwagę, że doktor ma kilku Bogów, na których może przysięgać ¹⁾).

1) Spis wszystkich dzieł, które przeczytałem w przedmiocie odstępstwa Sherlocka zużyłoby czytelnika. Zanotuję ich kilka rozmaitej treści. Zbadanie

Sherlock może byłby wątpił czyli rządowi, któremu się poddał, należy się nazwa ustalonego, gdyby znał wszystkie niebezpieczeństwa, które temu rządowi groziły. Zaledwie był odkryty spisek

sprawy Dr. Sherlocka o hołdownictwo, przez terminatora londyńskiego, 1691; Powody nowonawróconego do złożenia przysięgi obecnemu rządowi, 1691; Utrum horum? czyli wola Boża w rozdawaniu królestw i sposób niektórych księży rozdawania ich, 1691; Sherlock i Ksantypa, 1691; Św. Pawła tryumf w cierpieniach jego za Chrystusa, przez Mateusza Bryana, dr. fil. poświęcone Ecclesiae sub cruce gementi; Słowo do zachwianego Lewity; Dworak duchowny płaszcz na dwóch ramionach noszący; Proteus Ecclesiasticus, czyli uwagi o niedawnej sprawie o hołdownictwo dr. Sh— a; Łasica w kłopotach; Bat na łasicę; Antyłasice. Liczne przymówienia do Sherlocka i do żony jego znajdują się we wszetecznych pismach Tomasza Browna, Tomasza Durfeya i Edwarda Warda. Zob. Życie Jakóba, II, 318. W Tannerowskich manuskryptach jest kilka ciekawych listów o odstępstwie Sherlocka. Dołączę jeszcze kilka przykładów rymów wywołanych przez sprawę hołdownictwa:

„Gdy Ewa skosztowała owocu,
Natychniaś do męża pobiegła
I pogłaskała go po podbródku.
Kochany pączku, rzeczce, chodź skosztować owocu;
Połechcze ci mile podniebienie,
A zjeść go grzechem nie jest.“

* * *

„Kiedy Job bez koszuli w kwaśnym humorze
Z twarzą pokrytą kalafiorami (wysypką)
Na śmietniku usychał,
Małżonka jego tak mu szepnęła do ucha:
Przysięgaj, mój mężu, jak mnie kochasz, przysięgaj,
To ci ulży w twoich męczarniach.“

(Swear po angielsku znaczy zarówno przysięgać i kłaść. Przep. tłum.)

* * *

„Z początku, bo wątpił, więc przeto się modlił
Żeby mu niebiosa prostą drogę wskazały,
Czyli Kubusia czy Wilhelma ma słuhać,
I temu nikt nie zaprzeczy.“

* * *

„Zapasy nad Boynem rozwiązały wątpliwość;
I przepis ustąpił Opatrzności;
Nie zdało mu się sromotnem zmienić swe zdanie
I temu nikt nie zaprzeczy.“

* * *

„Lecz się to z Pismem przecież nie zgadza,
O tém przekonać się można z proroka Ozeasza w 8-m roz. a wier. 4-m.
Stanowią oni króla, ale bezemnie,
Czemu nikt nie zaprzeczy.“

Prestona, gdy spiszek nowy odmiennego zupełnie rodzaju w obozie, na flocie, w skarbcu, w samej sypialni króla usnuto. Niecna ta tajemnica w ciągu pięciu pokoleń odsłania się stopniowo, atoli nie jest jeszcze odsłoniętą w całości. Niektóre jej szczegóły dotąd ciemne może dla potomków naszych jasnymi się staną przez odkrycie listów lub dzienników spoczywających jeszcze pod pyłem półtorawiekowym. Wszelako materyał dotychczas dostępny wystarcza na wystawienie opowieści, której bez sromu i wstrętu przeczytać niepodobna ¹⁾).

Wiadomo nam, że wiosną 1690 roku, Shrewsbury, swoich rad odrzuceniem, a przyjęciem zdania jego współzawodników torysów rozjątrzony, w nieszczęsną godzinę pozwolił się nakłonić do zamiany listów z rodziną wygnaną. Niemniej wiadomo nam, przez jakie straszne ciała i umysłu cierpienia swoją winę odkupił. Dręczony wyrzutami sumienia i chorobą ze zgryzot wynikłą, opuścił dwór; lecz zostawił ludzi za sobą, których zasady nie mniej były rozwiązłe niż jego własne, a serca daleko więcej zakamieniałe i zimne.

Na początku 1691 r. kilku z tych ludzi poczęło zawiezywać patajemnie stosunki z dworem w Saint Germain. Lubo postępowanie takie było występne i nikczemne, jednak dziwić nas nie powinno. Postępowali oni, jak na takich przystało. Czasy były burzliwe. Gęste obłoki przyszłość pokrywały. Najprzenikliwszy i najdoświadczeńszy polityk nie mógł jasno przewidywać nawet przebiegu trzech miesięcy. Co prawda, człowiekowi cnotliwemu i honorowemu mało na tém zależało. Niepewność co do jutra mogła go niespokojnym uczynić, lecz nigdy wiarołomnym. Chociaż pozostawał w grubiej niewiadomości o swoim położeniu, rządził się jednak podług steru nieomylnego swoich przekonań. Lecz niestety nieliczni byli ludzie cnotliwi i honorowi między dworakami owego wieku. Podczas trzydziestu lat pałac Whitehall był szkołą występków publicznych i prywatnych i rojem polityków nikczemnych, obłudnych, własnego zysku chciwych. Politycy teraz ci postępowali zgodnie z naturą ludzi najniemoralniejszych w czasach przesilenia, którego końca nikt nie przewidywał. Może jedni mieli słabe upodobanie w Wilhelmie; inni znowu słabe upodobanie w Jakóbie; atoli żadnym takim upodobaniem nie rządziło się to plemię. Gdyby było pewnym, że się Wilhelm utrzyma, wszyscy byliby trzymali z Wilhel-

¹⁾ Główną powagą przy ułożeniu tej części opowiadania mojego jest Życie Jakóba, a szczególnie nader ważny i zajmujący ustęp, który zaczyna się od str. 444 i kończy na str. 450 tomu drugiego.

mem. Gdyby pewnem było, że Jakób przywróconym zostanie, wszyscyby z Jakóbem trzymali. Co wszakże czynić należało, gdy prawdopodobieństwo z obu stron prawie się równoważyło? Zacni zwolennicy jednego stronnictwa odpowiadali na to: należy bronić prawego króla i prawdziwy kościół, a w razie konieczności za nich umierać jak Laud. Zacni zwolennicy stronnictwa drugiego odpowiadali: należy bronić wolności Anglii i wyznania protestanckiego, a w razie potrzeby umierać za nie jak Sidney. Taka jednak uważność dla wielu szlachetnie urodzonych i możnych była niezrozumiałą. Ich dążeniem było własne bezpieczeństwo, jakikolwiekby sprawy obrót wzięły. Więc publicznie złożyli przysięgę jednemu królowi, potajemnie zaś obowiązali się słowem honoru drugiemu. Byli niezmordowani w wyjednywaniu sobie nominacyj, dyplomów na stopnie szlacheckie, pensyj i nadania ziem królewskich, a to wszystko stwierdzało się wielką pieczęcią Wilhelma; w skrzyniach zaś swoich sekretnych chowali dokumenty ułaskawienia ręką Jakóba pisane.

Pomiędzy temi, którzy byli winni takiej nikczemności, wyróżniają się trzech mężowie: Russel, Godolphin i Marlborough. Nie było nigdy trzech ludzi mniej do siebie podobnych pod względem umysłu i uczuć; osobiste zaś przymioty każdego, odrębny charakter jego niegodziwości przydawały. Zdradę Russela w części uporowi przypisać należy, zdradę Godolphina lęklivosti wyłącznie, zdrada Marlborougha cechowała człowieka wielkiego geniuszu i dumy niepomiernej.

Podziwienia być godnem się zdaje, że Russel był niezadowolony. Dopiero co objął naczelnictwo nad połączonemi siłami morskimi Anglii i Holandyi ze stopniem admirała floty. Był płatnikiem floty. Miał pensją roczną trzech tysięcy funtów. Dostał w udziale ziemi koronnej w bliskości Charing Cross waloru ośmnastcie tysięcy funtów. Pośrednie jego zyski musiały być ogromne. Jednak był niezadowolony. Bo też mimo niezłomnej odwagi, mimo znacznych w prowadzeniu wojny i w rządzeniu zdolności, mimo pewnej miłości ojczyzny, która nawet w najgorszych ustępach jego życia ulotnie się objawiała, był on rdzennie złym człowiekiem, zachwały, złośliwy, chciwy, wiarołomny. Wyobrażał sobie, że wielkie usługi, które w czasie rewolucyi wyświadczył, nie zostały dostatecznie wynagrodzone. Wszystko, co innym się dostało, sobie wydartem być sądził. Istnieje jeszcze list, który napisał w tym czasie do Wilhelma.

Składa się on z przechwałek, wyrzutów i szyderstw. Admirał zaczyna od szyderczych oświadczeń pokory i wierności, prosząc o pozwolenie wyłuszczenia swęj krzywdy na piśmie, gdyż nieśmiałośćby mu nie pozwoliła opowiedzieć wszystkiego słowami. Skrzywdzonym jest nie do zniesienia. Inni mieli sobie nadane dobra królewskie, jemu nic prawie nie dają. Inni są w stanie wyposażyć swych klientów, on tylko, gdy kogo poleci, nieodmiennego doznaje zawodu. Dochód, jaki mu płynie z łaski królewskiej, wydawać się może obfitym, ależ on ma ubogich krewniaków; rząd zaś zamiast spełniać swoje względem nich obowiązki, najniegrzeczniej zostawia ich na jego opiece. Ma on siostrę, której należy się pensya, ile że bez pensyi córek swoich uposażyć nie może. Ma brata, który z powodu braku posady przymuszony był ożenić się ze smutnej konieczności ze starą, lecz bogatą kobietą. W dalszym ciągu Russel z przekąsem się uskarżał, że wigowie są zapominani, że rewolucya wyniosła i wzbogaciła ludzi, którzy odwrócić ją starali się najusilniej. Zarzut ten prawdopodobnie pochodził istotnie z serca jego. Albowiem obok własnej korzyści obchodziło go dobro stronnictwa; nawet wtenczas gdy największą czuł skłonność do przerzucenia się na stronę Jakobitów, ani myślał o zostaniu torysem. Będąc w usposobieniu przebijającym się w tym liście, chętnie nakłaniał ucho do podszeptów Dawida Lloyd'a, jednego z najrzęczniejszych i najczynniejszych emisaryuszów naówczas bez przerwy wyteżających się między Francją a Anglią. Lloyd zawiózł Jakóbowi zapewnienie, że przy zdarzonej sposobności sprzyjającej, Russel usiłować będzie uskutecznić to za pomocą floty, czego Monk w poprzedzającym pokoleniu za pomocą wojska dokonał ¹⁾. Dla tych, co dobrze znali Russela i mieli szczegółowe o postępowaniu jego wiadomości, było wątpliwem, o ile te obietnice były szczerze. Prawdopodobnie przez wiele miesięcy nie wiedział sam czego chce. Korzystnem dlań było, o ile można najdłużej być dobrze widzianym przez obu królów. Lubo go drażliwa i harda jego natura bezustannie do kłótni z obudwoma nakłaniała, sucha odpowiedź Wilhelma wprawiała go w zły humor w pewnym tygodniu, a w następnym niedorzeczna proklamacya Jakóba. W najważniejszym dniu życia swego, w dniu który całej przyszłości jego nadał kierunek, szczęśliwie, na króla bannitę był rozgniewany.

¹⁾ Russel do Wilhelma, 10 maja 1691, u Dalrympla w dodatku, część II, księga VII. Zob. także Pamiętniki Sir Johna Leake.

Godolphin nie miał ani udawać, że ma powód narzekania na rząd, któremu służył. Był on pierwszym radcą skarbu. Obsypywano go łaskami, zaufaniem, pieścizotami. Względy, jakich doznawał, stały się nawet szemrań powodem. Czyż godziwa jest rzecz, pytali z oburzeniem wigowie, ażeby człowiek, który piastował wysoki urząd podczas całego panowania poprzedzającego, który obiecał dać głos za indulgencją, który zasiadał w radzie tajnej razem z jezuitą, który w komisji skarbowej miał jako kolegów dwóch papistów, który towarzyszył bałwochwalczyni do jej ołtarza, by człowiek taki znajdował się między głównymi ministrami monarchy, którego prawo do tronu od O b j a ś n i e n i a p r a w zależało? Na Wilhelmie te wrzaski najmniejszego nie sprawiły wrażenia; to też w owym czasie żaden jego sługa z pomiędzy Anglików nie cieszył się tém samém co Godolphin zaufaniem.

Wszelako Jakobici nie dali za wygraną. Z najgorliwszych jeden pomiędzy niemi, szlachcic imieniem Bulkeley, dawniej w zażytych z Godolphinem stosunkach będący, podjął się sprawy. Przedstawił się w biurze skarbu i usiłował naprowadzić pierwszego radcę na tok rozmowy o polityce. Sprawa nie była to łatwa: Godolphin bowiem nie był takim, coby się łatwo dał innym usidlić. Skrytość jego weszła w przysłowie; szczególnież zaś znanym był ze zręczności, z którą w ciągu całego życia swojego zwracał rozmowę od spraw stanu do jakiejś walki kogutów lub rodowodu konia wyścigowego. Odwiedziny się skończyły i Godolphin ani słowa nie wyrzekł, któreby wskazywało, że wie o istnieniu króla Jakóba.

Bulkeley jednakże nie pozwolił się tak odprawić. Przybył raz jeszcze i wtrącił do rozmowy przedmiot sercu jego najbliższy. Wtedy Godolphin zapytał o dawnego króla i królowę swoją smutnym głosem człowieka, który już stracił wszelką nadzieję pojednania. Bulkeley zapewnił go, że król Jakób gotów wszystko minione przebaczyć. „Czy mam powiedzieć Jego Królewskiej Mości, że pan usiłować będzie zasłużyć na łaskę jego?” Na te słowa Godolphin powstał, powiedział coś o więzach urzędowych, również o życzeniu swoim uwolnienia się od nich i zakończył rozmowę.

Niezadługo Bulkeley trzeci atak przypuścił. Tymczasem Godolphina doszły wiadomości, podkopujące wiarę jego w trwałość rządu, któremu służył. Zaczynało mu się zdawać, jakby on sam to wyraził, że w za wysokie szedł zakłady za rewolucją, i że czas już zakończyć się za i przeciw. Wybiegi nie zdały mu się być na czasie. Wy-

padało objawić swe zdanie. Objawił je więc i oświadczył, że chce być wiernym sługą króla Jakóba. „Postaram się jak najrychlej ustąpić z urzędu. Ale do tego czasu jestem związany. Nie mogę zdradzić zaufania we mnie położonego.“ By podnieść znaczenie ofiary, jaką miał złożyć, wydobył list przyjacielski i poufny niezbyt dawno od Wilhelma odebrany. „Pan uważa, jak zupełnie księżę Oranii na mnie polega. Pisze mi, że bezemnie obejść się nie może i że dla żadnego Anglika nie ma tyle powolności: to wszystko jednak nic u mnie nie znaczy w porównaniu z obowiązkiem dla prawego króla.“

Jeżeli pierwszy radca skarbu w rzeczy samej miał wątpliwość co do zdrady zaufania, to wątpliwość ta niebawem tak skutecznie usuniętą została, że nader spokojnie przez następnych lat sześć jadł chleb jednego pana, jednocześnie posyłając tajemne zapewnienia o wierności swojej i obietnice usłużenia drugiemu.

Rzecz tak się miała. Godolphin ulegał wpływowi umysłu o wiele dzielniejszego i o wiele więcej skażonego niż jego własny. Powierzył on kłopoty swoje Marlboroughowi, z którym go dawno łączyła taka przyjaźń, jaką dwaj ludzie wysoce niemoralni mogą wzajemnie uczuwać dla siebie i z którym w następstwie połączył się blizkimi węzłami rodzinnymi.

Marlborough był w inném całkiem położeniu niż reszta sług Wilhelmych. Lloyd mógł czynić kroki u Russella i Bulkeley u Godolphina. Od zdrajcy pod Salisbury zaś stronili wszyscy agenci wygnanego dworu. Zdawało się, że ta noc sromotna na zawsze rozłączyła wiarołomnego odstępcę od monarchy, którego zgubił. W ostatniej chwili, kiedy wojsko na każdym punkcie się cofało, kiedy całe jego państwo powstało przeciwko niemu, Jakób jeszcze oświadczył, że nigdy nie przebaczy Churchillowi, nigdy, przenigdy. Nazwisko Churchilla było w szczególnej u Jakóbitów pogardzie; proza i wiersze codziennie z pod ich tłoczni tajemnych wychodzące, naznaczały mu pierwsze miejsce infamisa pośród wszystkich wielolicznych tego czasu zdrajców. W nowym porządku z rewolucyi powstałym był on jednym z wielkich ludzi Anglii, wysoko postawionym w państwie i równie wysoko w wojsku. Nadano mu tytuł hrabiego. Miał znaczny udział w administracyi wojskowej. Dochody bezpośrednie i pośrednie urzędów i komend, które miał od rządu, w poselstwie holenderskiem obliczano na dwanaście tysięcy funtów rocznie. W razie kontr-rewolucyi zdawało się, że mu tylko pozostawało poddasze w Holandyi lub rusztowanie na górze Tower.

Dlatego też spodziewać się należało, że służyć będzie nowemu panu wiernie, lubo nie tak wiernie jak Nottingham, bo to była wierność sumienna, ani tak wiernie jak Portland, bo to była wierność przyjaciela, jednak z niemniej wytrwałą wiernością rozpaczy.

Kto tak sądził, ten mało znał Marlborougha. Ufny w siłę swojej obłudy postanowił szukać agentów Jakóbitów, gdyż ci go szukać nie chcieli. Posłał więc sam do pułkownika Edwarda Sackvilla, z prośbą o widzenie się z nim.

Sackvilla zdziwiło niepomału i niezbyt uradowało to poselstwo. Był to krzepki kawaler stariej szkoły. Cierpiał prześladowanie za dni papieżkiego spisku za to, że śmiało o Oatesie i Bedloe wypowiadał swoje zdanie, które dziś jest zdaniem wszystkich ¹⁾. Po rewolucyi narażał swe życie dla króla Jakóba, był ścigany przez listy gończe i sługi policyi i został nazwany zdrajcą w ogłoszeniu, do którego sam Marlborough wpływał ²⁾. Wierny swym zasadom rojalista nie przekroczył bez odrazy progu odstępcy. Przewyciężenie siebie samego wynagrodzonym mu było przez budzący widok skrucy tak obumierającej, jakiej nigdy nie widział. „Czy chcesz, rzekł Marlborough, być pośrednikiem moim u króla? Czy powiesz mu, ile ja cierpię? Winy moje teraz dopiero w właściwem świetle mnie się przedstawiają; i cofam się od tego widoku ze zgrozą. Myśl o nich prześladowuje mnie dniem i nocą. Siadam do stołu, lecz jeść nie mogę. Rzucam się na łożo, lecz spać nie mogę. Gotów jestem wszystko poświęcić, na wszystko się odważyć, majątek mój doprowadzić do zupełnego upadku, aby się tylko uwolnić od niedoli, jaką sprawia sumienie zranione.“ Jeżeli pozory nie łudziły, wielki ten grzesznik był równie głęboką skrucą zdjęty jak Dawid lub Piotr. Sackville doniósł przyjaciółom o tém co zaszło. Niepodobna im było nie przyznawać, że nierozsądnem byłoby, na zasadzie jego niegodziwości, odrzucić nieocenione usługi, które ten arcy-zdrajca mógł dobrej sprawie świadczyć, jeżeli tylko on, który dotąd potykał się z własnym sumieniem i ze zdaniem ogółu z tąż chłodną i równą odwagą znamionującą go na polach bitwy, rzeczywistą skrucę uczuwał. Zasiadał w radzie tajnej; miał wysokie stanowisko w wojsku; niedawno mu powierzono i niewątpliwie znowu powierzony mu zostanie kierunek naczelną ważnych wypraw wojennych. Na nikim

¹⁾ Dyaryusz izby gmin z 21, 24 marca, 1679; Rozprawy Greya; *Observator*.

²⁾ *Gazeta Londyńska* z 21 lipca 1690 r.

wprawdzie nie ciężyło tyle winy, lecz równie było pewném, że nikt nie posiadał tyle władzy dla zadosyćuczynienia. Jeżeli był szczerym, to niewątpliwie mógł jeszcze zasłużyć na przebaczenie, którego tak gorąco pragnął. Byłże jednak szczerym? Czyliż nierównie zapamiętałe głosił o wierności swojej w sam przeddzień swój zbrodni? Należało go wy badać. Sakville i Lloyd zrobili prób kilka. Zażądano by Marlborough dostarczył dokładnych wiadomości o sile i stanowiskach wszystkich oddziałów wojska angielskiego; zgodził się na to. Wymagano by wyjawiał cały plan nadchodzącej kampanii; uczynił i to nawet. Naczelnicy Jakóbitów starannie śledzili niedokładności w jego raportach, żadnych atoli odkryć nie mogli. Jeszcze więcej znaczącym dowodem jego wierności być się zdawało, że uwiadamał o ważnych w biurach sekretarza stanu przeprowadzanych sprawach. Denuncyacya zaprzysiężoną została przeciw gorliwemu jakiemu rojaliście lub rozkaz uwięzienia miał być wydany przeciwko innemu. Doniesienia takie wyratowały kilku malkontentów od wzięcia, nawet od szubienicy; naturalnie więc litowali się oni nad pokutującym grzesznikiem, któremu tyle zawdzięczali.

On atoli sam nie przypisywał sobie żadnej zasługi na tajemnych swych schadzkach z nowemi sprzymierzeńcami. Nie żądał on, jak mawiał, zaufania. Jakżeż miał spodziewać się by mu ufano po nikkczemném jego postępowaniu względem najlepszego króla? Dość takiemu nędznikowi jak on mieć sobie dozwoloném, chociażby własném życiem swoim, choćby w najmniejszej części zadosyć uczynić łaskawemu władcy, którego w rzeczy samėj tak podle skrzywdził, lubo go nigdy kochać nie przestawał. Prwdopodobnie tego lata dowodzić będzie angielskiem wojskiem we Flandryi. Czyliż żąda się od niego, żeby całe wojsko do obozu francuzkiego przeprowadził? Jeżeli taką jest wola królewska, to podejmuje się wykonać tę wolę. Wszakże po rozwadze wydaje się jemu korzystniejszém wyczekiwać najbliższego zgromadzenia parlamentu. Nareszcie dał do zrozumienia, że ma plan, który potém jeszcze opracował, zasadzający się na wyparciu przywłaszczyciela przez działanie władzy prawodawczej wojska Anglii. A tymczasem wyraził nadzieję, że Jakób rozkaże Godolphinowi nie ustępować z posady podskarbiego. Człowiek prywatny niewiele uczynićby mógł dla dobrej sprawy. Przeciwnie zaś taki, co rządzi dochodami kraju i któremu powierzone są najważniejsze tajemnice stanu, oddać może zasługi nieocenione. Marlborougha skrucha udana tak dalece omamiła prowadzących sprawę Jakóba

w Londynie, że wyprawili Lloyda do Francji z radosną nowiną o cudowném przeistoczeniu najgorszego buntownika na wiernego poddanego. Ta wiadomość sprawiła Jakóbowi uciechę i nową nadzieję. Gdyby roztropniejszym był, taka wiadomość mogłaby tylko obudzić w nim odrazę i nieufność. Wszakże niedorzecznością było wyobrażać sobie, iżby człowiek istotnie trapiiony przez żal i srom jednéj zdrady, postanowił przywrócić pokój swemu sumieniu przez nową równie obmierzłą i poniżającą jak pierwsza zdradę. Zadośćuczynienie, jakie przyrzekał, było tak występne i nikczemne, że się na nie nie mógł zgodzić żaden człowiek, któryby szczerze pragnął za minione występki i nikczemność uczynić zadość. Istotnie zaś Marlborough drwił z Jakobitów, gdy im opowiadał, że głębokie poczucie winy nie dozwala mu we dnie pokarmu przyjmować ani krzepić się snem podczas nocy. Więcejby strata pół gwinei przyczyniła się do odebrania mu apetytu lub do przerwania mu drzémki, niż najwyższy złego sumienia niepokój. Propozycje jego prawdziwie przekonywały, że źródłem zbrodni niedawno przez niego spełnionej nie była źle pokierowana gorliwość w sprawie jego kraju i jego wyznania, lecz głęboko zakorzeniona, uleczyć się nie dająca choroba moralna, która całego człowieka zaraziła. Ale Jakób po części z powodu tępego umysłu, po części zaś z powodu sobkostwa nigdy nie widział niemoralności w czynie, który mu pożytek przynosił. Spiskowanie przeciw niemu, zdrada, łamanie przysięgi homagialnej jemu złożonej, były to zbrodnie, za które ani w tém ani w przyszłym życiu nie było kary zbyt srogiéj. Atoli uważał za rzecz nietylko niewinną, ale nawet pochwały godną, zabijać wrogów swoich i im się przemieszczać. Opuszczenie go w Salisbury było najwyższą zbrodnią: ona go bowiem zgubiła. Podobne opuszczenie stanowiska we Flandryi byłoby postąpieniem szacowném: mogło bowiem na tron go przywrócić.

Pokutującemu oświadczyli przyjaciele Jakobici, że dostąpił przebaczenia. Ta wiadomość była dlań najpożądanszą; zażądał atoli czegoś więcej by przywrócić sobie utracony spokój umysłu. Czyby nie godziło się żywić nadziei, że odbierze napisane ręką króla, choćby dwa wiersze zawierające obietnicę przebaczenia? Naturalnie nie żąda tego dla siebie. Jednakże tuszy sobie, że mając w ręku taki list królewski, potrafi nawrócić na dobrą drogę kilku mężów wielkiego wpływu używających, którzy dlatego jedynie przywiązali się do przywłaszczyciela, że uroili sobie, iż łaski u prawego króla

swojego już nie znajdują. Powróciliby oni do obowiązku swojego, gdyby się przekonali, że największemu nawet zbrodniarzowi w skutek jego żalu przebaczone wspaniałomyślnie. Obietnica ta napisaną, przysłaną i troskliwie ukrytą została. W ten sposób Marlborough osiągnął cel jeden, który miał wspólny z Russellem i Godolphinem. Przecież miał inne jeszcze cele, o których nie marzyli nigdy ani Russell ani Godolphin. Przekonywające dowody, które później wyłuszczymy, każą się domniemywać, że mądry ten, odważny a zły człowiek zamierzał czyn godny zarówno jego płodnego umysłu i śmiałego ducha, jak znikczemniałego do samego rdzenia serca jego, czyn, który, gdyby nie udaremniiony dziwnymi środkami, byłby zgubił Wilhelma i nie przyniósłby korzyści Jakóbowi, a natomiast szczęśliwego zdrajcę zrobił panem Anglii i sędzią Europy.

W takim położeniu były sprawy, gdy Wilhelm w maju 1690 r., po krótkim i pracowitym pobycie w Anglii znowu na stały ląd wyruszył, gdzie kampania z porządku rozpoczętą być miała. Zabrał ze sobą Marlborougha, zdolności którego słusznie cenił, nie mając zresztą najlżejszego podejrzenia o niedawnych jego z dworem w Saint Germain układach. W Hadze kilka ważnych narad wojennych i politycznych odbyto; przewaga przytém wszechstronnie wykształconego Anglika na każdym kroku uczuć się dawała znakomitszym dowódcom i mężom stanu Zjednoczonych Prowincyj. Długo potém Heinsiusz opowiadał o rozmowie, jaką miał w owym czasie Wilhelm z księciem Vaudemont, jednym z najzdolniejszych generałów w służbie holenderskiej. Vaudemont mówił z pochwałami o kilku angielskich oficerach i między innemi o Talmashu i Mackayu, stawiął jednak bez porównania wyżej nad innych Marlborougha. „Posiada on wszystkie przymioty generała. Po spojrzeniu już poznać go można. Z pewnością czegoś wielkiego dokona.” „W rzeczy saméj, mój kuzynie, król odrzekł, sądę, że lord urzeczywistni to wszystko, co o nim przepowiadasz.“

Krótki jeszcze pozostawał czas przed rozpoczęciem działań wojennych. Wilhelm przebył go w ulubionym parku swoim w Loo. Marlborough tamże pozostał dwa czy trzy dni i wysłany został do Flandryi z rozkazem zebrania wszystkich wojsk angielskich, założenia obozu w okolicy Brukseli i przygotowania wszystkiego na przybycie króla.

I oto nadeszła chwila dla Marlborougha, w której mógł dać dowody szczerości owych oświadczeń, które mu zapewniły przeba-

czenie winy, zdolnej rozniecić śmiertelnej zemsty uczucie nawet w charakterze łagodnym, ze strony człowieka, serce którego sam mienił być twardszém niż gzyms (u komina) murowany. Z Saint Germain otrzymał zlecenie, by niebawem obietnicy dotrzymał i przeszedł na czele swojego wojska. Objasniono go, że jest to najważniejsza usługa, jaką oddać może rządowi. Słowo było dane; łaskawy monarcha, zatarłszy w pamięci wszystkie przewinienia dawne, z całym zaufaniem spodziewał się, że dotrzymaném będzie. Z biegłością sobie właściwą obłudnik wyminął wyraźne żądanie. Tłumaczył się w wyrazach pełnych poszanowania i tchnących przywiązaniem, że natychmiast nie wykonał rozkazów królewskich. Przyniesienie, którego spełnienia od niego się żąda, dokładnie zrozumianém nie zostało. Zachodzi nieporozumienie ze strony posłów. Uprowadzić jeden lub dwa pułki—więcejby szkody niż pożytku przyniosło. Wojsko zaś całe uprowadzić, wymagałoby dużo czasu i zachodów ¹⁾. Podczas gdy Jakób szemrał na te wymówki i żałował, że był tak skorym do pojednania, Wilhelm przybył do głównej kwatery wojsk związkowych i objął naczelne dowództwo.

Działania wojenne we Flandryi rozpoczęły się na nowo w początkach czerwca i trwały do końca września. Znaczniejszej potyczki nie było. Oba wojska odbywały marsze w prostym i wstecznym kierunku, zbliżały się do siebie i cofały. Przez pewien przeciąg czasu stały naprzeciw siebie w odległości nie większej jak mila. Atoli ani Wilhelm ani Luxemburg nie chciał walczyć, nie mając korzystnego stanowiska; do tego zaś żaden nie dopuszczał drugiego. Ta mdła kampania jednak godna uwagi z powodu jednej okoliczności. Dłużej niż przez wiek cały kraj nasz nie wysłał był żadnej większej siły wojennej w celu prowadzenia wojny na lądzie za granicami wysp brytańskich. Ztąd arystokracja nasza dawno przestała być stanem wojskowym. Szlachcic francuzki, niemiecki lub holenderski zwykle zostawał żołnierzem. Zdaje się, iż trudnoby było znaleźć w świetném kole otaczającym Ludwika w Wersalu chociaż jednego margrabiego lub wice-hrabiego lat czterdziestu, któryby nie przyjmował udziału w jakiej bitwie lub oblężeniu. U nas przeciwnie, przeważna większość naszych parów, baronetów i bogatych właścicieli ziemskich znała tylko służbę milicyi i nie brała nigdy udziału w znaczniejszej wyprawie wojennej niż przytłumienie rokoszu ulicznego lub toro-

¹⁾ Życie Jakóba, II, 449.

wanie przejścia jakiej processyi. Pokolenie, które walczyło pod Edgebill i pod Lansdowne, prawie wymarło. Wojny Karola IIgo odbyły się niemal wyłącznie na morzu. W skutek tego podczas jego panowania służba wojskowa morska była znacznie więcej w zwyczaju niż lądowa; zdarzało się też kilkakrotnie, gdy flota nasza wypływała na spotkanie Holendrów, że modni panowie w takiej liczbie znajdowali się na pokładach, iż parki i teatru opustoszały. Nakoniec w r. 1691, poraz pierwszy od czasu, że Henryk VIII oblegał Boulogne, pojawiło się na stałym lądzie wojsko angielskie pod dowództwem króla Anglii. Obóz, który jednocześnie był dworem, silnie przynęcał wielu z młodéjszlachty przejętych przyrodzoną odwagą i żądnymi łaski, którą mężczyźni odznaczający się śmiałością zawsze w oczach kobiet znajdowali. Poczęło więc być modą, że panice, co czesali spływające na ramiona peruki swoje i częstowali się wonną tabaką w kawiarni św. Jakóba ¹⁾, wyjeżdżali jako ochotnicy do Flandryi. Główna kwatera Wilhelma ożywiła się natłokiem pysznych pojazdów i nieprzerwanym szeregiem uczt wystawnych. Między młodzieżą dobrze urodzoną a ducha pełną, garnącą się pod sztandar jego, byli tacy, którzy chociaż radzi spotkać się oko w oko z baterią, bynajmniej jednak nie byli skłonni do wyrzeczenia się przepychu, jakim otaczali się w mieszkaniach na placu Soho. W kilka miesięcy potem Shadwell przedstawił na scenie tych bohaterskich modnisiów i wygodnickich. Śmiech Londynu wzbudzała rola odważnego wprawdzie lecz marnotrawnego i zniewieściałego fanfarona, który nie może doczekać się złożenia na szable z najdzielniejszym żołnierzem gwardyi francuzkiej, i przytém mocno jest zafrasowanym wiadomością, że mu trudno będzie codziennie podczas lata dostawać lodu do zamrożenia szampana. Bohater wyjeżdża z kucharzami, cukiernikami i praczkami, z wozem sreber, z całą garderobą ubrania obszytego koronkami i haftowanego, z licznymi nareszcie sprzętami namiotu, do których materye wybrało zgromadzenie pań modnych.

Podczas gdy armie nieprzyjacielskie dawały baczność na kroki wzajemne we Flandryi, wojna w innych stronach Europy prowadzoną była z nieco większą usilnością. Francuzi otrzymali niejaką przewagę w Katalonii i Piemencie. Tureccy ich sprzymierzeńcy,

¹⁾ Kawiarnia tak nazwana z powodu sąsiedniego położenia obok pałacu St. James czyli św. Jakóba. (Przyp. tłum.).

od wschodu grożący krajom cesarskim, w walnej bitwie przez Ludwika Badeńskiego pokonani zostali. Nigdzie atoli wypadki podczas lata nie były tak ważne jak w Irlandyi.

Od października 1690 r. począwszy aż do maja 1691, żaden ruch wojenny większych rozmiarów przedsiębrany nie był w tym kraju. Obszar wyspy w ciągu zimy i wiosny prawie w równej części zajmowały narodowości walczące. Cały Ulster, większa część Leinsteru i blisko trzecia Munsteru poddała się Anglikom. Irlandczycy dzierżyli cały Connaught, większą część Munsteru i dwa czy trzy hrabstwa Leinsteru. Kręta linia graniczna, uformowana przez załogi Wilhelma, sięgała w północno-wschodnim kierunku od zatoki Castlehaven aż do Mallow, ztąd zaś zwracała się jeszcze bardziej na wschód aż do Cashel. Od Cashelu szły kresy do Mullingar, od Mullingar do Longfordu, od Longfordu do Cavanu, przechodziły po lewym brzegu jeziora Erne i spotykały się znowu z oceanem pod Ballyshannon ¹⁾).

Na stronie angielskiej tej przegrody panował porządek prostaczy i niedostateczny. Dwaj sędziowie najwyżsi, Coningsby i Porter, wspólnie z radą tajną byli namiestnikami Wilhelma na dublińskim zamku. Naznaczono sędziów, szeryfów i sędziów pokoju; po długiej przerwie odbyto sądy w kilku stolicach hrabstw. Tymczasem z osadników utworzono silną milicją pod dowództwem oficerów przez rząd mianowanych. Ruchawka stołeczna składała się z dwu tysięcy pięciuset piechoty, dwóch chorągwi jazdy i dwóch chorągwi dragonów; wszyscy byli protestanci, dobrze uzbrojeni i dobrze ubrani ²⁾). Czwartego listopada, w rocznicę urodzin Wilhelma, i również piątego, w rocznicę wyładowania jego w Torbay, ten oddział wystąpił z całą okazałością wojskową. Zwycięzeni i rozbrojeni krajowcy, tłumiąc smutek i gniew, byli świadkami tryumfu kasty, którą pięć miesięcy temu bezkarnie uciskali i rabowali. Sędziowie najwyżsi odbyli uroczysty pochód do katedry św. Patrycyusza; bito w dzwony, ogień weselne palono; beczki piwa i wina francuzkiego, czopy wytknąwszy, na ulicach stawiano; na Łące Kolegiackiej wystawiono sztuczne ognie; liczne szlachty i publiczne urzędy piastujących grono zebrało się na ucztę w zamku; przy drugim zaś daniu przy odgłosie trąb, herold prowincyi Ulsteru w języku łacińskim, francuzkim i an-

¹⁾ Story, Dalszy ciąg; Obwieszczenie z dnia 21 lutego 1690/1; Gazeta Londyńska z 12 marca.

²⁾ Story, Dalszy ciąg.

gielskim ogłosił Wilhelma i Maryą z Bożej łaski panującymi w Wielkiej Brytanii, Francji i Irlandyi ¹⁾.

W powiatach, w których panowała ludność saksońska, handel i przemysł już się ożywiły. Miedziane liczmany z wizerunkiem i napisem Jakóba znikwały przed srebrem. Zbiegli, którzy do Anglii się schronili, całemi gromadami wracali; i przy pomocy ich intelligencji, pracowitości i oszczędności wnet powetowano w części spustoszenie, dwoma latami bezładu i rabunku sprawione. Okręty kupieckie ciężko naładowane, bez przerwy przepływały w jedną i w drugą stronę przez kanał św. Jerzego. Dochody urzędów celnych po wschodnim brzegu od Corku do Londonderry wynosiły w ciągu sześciu miesięcy sześćdziesiąt siedm tysięcy pięćset funtów; summę tę w najbardziej pomyślnych czasach jako nadzwyczajnąby uważano ²⁾.

Irlandczycy, zamieszkali w zagrodzie angielskiej, bez wyjątku byli wrogami panowania Anglików. Z tego powodu rozciągnięto nad nimi surowe przepisy policyjne, naturalnem, chociaż pożałowania godnem, nadzwyczajnej grozy i nadzwyczajnych zacepek następstwem będące. Papieżnikowi nie wolno było posiadać ani szabli ani strzelby. Nie wolno mu było wydalać się z parafii swojej dalej nad trzy mile, wyjąwszy do miasta na targ w dni targowe. By nie dawał wiadomości lub pomocy swojej braci, zachodnią część wyspy zajmującej, zakazano mu mieszkać w pasie dziesięciomilowym nad granicą. By nie zamieniał domu swego na miejsce dla schadzek malkontentów, zakazano mu wódkę w małych ilościach sprzedawać. Jedno z obwieszczeń oznajmiało, że gdyby własność protestanta uszkodzoną została przez włóczęgów, to straty mają mu być wynagrodzone przez sąsiadów papieżników. Inne znowu głosiło, że papista, nie będący przynajmniej przez trzy miesiące stałym mieszkańcem Dublinu a znajdujący się w tém mieście, będzie uważany za szpiega. W Dublinie i w okolicy pod żadnym pozorem gromadzić się nie wolno było papistom w liczbie wyższej nad pięć osób. Bez jakiegokolwiek zastony ze strony rządu żaden członek kościoła rzymskiego nie był bezpiecznym; rząd zaś nie udzielał opieki żadnemu

¹⁾ Story, Bezstronne opowiadanie, i Gazeta Londyńska 17 listop. 1690.

²⁾ Story, Bezstronne opowiadanie. Rok 1684 uważany był jako peryod niezwyklej pomyślności i dochody celne były bardzo znaczne. Przecież dochody te ze wszystkich portów irlandzkich przez rok cały uczyniły tylko sto dwadzieścia siedm tysięcy funtów. Zob. Pamiętniki Clarendona.

członkowi rzymskiego kościoła, który miał syna w wojsku irlandzkim ¹⁾.

Mimo wszelkiej ostrożności i srogości, jednak Celtowie mieli często sposobność zemścić się chytrze. Domy i stodoły nieraz podpalano; żołnierzy zabijano; prawie nie można było znaleźć świadków przeciwko złoczyńcom, którym cała ludność sprzyjała. W takich wypadkach rząd kilkakrotnie dopuścił się czynów, które raczej do tureckich niż do angielskich rządów przypadać się zdawały. Jeden z tych czynów został ulubionym tematem pamflicistów jakobicznych i przedmiotem ostrego badania w parlamencie westminsterskim. Znalaziono sześciu muszkietników zarzniętych w oddaleniu kilku mil od Dublinu. Mieszkańców wioski, w której zabójstwo dokonane zostało, mężczyzn, kobiety i dzieci, jak baranów zapędzono do zamku, gdzie rada tajna zasiadała. Jednemu z morderców nazwiskiem Gafney, zabrakło odwagi. Zgodził się być świadkiem przeciw drugim, był badanym przez radę, przyznał się do własnej winy i nazwał kilku spółników. Następnie oddano go do więzienia, atoli księdzu udało się znaleźć przystęp do niego na kilka minut. Co się działo w ciągu tych kilku minut, okazało się przy powtórném stawieniu go przed radą. Bezczelnie zaprzeczył temu, że się do czegokolwiek przyznał lub kogobądź obwinił. Słuchacze jego, z których kilku zapisało było jego wyznania, oburzyli się na tę zuchwałość. Najwyżsi sędziowie wybuchnęli: „Jesteś łotr, jesteś złoczyńca; będziesz powieszony. Gdzie główny stopka?” Stopka przyszedł. „Uprowadź tego człowieka,” rzekł Coningsby, wskazując na Gafneya; „uprowadź tego człowieka i powieś go.” Gotowej nie było szubienicy; laweta armatnia się nadała; więźniowi wnet stryczek założono bez sądu, nawet bez pisanego rozkazu stracenia winowajcy; a działo się to, mimo że o kilkaset kroków znajdowała się sala posiedzeń sądowych. Izba gmin angielskich w parę lat potém, po długich rozprawach postanowiła jednogłośnie, że rozkaz stracenia Gafneya był samowolny i nieprawny, że jednak okoliczności, w których znajdował się Coningsby tak dalece winę jego zmniejszają, iż nie zasługuje na stawienie go przed sądem ²⁾.

¹⁾ Story, Opowiadanie i Ciąg dalszy; Gazety Londyńskie z 29 września 1690; 8 grudnia i 12 marca 1690/1.

²⁾ Zob. Dyaryusz lordów z 2 i 4 marca 1692/3 r. i Dyaryusz gmin z 16 grudnia 1693 r. i 29 stycznia 1693/4. Wypadek, w najlepszym nawet razie, okropny, opowiadany był przez osobistych i politycznych nieprzyjaciół sędziów z dodat-

Zagrodnika saksońskiego wówczas nietylko trapiła nieprześlądana nienawiść Irlandczyków: dokuczali mu prawie zarówno jego sprzymierzeńcy i jego heloci. Pomoc żołnierza zagranicznego wprawdzie była konieczną, lecz była drogo okupioną. Wilhelm nawet, który jednoczył w osobie swojej całą władzę cywilną i wojskową, z trudnością utrzymywał karność w wojsku pochodzącem z wielu różnych krajów i w znacznej części złożonem z najemników przywykłych do życia w wolnych kwaterach. Władza w nim jednym złączona teraz rozpadała się na działy i poddziały. Dwaj sędziowie najwyżsi uważali zarząd cywilny za właściwe im zadanie i pozostawiali wojsko kierownikowi Ginkella, który był głównodowodzącym. Ginkell w porządku wzorowym utrzymywał wojska posiłkowe holenderskie pod jego bezpośrednimi rozkazami zostające. Ale władza jego nad Anglikami i Duńczykami była mniej zupełna; podczas zaś zimy żołd ich na nieszczęście zalegał. Wynagradzali oni sobie przez przekroczenia i zdzierstwa brak tego, co się im z prawa należało, a przeciw: prawie niepodobna było surowo karać ludzi za to, że mając broń w rękę, nie chcieli z głodu umierać. Z początkiem wiosny nakoniec przybyły znaczne zasiłki pieniężne i zapasy żywności; zaległości zostały spłacone; racye rozdawano obfite i ściślejszą karność w wykonanie wprowadzono. Atoli do końca wojny zbyt wyraźne pozostawały ślady złych obyczajów przez żołnierzy nabieranych ¹⁾.

Tymczasem w tej części Irlandyi, która jeszcze Jakóba królem uznawała, prawie że nie było ni prawa, ni własności, ni rządu. Katolicy z Ulsteru i Leinsteru uciekali na zachód dziesiątkami tysięcy, pędząc przed sobą znaczną część stad, co uszły rzezi dwóch lat okropnych. Jednak napływ żywności do krainy celtyckiej o wiele nie dorównywał napływowi pożywających. Potrzeby do życia były skąpe. Wygody, do których każdy gospodarz prosty lub mieszczanin w Anglii był przyzwyczajony, ledwo dla magnatów i generałów były dostępne. Nie widziano innych monet prócz kawałów niecennego kruszcu, które koronami i szylingami nazywano. Nominalne ceny były ogromnie wygórowane. Za kwartę piwa półtrzecia

kami, które izba gmin widocznie miała za potwarz i które ja też potwarzą być mniemam. Zob. Gallienus Redivivus. Opowiadanie, jakie pułkownik Robert Fitzgerald, radca tajny i świadek naoczny na piśmie podał izbie lordów pod przysięgą, wydaje się mnie zupełnie wiarogodnem. Dziwna, że Story, chociaż ma wzmiankę o zabiciu żołnierzy, nic jednak nie wspomina o Gafneyu.

¹⁾ Burnet, II, 66; Odpowiedź Leslie do króla.

szylinga, za kwartę wódki trzy funty płacono. Jedyne miasta znaczniejsze na zachodnim brzegu były Limerick i Galway; uciemnienie zaś handlujących w tych miastach doszło do tego, że wielu z nich z resztkami zapasów swoich przemykało się na grunt angielski, gdzie chociaż papista zmuszony był poddać się wielkiemu ograniczeniu swobody i wielkiemu upokorzeniu, przecież mógł sprzedawać własny towar po własnej cenie i cenę takową w srebrze otrzymywał. Kupcy, którzy pozostali w nieszczęśliwej krainie, upadli. Wszystkie składy, których zawartość miała jaką cenę, zostały odbite przez łotrów pod pozorem zbierania zapasów dla służby publicznej; w zamian za postawy sukna i beczki cukru właściciele dostawali odłamki starych kotłów i rondli, którychby w Londynie lub Paryżu żebrak nie przyjął. Jak tylko okręt kupiecki przybywał do zatoki Galway lub do Shannonu, natychmiast ci rabusie go zatrzymywali. Ładunek zabierano, a właściciel jego był zniewolony taką ilością wołowych skór, wełny i łoju się zadowolnić, jaką mu oddać raczyła szajka, co go zrabowała. Skutkiem tego, podczas gdy zagraniczne towary szybko napływały do portów Londonderry, Carrickfergus, Dublinu, Waterford i Corku, każdy żeglarz omijał Limerick i Galway, jakby gniazda rozbójników morskich ¹⁾.

Różnica między piechotą irlandzką i ruchawką irlandzką nigdy zbyt wyraźną nie była. Teraz znikła zupełnie. Wielka część wojska uwolnioną została, by się rabunkiem utrzymywała. Rozbójnicza wojna nieprzerwanie wrzała po granicy oddzielającej państwo Wilhelma od państwa Jakóba. Szajki partyzantów, nieraz obwiniętych w skręconą słomę, zamiast zbroi służyć mającą, codziennie przekradały się na grunt angielski, paliły, burzyły, rabowały i spieszyły napowrót do siebie. Obrona przeciw takim najazdom nie była łatwą, bo ludność wiejska złupionego kraju miała żywe współczucie dla samych łupieżców. Spichrz wypróżnić, podłożyć ogień pod dom mieszkalny, rozpędzić stado heretyka, każdy brudny mieszkaniec glinianej chałupy uważał za dobry uczynek. Oddział mający za cel taką pracę, mimo wszystkie ogłoszenia najwyższych sędziów, mógł z całym zaufaniem spodziewać się spotkać przyjaciela, który mu

¹⁾ *Macariae Excidium*; Fumeron do Louvois 31 stycznia/10 lutego 1691 r. Uważać należy na to, że Kelly, autor książki *Macariae Excidium* i Fumeron, intendent francuzki, są świadkami najwiarogodniejszymi. Obaj oni w tym czasie byli w murach Limericku. Nie ma powodu wątpić o bezstronności Francuza; Irlandczyk zaś był stronnym dla swoich.

wskaże najbogatsze łupy, najbliższą drogę i najbezpieczniejszą kryjówkę. Anglicy uskarżali się na to, że było tak trudno schwytać partyzanta. Widząc blizkie niebezpieczeństwo, kładł się w wysokiej trawie bagien; wtedy równie łatwo było odszukać go, jak znaleźć zająca siedzącego. To wskoczył do rzeki i leżał, jak wydra wysuwając usta i nozdrza nad wodę. Bywało, że cała rozbójników szajka zmieniała się w mgnieniu oka w gromadę niewinnych robotników. Wszyscy rozbierali swoje strzelby, chowali zamki w odzieży, wsadzali korki do wylotów, zatykali zapaly piórami i broń do blizkiego stawu wrzucali. Nic widać nie było prócz szeregu ubogich chłopków, którzy nawet pałki przy sobie nie mieli i których pokorne wejście i krok czołgający dowodzić się zdawały, że ich ducha zupełnie przygnębiła niewola. Gdy niebezpieczeństwo minęło, na znak dany każdy tam poleciał, gdzie broń ukrył; i niebawem szajka dążyła przyspieszonym krokiem ku jednemu z dworów protestanckich. Jedna z band wtargnęła do Clonmelu, inna do okolic Maryborough; trzecia założyła łożysko na lesistej wysepce z twardego gruntu, otoczonej rozległymi bagnami Allenu, spłądrowała hrabstwo Wicklow i trwożyła nawet przedmieścia Dublinu. Takie najazdy, co prawda, nie zawsze się udawały. Rabusie niejednokrotnie spotykali się z oddziałami milicyi lub z załogą angielską w takim stanie, w którym ani pozór fałszywy, ani ucieczka, ani opór możliwymi nie były. W tych razach wszystkich chłopów których ujęto, bez żadnej formalności na najbliższym drzewie wieszano ¹⁾.

W głównej kwaterze irlandzkiej nie było podczas trwania zimy żadnej władzy, któraby zdolną była zmusić do posłuszeństwa w promieniu chociażby milowym. Tyrconnel był na dworze francuzkim. Rządy najwyższe oddał był radzie regencyjnej z dwunastu osób złożonej. Nominalne nad wojskiem dowództwo powierzył Berwickowi; Berwick atoli, chociaż jak się potem okazało, niepospolicie odważny i zdolny, jednak był młodym i niedoświadczonym. O zdolnościach jego ani świat, ani on sam nic nie wiedział ²⁾; więc bez ociągania

1) Story, Bezstronne opowiadanie i Ciąg dalszy, i Gazeta londyńska z grudnia, stycznia, lutego i marca 1690/1 r.

2) Godném jest uwagi, że Avaux, chociaż nader przenikliwy znawca charakteru, o wiele niżej cenil Berwicka niż należało. W liście do Louvois z dnia 15/25 paździer. 1689 r. Avaux tak pisze: „Mam sobie za obowiązek powiedzieć Panu, że o ile wieść niesie, jest on osobiście odważnym, lecz jak najmniej zdolnym oficerem i trochę postrzelonym.”

poddawał się kierunkowi rady wojennej nominowanej przez lorda namiestnika. Ani rada regencyi, ani rada wojenna nie były w Limericku popularne. Irlandczycy uzalali się, że ludziom nie będącym pochodzenia irlandzkiego powierzono udział w administracyi przeważny. Najgłośniej szemrano na oficera Tomasz Maxwell zwanego. Nie ulegało wątpliwości, że był Szkotem, a wątpliwém było, czy był katolikiem rzymskim; nie ukrywał on zresztą niechęci, jaką dla owego parlamentu celtyckiego żywił, który uchylił ustawę osadniczą i akt oskarżenia uchwalił ¹⁾. Niezadowolenie przez mataczy chytrze podżegane, z których podstępny i niemoralny Luttrell, zdaje się, był najczynniejszym, wkrótce w otwarty rokosz przeszło. Odbyto walne zgromadzenie. Wielu oficerów, kilku parów, kilku znakomitszych prawników i kilku prałatów kościoła rzymsko-katolickiego było obecnych. Uchwalono, że rząd ustanowiony przez lorda namiestnika jest przeciwny konstytucyi. Podług zdania zgromadzenia, Irlandyą pod nieobecność króla prawnie rządzić mógł tylko namiestnik, albo lord deputowany, albo wreszcie sędziowie najwyżsi. Król był nieobecny. Namiestnik nieobecny. Deputowanego lorda nie było; nie było sędziów najwyższych. Akt był żaden, przez który Tyrconnel poruczył władzę swojej radzie z osób od niego zależnych składającej się. Naród przeto pozostał bez prawdziwego naczelnika, i bez naruszenia przysięgi hołdowniczej mógł tymczasowe obmyślcć środki bezpieczeństwa własnego. Wysłano deputacyą do Berwicka z zawiadomieniem, że przyjął wprawdzie władzę, do której nie miał prawa, że jednak wojsko i naród irlandzki chętnie przyznają go swoją głową, jeżeli on rządy sprawować zechce, natchniony przez radę prawdziwie irlandzką. Oburzony Berwick wyraził zdziwienie swoje, że wojskowi odważają się na odbywanie zgromadzeń i narad bez pozwolenia na to swojego generała. Odpowiedź opiewała, że generała nie ma i że łatwo znaleźć można innego wodza, jeżeli jaśnie oświecony pan nie raczy podjąć się rządzenia na wskazanych warunkach. Berwick z wielkim wstrętem ustąpił i dalej był lalką, lecz już w innych rękach ²⁾.

Sprawcy tego przewrotu uznali za dobre wysłać posłów do Francyi w celu obrony swego postąpienia. Członkami poselstwa byli biskup rzymsko-katolicki Corku i oba Luttrellowie. Na okręcie, który popłynął z niemi z Limericku do Brestu, spotkali towarzysza

1) Odpowiedź Leslie do Kinga; *Macariae Excidium*.

2) *Macariae Excidium*.

podróży wcale dla nich niemiłego, swego wroga Maxwella. Podejrzewali go, nie bez powodu o to, że tak samo jak oni jedzie do Saint-Germain, lecz z inném zleceniem. Berwick w istocie wysłał Maxwella dla baczenia na ich kroki i dla zniweczenia ich zamiarów. Henryk Luttrell, najmniej skrupulatny z ludzi, chciał od razu sprawę zakończyć wrzuceniem Szkota do morza. Biskup atoli, będąc sumiennym i Szymon Luttrell, który był człowiekiem honorowym, na ten fortel się nie zgodzili ¹⁾.

W Limericku tymczasem najwyższa władza była w zawieszeniu. Berwick widząc, że nie posiada rzeczywistej powagi, zupełnie sprawy zaniedbywał i wyłącznie oddawał się rozrywkom, jakie to smutne miejsce wygnania dostarczało. Pomiedzy przywódcami irlandzkimi nie było żadnego, któryby miał dosyć znaczenia i zdolności dla ujęcia innych w karby. Sarsfield czas jakiś przodował. Lecz Sarsfield, chociaż odwagą i ruchliwością na polu bitwy znakomity, mało był biegły w prowadzeniu wojny, a mniej daleko biegły w prowadzeniu spraw cywilnych. Nawet ci co pragnęli utrzymać go przy władzy, zmuszeni byli przyznać, że miał charakter zbyt dowierzający i zbyt łagodny na posadę, na której iście niepodobna było być zanadto podejrzliwym i surowym. Wierzył wszystkiemu, co mu mówiono. Podpisywał wszystko, co mu podawano. Intendenci powolnością jego ośmieleni, rabowali i kradli z większą niż poprzednio czelnością. Codziennie robili oni wycieczki, w dzidy i strzelby zbrojni, by zabierać wrzekomo dla służby publicznej, w rzeczy samej zaś dla własnej korzyści, wełnę, płótno, skóry, łój, sprzęty domowe, sprzęty rolnicze; przetrząsali każdą spiżarnię, każdą garderobę, każdą piwnicę, nawet do własności księży i prałatów świętokradzkie ręce wyciągali ²⁾.

Na początku wiosny rząd, jeżeli zasługuje na to miano, którego widomą głową był Berwick, rozwiązany został przez Tyrconnela powrót. Luttrellowie w imieniu swoich ziomków błagali Jakóba, żeby nie podawał tak wiernego ludu nienawistnemu i niezdolnemu namiestnikowi. Mówili, że Tyrconnel stary, że zdrowie jego podkopane, że potrzebuje dużo snu, że nic nie zna wojny, że puszcza sprawy w odwłokę, że stronny, że chciwy, że go naród cały podejrzewa i nienawidzi. Opuśczeni przez niego Irlandczycy mężnie oparli się wrogowi

¹⁾ Macariae Excidium; Życie Jakóba, II, 422; Pamiętniki Berwicka.

²⁾ Macariae Excidium.

i zmusili zwyciężkie Księcia Orańskiego wojsko do cofnięcia się. Mieli oni nadzieję, że wkrótce wyruszą w pole w trzydzieści tysięcy ludzi i zaklinali króla, aby im przysłał dowódcę, któryby taką był w stanie dowodzić siłą. Tyrconnel zaś i Maxwell wystawiali delegowanych jako rokoszan, demagogów, zdrajców i nalegali na Jakóba, żeby Henryka Luttrell osadził w Bastylli jako towarzysza Mountjoja. Jakób, którego te wzajemne oskarżenia obalamuciły zupełnie, długo się wahał, ale w końcu z roztropnością go znamionującą wywinął się z zakłopotania, zbywając obie strony pięknymi słówkami i wszystkim zalecając, aby w Irlandyi spór swój załatwili. Berwicka w tymże czasie powołano znów do Francyi ¹⁾.

Tyrconnela przyjęli w Limericku, nawet nieprzyjaciele jego, z należnym szacunkiem. Jakkolwiek go nienawidzili silnie, nie mogli jednak zaprzeczać mu prawomocnej władzy; jakkolwiek utrzymywali, że słusznie pod jego nieobecność uchylili rozporządzenia konstytucyi przeciwne, teraz atoli przyznawali, że skoro jest obecnym, jest ich najzupełniej prawnym rządcą. Nie był też Tyrconnel pozbawiony środków, któremiby ich mógł sobie zjednać. Przywoził bowiem z sobą piękne słówka i nie jedną obietnicę, list mianujący Sarsfielda parem, trochę pieniędzy bitych nie z podłego kruszcu i trochę odzienia, które od pieniędzy pożądańszem było. Ta nowa odzież nie była wprawdzie wykwinna. Ale generałowie już oddawna mieli nałockiach dziury a między szeregowymi znalazłeś takich, których odzienie uważanoby nawet w krajach zamożniejszych, za nieodpowiednie do straszenia niem ptastwa w zbożu. Teraz przynajmniej, poraz pierwszy po tylu miesiącach, każdy żołnierz mógł się pochłubić parą spodni i parą butów. Lord namiestnik miał także sobie poleconém oświadczyć, że wkrótce kilka nadpłynie okrętów z zapasami żywności i wojskowemi rzeczami. Wiadomość ta była bardzo pocieszająca dla wojska, które już dawno nie widziało chleba i nic innego do picia prócz wody nie miało ²⁾.

W ciągu kilku tygodni posiłków wyczekiwano niecierpliwie. W końcu Tyrconnel był zniewolony zamykać się u siebie, bo skoro się tylko na ulicy ukazał, biegli za nim żołnierze, domagając się żywności. Nawet o wołowinę i baraninę, którą się w stanie nawpół surowym, nawpół upieczonym żywiło wojsko bez jarzyn, bez soli,

1) Życie Jakóba, II 422, 423; Pamiętniki Berwicka.

2) Życie Jakóba, II 433, 451. Dalszy ciąg; Story.

teraz coraz trudniej było i już szeregowi końskiem zaczęli posilać się mięsem, kiedy dawno obiecane statki ukazały się przy ujściu rzeki Shannon ¹⁾.

Znamienity generał francuzki, nazwiskiem Saint Ruth, znajdował się na pokładzie ze swym sztabem. Przywiózł on z sobą nominacją na głównego naczelnika armii irlandzkiej. W liście nominacyjnym nie było wyraźnie powiedzianem, iż zupełnie niezależnem będzie od wicekrólewskiej władzy, ale Jakób zapewnił go był, jako Tyrconnel tajne otrzymał polecenia, aby się do prowadzenia wojny nie mieszał. Saint Ruthowi towarzyszył drugi generał, niejaki D'Usnon. Flota francuzka przywiozła z sobą nieco broni, amunicyi i spore zapasy żyta i mąki. Duch podniósł się między Irlandczykami. Te Deum z pobożnym zapałem odśpiewano w katedralnym kościele Limerick ²⁾.

Tyrconnel żadnych nie poczynił przygotowań do zamierzonej kampanii. Ale Saint Ruth po wylądowaniu natychmiast gorliwie się zajął, aby powetować czas stracony. Byłto człowiek odważny, czynny, stanowczy, lecz nieco szorstki i rozkazujący. We własnym kraju słynął jako jeden z najnielitościwszych prześladowców w czasie dragonad między Hugonotami. Twierdzili angielscy wigowie, jakoby go we Francyi katem przezywano, jakoby w Rzymie kardynałowie na jego oburzali się okrucieństwa, jakoby nawet królowa Krystyna, która istotnie nie miała prawa wzdrygać się na rzeź krwawą, z pogardą się odeń odwróciła. W ostatnich czasach dowodził wojskiem w Sabaudyi. Irlandzkie pułki w służbie francuzkiej będące stanowiły część jego korpusu i spisywały się doskonale. Przypuszczano więc, że szczególniejszą posiada zdolność do przewodzenia wojskom irlandzkim. Ale nie mała zachodziła różnica między dobrze ubranemi, dobrze uzbrojonymi i karnemi Irlandczykami, do których przywykł, a obdartemi ciurami, których roje całe spotykał na uliczkach Limericku. Przyzwyczajony do wystawności i karności, które we francuzkich panowały obozach i między francuzką załogą, zraził się nie mało, widząc, że w kraju, do którego został przysłany, pułkiem piechoty nazywa się jakaś kupa ludzi tak nagich, tak brudnych, tak rozpuszczonych jak żebraki, których zwykł był na lądzie stałym widywać oblegających

¹⁾ Życie Jakóba, II 438, Światło dla ślepych; Fumeron do Louvois, 22 kwietnia/2 maja 1691.

²⁾ Macariae Excidium; Pamiętniki Berwicka; Życie Jakóba, II. 451. 452.

drzwi klasztoru lub ścigających karetę pocztową pod górę się wlokącą. Żle ukrywając swą pogardę dla tego zbiegowiska wrzekomych żołnierzy, zaczął jednak usilnie pracować nad ujęciem w karby téj niesfornéj tłuszczy. Dzień i noc był na koniu, pędząc od stanowiska do stanowiska, od Limericku do Athlone, od Athlone na północny brzeg jeziora Rea i znów z powrotem od jeziora Rea do Limericku ¹⁾).

Zresztą nie miał Saint Ruth czasu do tracenia, gdyż w kilka dni po swoim przybyciu dowiedział się, że nieprzyjaciel już był całkiem w pogotowiu. Większa część wojska angielskiego w końcu maja już była zgromadzona w okolicy Mullingar. Ginkell stał na czele téj siły a miał pod sobą dwóch po Marlboroughu najlepszych oficerów, jakimi się naówczas wyspa nasza chlubić mogła, Talmaska i Mackaya. Margrabia Ruvigny, dziedziczny wychodźców dowódzca i starszy brat dzielnego Caillemot, który poległ w bitwie nad Boynem, przyłączył się do wojska w stopniu generał-majora. Lord sędzia, Coningsby, lubo nie z powołania żołnierz, przybył z Dublinu, żeby zapał wojska podniecać. Na pierwszy rzut oka dostrzegałeś, że pieniądze przez parlament angielski uchwalone, nie zostały zmarnowane. Ubranie było całkiem nowe; szkarłatem lśniły szeregi a artylerya była tego rodzaju, jakiej nigdy jeszcze w Irlandyi nie widziano ²⁾).

Szóstego czerwca ruszył Ginkell z głównym obozem z Mullingar a dnia następnego przybył do Ballymore. W Ballymore stała na półwyspie, otoczonym niby bagnem niby jeziorem stara forteca, świeżo przez Sarsfielda obwarowana, broniona przez załogę w tysiąc blisko ludzi. Zatoczono natychmiast angielskie działa. W kilka godzin zaraz doczekali się oblężnicy téj przyjemności, że widzieli oblężonych, jak króliki biegających z jednej do drugiej kryjówki. Dowódzca, który z początku stawiał się hardo, pokornie prosił o łaskę, której mu téż nie odmówiono. Całą załogę wyprawiono do Dublinu. Ze strony zwycięzców tylko ośmiu padło ³⁾).

1) Macariae Excidium; Burnet, II. 78; Dangeau; Mercurius Reformatus, 5 czerw. 1691.

2) D o k ł a d n y d z i e n n i k zwyciężkich postępów wojsk Ich Kr. Mości pod sprawą generała Ginckle obecnego lata w Irlandyi, 1691; Story, Dalszy ciąg; Pamiętniki Mackaya.

3) Gazeta Londyńska, 18, 22 czer. 1691; Story, Dalszy ciąg; Życie Jakóba, II. 452. Autor życiorysu zarzuca dowódcy zdradę i tchórzostwo.

Ginkell kilka dni obrócił na naprawę obronnych wałów i murów Ballymoru. Zaledwie roboty swoje ukończył, aliści nadeszły posiłki duńskie pod sprawą księcia Wirtemberskiego. Całe więc wojsko wtedy ruszyło na zachód i dziewiętnastego czerwca stanęło pod murami Athlone ¹⁾.

Athlone było może pod względem wojennym najważniejszym na wyspie miejscem. Rosen, co się znał na wojnie, zawsze utrzymywał, że tu najkorzystniej mogliby Irlandczycy stawić czoło Anglikom ²⁾. Miasto, które opasywały wały ziemne, leżało częścią w Leinster, częścią w Connaught. Dzielnica angielska, która w Leinster leżała, składała się kiedyś z kilku nowych i pięknych domów, ale ją na kilka przedtém miesięcy spalili Irlandczycy tak, iż zwaliska po niej tylko pozostały. Celtycka dzielnica, która w Connaught leżała, była stara i nędznie zabudowana ³⁾. Rzeka Shannon, co graniczną dwóch prowincyj stanowi miedzę, w głębokiem korycie a w bystrym pędzie płynie przez Athlone i porusza dwa wielkie młyny wznoszące się na łukach kamiennego mostu. Około mostu, na gruncie prowincyi Connaught, murowany zamek zbudowany, jak powiadano przez króla Jakóba, wznosił się na wysokość siedmdziesięciu stóp a miał ze dwieście stóp obwodu wzdłuż rzeki. W odległości pięćdziesięciu lub sześćdziesięciu yardów od miasta był bród niewielki.

W ciągu nocy z dziewiętnastego Anglicy ustawili swe działa a nazajutrz dwudziestego rozpoczęli ogień z armat. O piątęj po południu rozpoczął się napad. Jeden waleczny Francuz, wychodźca, z granatem w ręku, pierwszy wdrapał się na wał i padł, konającym jeszcze głosem zachęcając swych rodaków do śmiałego nacierania. Tacy to byli dzielni ludzie, których Ludwika religijna gorliwość,

¹⁾ Gazeta Londyńska, 22, 25 czer. 2 lipca, 1691; Story, Dalszy ciąg; Dokładny dziennik.

²⁾ Życie Jakóba, II. 373, 376, 377.

³⁾ Macariae Excidium. Muszę tu zrobić uwagę, że poniżej przytoczony ustęp należy do tych, które mi wierzyć każą, że tekst łaciński jest tekstem pierwszym. Łaciński tak brzmi: „Oppidum ad Salaminium amnis latus recentibus ac sumptuosioribus aedificiis attollebatur; antiquius et ipsa vetustate incultius quod in Paphis finibus exstructum erat.” Angielski tekst zaś tak powiada: Miasto po stronie Salaminii było lepiej zbudowane jak miasto po stronie Pafii.“ Niewątpliwie więc tekst łaciński mieści w sobie szczegóły, które mogła podać tylko osoba znająca Athlone przed wojną. Angielska wersja jest jak najgorsza. Zbytecznym będzie, jeśli nadmienię, że strona Pafii jest Connaught, a dzielnica Salaminii Leinster.

kiedy w największej sam był potrzebie, przerzucała do obozu jego najzaciętszych wrogów. Przykład nie pozostał bez skutku. Granaty się jak grad sypały. Obłężnicy setkami się wdrapywali. Irlandczycy ustąpili i do mostu biegli. Natłok był tak wielki, że niejeden z uciekających w ciżbie śmierć znalazł na wązkiem przejściu a inni poza poręczę wyparci tonęli w wodzie, która gwałtownie na koła młyńskie spływała. W kilka godzin Ginkell zawładnął angielską w Athlone dzielnicą a to zwycięstwo okupił stratą tylko dwudziestu zabitych i czterdziestu rannych ¹⁾.

Dopiero jednak Ginkell właściwie dzieło rozpoczął. Między nim a irlandzkim miastem bystre nurty swoje toczyła rzeka Shannon. Most był tak wązki, że kilku śmiałych ludzi mogło go bronić od całej następującej armii. Młyny, co na nim stały, silnie były strzeżone a przytém broniły go działa zamkowe. Od strony zaś prowincyi Connaught, gdzie rzekę w bród przejść można było, wznosiły się wały, których obronę za naleganiem lorda namiestnika, co nie zważał na szemrania potężnego stronnictwa, musiał Saint Ruth powierzyć Maxwellowi. Maxwell wrócił z Francyi więcej jeszcze niecierpiany, jak czasu swojego z Irlandyi wyjazdu. Wieść niosła, jakoby w Wersalu z pogardą mówił o irlandzkim narodzie i że z tego powodu przed kilku właśnie dniami przez Sarsfielda publicznie znieważony został ²⁾. Dwudziestego pierwszego czerwca Anglicy zajęli się ustawieniem bateryj wzdłuż brzegu rzeki od strony Leinster. Nazajutrz o świcie już rozpoczęła się kanonada. Ogień z dział trwał cały dzień i całą noc następną. Kiedy ranek zaświtał, jeden bok zamku już w gruzach leżał a w popiół obrócone zostały słoma

¹⁾ Dyaryusz oblężenia Athlone przez inżyniera wojskowego, naocznego świadka sprawy, za pozwol. cen. 11 lip. 1691; Story, Dalszy ciąg; Gazeta Londyńska, 2 lip. 1691; Fumeron do Louvois, 28 czer./8 lip. 1691. Opowieść o tym napadzie w Życiu Jakóba, II. 453 jest niedorzeczną bajką, która zdaje się, że nie pochodzi z oryginalnych pamiętników króla.

²⁾ Macariae Excidium. Tu znów zdaje mi się, że jasny widzę dowód, iż angielska wersja tego ciekawego dzieła jest jedynie nędznym tłumaczeniem z łaciny. Angielski tekst powiada tylko: „Lyzander“—Sarsfield—,oskarżył go przed kilku dniami w przytomności generała,“ a nie wspomina, jakie to było oskarżenie. Łaciński oryginał brzmi w następnym sposobie: „Acriter Lyxander, paucos ante dies, coram praefecto copiarum illi exprobraverat nescio quid, quod in aula Syriaca in Cyprorum opprobrium effutivisse dicebatur.“ Angielski tłumacz przez opuszczenie najważniejszych słów i przez użycie aorystu, zamiast plus-quam-perfectum uczynił cały ustęp niezrozumiałym.

kryte domy celtyckiego miasta. Młyn także wraz z sześćdziesięcią żołnierzami, którzy go bronili, stał się pastwą płomieni ¹⁾).

Irlandzcy wszakże bronili mostu zawzięcie. W ciągu kilku dni toczyła się tu na tém wężkiem przejściu ostra walka: żołnierz przeciwko żołnierzowi stawał. Nacierający posuwali się naprzód, ale ciężko o każdy cal ziemi walcząc. Odwagę załogi zasilala nadzieja, że odsiecz nadejdzie. Saint Ruth nareszcie uzupełnił swoje przygotowania. Wiadomość, że Athlone znajduje się w niebezpieczeństwie, skłoniła go do pośpiesznego ruszenia w pole na czele armii wyższej co do liczby, ale ustępującej wojsku Ginkella pod wielu bardzo ważnymi i istotnymi względami. Generał francuzki, zdaje się, sądził, iż mostu i brodu łatwo bronić można, dopóki jesienne deszcze i ztąd zwykle powstające choroby nie zmuszą nieprzyjaciela do ustąpienia. Dlatego też poprzestawał na tém, że od czasu do czasu posyłał drobne oddziały ku zasileniu załogi. Obroną kierował D'Usnon, jego najbliższy zastępca i pomocnik a sam z własnym obozem stanął o dwie czy trzy mile od miasta. Wypowiadał też zdumienie swoje, jak podobnie doświadczony dowódca jak Ginkell może trwać ciągle w przedsięwzięciu, które żadnej nie daje nadziei. „Jego pan powinienby go powiesić za to, że się kusi o zdobycie Athlonu, a mój powinienby mnie powiesić, gdybym je stracił ²⁾.”

Z tém wszystkiém Saint Ruth nie zupełnie był zadowolony. Ku swemu zmartwieniu niemałemu, przekonał się, iż bynajmniej téj całej nie posiadał władzy, o jakiej go w Saint Germain zapewniano, że ją posiadać będzie. Lord namiestnik znajdował się w obozie. Cierpienia jego cielesne i umysłowe w ciągu ostatnich kilku tygodni wzmogły się znacznie. Powolny i niepewny krok, jakimi się teraz posuwał, z fotelu swego do łóżka dążąc Tyrconnel, który kiedyś znany był ze swéj siły i ruchliwości, był wiernym obrazem ociężałego i chwiejnego umysłu tegoż Tyrconnela, co niegdyś ścigał swoje cele z gwałtownością, której pohamować nie mogła ani litość, ni wstyd, ni sumienie. Z tém wszystkiém jednak ten starzec złamany, fizycznie i umysłowo zrujnowany, zawzięcie pragnął władzy. Choć otrzymał tajne polecenie, aby się do prowadzenia wojny nie wtrącał, nie zważał bynajmniej na nie. Występował z powagą monarchy,

¹⁾ Story, Dalszy ciąg; Macariae Excidium; Daniel Macneal do Sir Artura Rawdon, 28 czerwca 1691, w Rawdona papierach.

²⁾ Gazeta Londyńska, 6 czer. 1691; Story, Dalszy ciąg; Macariae Excidium; Światło dla ślepych.

okazywał się wojsku, zachowując się najzupełniej jako główny dowódca i starał się wychodzić z Saint Ruthem jako ze swoim pomocnikiem. Niebawem to wtrącanie się wice-króla wywołało gwałtowne oburzenie ze strony tego potężnego w wojsku stronnictwa, które go już dawno nienawidziło. Wielu z oficerów podpisało akt, w którym oświadczało, jako nie czują się być zobowiązani do posłuszeństwa względem niego w rzeczach wojennych. Kilku z nich nawet dopuściło się dotkliwych obelg osobistych. Powiedzieli mu w oczy, że jeśli nadal pozostanie, gdzie zupełnie jest niepotrzebny, podetną mu sznurki od namiotu. Tyrconnel zaś ze swęj strony porosyłał do wszystkich ognisk obozowych swoich agentów, starając się między żołnierstwem jednać sobie zwolenników przeciwko francuzkiemu generałowi ¹⁾.

W jednę tylko rzecz między Tyrconnelem i Saint Ruthem panowała zgoda: obaj się bali, obaj nienawidzili Sarsfielda. Sarsfield nietylko wielką między rodakami cieszył się wziętością, ale był nadto otoczony gronem zapaleńców, tak mu oddanych, jak izmaelicy rozbójnicy oddani byli Starcowi z Góry. Wiadomo było, że jeden z tych zagorzalców, pułkownik, tak się odzywał, że dla oficera w takiej wysokości mogło się to stać zakłopotania przyczyną. „Nic sobie, powiedział, z króla nie robię. Sarsfielda słucham. Niech mi Sarsfield każe zabić kogokolwiek w wojsku, zrobię to.” Sarsfield wprawdzie zanadto cenił swoją cześć, aby miał nadużywać władzy, jaką posiadał nad umysłami tych, którzy mu byli oddani. Z tém wszystkiém jednak wice-król i głównodowodzący pewnych, poniekąd słusznie, obaw doznawać mogli, zważywszy, że Sarsfielda cześć jedyną dla nich stawała się rękojmią przeciwko rokoszowi i morderstwom. Poszło ztąd, że w tęg stanowczęj dla przyszłych losów Irlandyi walce nie spożytkowano usług najdzielniejszego jęg żołnierza, lub korzystano z nich z zadrosném niedowierzaniem i przyjmowano rady, jeśli się je ośmielił nasunąć, drwiąco i pogardliwie ²⁾.

Ogromna a niespodziewana klęska tym waśniom koniec położyła. Trzydziestego czerwca złożył Ginkell radę wojenną. Zapasy żywności się uszczupłyły. Zbliżyła się stanowcza dla obleźników konieczność, przebycia gwałtem rzeki albo ustąpienia. Niepodobna było myśleć o przeprowieniu się przez most w zwaliskach leżący. Powzięto zamiar przejścia rzeki w bród. Popierali ten zamiar książę

1) Macariae Excidium; Światło dla ślepych.

2) Życie Jakóba, II, 460; Życie Wilhelma, 1702.

Wirtemberski, Talmash i Ruvigny; i Ginkell, acz niechętnie, także przystał ¹⁾).

Postanowiono zamiar tegoż dnia po południu w wykonanie wprowadzić. Irlandczycy sądząc, że się Anglicy już mają ku odstąpieniu, nie mieli się na baczeniu. Część załogi beczynninie siedziała, część snu używała. D'Usson obiadował. Saint Ruth zajęty był pisaniem do swego pana listu, w którym wywodził skargi przeciwko Tyrconnelowi. Tymczasem półtora tysiąca grenadyerów, każdy z zieloną na głowie gałązką, gromadzili się nad leinsterskim brzegiem Shannonu. Niejeden z nich bez wątpienia przypomniiał sobie, że tegoż samego dnia przed rokiem pod wodzą króla Wilhelma mieli także do kapelusza zielone gałązki przypięte nad brzegami Boynu. Hojnie obdarzono żołnierzy pieniędzmi, ale ich zapał nie był tego rodzaju, który się złotem kupuje. Sześć było w pogotowiu batalionów, które napad wytrzymać mogły. Mackay stał na ich czele. Lubo nie podzielał zamiaru, z taką go jednak wykonywał dzielnością i zapałem, jak gdyby sam był jego twórcą. Książę Wirtemberski, Talmash i kilku innych dziarskich oficerów, których nie powołano do współdziałania w tém przedsięwzięciu, dobrowolnie w tym dniu na pole wystąpili a ich ukazanie się w szeregach wznieciło najgorętszy między żołnierzami zapał.

Była godzina szósta. Uderzył dzwon kościoła. Dano znak. Książę Jerzy z Hessen-Darmsztadt i Gustaw Hamilton, dzielny Enniskilleńczyków dowódzca, pierwsi weszli do rzeki Shannon. Wtedy grenadyerzy pochwycili na barki księcia Wirtemberskiego i wydawszy głośny okrzyk, po dwudziestu szeregami wkroczyli do wody aż po szyję. Prąd był silny i głęboki, ale w kilka minut czoło kolumny już się na drugi brzeg dostało. Talmash był piątym z kolei, co stanął na ziemi do prowincyi Connaught należącój. Irlandczycy zaskoczeni znieacka dali ognia bez celu i umknęli, pozwoiliwszy wziąć do niewolidowódcę swego Maxwella. Zdobywcy z brzegu dostali się na wały zniszczone pod wpływem ognia działowego w ciągu ostatnich dni dziesięciu. Mackay usłyszał swych ludzi, jak kleli i złorzeczyli, potykając się na stosach gruzu. „Dziatki moje, wołał ten stary zagorzalec, purytanin, wśród powszechnego zgiełku, dzielne z was chłopaki: tylko nie przeklinajcie.” Zwycięstwo było całkowite. De-

¹⁾ Story, Dalszy ciąg; Mackaya Pamiętniki; Dokładny dziennik; Dyaryusz oblężenia Athlone.

ski porozkładano na porozbijanych słupach mostu i pływający most urządzono bez żadnej przeszkody ze strony przerażonej załogi. Tak więc straciwszy tylko dwunastu ludzi zabitych a trzydziestu około rannych, Anglicy w kilka minut utorowali sobie drogę do prowincyi Connaught ¹⁾).

Na pierwszy odgłos wojenny pośpieszył D'Usson ku rzece, ale spotkała go fala uciekających, uniosła, powaliła o ziemię i niemal o śmierć nie przypawiła. Zniesiono go do obozu w takim stanie, że trzeba mu było krew puścić. „Zdobyte! wołał Saint Ruth w rozpacz, to być nie może. Miasto zdobyte, kiedy mu na odsiecz przybywam.” Strasznie zgryziony, zdjął namioty pod osłoną nocy i ustępować zaczął ku Galway. Nad ranem Anglicy widzieli ze szczytu zburzonego zamku Jakóba armią irlandzką ustępującą przez spustoszoną okolicę, która dzieli Shannon od rzeki Suck. Przed południem tylne straże z oczu zniknęły ²⁾).

Już nawet przed dobytciem miasta Athlone, obóz celtycki niezgody stronnictw szarpały. Łatwo więc przypuścić można było, że po takiej strasznej klęsce, tylko słyszeć się dadzą wzajemne oskarżenia. Nieprzyjaciele lorda namiestnika głośnieji niż kiedykolwiek krzyczeli. To on i jego pieczeniarze królestwo na kraj przepaści przywiedli. Chciał się wtrącać do tego, czego nie pojmuje zupełnie. Odrzucał pomysły tych, co istotnemi byli żołnierzami. Chciał najważniejsze stanowisko powierzyć swojemu narzędziu, swojemu szpiegowi, temu zbrodniarzowi Maxwellowi, który nie był ani Irlandczykiem z urodzenia ani szczerym katolikiem, po prostu prostakiem a najprawdopodobniej zdracą. Maxwell, tak sobie powiadano, nie zaopatrzył swych ludzi w amunicyą. Kiedy się doń udawano o proch i kule, pytał się, ażali chcą strzelać do skowronków. Właśnie tuż przed samym napadem kazał swoim ludziom udać się na posiłek i na spoczynek, mówiąc, jakoby już dnia tego nie było co robić. Kiedy się oddawał w ręce nieprzyjaciół, przemówił kilka słów, które wskazywały, że wzajemne istniało porozumienie. Nieliczni lorda namiestnika przyjaciele inne opowiadali rzeczy. Tyrconnel i Maxwell, ich zdaniem, radzili przedsięwziąć środki, któreby napad znienacka

¹⁾ Story, Dalszy ciąg; Macariae Excidium; Burnet, II, 78, 79; Gazeta Londyńska, 9, 13 lipca 1689; Fumeron do Louvois, 30 czerwca/10 lipca; Dyaryusz oblężenia Athlone; Dokładna opowieść.

²⁾ Story, Dalszy ciąg; Życie Jakóba, II, 455; Fumeron do Louvois, 30 czer./10 lipca 1691; Gazeta Londyńska, 13 lipca.

niemożliwym uczyniły. Generał francuzki, który znikąd rady przyjmować nie chciał, tych środków ostrożności nie przedsięwziął. Podobno Maxwellowi nawet ostro powiedziano, żeby się lepiej rzekł swego dowództwa, jeżeli się boi. Maxwell spełnił dzielnie swój obowiązek. Stawiał czoło, kiedy jego własny żołnierz uciekał. Wpadł więc z tego powodu w ręce nieprzyjaciół, a teraz kiedy go nie ma, spotwarzają go ci, którzy właśnie jego niewoli stali się przyczyną ¹⁾. Która strona ma słuszość, trudno dziś to po tylu latach rozstrzygnąć. Oburzenie przeciwko Tyrconnelowi w tej chwili było tak głośne, że lord namiestnik ustąpił i cofnął się do Limerick. D'Usson, który się jeszcze nie wyleczył z ran zadanych mu przez własne uciekające wojsko, podążył do Galway ²⁾.

Saint Ruth teraz w posiadaniu będący niezaprzeczonego naczelnego dowództwa, gotów był losu bitwy doświadczyć. Większa część oficerów irlandzkich z Sarsfieldem na czele, wprost przeciwnego była zdania. Trzeba przyznać, mówili, że pod względem karności wojsko Ginkella wyżej od ich własnego stoi. Oczywiście więc najrozsądniej będzie prowadzić wojnę w ten sposób, aby się jak najmniej uwydatniła różnica między karnym a niekarnym żołnierzem. Wiadomym było, że nowo-zaciężni często dobrze się sprawiają w podjazdach, ulicznych utarczkach lub przy obronie wałów, ale nie obcym było i to, że w otwartym polu nie sprostają weteranom. „Zgromadźmy największą siłę naszej piechoty po za wałami Limericku i Galway. Niech pozostała część łącznie z konnicą uderzy na tył nieprzyjaciela, niech go odetnie od głównego wojska. Jeśli się nieprzyjaciel w prowincyi Connaught naprzód posuwa, uderzmy na Leinster. Jeżeli stanie przed miastem Galway, które się może dobrze bronić, rzućmy się na Dublin, który jest zupełnie bezbronny” ³⁾. Saint Ruth byłby może poszedł za tą radą, gdyby go własne nie oslepiały namiętności. Ciężkiej doznawał zgrzyoty z powodu upokarzającej porażki. Mając obóz jego przed oczyma, Anglicy przeszli gwałtowną rzekę i dobyli warownego miasta. Czuł to dobrze, że

1) Opowiadanie w ten sposób przez nieprzyjaciół Tyrconnela przedstawione znajduje się w dziele p. n. *Macariae Excidium* i w liście pisanym przez Felixa O'Neill do hrabiny Antrim z 10 lipca 1691. List ten znaleziono na zabitym Felixie O'Neill przy Aghrim. Wydrukowany jest w papierach Rawdona. Inne opowiadanie znajduje się w *Berwicka Pamiętnikach* i w *Świetle dla ślepych*.

2) *Macariae Excidium*; *Życie Jakóba*, II, 456; *Światło dla ślepych*.

3) *Macariae Excidium*.

choć i na innych spada wina, sam przecież także bez winy nie jest. Jednym słowem, nie zrobił tego co był powinien. Ludwik przywykły w ciągu lat wielu miewać generałów, którzy nie oddawali na los szczęścia niczego, co sobie swą roztropnością zapewnić mogli, byłby niewątpliwie za niedostateczny uznał powód, gdyby dowódca zasłaniał się tém, że nie przypuszczał, aby nieprzyjaciel mógł tak śmiały a niespodziewany skutecznie napad. Lord namiestnik znów ze swój strony przedstawiłby to, co zaszło, w sposób najnieprzychylniejszy a cokolwiekby lord namiestnik powiedział, powtórzy niewątpliwie Jakób. Ostrój nagany, dymisy trzeba się było spodziewać. Wrócić winnym do Wersalu, zbliżyć się do wielkiego króla, będąc miotanym największą obawą, widzieć go ruszającego ramionami, marszczącego brew i twarz swą odwracającego; być wysłanym daleko od dworów i obozów na nudy w jakimś głuchym zakątku, tego znieść było niepodobna, a jednak obawiać się należało. Jedno było tylko wyjście: walczyć i zwyciężyć albo zginąć.

W takim ducha usposobieniu rozłożył swój obóz Saint Ruth o trzydzieści mil od Athlone na drodze do Galway, w pobliżu ruin zamku Agrim i postanowił czekać tu zbliżającego się wojska Anglików.

Odtąd zmienił swoje zachowanie się całkowicie. Dotychczas obchodził się z irlandzkimi żołnierzami pogardliwie i surowo. Teraz zaś, kiedy postanowił życie i sławę powierzyć dzielności sponiewieranego ludu, stał się innym człowiekiem. W ciągu pozostałych jeszcze dni kilku starał się usilnie zjednać sobie pobłażaniem i łagodnością serca tych, którzy jego podlegali rozkazom ¹⁾. Jednocześnie też używał względem wojska swego najsilniejszych bodźców moralnych. Był gorliwym katolikiem, a surowość, z jaką postępował względem protestantów swego własnego kraju, pochodziła zapewne z nienawiści, jaką ku ich naukom pałał. Teraz więc starał się nadać wojnie charakter krucyaty. Narzędziem stali się księża, których użył do podniecenia odwagi w żołnierzach. Cały obóz wrzał zapalem religijnym. W każdym pułku miał księży, co odprawiali nabożeństwa, kazali, spowiadali i komunikowali. Podczas gdy żołnierze na sakrament najświętszy przysięgali, że swój chorągwi nie odbiegną, generał wystosował do oficerów odezwę, któraby najślabsze, najzniewieścialsze dusze do bohaterskich pobudziła czynów. Za swą

1) Story, Dalszy ciąg.

religię, powiedział im, walczą, za swoją cześć i wolność swoją. Nie-szczęśliwe wypadki zbyt rozgłoszone rzuciły cień na charakter narodowy. O irlandzkim żołnierzu wszędzie odzywano się z pogardą. Jeżeliby pragnęli przywrócić swęj ziemi dobre imię, to tu właśnie czas i miejsce po temu ¹⁾).

Miejsce, gdzie się losy Irlandyi rozstrzygnąć miały, wybrał generał bardzo trafnie. Wojsko swoje zgromadził na pochyłości góry, otoczonej prawie zewsząd trzęsawiskiem. Z przodu po nad brzegiem bagna miałes częstokół, z którego nie trudno było rodzaj zastony obronnej urządzić.

Dnia jedenastego lipca Ginkell naprawiwszy obronne w Athlone wały i zostawiwszy tam załogę, stanął obozem w Ballinasloe, o cztery blisko mile od Aghrim i konno wyruszył, żeby się stanowisku wojsk irlandzkich przypatrzeć. Po powrocie swoim rozkazał rozdać amunicyą, polecił, aby każdy żołnierz swój muszkiet i bagnet przygotował do boju i aby każdy nazajutrz wczesnym rankiem, nie czekając odgłosu bębna, stanął pod bronią. Dwa pułki miały pozostać na miejscu dla strzeżenia obozu; wszyscy zaś inni, zwolnieni od ciężarów, mieli ruszyć na nieprzyjaciela. Nazajutrz o godzinie szóstej już Anglicy zdążali do Aghrim. Gęsta mgła aż do południa pokrywająca wilgotną Suchku dolinę, niejedną spowodowała zwłokę. Nowej zwłoki przyczyną stała się konieczność spędzenia Irlandczyków z kilku stanowisk strażniczych. Już dość późna była popołudniowa godzina, kiedy nareszcie oba wojska stanęły naprzeciwko siebie, oddzielone tylko bagnem i przedpiersniem. Anglików było wraz z sprzymierzeńcami dwadzieścia, Irlandczyków około dwudziestu pięciu tysięcy.

Ginkell złożył krótką naradę z główniejszemi ze swoich oficerów. Czy uderzyć natychmiast, czy czekać do dnia następnego? Mackay głosował za natychmiastowem działaniem i zdanie to przeważło. O piątęj zaczęła się bitwa. Angielska piechota ruszyła na szanice irlandzkie w porządku, o ile go zachować było można na nierównym i grzęskim gruncie. Ale szanców broniono tak dzielnie, że nawet z ust tych, co najsilniejsze mieli do celtyckiej ludności uprzedzenie, słyszeć się dały słowa niezycliwej pochwały ²⁾. Po

¹⁾ Burnet, II, 79; Story, Dalszy ciąg.

²⁾ „Stali na swych stanowiskach dłużej niż zwykle,” powiada Burnet. „Zachowywali się, donosi Story, jak ludzie innej narodowości.” „Nigdy Irlandczycy tak walecznie się nie bili,” pisze Gazeta Londyńska.

kilkakroć napad nacierających odpierano, ale za każdym razem Anglicy znowu na plac boju wracali. Już raz nawet złamano ich szyki i przerzucono na drugą stronę bagna; ale Talmash znów rozproszonych zgromadził i nacierających do ustąpienia zmusił. Dwie już godziny wrzała walka. Zbliżał się wieczór: przewaga była ciągle po stronie Irlandczyków. Już Ginkell myślał o odwrocie. Saint Ruth rósł w nadzieję. „To nasz dzień, chłopcy,” rzekł, kapelusze w górę unosząc. „Popędzimy ich przed sobą aż pod mury Dublina.” Ale już się od nich szczęście odwracało. Mackay i Ruvigny, z angielską konnicą i jazdą Hugonotów pomyślnie przebyli bagno w miejscu, gdzie zaledwie dwóch obok siebie jezdnych przejechać mogło. Saint Ruth uśmiechał się z początku, widząc niebieskich, jak jeden za drugim usiłuje przedostać się przez bagno pod ogniem, od którego co chwila pada jakiś żołnierz. „Co oni sobie myślą,” pyta i przysięga się wreszcie, że to istotnie litość bierze patrzeć na chłopców dziarskich, jak na niechybną śmierć idą. „Niechże sobie jednak idą,” powiedział. „Im więcej ich będzie, tym więcej ich polegnie.” Ale wkrótce zobaczył, że wiązki chróstowe rzucają na trzęsawisko. Szerszą i bezpieczniejszą ułożono ścieżkę; szwadron za szwadronem przebywa bagno: skrzydło irlandzkiego wojska śpiesznie się cofa. W chwili kiedy generał francuzki biegnie mu na pomoc, kula działowa zmiata mu głowę. Ci którzy się obok znajdowali, sądzili być niebezpiecznym dać o jego śmierci wiadomość. Ciało jego w płaszcz owinięto, uniesiono z pola i złożono najzupełniej potajemnie w poświęconym miejscu pomiędzy zwaliskami starożytnego klasztoru Loughrea. Dopóki się bitwa nie skończyła, żadna ze stron walczących nie wiedziała, że Saint Ruth już zginął. Że śmierć jego ukryto przed prostym żołnierzem, może to i rozsądnym było; ale było szaleństwem ukrywać ją przed najbliższymi po nim oficerami. Zbliżyła się stanowcza chwila walki a nikogo nie było, co by nią kierował. Sarsfield dowodził oddziałem zapasowym; ponieważ zaś miał surowo sobie od Saint Rutha przykazanym, aby się z miejsca nie ruszał bez wyraźnego rozkazu, czekał więc rozkazu daremnie. Mackay i Ruvigny poprowadzili jazdę swoją na skrzydła Irlandczyków. Talmash wraz z piechotą uderzyli na czoło wojska z zaciętą stanowczością. Szańce zdobyto. Irlandczycy bronili zawzięcie każdej piędzi ziemi, ale coraz dalej odpierani, coraz słabszy stawiali opór. Wreszcie gdy szyki im złamano, poszli w rozsypkę. Straszna się wtedy rzeź rozpoczęła. Zwycięzców

porwał dziki szał, bo rozbiegła się wieść, jakoby kilku Anglików zabito, którzy przy pierwszym starciu dostali się do niewoli. Jeńców zabrano tylko czterystu. Liczba zabitych była stosunkowo do liczby walczących tak wielką, jak w żadnej z bitew owego czasu. Gdyby noc nie była zaskoczyła zwycięzców, noc bezksiężycowa, której ciemność dżdżysta mgła powiększyła, możeby ani jeden z Irlandczyków nie uszedł cało. Ciemność pozwoliła Sarsfieldowi z kilką szwadronami, które ocalały, osłaniać odwrót. Zwycięzcy mieli sześciuset w zabitych a około tysiąca rannych.

Anglicy spali téj nocy na polu bitwy. Nazajutrz zajęli się pogrzebaniem swych towarzyszy i ruszyli na zachód, ale zwyciężonych nie pochowali. Był to dziwny i straszny widok. Cztery tysiące trupów irlandzkich pokrywało pole walki. Tu sto pięćdziesiąt ciał obok siebie leżało, tam sto dwadzieścia. Rzeź jednak nie na samym tylko placu bitwy się ograniczyła. Jeden z naocznych świadków powiada, że z wierzchołka góry, gdzie stał obóz celtycki, widział naokoło przestrzeń blisko czteromilową świecącą nagością ciał poległych. Równina, twierdzi tenże, podobną była do ogromnego pastwiska, pokrytego stadem owiec. Jak zwykle, nawet naoczni świadkowie różnie stratę podawali w liczbach. Prawdopodobnie jednak poległych Irlandczyków było co najmniej siedm tysięcy. Wkrótce zbiegło się psów co niemiara, żeby się uraczyć ucztą. Taka je później opanowała dzikość, tak te zwierzęta zasmakowały w mięsie ludzkim, że niebezpiecznie było samemu puszczać się tą drogą ¹⁾.

Pobite wojsko straciło teraz wszelki pozór wojska, podobnym raczej będąc do wieśniaków wracających po bijatyce jarmarcznej do domu. Jedna część uciekających dążyła ku Galway, druga ku Limerickowi. Droga do tych miast pokryta została bronią, którą porzu-

¹⁾ Story, Dalszy ciąg; Gazeta Londyńska, 20 23 lipca 1691; Pamiętniki Berwicka; Życie Jakóba, II. 456; Burnet, II. 79; Macariae Excidium; Światło dla ślepych; List z obozu angielskiego do Sir Artura Rawdon, w Rawdona papierach; Historia Wilhelma III, 1702.

Źródła, z których korzystałem, bardzo się między sobą różnią. Różnicy téj głównie lub wyłącznie przypisywać stronnicości—niepodobna, gdyż nigdy między dwoma opowiadaniem tak wielkiej nie znajdziesz różnicy jak między tém, które się mieści w Życiu Jakóba a tém, co jest w Pamiętnikach jego syna.

Wnoszę przeto ze śmierci Saint Rutha i nieobecności D'Ussona, że we francuzkiem ministerjum wojny nie masz żadnego sprawozdania, któreby dokładny opis bitwy za wierają.

cali pobici żołnierze. Ginkell dawał sześć pensów za każdy muszkiet. W prędkim bardzo czasie takie się uzbierały ztąd ładowne wozy, że zmniejszył wynagrodzenie o cztery pensy a jednak jeszcze w ogromnej ilości broń znoszono ¹⁾).

Zwycięzcy najprzód poszli na Galway. Tam się znajdował D'Ussoń, mający pod sobą siedm pułków, które rzeź pod Aghrim zdziesiątkowała i całkowicie, złamawszy ducha, rozstroiła. Ostatnią nadzieję pokładała załoga i mieszkańcy katolicycy w Baldeargu O'Donnelu, jako w obiecanyim ich narodu zbawcy, który niebawem miał przybyć na odsiecz. Ale Baldearg O'Donnel bynajmniej tém przesądném nie tchnął dla Irlandczyków uwielbieniem, jakim oni dlań przejęci byli. Tak długo jak wątpliwym być mógł koniec walki między Anglią i Irlandyą, trzymał się na uboczu. W dniu bitwy pozostał wraz ze swém niesformém wojskiem w odległości zupełnie bezpiecznej, a skoro tylko o pobiciu na głowę swych rodaków usłyszał, umknął w góry Mayo, łupiąc i paląc wszystko po drodze. Później Ginkellowi znać dał, że się podda i służyć mu będzie. Ginkell z radością skorzystał ze sposobności, żeby zniszczyć tę straszną gromadę ciurów i na swój pożytek obrócić wpływ, jaki ciągle jeszcze imie dynastyi celtyckiej na celtycką ludność wywierało. Rokowania wszakże przedstawiały pewne trudności. Przedewszystkiém ten rycerz błędny żądał dla siebie tytułu hrabiowskiego. Po niejakiem targu zgodził się nareszcie sprzedać miłość całego narodu i swoje uroszczenia do godności królewskiej za cenę rocznej pensyi pięćuset funtów. Nie zdarło to jednak zeń uroku, jakim w oczach swych towarzyszy błyszczał. Kilku zapaleńców z Ulsteru objawiło chęć walczenia pod O'Donnelem przeciwko własnej mowie i własnej religii. Z niewielkim tych oddanych sobie ludzi poczem przyłączył się do dywizyi angielskiej i nieraz istotne Wilhelmowi świadczył usługi ²⁾).

Kiedy się dowiedziano, że żadnej już nie można się spodziewać pomocy od bohatera, którego przybycie nie jeden jasnowidzący przepowiadał, zamknięci w Galway Irlandczycy całkiem upadli na duchu. D'Ussoń dumnie odpowiedział na pierwsze zawezwanie oblężników, ale niebawem się przekonał, że opór jest niemożliwym; więc śpie-

¹⁾ Story, Dalszy ciąg.

²⁾ Story, Dalszy ciąg; *Macariae Excidium*; Życie Jakóba II. 464; *Gazeta Londyńska*; 30 lipca, 17 sierpnia 1691; *Światło dla ślepych*.

sznie broń złożył. Pozwolono załodze wyjść z Limericku ze wszystkimi honorami wojennymi. Mieszkańcom zapewniono zupełne przebaczenie przeszłości, zobowiązano się nawet dozwolić księżom katolickim odprawiać prywatnie nabożeństwo wedle własnego ich obrządku. Na tych warunkach bramy otworzono. Ginkella przyjęli z głębokim szacunkiem burmistrz i rajcy a sędzia miejski powitał go układną mową. D'Usson ruszył na czele dwu tysięcy trzysta ludzi do Limerick ¹⁾.

W Limerick, ostatniem schronieniu zwyciężonego ludu, Tyrconnela władza była nieograniczona. Nie było tu teraz żadnego generała, któryby mógł uważać stanowisko swoje jako zupełnie od lorda namiestnika niezależne; zresztą lord namiestnik większą się obecnie cieszył wziętością niż przed dwoma tygodniami. Od czasu bitwy zaczęł się znów odpływ w usposobieniu ogółu. Pod żadnym względem nie można było za klęskę czynić odpowiedzialnym wicekróla. Sam był przeciwny doświadczaniu szczęścia w walce na otwartem polu z nieprzyjacielem i mógł z niejakiem do prawdy podobieństwem utrzymywać, że właśnie odrzucenie jego rady stało się upadku Irlandyi przyczyną ²⁾.

W celu bronienia Limericku poczynił Tyrconnel pewne przygotowania, naprawił wały obronne i wysłał oddział wojska dla zgromadzenia żywności. Całą okolicę na mil kilka dokoła splądrowawszy żołnierze, sprowadzili do miasta znaczne zapasy bydła i żywności. Prócz tego było tam jeszcze i sucharów obficie, sprowadzonych z Francyi. Irlandzka jazda i dragoni w liczbie trzech czy czterech tysięcy obozowali nad brzegiem rzeki Shannon na pograniczu hrabstwa Clare. Połączenie między obozem a miastem utrzymywano za pomocą mostu, zwanego Thomondzkim mostem, którego znów fort oddzielny bronił. Wszystkie te środki mogły dość skutecznie zabezpieczać. Ale zdobycie miasta Athlone i klęska pod Aghrim odjęły wojsku stanowczo odwagę. Niewielka garstka, na czele której był Sarsfield i jeden dzielny oficer szkocki, niejaki Wauchop, karmiła się nadzieją, że zwycięzki pochód Ginkella może powstrzymają te same wały, od których poprzedniego roku Wilhelm odstąpił. Wielu

¹⁾ Story, Dalszy ciąg; *Macariae Excidium*; *Życie Jakóba*, II. 459; *Gazeta Londyńska*, 30 lipca, 3 sierpnia 1691.

²⁾ W takim sposobie przemawia w liście do Ludwika z dnia 5/15 sierpnia. List pisany nadzwyczaj nieczytelnie znajduje się we francuzkiem ministeryum wojny. *Macariae Excidium*; *Światło dla ślepych*.

zaś dowódców irlandzkich głośno się odzywało, że trzeba już o złożeniu broni pomyśleć. Henryk Luttrell, człowiek z tych, co to lubią podziemne drogi lub kręte manowce, rozpoczął rokowania z Anglikami. Jeden z jego listów przejęto. Został więc uwięziony. Wielu zaś z tych, co ganili jego podstęp, zgadzali się w tym względzie, że dalszy opór nierozsądnym być mienili. Sam Tyrconnel przyszedł do przekonania, że wszystko stracone. Jedyłą było jego nadzieją, aby mógł walkę dociągnąć do chwili, kiedyby ze Saint Germain otrzymał pozwolenie rozpoczęcia układów. Napisał, prosząc o podobne upoważnienie i wymógł, acz nie bez trudności, na swych rodakach, że się przysięgą zobowiązali nie poddawać się, dopóki nie nadeszła od Jakóba odpowiedź ¹⁾.

W kilka dni po złożeniu przez wojsko przysięgi, już Tyrconnel nie żył. Jedenastego sierpnia jadł obiad z D'Ussonem. Czas upływał wesoło. Zdawało się, że lord namiestnik zrzucił z siebie ciężar, który ciało jego i umysł przygniatał: pił, żartował i znów był dawnym Dick Talbotem (zdrobniałe przezwisko), który grywał w kostki i hulał z Grammontem. Za ledwie wstał od stołu, apoplektyczny napad odjął mu mowę i czucie. Trzydziestego sierpnia wyzionął ducha. Zwłoki tego męża, co pod względem swój budowy za wzór do posągów niegdyś służył, złożono w sklepieniach katedry, ale żaden napis, żadne podanie nie wskazały potomności miejsca jego wiecznego spoczynku ²⁾. Natychmiast po zejściu lorda namiestnika, Plowden, przełożony nad finansami irlandzkiemi, o ile w ogóle można było być nad niemi przełożonym, przedstawił polecenia piśmienne wielką pieczęcią Jakóba zaopatrzone. W myśl tych poleceń Plowden sam, Fitton i Nagle mieli być lordami sędziami w razie śmierci Tyrconnela. Nie małe powstało szemranie, kiedy nazwiska te doszły do wiadomości ogółu; Plowden bowiem i Fitton, obaj byli Saksonami. Zresztą nominacya mieściła w sobie więcej pozorów niż rzeczy, gdyż oddzielne instrukcye zabraniały lordom sędziom mieszać się do spraw wojennych; w ciasnym zaś obrębie, w jakim się obecnie panowanie Jakóba zamykało, wojna jedyną sta-

¹⁾ Macariae Excidium; Życie Jakóba, II. 461. 462.

²⁾ Macariae Excidium; Życie Jakóba, II. 459. 462. G a - z e t a L o n d y ŋ s k a, 31 sierpnia 1691; Ś w i a t ł o d l a ś l e p y c h; D'Usson i Tessé do Barbesieux 12/22 sierp.

nowiła sprawę. Rząd przeto istotnie w rękę D'Ussona i Sarsfielda spoczywał ¹⁾).

W dniu, w którym Tyrconnel umarł, przednie straże angielskiego wojska zbliżyły się już ku Limerick. Ginkell w tém samym miejscu stanął obozem, gdzie przed dwunastu miesiącami obozował Wilhelm. Baterye, na których się działa i bomby mieściły, wielce różne od tych, jakimi się Wilhelm posługiwać musiał, ogniem miotały dniem i nocą i niebawem domy płonąć zaczęły a mury z łoskotem waliły się na każdym rogu miasta. Całe ulice poszły w popiół. Tymczasem kilka angielskich okrętów wojennych wpłynęło na rzekę Shannon i zarzuciło kotwicę na odległości niespełna mili przed miastem ²⁾).

Miasto ciągle się trzymało; załoga mała co pod względem liczby ustępowała wojsku oblężniczemu; nawet możliwem się zda wało, że się uda wytrwać w obronie aż do jesiennych deszczów, któreby po raz drugi do odwrotu Anglików zmusiły. Ginkell postanowił do śmiałego przystąpić przedsięwzięcia. Żadne miejsce w całym obwodzie obronnym tyle ważném, żadne miejsce nie wydawało się tyle bezpieczném co Thomonda most, który łączył miasto z obozem jazdy irlandzkiej, na brzegu Shannonu od strony hrabstwa Clare. Powziął więc holenderski generał myśl odcięcia jazdy po za wałami od piechoty w obrębie wałów będącej a pomysł ten wykonał nadzwyczaj zręcznie, dzielnie i z zupełném powodzeniem. Zarzuciwszy na rzece most łyżwowy, przeszedł po nim z silnym oddziałem wojska, półtora tysiąca dragonów, którzy słaby stawili opór, zmusił do ucieczki i niebawem natarł na jazdę irlandzką. Jazda irlandzka w tym dniu nie podtrzymała sławy, jaką sobie w bitwie nad Boynem zjednała. Tę zaś sławę, przyznać trzeba, okupiła wtedy stratą prawie całkowitą najlepszych swych pułków. Wprawdzie ściągnięto łatwo nowozaciecznych, lecz straty półtora tysiąca dzielnego żołnierza powetować nie było można. Z obozu ustąpiono, nie siląc się na żaden opór. Część jazdy schroniła się do miasta. Pozostałe oddziały, pędząc przed sobą bydło, jakie w téj chwili zgiełku i zamieszania zgromadzić było można, umknęły w góry. Znalezione zapasy znaczne wołowego mięsa, wódki i sprzętów wojennych. Bagnista

¹⁾ Story, Dalszy ciąg; D'Usson i Tessé do Barbesieux, 15/25 1691 sierp. Nieogłoszony drukiem list Nagla do lorda Merion z 15 sierp. Na list ten powołuje się O'Callaghan w jednej z uwag nad dziełem: *Macariae Excidium*.

²⁾ *Macariae Excidium*; Story, Dalszy ciąg.

Shannonu równina pokryta była rusznicami i granatami, które porzucali uciekający żołnierze ¹⁾).

Zwycięzcy w tryumfie do swego wrócili obozu. Ginkell jednak z odniesionych korzyści nie był zadowolony. Szło mu o to, żeby wszelkie znieść połączenie między Limerickiem a hrabstwem Clare. W kilka więc dni później znów przebył rzekę na czele kilku pułków i uderzył na fort, który bronił mostu Thomondzkiego. W krótkim przeciągu czasu wstępnym bojem dobyto fortu. Żołnierze, co stali tu załogą, w popłochu zbiegli do miasta. Komendant placu, oficer francuzki, strzegący bramy u mostu Thomondzkiego, obawiając się, aby nieprzyjaciel nie wpadł do miasta wraz z uciekającymi, kazał znieść część mostu, co bliżej miasta była. Niejeden Irlandczyk wpadł w rzekę i w nurtach jej śmierć znalazł. Inni znów o życie błagali, wywieszonemi chustkami znać dając, jako się poddać pragną. Ale zwycięzców wściekłość opanowała, której powstrzymać natychmiast niepodobna było. Dopiero wtedy zabierano do niewoli, kiedy już stosy trupów wznosiły się po nad wysokość szaniców. Załoga fortu wynosiła blisko ośmset ludzi. Z tych zaledwie stu dwudziestu zdołało ujsć cało do Limericku ²⁾).

Porażka ta o mało co nie wywołała ogólnego rokoszu w oblężonem mieście. Irlandczycy domagali się krwi komendanta placu, który kazał znieść most, kiedy ich współziomkowie ratowali się ucieczką. Zwierzchnicy jego zmuszeni byli obiecać, że pod sąd wojenny oddany zostanie. Szczęściem dla niego, śmiertelnie raniony podczas zamykania bramy Thomondzkiej, uniknął wściekłości motłochy.

¹⁾ Story, Dalszy ciąg; Gazeta Londyńska, 28 września, 1691; Życie Jakóba, II. 463; Dyaryusz oblężenia Limericku, 1692; Światło dla ślepych. W opisie oblężenia, znajdującym się w archiwum francuzkiego ministerjum wojny, powiedzianem jest, że jazda irlandzka gorzej się zachowała od piechoty.

²⁾ Story Dalszy ciąg; Macariae Excidium; R. Douglas do Sir A. Rawdon, 28 września 1691 w Rawdona Papierach; Gazeta Londyńska, 8 paźd.; Dyaryusz oblężenia Limericku; Światło dla ślepych; Opis oblężenia Limericku w archiwum francuzkiego ministerjum wojny.

Opis tej sprawy w Życiu Jakóba, II. 464 zasługuje na uwagę tylko z powodu swój szczególniejszej niedorzeczności. Autor opowiada nam, że siedmuset Irlandczyków wstrzymywało przez pewien czas przemagającą siłę i wymownie wielbi ich dzielność. Nie wiedział chyba, albo nie uważał za stosowne wspomnieć o okoliczności, bardzo ważnej do słusznego tej sprawy ocenienia, a mianowicie, że ci siedmuset znajdowali się we forcie. Nie masz nic w tém dziwnego, że załoga w ciągu kilku godzin może stawić czoło większej liczbie. Forty wnoszą w tym celu, żeby się niewielka siła przeciwko większej bronić mogła.

chu, jako żołnierz umierając ¹⁾. Chęć poddania tak się głośno i gwałtownie objawiła, że generałowie oprzec się jej nie mogli. D'Usson zaawiadomił swój rząd, że bitwa na moście tak stanowczo złamała ducha załogi, iż dalszy opór staje się niepodobnym ²⁾. Moznaby na tém świadectwie, daném przez D'Ussona, nie zupełnie polegać, gdyż niewątpliwie wszyscy Francuzi w ogóle, którzy w wojsku irlandzkim jakiegokolwiek piastowali urzędy, dość już mieli tego wygnania i tęsknili za Paryżem. Ale wiadomo, że nawet Sarsfield już odwagę stracił. Aż do ostatniej chwili gotów był walczyć — na śmierć. Teraz jednak nietylko się zgadzał, lecz owszem pragnął, żeby rozpoczęto rokowania ³⁾. Zdawało mu się, że nad miastem już ostateczny zawisł wyrok. Żadnej pomocy krajowej lub zagranicznej spodziewać się nie było można. W każdym Irlandyi zakątku Saksonowie już deptali karki ludności miejscowej. Sligo się poddało. Już nawet dzikie wyspy, o które się rozbijają fale Atlantyku przed zatoką Galway, uznały władzę Wilhelma. Ludzie z Kerry, znani jako najodważniejsi i najniesforniejsi z całej ludności krajowej, długo się opierali, ale w końcu pobici schronić się do swych lasów i gór musieli ⁴⁾. Francuzka flota, przypuszczając, że takowaby teraz przybiła do brzegów Munsteru, zastałaby już angielskie okręty wojenne, strzegące ujścia Shannonu. Coraz więcej się zmniejszały zapasy w Limericku. Gdyby się dłużej pociągnęło oblężenie, to wedle wszelkiego prawdopodobieństwa dobytoby miasta albo wstępnym bojem, albo za pomocą ścisłego obsaczenia. A gdyby Ginkell dostał się przez wyłom albo — zawezwany przez ludność umierającą z głodu, wskazał warunki swoje poddania się, czyżby nie należało się obawiać straszniejszej niżeli Cromwella tyranii? Czyżby nie było rozsądniej, teraz zapytać się o warunki, kiedy nieprzyjaciel może się jeszcze obawiać wściekłości i rozpaczonych zwyciężonych, kiedy ostatnie szczątki irlandzkiego wojska mogą jeszcze poniekąd stawić czoło pod osłoną ostatniej warowni irlandzkiej?

Wieczorem dnia tego, kiedy miała miejsce bitwa pod Thomondzką bramą, bębny w Limericku uderzyły na znak rokowań. Z wysokości jednej z wież, Wauchop odezwał się do oblężników i prosił

¹⁾ Opis oblężenia Limericku w archiwum francuzkiego ministryum wojny; *Story*, Dalszy ciąg.

²⁾ D'Usson do Barbesieux, 4/14 paźd. 1691.

³⁾ *Macariae Excidium*.

⁴⁾ *Story*, Dalszy ciąg; *Dyaryusz oblężenia Limericku*.

Ruvignyego, aby Sarsfieldowi ustnie porozumieć się pozwolił. Dzielny Francuz, który znosił ciężar wygnania za przywiązanie do swojej religii i dzielny Irlandczyk, któremu groziło wygnanie także za przywiązanie do innej znów religii, spotkali się i układali, niewątpliwie wzajemnie ku sobie żywiąc życzliwości i szacunku uczucia ¹⁾). Ginkell, którego Ruvigny zawiadomił o tém, co zaszło, chętnie zgodził się na zawieszenie broni, gdyż mimo ciągłe swe powodzenie, bezpiecznym się nie czuł. Wprawdzie miał pewne widoki wygranej, ale jednak mogło się nie udać szturmowanie miasta, jak to właśnie przed dwunastą miesiącami miało miejsce. W razie gdyby oblężenie zamieniono na ścisłe obsaczenie, wtedy znowu choroby, co już raz taką nieszczęsną stały się klęską dla wojska Schomberga, co Wilhelma do odwrotu zmusiły i co przełamały geniusz i energią Marlborougha, mogłyby się pomścić rzezi pod Aghrim. Już nawet niedawno co spadły takie obfite deszcze. Wkrótce cała równina mogła się w jedno ogromne zamienić jezioro. Możeby wypadło wyprowadzić wojska na zdrowsze, niżeli brzegi Shannonu, stanowiska i dać im cieplejsze, niżeli namioty, przytułki. Wtedy nieprzyjaciel byłby aż do wiosny o siebie spokojnym. Na wiosnę mogłaby do Irlandyi przybyć flota francuzka: ludność miejscowa powstałaby znów od Donegalu do Kerry i ogień wojny, co teraz niemal już dogorywał, mógłby z większą niż kiedykolwiek wybuchnąć siłą.

Zagajono więc rokowania ze szczerém z obu stron życzeniem, żeby waleś koniec położyć. Naczelnicy wojska irlandzkiego po kilkakroć składali naradę, na którą zawezwali kilku katolickich prałatów i kilku znamienitszych prawników. Przełożono biskupom pytanie przedwstępne, które niepokoiło drażliwe sumienia. Ostatni lord namiestnik wymógł na oficerach przysięgę, że nie wydadzą nieprzyjacielowi miasta, dopóki nie odbiorą odpowiedzi na list, w którym Jakóbowi przedstawioném było całe ich położenie. Biskupi byli zdania, że przysięga ta nadal już nie obowiązuje. Złożono ją w czasie, kiedy się można było z Francją swobodnie znosić, oraz w zupełnej nadziei, że odpowiedź Jakóba w ciągu trzech tygodni nadejdzie. Dwa razy już odtąd tyle czasu upłynęło. Wszystkich dróg do miasta strzeże bacznie nieprzyjaciel. Jego Królewskiej Mości poddani bro-

¹⁾ G a z e t a L o n d y ŋ s k a, 8 paźd. 1691; S t o r y, Dalszy ciąg; Dya-ryusz oblężenia Limericku.

niąc się tak długo, iż się już od Króla JMOści odpowiedzi doczekać nie mogą, dopełnili najzupełniej danej obietnicy ¹⁾.

Drugie z kolei nasuwało się pytanie: jakich żądać wypada warunków? Przesłano do obozu piśmiennie takie wymagania, któreby się słusznemi wydały statystom naszych czasów, które jednak zdziwić musiały angielskich protestantów XVII wieku, choćby ci największą tchnęli ludzkością i wolnomyślnością. Żądano zupełnego zapomnienia wszystkiego, co zaszło, całkowitej wolności dla ludu miejscowego w sprawach religii, dozwoleń aby każda parafia miała swego księdza, aby irlandzcy katolicy wszelkie piastować mogli urzędy bądź cywilne bądź wojskowe i ze wszelkich korzystać mogli swobód municypalnych ²⁾.

Ginkell mało się znał na prawach i uczuciach Anglików, ale miał w swém otoczeniu osoby, które były w stanie niém pokierować. One przed tygodniem odradziły mu skazywać na koło irlandzkiego rozbójnika ³⁾; one mu też teraz nasunęły odpowiedź na przełożenie przez nieprzyjaciela czynione. „Jestem tu cudzoziemcem, mówił Ginkell; nie znam ustawy tutejszego królestwa; nie myślę jednak, twierdząc, że wasze żądania są tej ustawie przeciwne i dlatego nie mogę bez obrazy czci na nie przystać.”. Kazał natychmiast ustawić nową baterią, zatoczyć działa i moździerze. Ale wśród tych przygotowań nadbiegł drugi z miasta goniec. Irlandczycy błagali Ginkella, aby—skoro nie może na ich żądania przystać, sam swoje wskazał warunki. Dowódzca zebrał swych doradców i po krótkiej naradzie posłał na piśmie główne zasady umowy, na które mogłaby się, zdaniem jego, zgodzić jego naczelna władza. Warunki im ofiarowane, bez wątpienia, życzeniom ich nie odpowiadały, aleć też więcej wymagać nie mogli z uwagi na swoje położenie i na usposobienie angielskiego narodu. Zgodzili się też niebawem. Z mocy umowy miało nastąpić natychmiast zawieszenie broni nietylko na lądzie stałym, lecz także w przystaniach i zatokach Munsteru, francuzkie zaś statki przewozowe miały dopłynąć do ujścia Shannonu i w pokoju ztąd pozełgować. Podpisanie umowy odłożono do chwili, dopóki lordowie sędziowie, z ramienia Wilhelma rządzący w Dublinie, nie przybyli do obozu Ginkella. Tymczasem w ciągu kilku tych dni czujność

1) Życie Jakóba, 464, 465.

2) Story, Dalszy ciąg.

3) Znany sposób karania przez łamanie członków za pomocą koła lub wplatanie w koło.

wojskowa z obu stron znacznie osłabła. Jeńców wypuszczono na wolność. Przednie strażę obu wojsk bawiły się rozmową, do wspólnego zasiadały stołu. Angielscy oficerowie zwiedzali miasto. Irlandzcy oficerowie obiadowali w obozie. Zaczęły wkrótce krążyć opowieści o tém, co miewało miejsce w tych poufnych zgromadzeniach ludzi, którzy przed niedawnym czasem zawziętymi byli wrogami. Szczególniej jedną opowieść powtarzano we wszystkich zakątkach Europy. „Ta ostatnia wyprawa, rzekł Sarsfield do kilku oficerów angielskich, nie daż wam lepszego pojęcia o irlandzkich żołnierzach?” „Prawdę powiedziawszy, odparł jeden Anglik, zawsze jednego w tój mierze jesteśmy zdania.” „Jakkolwiek nas sobie lekceważycie, dodał Sarsfield, chciejcie tylko zamienić się z nami na króla, a wtedy chętnie z wami popróbowałibyśmy znów szczęścia.” Sarsfield zapewne myślał o owym dniu, kiedy dwóch monarchów na czele dwóch armij widział, Wilhelma dzielnie nacierającego, Jakóba zaś dzielnie umykającego ¹⁾.

Pierwszego października Coningsby i Porter przybyli do głównego obozu Anglików. Następnego dnia szczegółowo roztrząsano i ostatecznie umówiono się co do warunków kapitulacji. Trzeciego października już je podpisano. Podzielono je na dwie części: pierwsza zawierała umowę wojskową, druga cywilną. Pierwszą podpisali tylko generałowie obu wojsk. Lordowie sędziowie złożyli swe podpisy na drugiej ²⁾.

Z mocy umowy wojskowej, oficerowie i żołnierze irlandzcy, którzyby zechcieli udać się do Francji, mieli być wyprowadzeni wedle życzenia swego, tymczasem zaś mieli pozostawać pod rozkazami swoich generałów. Ginkell obiecał dostarczyć odpowiednią ilość statków przewozowych. Francuzkie więc okręty miały swobodnie pływać na wodach między Bretanią a prowincją Munster. Część Limericku zajmują natychmiast Anglicy, ale wyspa, na której stała katedra i zamek, miała tymczasowo pozostać jeszcze w ręku Irlandczyków.

Warunki umowy cywilnej były wielce różne od warunków, na jakie już pierwotnie Ginkell stanowczo przystać nie chciał. Nie zgodzono się na to, aby katolicy irlandzcy mogli jakkolwiek cywilny

¹⁾ Story, Dalszy ciąg; Dyaryusz oblężenia Limericku: Burnet II. 81, Gazeta Londyńska, 12 paźd. 1691.

²⁾ Story, Dalszy ciąg; Dyaryusz oblężenia Limericku; Gazeta Londyńska, 15 paźd. 1691 r.

lub wojskowy piastować urząd, a oraz aby do jakiegokolwiek mogli być przyjęci korporacyi. Natomiast obiecano im, iż używać będą pod względem swego wyznania przywilejów, jakie się prawu sprzeciwiać nie będą i jakich zażywali za czasów panowania Karola II.

Wszystkim mieszkańcom Limericku oraz wszystkim oficerom i żołnierzom z armii Jakóba, którzyby się poddali rządowi i przysięgę wiernopoddaną wykonali, zapewniono najzupełniejsze przebaczenie. Mieli nadal pozostać przy swój własności; pozwalano im wrócić do zajęć, jakie przed zaburzeniami pełnili; zapewniano ich, że karom ulegać nie będą za zbrodnię zdrady ani obrazy majestatu, popełnione od czasu wstąpienia na tron ostatniego króla. Równie pociągani nie będą do odpowiedzialności za szkody z powodu łupiestw, gwałtu, jakich się w ciągu trzech lat zamieszek dopuścili. Były to ustępstwa, przekraczające nawet zakres lordów sędziów, przez konstytucyą im dozwolony. Dlatego też dodano, że rząd wszelkich dołoży usilności, aby parlament tę umowę zatwierdził ¹⁾.

Skoro tylko dwa te akta podpisano, Anglicy weszli do miasta i jedną w niem dzielnicę zajęli. Wązka ale głęboka odnoga rzeki Shannonu oddzielała ich od dzielnicy, która jeszcze nadal w posiadaniu Irlandczyków pozostała ²⁾.

W kilka godzin później wszczęła się kłótnia, która groziła nawet wznowieniem kroków wojennych. Sarsfield postanowił szukać szczęścia dla siebie w służbie francuzkiej i pragnął naturalnie zabrać ze sobą na ląd stały oddział wojska taki, któryby był w stanie zasilić armią Ludwika. Ginkell zaś oczywiście nie chciał dopuścić, aby się siły nieprzyjaciela znów o kilka tysięcy ludzi powiększyły. Obaj generałowie powoływali się na umowę. Każdy ją sobie na swoją korzyść tłumaczył, każdy przeciwnikowi zarzucał, że ją złamał. Sarsfielda oskarżano, jakoby zamknięciem w areszcie ukarał jednego ze swoich oficerów za to, że się z nim nie chciał udać na ląd stały. Ginkell mocno oburzony, powiedział, że Irlandczyków nauczy, jak go oszukiwać mają i zaczął czynić przygotowania do wystąpienia zbrojnego. Sarsfield udał się do obozu angielskiego w celu usprawiedliwienia swego postępku. Sprzeczka była żywa. „Poddaję się, rzekł wreszcie Sarsfield, jestem w waszój mocy.” „Bynajmniej, nie w mojej mocy, odparł Ginkell, idźcie sobie i róbcie co chcecie.” Przy-

¹⁾ Punkta umowy cywilnej po kilka razy były drukowane.

²⁾ S t o r y, Dalszy ciąg; D y a r y u s z oblężenia Limericku.

trzymany oficer został wypuszczony na wolność; unikniono krwawego starcia i obaj dowódcy poprzestali na tej bitwie bez krwi rozlewu stoczonej ¹⁾). Ginkell wydał odezwy, w których zapewniał Irlandczyków, że jeśli chcą żyć spokojnie w swoim kraju, doznają opieki i względności; jeżeli zaś życie wojskowe przenoszą nad żywot spokojny, zostaną do służby króla Wilhelma przyjęci. Nie omieszczał także dodać, że ci, co raz odrzucą to łaskawe zaproszenie i przejdą do szeregów Ludwika, nigdy już na wyspę wrócić nie będą mogli. Sarsfield i Wauchop ze swęj strony również wszelkich zasobów używali wymowy. Położenie obecne, mówili, niewątpliwie w smutném przedstawia się świetle, ale z po za chmur jasne przebija niebo. Wygnanie będzie krótkie. Powrót stanie się istnym tryumfem. W ciągu roku Francuzi przygotowują najazd na Anglię. W tym najezdzie, wojsko irlandzkie, skoro się tylko w całości utrzyma, odegra bardzo ważną rolę. Aż do nadejścia tej chwili daleko będzie lepiej żyć w sąsiednim i przyjaznym kraju pod ojcowską opieką własnego prawego króla, niżeli oddać się księciu orańskiemu, który ich prawdopodobnie wyśle na drugi koniec świata, żeby się bili przeciwko janczarom na pożytek jego sprzymierzeńca cesarza.

Zawezwano w tej sprawie duchowieństwo katolickie o pomoc. W dniu, w którym ci, co zamierzali udać się do Francyi, mieli wypowiedzieć swoje postanowienie, księża nie szczędzili trudu i wpływu duchownego. W każdym pułku jakiś duchowny miał do żołnierzy kazanie, w którém rozwodził się nad obowiązkiem podtrzymywania sprawy kościoła oraz nad grzechem i niebezpieczeństwem, powstającym z powodu łączenia się z niewiernymi ¹⁾). Ktokolwiek, mówili księża, wstąpi do służby przywłaszczyciela, ten duszę swą narazi na niebezpieczeństwo. Heretycy twierdzili, że po tych przemówieniach zgromadzonym żołnierzom rozdawano obficie wódkę i że po jej wypiciu biskup udzielał błogosławieństwa. Kiedy w ten sposób bodźcami fizycznymi i moralnymi podniecony został duch załogi, składającej się prawie z czterzystu tysięcy pieszych żołnierzy, wyprowadzono ją na obszerną łąkę, położoną nad Shannonem od strony hrabstwa Clare. Tu rozdano w wielkiej ilości odpisy odezwy Gin-

¹⁾ S t o r y, Dalszy ciąg; Dyaryusz oblężenia Limericku.

²⁾ S t o r y, Dalszy ciąg. Wiarogodność jego opowiadania stwierdza kapitan irlandzki, który jako świadek naoczny, donosi w lichym języku łacińskim „*Hic apud sacrum omnes advertizantur a capellanis ire potius in Galliam.*“ „Tu u ołtarza kapelani namawiali wszystkich, aby szli do Francyi.“

kella a angielscy oficerowie przechodząc między szeregami, błagali żołnierzy, aby się sami nie gubili i wykładali im pożytki, jakie każdemu służba u króla Wilhelma przedstawia. Nareszcie stanowcza nadeszła chwila. Dano rozkaz wojskom, aby ruszyły naprzód w porządku. Ci co pragnęli pozostać w Irlandyi, mieli dojść do oznaczonego miejsca. Ktoby przekroczył określoną granicę, ten dawał znać, iż się do Francyi wybiera. Sarsfield i Wauchop z jednej, — Porter, Coningsby i Ginkell z drugiej strony patrzyli z dręczącą obawą. D'Usson i jego ziomkowie, acz ich blisko obchodziło to widowisko, zaledwie byli w stanie powagę swą zachować. Zamieszanie, zgiełk, dziwaczny pozór wojska, w którym dopatrzeć się nie mogłeś koszuli lub pary spodni, butów lub skarpetek, tak śmieszne na nich sprawiały wrażenie w porównaniu z dobrze wyćwiczonym i świetnie utrzymanym żołnierzem ich pana, króla Ludwika, iż się ubawili nie mało, przedstawiając sobie, coby to Paryżanie powiedzieli, gdyby zobaczyli takie wojsko popisujące się na polu Grenelskiem ¹⁾.

Naprzód postępował pułk tak zwany królewski, w tysiąc czterysta ludzi. Wszyscy, z wyjątkiem siedmiu, przekroczyli kres oznaczony. Z zachowania się Ginkella było widać, że go to mocno martwiło. Pocieszył się jednak, kiedy zobaczył, że cały następny pułk, składający się z Ulsterczyków, zatrzymał się u mety. Mimo wspólność krwi, języka i religii, pewna niechęć wzajemna dzieliła Celtów ulsterskich od Celtów innych prowincyj. Może być że przykład i wpływ Baldearga O'Donnella podziałał w pewnej mierze na kraj, którym jego przodkowie rządzili ²⁾. W innych pułkach nastąpiło rozdwojenie; ale jednak większa część oświadczyła się za Francją. Henryk Luttrell był jednym z tych, co pozostali. Za to odstęstwo a może i za inne usługi wynagrodzono go nadaniem obszernych włości starszego brata Szymona, który wiernym pozostał sprawie Jakóba. Udzielono mu roczną pensją pięciu set funtów ze skarbu publicznego. Odtąd ludność katolicka ze szczególniejszém o nim odzywała się oburzeniem. Przeżywszy jeszcze ćwierć wieku w dostatkach, zbytku i hańbie, Henryk Luttrell został zamordowany, podczas jednej ze swych w lektyce wycieczek po ulicach Dublinu. Irlandzka

¹⁾ D'Usson i Tessé do Barbesieux, 7/17 paźd. 1691.

²⁾ Że niewielka sympatya łączyła Celtów ulsterskich z Celtami południowych prowincyj, okazuje się z memoriału, który margrabiemu Avaux doręczył agent Baldearga O'Donnella.

izba gmin oświadczyła, iż prawdopodobnie padł ofiarą zemsty ze strony papistów ¹⁾. W ośmdziesiąt lat później grób jego znajdujący się w pobliżu Luttrellstown świętokradzką ręką poruszyli ci, których był zdradził i czaszkę jego motyką na kawałki strzaskali ²⁾. Śmiertelna nienawiść, jakej był przedmiotem, przeszła na jego syna oraz na jego wnuka. Niestety, nic w charakterze nie było ani syna ani wnuka jego, coby było w stanie osłabić uczucie, jakie imię Luttrella budziło ³⁾.

Po ukończeniu tego długiego przeglądu okazało się, że blisko tysiąc ludzi zgodziło się wstąpić do służby Wilhelma. Około dwóch tysięcy wzięło od Ginkella listy podrózne i wróciło spokojnie do domów. Sarsfield poprowadził z sobą do miasta około jedenastu tysięcy. W kilka godzin po tym popisie załogi, zażądano od jazdy obozującej o kilka mil od miasta, aby życzenie swoje objawiła: po większej części wszyscy niemal jezdni oświadczyli się za Francją ⁴⁾.

Sarsfield uważał, że wojska, które z nim pozostały, winny były nieodwołalnie towarzyszyć mu do Francyi, a w obawie, żeby żołnierze w tym względzie zdania swego nie zmienili, trzymał ich w mieście i kazał zamykać i pilnie strzedz bramy. Ginkell zaś, lubo się odgrażał, mocno tém zgryziony, czuł jednak, że nie ma prawa się do tego mieszać. Środki ostrożności przez irlandzkiego generała przedsięwzięte bynajmniej do celu nie prowadziły. Nie ma się czemu dzi-

1) Księga listów skarbu, 19 czerw. 1696; Dyaryusz izby gmin irlandzkiej.

2) Powołuję się w tej mierze na powagę O'Callaghana. *Historya irlandzkich brygad*, przypisek 47-my.

3) „Jest tu (pisał Juniusz), w ośmdziesiąt lat po kapitulacyi, pewna w kraju rodzina, w której podłość zdaje się być dziedziczną. O ile znane są jej dzieje, pokazuje się, że syn w występkach przechodził ojca i zawsze w tej samej mierze przekazywał je swoim następcom.“ W innym miejscu Juniusz powiada o pośle z Middlesex: „Ten shańbił nawet nazwisko Luttrellów.“ Mając na myśli małżeństwo między księciem Cumberlandzkim a panią Harton, która była z domu Luttrell, wola: „Niech parlament da baczenie, nigdy Luttrell nie osiągnie korony angielskiej.“ Nie ulega wątpliwości, że niewielu Anglików było, coby podzieliali Juniusza niechęć ku Luttrellom lub ją zrozumieć mogli. Dlaczegoż używa wyrażen, które dla większej liczby czytelników niezrozumiałemi pozostać musiały? Odpowiadam na to, że Filip Francis urodził się i pierwsze dziesięć lat życia swego spędził w okolicy Luttrellstownu.

4) *Story*, Dalszy ciąg; *Gazeta Londyńska*, 22 paźd. 1691; *D'Usson i Tessé do Ludwika*, 4/14 paźd. i do *Barbesieux*, 7/17 paźd.; *Światło dla ślepych*.

wić, że przesądny i zmienny chłop irlandzki pod wpływem kazania i wódki zobowiązywał się uczynić to, czego odeń jego księża żądali; jak również nic w tém dziwnego, że tenże chłop, kiedy wytrzeźwiał i kiedy już klątw kościelnych nie słyszał, ciężkim był trapiiony niepokojem. Zobowiązywał się iść na wygnanie, może na całe życie po za rozległe tych wód obszary, które tajemniczym strachem gruby jego umysł przejmowały. Myślą się więc teraz wracał ku wszystkiemu, co miał porzucić, ku téj kupie torfu tak mu dobrze znanéj i ku téj lepiance, która mimo, że tak była nędzną, z tém wszystkiém jego strzechę domową stanowiła. Jużby więc nigdy nie ujrzał tych twarzy około ogniska torfowego, tak dobrze mu znanych, jużby więc nigdy nie usłyszał tych swojskich dźwięków starych pieśni celtyckich. Wody oceanu dzieliłyby go od sędziwych rodziców i nadobnej kochanki. Byli tacy, co nie mogąc znieść przykrości rozdziału i widząc niemożność oszukania czujności straży, które bram strzegły, rzucali się do rzeki i wpław na drugi brzeg się przedostawali. Nie wielka jednak była liczba takich śmiałych pływaków i pewnieby do Francyi została przewiezioną cała armia, gdyby była w Limerick się zatrzymała aż do wsiadania na statki. Ale kilka okrętów, przeznaczonych do przewiezienia wojska, stało w Cork, dokąd Sarsfield zniewolony był udać się z niektórymi najlepszymi pułkami. Droga ta przez dziką okolicę czterech dni wymagała. Powstrzymać ruchliwą młodzież, oswojoną ze wszystkiemi przebiegami życia spędzonego na włóczędze i łupieztwie, od ukrywania się pod osłoną nocy na trzęsawiskach i w lasach — było istotném niepodobieństwem. Znaleźli się nawet tak śmieli żołnierze, że umykali wśród białego dnia niebawem po wyjściu z Limericku. Pułk królewski, który w dniu owego przeglądu istotnie uderzający złożył dowód wierności dla sprawy Jakóba, tak się uszczuplił, że z tysiąca czterystu ludzi tylko pięciuset pozostało. Nim ostatni okręt odpłynął, nadeszły wiadomości, że ci których na pierwszych statkach przewieziono, doznali niezbyt łaskawego w Brest przyjęcia. Ledwie że im jeść dano: ani żołdu ani odzienia nie dostali i lubo to w ciągu było zimy, zniewoleni byli obozować w polu, znalazłszy jedynie pod płotami jaki taki przytułek. Słyszeć się dały z ust wielu głosy, jako lepiej będzie umrzeć w staréj Irlandyi, niżeli żyć w niegościnnym kraju, dokąd ich na wygnanie skazują. Wiadomości te sprawiły, iż żołnierze co długo trwali w zamiarze przeprowadzenia się do Francyi, setkami teraz, odsta-

piwszy od pierwszej myśli, broń rzucali i wracali do swych wsi rodzinnych ¹⁾).

Sarsfield spostrzegł, że główną przyczyną, co wpływała na tak silne zmniejszenie jego armii, była obawa żołnierzy, dla której swych rodzin, pozbawionych opieki i pomocy, porzucać nie chcieli. Cork i okolica najbliższa roiły się tłumami krewnych tych, co mieli kraj swój opuścić. Niezliczona moc kobiet, prowadzących za rękę lub na ręku niosących, albo karmiących swe dzieci, zapełniała wszystkie drogi prowadzące do miejsca, gdzie na okręty wsiadano. Generał irlandzki, przewidując skutek, jaki niewątpliwie wyrzeźbiłyby te prośby i zale, wydał odezwę, w której zawiadomił żołnierzy, że wolno im będzie zabrać ze sobą do Francji żony i rodziny. Popełnilibyśmy niesprawiedliwość względem pamięci tak dzielnego i uczciwego szlachcica, przypuszczając, że kiedy czynił tę obietnicę, miał już zamiar jej nie dotrzymać. Prawdopodobniej — pomylił się co do liczby tych, którzyby z tego pozwolenia skorzystać chcieli i słowa nie był w stanie dotrzymać, kiedy zapóźno było zmienić poczynione przygotowania. Kiedy umieszczono na statkach żołnierzy, okazało się, że jest miejsce dla niejednej rodziny. Ale na brzegu pozostał tłum znaczny osób, które się domagały wśród żałosnych krzyków przyjęcia ich na statki. Kiedy ostatnie łódki odbijały, tłum rzucił się do wody. Kobięty chwyciły się liny, wypłynęły na głębinę; sznury przetarły im ich ręce, wszystkie w falach morskich śmierć znalazły. Okręty zwolna ruszać się zaczęły. Jęk straszny i dziki rozległ się na brzegu i wzbudził niezwykle współczucie w sercach, które tak silnie zahartowała nienawiść ku irlandzkiemu narodowi i wierze katolickiej. Nawet zawzięty Cromwellista, który nareszcie po rozpaczliwej trzechletniej walce został bezwzględnie panem tej krwią nasiąkłej i spustoszonej wyspy, nie mógł słuchać bez wzruszenia tego krzyku rozpaczliwego, w którym się odbijała cała wściekłość i wszystkie bóle podbitego narodu ²⁾).

Okręty zniknęły z przed oczu. Tłum wynędzniałych, ze złamanem sercem osób, które cios straszniejszy od śmierci pozbawiał ojców i mężów, rozszedł się powoli; jedni o proszonym chlebie wracali do domu przez spustoszoną okolicę, inni położywszy się na

¹⁾ S t o r y, Dalszy ciąg; Gazeta Londyńska 4 stycz. 1691/2.

²⁾ S t o r y, Dalszy ciąg; M a c a r i a e E x c i d i u m i przypisek O'Callaghana; G a z e t a L o n d y Ń s k a, 4 stycz. 1691/2.

drodze, umierali z rozpaczcy i głodu. Wygnańcy odpływali, żeby się nauczyć na obczyźnie karności, bez której przyrodzona odwaga nie wiele przynosi korzyści i żeby odzyskać na odległych polach bitew honor, stracony na rodzinnjéj ziemi w skutek długiego ciężkich porażek szeregu. W Irlandyi zapanował teraz pokój. Osadników panowanie stało się nieograniczoném. Ludność krajowa zachowywała się spokojnie, ale był to straszny spokój wyczerpania i rozpaczcy. Działy się wprawdzie niekiedy grabieże, złodziejstwa i mordy, ale w ciągu całego z górą stulecia nie było ogólnego powstania. W następnym wieku stronnnicy domu Stuartów po dwakroć zatykali w Brytanii chorągiew powstania; ale ani wtedy, gdy koronowanym został starszy pretendent w Scone, ani gdy młodszy dworem stanął w Holyroode, Stuartów proporce nie powiewały w Connaught lub Munster. W 1745 r. kiedy Górale szkoccy szli na Londyn, katolicy irlandzcy zachowali się tak spokojnie, że lord namiestnik mógł bez żadnej obawy posłać kilka pułków na ląd stały dla wzmocnienia wojska księcia Cumberlandzkiego. Ta uległość nie pochodziła wprawdzie z zadowolenia, ale z odrętwienia raczej i rozpaczcy. Żelazo przeniknęło do duszy. Pamięć klęsk minionych, zwyczaj znoszenia co dzień obelg i ucisku złamały ducha nieszczęśliwego narodu. Miałeś wprawdzie Irlandczyków katolików, ludzi zdolnych, dzielnych i ambitnych, aleś ich wszędziespotkał, tylko nie w Irlandyi — w Wersalu i w St Ildefonso, w wojsku Fryderyka i w wojsku Maryi Teresy. Jeden z wygnańców został marszałkiem Francyi. Drugi został ministrem w Hiszpanii. Gdyby był kraju swego nie opuszczał, byłby za niższego uważany przez nieokrzesaną i gburowatą szlachtę, która spełniała kielichy na cześć sławnej i nieśmiertelnej pamięci. W pałacu swoim w Madrycie miał tę przyjemność, że się stale o jego względy ubiegał ambasador Jerzego II, a posłowi Jerzego III w dumnych wyrazach mógł wyrzuty czynić ¹⁾). We wszystkich zakątkach Europy znalazłeś dzielnych generałów irlandzkich, zręcznych dyplomatów irlandzkich, irlandzkich hrabiów, irlandzkich baronów, irlandzkich kawalerów orderów św. Ludwika i św. Leopolda, Białego Orła i Złotego Runa, którzy, gdyby w kraju niewoli byli pozostali, nie otrzymaliby nawet stopnia instruktorów w piechocie lub go-

¹⁾ Kilka ciekawych okoliczności dotyczących Walla, który był ministrem Ferdynanda VI i Karola III znaleźć można w listach Sir Benjamin Keene i lorda Bristol, ogłoszonych w Coxa Pamiętnikach hiszpańskich.

dnosci członków drobnych korporacyj. Ci ludzie byli przyrodzonymi naczelnikami swego narodu, po ich zaś z kraju ustąpieniu cała pozostała ludność, radzić sobie nie umiejąca, na zupełną była skazaną bierność. Już się powstania Irlandczyków przeciwko Anglikom obawiać nie należało, chyba tylko powstania przeciw mężczyznom kobiet i dzieci ¹⁾.

Toczyły się wprawdzie w one czasy ostre spory między macierzystym krajem a osadą; ale temi sporami krajowa ludność tak się zajmowała mało, jak mało budził zajęcia między Indyanami miedzianemi spór o uchwałę celną między Starą a Nową Anglią. Garstka panującej klasy, nawet powstając przeciwko rządowi, nie miała na nic żadnego względu, cokolwiek nosiło na sobie pozór powstania ze strony ujarzmionej klasy. Żaden z patryotów rzymskich, którzy zabili Cezara za to, że dążył do władzy królewskiej, nie krępowałby się żadnemi względami, i byłby ukrzyżował cały zastęp gladiatorów za zamiar uchylecia się od najwstrętniejszego i najhaniebniejszego usług rodzaju. Żadnego z patryotów wirginiańskich, którzy pragnąc oddzielić się od państwa wielko-brytańskiego, głosili zasadę, że Stwór-

¹⁾ To są słowa Swifta, słowa, któremi nie raz, ale kilkakrotnie i po dłuższych przerwach przemawiał. W liście „O sakramentalnej próbie,“ pisanym w 1708 r. powiada: „Gdybyśmy (duchowni) istotnie obawiali się papistów w tém królestwie, nie mielibyśmy żadnej zasady, abyśmy się na równi z innemi obawiać nie mieli, gdyż prawdopodobnie stalibyśmy się największemi i najpierwszemi ofiarami; tymczasem zupełnie przeciwnie się dzieje, bo uważamy ich jako za istoty całkiem nie groźne, jako kobiety i dzieci... Lud prosty bez naczelników, bez karności i bez odwagi naturalnej, mniej znacząc od drwałów i nosiwodów, nie jest zdolny, gdyby nawet chciał, krzywdę jakąś wyrządzić.“ W Drapiera „Szóstym Liście“ pisanym w 1721 r. powiada: „Lud tego królestwa składa się z papistów irlandzkich, którzy pod względem siły tyleż ważą co kobiety i dzieci, oraz z protestantów angielskich.“ I znów w prezbiteryanina „Sprawie o zasługę“ pisanej w 1731 r. powiada: „Posiadłości papistów są nieznaczne, podzielone na drobne kawałki, które się co dzień zmniejszają; prosty lud pogrążony jest w biedzie, ciemnocie i tchórzostwie i tak małego znaczenia jak kobiety i dzieci. Szlachta ich wyższa i niższa jest na wpół zrujnowana, wygnana lub wiarę swą zmieniła. Jeszcze ich dotyczą cierpienia wywołane ostatnią wojną irlandzką. Niektórzy przenieśli się na obczyźne; inni, jak mi mówiono, mają zamiar pójść ich śladem a pozostali, co jeszcze trochę ziemi posiadają, stanowczo nie pragną rzucić się na śmiałe przedsięwzięcie celem przywrócenia dawnego przesądu.

„Zauważyć jeszcze tu powinienem, że, zdaniem mojem, Swift nie używał nigdy w pismach swoich wyrazu Irlandczyk dla oznaczenia osoby anglo-saksońskiego pochodzenia, urodzonej w Irlandyi. Sam się nie uważał za Irlandczyka, tak jak Anglik, zrodzony w Kalkucie, za Hindusa siebie uważać nie będzie.

ca wszystkim nieodwołalnie dał prawo do wolności osobistej, żadnego nie byłyby jakiegokolwiek wstrzymały skrupuły od zastrzelenia niewolnika murzyńskiego, któryby się na toż samo nieodwołalne prawo powoływał. W tym samym zupełnie sposobie protestancy panowie Irlandyi, głośno się przyznając do politycznych zasad Locka i Sidneya, twierdzili, iż lud, co celtyckim mówi językiem i mszy słucho, nie ma żadnego prawa do korzystania z opieki tychże zasad wolnomysłnych. Molyneux podawał w wątpliwość prawodawstwa angielskiego moc obowiązującą. Swift napadał na każdą stronę rządu angielskiego, drwiąc z niej i urągając jej śmiało. Lucas niepokoił swojemi pocieskami zarząd lorda Harringtona. Boyle zważył zarząd księcia Dorset. Ale żaden z nich ani Molyneux i Swift, ani Lucas i Boyle nie myśleli o tém, żeby się zwrócić do ludu miejscowego: prędzejby się do świa zwrócili ¹⁾. W późniejszym czasie Henryk Flood pobudził panującą klasę do żądania reformy parlamentowej, tak iż zamierzano użyć nawet środków rewolucyjnych dla dopięcia żądanej reformy. Ale ani on sam, ani żaden z tych, którzy nań jako na swego wodza spoglądali, którzy pod jego wpływem prawie do zdrady się posunęli, nie byliby ujarzmionej ludności dopuścili do używania choćby najskromniejszych praw politycznych. Uczciwy i moralnie wyrobiony Charlemont, wig wigów, spędził długi żywot, walcząc ustawicznie za to, co wolnością swego kraju nazywał. Głosował jednak przeciwko wnioskowi, który wolnym okupnikom katolickim prawo wyborcze przyznawał i umarł w tém niezachwianém przekonaniu, że w parlamencie żaden katolik zasiadać nie powinien. W ciągu stulecia, co po rewolucyi nastąpiło, istotnie usposobienie angielskiego protestanta ku deptaniu Irlandczyków nogami wzrastało w ogóle w stosunku do gorliwości, jaką dla swobód politycznych w teoryi wyznawał. Jeśli się przypadkiem dał słyszeć że słowami współczucia dla większości uciemiężanej przez mniejszą liczbę, mógł być

¹⁾ W 1749 r. Lucas był bożyszczem demokracji swojej kasty. Ciekawem jest zobaczyć, co myśleli o nim ci, co do jego nie należeli kasty. Jeden z naczelników-pariów, Karol O'Connor, tak pisze: „Nie jestem bynajmniej sam, ani ktokolwiek z naszej nieszczęśliwej ludności zainteresowany w sprawie Lucasa. Prawdziwy patriota nie byłby tyle okazał złośliwości względem tak nieszczęśliwych jak my niewolników.” Stusnie bardzo dodaje, że tacy chepliwi krzykacze wigowscy pragnęli wolności tylko dla samych siebie.

pewnym, że będzie uważany za zagorzałego torysa lub stronnika górnego kościoła ¹⁾).

W ciągu czasu długiego nienawiść tłumiona przez obawę, jątrzyła serca dzieci téjże ziemi. Zawsze Irlandczycy tym samym byli narodem, co powstał zbrojnie w 1641 r. na głos O'Neilla i w 1689 r. na głos Tyrconnela. Każdy dzień święta wyznaczonego przez państwo, był dla nich dniem żałoby; każde trofea zdobyte przez państwo przywodziły im na pamięć ich własne poniżenie. Nigdyśmy nie poznali, ale łatwo zrozumieć możemy uczucia narodu, któremu przeznaczono mieć zawsze przed oczyma na wszystkich placach publicznych pomniki swojej niewoli. Z takimi pomnikami spotykał się wszędzie Irlandczyk-katolik. Na froncie domu rady senatorskiej swojego kraju widział posąg zdobywcy. Wewnątrz na ścianach ujrzał obicia z wyobrażeniem miejsc, gdzie klęski ponieśli ojcowie. Wreszcie po stu latach niewoli, wycierpianej bez silniejszego lub obmyślanego wybuchu dla odzyskania wolności, rozbudziła rewolucya francuzka dzikie nadzieje w sercach uciśnionych. Ludzie, co odziedziczyli wszystkie uroszczenia i wszystkie namiętności parlamentu, złożonego przez Jakóba w Kings's Inns, nie mogli bez wzruszenia słyszeć o upadku bogatego kościoła, o rozpędzeniu świetnej arystokracji, o zabranii na rzecz ogółu rozległych obszarów. Stare nienawiści, które nigdy nie drzemały, odżyły na nowo w strasznej sile, rozbudzone przez połączone bodźce, które w każdym innem społeczeństwie byłyby się nawzajem zniszczyły. Duch papieztwa i duch jakobinizmu, zawsze w nieprzejednanj naprzeciwko siebie stawające nienawiści, tym razem zawarły między sobą nienaturalny i złowróbnny sojusz. Ich wpływłączony wywołał trzecie i ostatnie powstanie krajowej ludności przeciwko osadnikom. Wnukowie żołnierzy Galmoya i Sarsfielda wystąpili przeciwko wnukom żołnierzy Wolseleya i Mitchelburna. Celt znowu z niecierpliwością spoglądał na okręty, co miały przywieźć posiłki z Brestu, a Saksona znowu wspierała cała potęga Anglii. Znowu zwycięstwo przechyliło się na

¹⁾ W tej mierze najwolnomysłniejszym politykiem tego czasu był Johnson. „Irlandczycy, powiedział on z wielkim ciepłem uczucia, znajdują się w bardzo nienaturalnym położeniu; gdyż widzimy, jak mniejszość przemaga nad większością.“ Podejrzynam rajcę Beckforda i rajcę Sawbridge, że zapewne bynajmniej z nim nie sympatyzowali. Karol O'Connor, którego nieprzychylnie o wigu Lucacie zdanie wyżej przytoczyłem, oddaje wielkie pochwały wolnomysłności torysa Johnsona, w przedmowie do Rozpraw nad historją irlandzką.

stronę lepiej ukształconej i uorganizowanej mniejszości. Ale na szczęście lud zwyciężony znalazł opiekę tam, gdzie niegdyś mógł się tylko nieprzeblaganiej spodziewać surowości. W tym bowiem czasie filozofia XVIII wieku obmyła wigizm angielski z tej brudnej plamy nietolerancji, która w nim się rozwinęła w skutek długiego i blizkiego sojuszu z purytaniem XVII wieku. Oświeceni ludzie zaczęli pojmovać, że zasady, z których Milton i Locke, Tillotson i Burnet, wysnuwali prawa sumienia, mogą również słusznie przemawiać na korzyść katolika jak na korzyść niezawisłego (Independent) lub wtóchrzeczca. Wielkiestronnictwo, które przez ekluzyonistów sięga aż do Główn Okrągłych, w ciągu lat trzydziestu, nie zważając na niezadowolenie królewskie i na krzyki ludowe, ustawicznie domagało się, aby do używania dobrodziejstw naszych swobód politycznych przypuszczeni byli ci Irlandczycy katolicy, których głowy okrągłe i ekluzyoniści uważali poprostu jako zwierzynę lub jako juczne zwierzęta. Innego to jednak dziejopisa będzie rzeczą, przedstawić zmienne koleje tej wielkiej walki oraz ostateczne zwycięstwo rozumu i ludzkości. Ten przyszły historyk, niestety, będzie musiał opowiedzieć, iż po zwycięztwie odniesionem z takim wysiłkiem, okupionem tylu ofiarami, nastąpiło natychmiast zupełne omdlenie; będzie musiał wyrzec, iż łatwiej było odwołać uciążliwe prawa niż wykorzenić złe namiętności i dodać nadto, że lubo zatarłym został wszelki ślad narodowych i religijnych nienawiści w księdze statutów, narodowe jednak i religijne nienawiści nie przestały nurtować w sercach milionów. Oby tenże dziejopis był również w stanie powiedzieć, że rozsądek, sprawiedliwość i czas stopniowo już w Irlandyi to, co w Szkocyi sprawiły i że wszystkie ludy, co zamieszkują wyspy brytańskie, zwały się ostatecznie w jeden nierozłączny naród.



ROZDZIAŁ OŚMNASTY.

WILHELM I MARYA.

TREŚĆ.

Zagajenie parlamentu. — Spór o płace i dochody urzędników. — Prawo wyłączające katolików od urzędów w Irlandyi. — Rozprawy w przedmiocie handlu z Indyami Wschodniemi. — Rozprawy nad prawem postępowania w sprawach o zdradę stanu. — Spisek Marlborougha przeciwko rządowi Wilhelma. — Jakóbici donoszą o spisku Marlborougha. — Upadek Marlborougha. — Pogłoski różne o przyczynach upadku Marlborougha. — Poróżnienie między Maryą i Anną. — Spisek Fullera. — Zamknięcie posiedzeń; prawo wyznaczenia sędziom płacy odrzucone. — Zmiany w ministeryum angielskiem. — Zmiany w ministeryum szkockiém.

Dnia dziewiętnastego października 1691 r. przybył Wilhelm z Niderlandów do Kensingtonu ¹⁾. W trzy dni później zagaił posiedzenia parlamentu. Stan spraw był, na ogół biorąc, zadowolający. Na lądzie stałym oręż angielski zwyciężał, ponosił też i klęski, ale jednak szczęście na stronę Anglii się przechylało. Stratę twierdzy Mons równoważyło dobyte Athlonu, zwycięstwo pod Agrim, poddanie się Limericku i uśmierzenie Irlandyi. Na morzu nie odniesiono wielkich zwycięstw, ale rozwinęto natomiast wielką siłę i czynność, a chociaż wielu było niezadowolonych z tego, że nie zrobiono więcej, nikt wszakże zaprzeczyć nie mógł, iż istotnie zmiana zaszła ku lepszemu. Powetowano klęski, której powodem stał się niedołączny i pełen niegodziwości zarząd Torringtona: flotę starannie zaopatrzone we wszystko, dawano żołnierzom żywność dobrą i w obfitęj mierze a stan zdrowia załogi okrętowej okazał się, jak na owe czasy, niemal wyborny. Russell, który dowodził morską siłą sprzymierzonych, daremnie Francuzów wabił do bitwy. Biała flaga, która panowała poprzedzającego roku bezwzględnie na wodach kanału La Manche od Land's End do cieśniny Dover, teraz, jak tylko na odległości mil dwudziestu ukazały się szczyty naszych masztów, ustępowała z pełnego morza, kryjąc się w głębi przystani Brestu. Ukazanie się eskadry angielskiej przy ujściu Shannonu stanowiło o losie ostatniej twierdzy, co broniła sprawy Jakóba a flota statków kupieckich z Lewantu, z towarem na cztery miliony funtów, cało i szczęśliwie wpłynąć mogła na Tamizę, uniknąwszy niebezpieczeństw, które wśród niejednej nocy sen odbierały członkom towarzystwa ubezpie-

1) Gazeta Londyńska 22 paździer. 1691.

czenia wodnego z Lombardzkiej ulicy ¹⁾. Lordowie i gminy ze znakami zadowolenia słuchali mowy, w której król winszował im szczęśliwego skończenia wojny w Irlandyi i wyrażał swoją otuchę, iż go niewątpliwie także podtrzymywać będą w walce przeciwko Francyi. Mówił im, że potrzeba będzie silnie uzbroić się na morzu, oraz że zdaniem jego, wypadnie najmniej sześćdziesiąt pięć tysięcy wystawić ludzi dla pomyslnego ukończenia walki na lądzie stałym ²⁾.

Podziękowano królowi w gorących słowach; uchwalono żadaną dać siłę i bez trudności postanowiono znaczne ofiarować zasiłki. Ale gdy środki i sposoby wzięto pod rozwagę, znaki niezadowolenia zaczęły się objawiać. Przed ośmnastu miesiącami, kiedy gminom poruczono ułożyć listę cywilną, znaleźli się posłowie, którzy naturalną okazywali skłonność do skarżenia się na wygórowane płace dawane urzędnikom. Ze śmiałości wystąpiono mowami a nawet wbrew dotychczasowemu zwyczajowi, drukiem je ogłoszono; po za izbami silne objawiało się wzburzenie umysłów; tymczasem nic nie zrobiono. Teraz ponownie przystąpiono do rzeczy. Sprawozdanie przedstawione przez członków komitetu, wyznaczonego w roku przeszłym celem przejrzenia rachunków publicznych, wyprowadziło na jaw okoliczności, które wywołały silne oburzenie, a inne które obudziły bardzo poważne podejrzenia. Izba, zdawało się, postanowiła rozległą przedsięwziąć reformę i reforma ta byłaby niewątpliwie przyszła do skutku, gdyby nie szaleństwo i gwałtowność tych, co reformować chcieli. Że mocno byli rozdrażnieni, temu niema co się dziwić. Ogromne pożytki, pośrednie i bezpośrednie, sług publicznych wzrastały ciągle, tymczasem każdego innego — źródła dochodów stopniowo się zmniejszały. Czysze spadały, handel zasypiał; każdy co żył albo z tego co mu przodkowie zostawili, albo z własnej pracy, musiał swe wydatki ograniczać. Tylko urzędnik miał się dobrze wśród ogólnego upadku materyalnego. Patrz, wołał szlachcic w gniewie, na kontrolera celnego. Dziesięć lat temu chodził on pieszo a myśmy jeździli. Nasze dochody się uszczupliły, jego pensya podwoiła; myśmy sprzedali nasze konie, on je kupił; my teraz pieszo

¹⁾ Burnet, II, 78, 79; Burchett, Pamiętniki działań morskich; Dyaryusz angielskiej i holenderskiej floty w liście od oficera z okrętu Lennox w Torbay, za pozwoleniem zwierzchności, 21 sierpnia 1691. Autor powiada: „Przypisujemy nasze zdrowie, z łaski Boga, nadzwyczajnemu staraniu łożonemu na zaopatrzenie nas w dobrą żywność, zarówno jedzenie jak i picie.“

²⁾ Dyaryusze lordów i gmin, 22 paźdz. 1691.

chodzimy i nas opryskuje błotem jego sześciokonna karetą." Lowther płonne starał się powstrzymać tę burzę. Niezbyt chętnie słuchoła go szlachta ziemska, która jeszcze niedawno co uważała go za jednego ze swych naczelników. On ich porzucił, został dworakiem, zajmował dwa bardzo dobre miejsca: jedno w skarbie, drugie w zarządzie domowym króla. Właśnie tylko co dostał z króla własnej ręki gratyfikacją, dwieście gwinei ¹⁾). Zdawało się być zupełnie prostym, iż broniał nadużyć, z których sam korzystał. Obelg i zarzutów, jakimi go przy tej sposobności obsypano, nie mogła znieść jego wrażliwa natura. Głowę stracił całkiem, o mało co nie zemdlął i wreszcie skończył na tém, że chciał wyzwać przeciwników ²⁾). Na nieszczęście, żaden wtedy nie powstał poseł, któryby zażądał, aby starannie rozpatrzono wszystkie urzędy cywilne, aby zniesiono synekury i zabroniono wszystkim urzędnikom publicznym brać cośkolwiek, pod jakim bądź pozorem, czego prawo nie przyznaje. W ten sposób dałyby się może umniejszyć ciężary ogólne a jednocześnie wzmocnić zasoby każdego wydziału służby publicznej. Niestety jednak, ci co najgłośniej powstawali przeciwko nadużyciom, najmniej posiadali przymiotów niezbędnych do przeprowadzenia dzieła reformy. Dwunastego grudnia jakiś prostak, którego nazwiska dzieje ówczesne nam nie przekazały, wystąpił z wnioskiem, żądając, aby nikt w służbie cywilnej będący, z wyjątkiem marszałka, sędziów i ambasadorów, więcej nad pięćset funtów rocznej nie dostawał pensyi. Wniosek ten nietylko przeszedł, ale co dziwniejsza, przeszedł, żadnego przeciwnego nie wywoławszy zdania ³⁾). Ci, których to najbliżej obchodziło, zapewne spostrzegli, że sprzeciwianie się może tylko większego rozdrażnienia stać się powodem, więc zaniechawszy wszelkiej opozycji, sposobniejszego postanowili czekać czasu. Czas ten niebawem nadszedł. Żaden rozsądny człowiek, kiedy tylko ochło-

¹⁾ Okazuje się to z listu pisanego do syna przez Lowthera, nim jeszcze został lordem Lonsdale. Odpis listu znajduje się w rękopismach Mackintosha.

²⁾ Zob. Dyaryusze gmin, 3 grudnia 1691; Rozprawy Greya. Żalować trzeba, że się nie zachowało sprawozdanie komisarzy obrachunkowych. Lowther w liście do swego syna napomyka z goryczą o rozprawach tego dnia: „Któż, pyta, co ma chleb do życia, służąc zawsze pilnie i starannie, o ile tylko człowiek jest do tego zdolny, zadóścuczyniwszy królowi, od którego biorą wszyscy urzędnicy publiczni swą powagę i postępując zawsze ze wszystkimi sprawiedliwie, któż chciałby się zgodzić na to, aby był nienawidzonym od ludzi, którzy działają w imieniu wszystkich będących u władzy?”

³⁾ Dyaryusze gmin, 12 grudnia 1690/1.

nał z uniesienia, nie mógł przypominać sobie, nie wstydząc się samego siebie, że głosował za wnioskiem, który żadnej nie czynił różnicy między synekurą a pracowitym urzędem publicznym, między pisarzem co odpisywał listy a ministrem, od którego przezorności i uczciwości losy państwa zależeć mogły. Pensją woźnego w biurze akcyzy podniesiono skutkiem gorszącego szachrajstwa na pięćset funtów. Trzeba ją było właściwie zmniejszyć na pięćdziesiąt funtów. Tymczasem usługi zdolnego sekretarza stanu trzebaby było opłacić przynajmniej pensją pięciu tysięcy. Gdyby uchwała gmin została w wykonanie wprowadzoną, wtedy pensya, co nie powinna była przechodzić pięćdziesięciu funtów i pensya, którą wypadało było słusznie podnieść do pięciu tysięcy, byłyby ściśle dla jednego i drugiego na równi po pięćset funtów wynosiły. Taka niedorzeczność byłaby niewątpliwie uderzyła nawet najprostszego w izbie szlachcica, który tylko o polowaniu na lisa rozprawiać umiał. Zaczęło się oddziaływanie. W kilka tygodni później, kiedy szło o to, żeby do wniosku o zasiłki dodać zastrzeżenie zgodne z uchwałą z dwunastego grudnia, silnie odezwały się przeczące głosy; marszałek był zdania, że po ich stronie większość; ci zaś, co twierdząco głosowali, nie śmieli przeciwko temu zdaniu występować. Ten wniosek niedorzeczny, uchwalony bez rozdziału izby, odrzucony został. Odtąd już przedmiotu tego nie poruszano. Tak więc nadużycie, gorszące do tego stopnia, że nikt co z niego korzystał, nie śmiał go bronić, utrwalone zostało nadal jedynie w skutek niedołęztwa i gwałtowności tych, którzy na nie napadali ¹⁾.

Umowa z miastem Limerickiem zawarta, stała się zaraz na początku posiedzeń przedmiotem bardzo poważnych rozpraw. Gminy z mocy służącej prawodawstwu angielskiemu zwierzchniczéj władzy nad wszystkimi do Anglii należącemi krajami, przesłały lordom wniosek stanowiący, że nikomu nie wolno zasiadać w parlamencie irlandzkim, piastować urzędu irlandzkiego cywilnego, wojskowego lub kościelnego, nie wolno być adwokatem, lekarzem, kto nie złoży przysięgi na wierność i zwierzchnictwo kościelne i nie podpisze deklaracji przeciwko transsubstancjacyi. Lordowie podobnie jak i gminy nie mieli zamiaru być względniemi dla Irlandczyków. Żaden par nie myślał o tém, żeby katolikom dać jakiegokolwiek prawa poli-

¹⁾ Dyaryusz gmin, 15 lutego 1690/1; Baden do Stanów generalnych 26 stycznia/5 lutego.

tyczne. Owszem, zdaje się, że żaden z nich nie sprzeciwiał się w zasadzie niedorzecznym i surowym przepisom, z mocy których zabraniano katolikom pełnić obowiązki w zawodach wyzwolonych. Mniemano jednak, że chociaż takie prawo w zasadzie swęj zarzutom nie podlega, ściśle przecie wykonane, mogłoby stanowić przeszkodę w pojednaniu się z Irlandyą. Lordowie zażądali samego aktu umowy i przeczytać go kazali. Zastanawiali się następnie nad tém, czy prawa uchwalone przez izbę niższą zgodne są z zobowiązaniami, jakie rząd na siebie przyjął. Zauważono pewną różnicę. W myśl drugiego artykułu umowy cywilnej wolno było każdemu, co istotnie bawił w warowni zajmowanej przez załogę irlandzką, wrócić do powołania, jakie pełnił przed rewolucyą, pod warunkiem, że złoży przysięgę na wierność. Byłoby to niewątpliwie zgwałceniem umowy, gdyby żądano, aby adwokat lub lekarz, który się w murach Limericku podczas oblężenia znajdował, złożył wprzód przysięgę na zwierzchnictwo kościelne i podpisał deklaracyą przeciwko transsubstancyacyi, nimby mógł pobierać honorarya. Zasięgnięto rady Holta i poruczono mu wygotowanie zastrzeżeń zgodnie z warunkami kapitulacyi.

Wniosek w ten sposób poprawiony przez Holta odesłano gminom. Gminy natychmiast poprawkę odrzuciły i domagały się narady. Przystano na naradę. Rochester w izbie wyższej doręczył komisarzom izby niższej odpis umowy z Limerickiem, poważnie przedstawiając im, jak wielkiej jest wagi dochowanie w całości wiary publicznej. Odwołanie się to było tego rodzaju, że żaden uczciwy człowiek, choćby uniesiony narodowemi i religijnemi namiętnościami, nie mógł mu się oprzeć. Gminy powtórnie rozstrząsnęły przedmiot i wysłuchawszy brzmienia odczytanej umowy, zgodziły się z kilku nieznacznymi zmianami, na poprawiony przez lordów wniosek ¹⁾.

Wniosek uzyskał moc prawa obowiązującego. W owym czasie mało on na siebie zwracał uwagi, ale po kilku pokoleniach stał się źródłem zaciętego sporu. Niejeden z nas jeszcze sobie przypomni, jak silnie wzburzone były umysły za dni panowania Jerzego IIIgo i Jerzego IVgo, kiedy poruszono pytanie, czy katolicy mogą zasiadać w parlamencie. Wątpić należy, czyli kiedykolwiek rozprawy prowadziły do większego wykrzywiania dziejów. Całą przeszłość fał-

¹⁾ Stat 3. W. i M. c. 2. Dyaryusz lordów 16 listopada 1691; Dyaryusz gmin, 1, 5 9 grudnia.

szowano dla uratowania teraźniejszości. Wszystkie wielkie wypadki ostatnich trzech stuleci ukazywały nam się w kształtach i świetle niewłaściwem, zasłonięte mgłą powstającą z naszych własnych teoryj i z naszych własnych namiętności. Przyjaciele wolności religijnej, niezadowoleni z przewagi, jaką mieli w walce na polu czystego rozumowania, nadwątlili swą sprawę, utrzymując, iż prawo niedopuszczające katolików do parlamentu, nie zgadza się z umową cywilną Limericku. Pierwszy artykuł tej umowy, powiadano, zapewniał katolikom takie przywileje w pełnieniu religii, jakich za czasów Karola II używali. Za czasów Karola II żadna przysięga probiercza nie wyłączała katolików z parlamentu irlandzkiego. A zatem, taki ztąd wyprowadzano wniosek, żadnej przysięgi, bez złamania wiary publicznej, narzucać nie można. W roku 1828 szczególnie występowano w izbie gmin z tym dowodem, jak gdyby to była główna podpora sprawy, która podobnej podpory całkiem nie potrzebowała. Zwolennicy wpływu protestanckiego z przyjemnością patrzyli na to, jak rozprawy, zbaczając od sprawy politycznej, w której nie mieli słuszności, przechodziły na pole historyczne, gdzie po ich stronie była słuszność. Nie trudno im było dowieść, że pierwszy artykuł obie umawiające się strony rozumiały w ten sposób, iż jedynie nabożeństwo katolickie ma być nadal cierpiane jak w czasach poprzednich. Artykuł ten pomieścił Ginkell i nim go pomieścił oświadczył, iż wolałby doświadczyć losu oręza, niż przystać na to, aby irlandzcy papiści mogli piastować cywilne i wojskowe urzędy, pełnić obowiązki w zawodach wyzwolonych i być członkami korporacyj municypalnych. Jakimże sposobem przypuścić, że Ginkell byłby obiecywał wprowadzić do izby lordów i do izby gmin ludzi, którym tamował wolny wstęp do stowarzyszenia kuśnierzy lub stowarzyszenia powroźników? Jakimże sposobem znów uwierzyć, że parowie angielscy, co okazywali tak drobiazgowy szacunek dla wiary publicznej, co przypominali gminom obowiązek dotrzymania wiary publicznej, co zasięgali rady najświetlejszych i najzacniejszych prawników swego czasu co do najlepszego sposobu zachowania wiary publicznej; jakże uwierzyć, że ci parowie pogwałcili wiarę publiczną i że nie znalazłby się ani jeden lord tyle uczciwy lub stronniczym pałający duchem, któryby nie zaprotestował przeciwko tak potwornej złej wierze i hypokryzji? Zresztą przypuściwszy nawet, że tak było, czyż uwierzyć można, żeby się już żaden nie odezwał głos w jakimkolwiek świecie zakątku przeciwko takiej niegodziwości; że dwór

w Saint-Germain i dwór wersalski zachowałyby takie głębokie milczenie; że żaden wygnaniec irlandzki, żaden malkontent angielski, nie wystąpiliby z szemraniem, że w całej literaturze jakóbickiej nie znalazłoby w przedmiocie tak powabnym ani jednego słowa obelgi lub szyderstwa; że wreszcie politykom XIX stulecia daném było odkryć, iż umowa zawarta w XVII wieku w kilka tygodni po podpisaniu jej, złamaną została w niegodziwy sposób w obliczu całej Europy ¹⁾?

Tego samego dnia kiedy gminy po raz pierwszy czytały wniosek, który oddawał Irlandyą pod nieograniczone panowanie protestanckiej mniejszości, w téjże izbie niższej wzięto pod rozwagę przedmiot wielkiej bardzo wagi. W całym kraju a szczególnie w Londynie, w portach nadmorskich i w miastach przemysłowych silne panowało wzburzenie umysłów z powodu handlu z Indiami Wschodnimi; przez pewien czas toczyła się zawzięta walka na papierze, zrodziło się kilka znaczniejszych konstytucyjnych i handlowych pytań, które tylko ciała prawodawcze rozstrzygnąć mogło.

Często już powtarzano, a tego nigdy zapominać nie należy, że nasz układ polityczny znacznie się różni od tych ustrojów państwowych, które się w ciągu ostatnich lat ośmdziesięciu złożyły w sposób systematyczny, które zostały ujęte w artykuły i potwierdzone przez ciała prawodawcze. Nasz układ państwa powstał w wieku surowym. Żaden akt formalny nie ujął go w pewne karby. Wzdłuż całej linii, która oddziela zakres czynności książećcia od prawodawcy, sporna ciągnęła się dziedzina. Dopuszczano się tu ciągle nadużyć, które cierpiano, o ile nie były zbyt krzyczącemi. Zwykle puszczano mimo przekroczenie granicy, jeśli ono było tylko czystém przekroczeniem. Dopiero, kiedy przekroczenie granicznej między pociągało za sobą jakieś istotne szkody, wtedy strona obrażona uciekała się do swego prawa i domagała się ścisłego i dokład-

¹⁾ Katolicy irlandzcy skarżyli się bardzo słusznie, że później umowa z Limerickiem została złamaną; ale też same właśnie skargi są dowodem, że Statut 3 W. i M. c. 2 nie był pogwałceniem umowy. Otoż tak mówi autor Światła dla ślepych co do pierwszego artykułu: „Ten artykuł w siedm lat później złamał parlament w Irlandyi, zwołany przez księcia Oranii, uchwalwszy prawo skazujące na wygnanie biskupów katolickich, dostojników i duchowieństwo zakonne.” Zapewnieby autor w ten sposób nie pisał, gdyby artykuł był istotnie pogwałconym przez parlament angielski w dwa miesiące po podpisaniu umowy. Opat Mac Geoghegan skarży się także, że umowa została pogwałconą w kilka lat po jej zawarciu, ale nie utrzymuje, iżby się tego dopuścił Statut 3 W. i M. c. 2.

nego wytknięcia linii oraz przestrzegania téj granicy jak najskrupulatniejszego.

Kilka w tym przedmiocie sporów, które stały się gwałtownego starcia powodem między naszymi monarchami a ich parlamentami, rozstrzygnęła ostatecznie Uchwała praw (Bill of Rights). Ale nierozwiązaniem pozostało jedno pytanie, które nie mniejszój było wagi od pytań, jakie na zawsze rozstrzygnięto poprzednio. Pytania tego, o ile dziś sądzić o tém można, nawet w konwencji nie poruszono. Król posiadał niewątpliwie z mocy dawnych praw królestwa obszerną władzę dla ujęcia handlu w pewne prawidła, ale najzdolniejszemu prawnikowi byłoby bardzo trudnem bliżej tę władzę określić. Przyznawano to powszechnie, że do króla należało stanowić przepisy co do miary i wagi, i że jemu służy prawo bicia monety; że żaden targ ani jarmark nie mógł się bez jego odbywać upoważnienia i że żaden okręt nie mógł składać swych towarów w miejscu, któregooby król nie uznał być przystanią morską. Prócz tego sami królowie twierdzili, iż mieli prawo dawać oddzielne przywileje handlowe nietylko pojedynczym miejscowościom, ale także pojedynczym stowarzyszeniom i pojedynczym osobom. I nasi przodkowie, jak zwykle, tak długo nie uważali za stosowne zaprzeczać królom tego prawa, dopóki ztąd nie powstały ważne niedogodności. Za panowania Elżbiety dopiero władza ustanawiania monopolu stała się ciężkich nadużyć powodem; jak tylko się zaś ukazały nadużycia, zaraz też samo prawo podawano w wątpliwość. Królowa uważała za rzecz rozsądną unikać starcia z izbą gmin, z którą cały naród trzymał. Otwarcie przyznała, że skargi i zażalenia były zupełnie słuszne; zniszczyła przywileje, które wywołały publiczne niezadowolenie a lud jój tém ustępstwem i grzecznym sposobem, w jaki je zrobiono, uradowany, nie żądał od niój wyraźnego zrzeczenia się w wątpliwość podawanej w tym zakresie władzy królewskiej.

Niezadowolenie, przytłumione rozsądném Elżbiety postąpieniem, odżyło na nowo w skutek nieuczciwój i niskiej polityki, którą jój następca nazywał rzemiosłem królewskiem (Kingcraft). Z łatwością wydawał monopolie bardzo uciążliwe. Jeżeli mu potrzeba było pomocy parlamentu, zaraz je odwoływał. Jak tylko się skończyły posiedzenia parlamentu, znów jego wielka pieczęć była w robocie przy wydawaniu jeszcze nienawistniejszych przywilejów aniżeli te, które poprzednio za nieważne ogłosił. Wreszcie ta dzielna izba gmin, która zasiadała w r. 1623, postanowiła ze skutecznym wystąpić

środkiem dla wytępienia złego. Król zniewolony był podpisać prawo, mocą którego unieważniono wszelkie monopole przez powagę królewską ustanowione. Kilka jednak zrobiono wyjątków, których, niestety, dość dokładnie nie określono. Wyraźnie dodano objaśnienie, że każde stowarzyszenie kupieckie założone w celu prowadzenia handlu, zachowa wszystkie swoje prawne przywileje ¹⁾. Ale nie rozstrzygnięto pytania, czy monopol dany przez koronę takiemu stowarzyszeniu, jest lub nie jest prawnym przywilejem i pytanie to w ciągu wielu lat nie przestawało żywo zajmować bystrych prawników ²⁾. Naród zaś, uwolniony naraz od licznych oszustw i uciążliwości, które się co dzień dotkliwie czuć dawały, nie miał usposobienia żadnego do zaprzeczania ważności przywilejów, na zasadzie których kilka towarzystw w Londynie prowadziło handel z odległymi światła częściami.

Z tych towarzystw najważniejszą była kompania ustanowiona w ostatnim dniu XVI wieku przez królową Elżbietę pod nazwą: Gubernator i Kompania kupców londyńskich prowadząca handel z Indyami Wshodniemi. W czasie kiedy się ta kompania utworzyła, monarchia mongolska stała na szczycie potęgi i sławy. Akbar, najzdolniejszy i najlepszy z książąt z rodu Tamerlana, właśnie spoczął, syt życia i zaszczytów, w mauzoleum, jakiego nigdy u siebie również okazałego nie miała Europa. Przekazał on potomkom swoim państwo dwadzieścia razy ludniejsze i tyleż razy bogatsze co do dochodów od Anglii, która za czasów naszej wielkiej królowej pierwsze między mocarstwami Europy zajmowała miejsce. Ciekawą i zajmującą jest rzeczą dowiedzieć się, jak mało dwa kraje, co kiedyś tak blisko miały być z sobą złączone, wtedy tak mało się wzajemnie znały. Najświatlejszy Anglik patrzył na Indye z podziwem pełnym niewiedomości. Najświatlejsi mieszkańcy ówczesnych Indyj może nawet

1) Stat. 21 Jak I. c. 3.

2) Zob. szczególnie Dwa listy przez adwokata w przedmiocie kompanii wschodnio-indyjskiej (1676) i Odpowiedź na Dwa listy ogłoszoną w tym samym roku. Zob. także Zdanie lorda Jeffreys w wielkiej sprawie monopolów. Zdanie to ukazało się w druku w 1689 po śmierci Jeffreysa. Trzeba było w przedmowie usprawiedliwić się z powodu wydawania pisma, co tak nienawistne nazwisko mieściło na tytule: „Nie śmiałbym, powiada wydawca, zalecać tego pisma dla osoby autora. Ale powiem to, co mnie powiedziano, że godnem jest czytania.“ Język Jeffreysa odznacza się tu przeważnie gwałtownością a niekiedy rubasznnością, ale ze stanowiska czysto prawnego rozumowanie jest gruntowne, nawet przekonywające.

nie wiedzieli, że Anglia istnieje. Nasi przodkowie mieli bardzo niejasne pojęcie o nieskończonym szeregu bazarów, gdzie się roją tłumy kupców i nabywców, gdzie lśnią złote materye, różnobarwne jedwabie i drogie kamienie; wyobrażali sobie, że w skarbie mieszczą się całe stopy brylantów a całe góry cekinów; że pałace się wznoszą, w porównaniu z którymi Whitehall i Hampton Court wydać się muszą chatami; że wojska się gromadzą dziesięć razy liczniejsze od wojska, jakie się zebrało w Tilbury dla odparcia niezwyciężonej Armady. Z drugiej strony, prawdopodobnie żaden statysta w Durbar Agra nie wiedział o t6m, że w stronie gdzie s6ł6nce zachodzi, istnieje wielkie miasto niewiernych, Londynem zwane; że tam rządy sprawuje kobi6ta, która dała towarzystwu wolnych kupców wyłaczne prawo ładowania okr6t6w i przewożenia towar6w z j6j państwa do m6rż indyjskich. Że to towarzystwo kiedyś rządzić b6dzie cał6mi Indyami, od oceanu do wiecznotrwałych śnieg6w, że podbije pod swe nieograniczone panowanie ogromne prowincye, które nigdy nie uznawały Abkara władzy, że wysyłać b6dzie gubernatora namiestnika, który w stolicy jego kraju zasiądzie, że wyznaczy miesięczną pensyą jego spadkobiercy: wszystko to byłoby najświatlejszym statystom Europy i Wschodu wydało się równieź niemożliwym, jak to że mieszkańcy naszej kuli ziemskiej kiedyś zał6żą swe państwo na jednej z planet — Wenusie lub Jowiszu.

Trzy pokolenia min6ły i nic nie wskazywało, aby kompania wschodnio-indyjska kiedykolwiek wielki6m stała się mocarstwem w Azji. Mongolskie państwo, lubo zagrożone rozkładem, chylące się do upadku, zawsze wydawało się odległ6m narodom jednako kwitnącym i pot6żnym. Aurengzebe, który, w tym samym miesiącu kiedy Oliver Cromwell umarł, przybrał wspaniał6y tytuł „zdobywcy świata,” panował jeszcze ciagle za rząd6w Anny. Rozkazom jego rozleglejsze ulegały obszary, niżeli za czas6w kt6regokolwiek z poprzednik6w. Wielki6m było jego imie w najodleglejszych krainach Zachodu. U nas Dryden zrobił go bohaterem tragedyi, która dość już sama przekonywa, jak mało Anglicy owego wieku znali owe obszerne państwo, które ich wnukowie mieli podbić i w ni6m rządzić. Muzułmańscy książ6ta poety kochają się tak jak Amadis, rozprawiają o śmierci Sokratesa i zdobią swe mowy por6wnaniami z mytologicznych opowieści Owidyusza. Metampsychoza bramińska przedstawioną jest jako artykuł wiary muzułmańskiej i sułtanki muzulmańskiej palą się, jako wdowy indyjskie na stosie wraz ze swemi

małżonkami. Dramat ten przyjmowany niegdyś tak gwałtownie oklaskami przez liczną w teatrach publiczność i na pamięć wyuczony przez modnych panów i piękne panie, dziś poszedł w zapomnienie. Ale jeden jest piękny ustęp, który dotychczas przetrwał w pamięci, powtarzany przez tysiące osób, z których żadna nie wie, z kąd pochodzi ¹⁾).

Jakkolwiek nic jeszcze nie wskazywało wysokiego przeznaczenia politycznego wschodnio indyjskiej kompanii, towarzystwo to jednak wielki wpływ miało w starém mieście Londynu. Biura, które mieściły się na nieznacznej bardzo części tego miejsca, jakie zajmują obecne biura, uszły niszczącego pożaru. Dom kompanii indyjskiej owego czasu stanowił gmach z drzewa i tynku, bogaty w ozdoby i rzeźby za dni Elżbiety w użyciu będące. Po nad oknami mieściło się malowidło z wyobrazeniem floty okrętów kupieckich, kołysanych przez fale wodne. Nad całym gmachem wznosił się ogromny z drzewa rzeźbiony marynarz, który, mając u każdego boku delfina, spoglądał na tłumy Leadenhall ulicy ²⁾. W tym ciasnym i ponurym gmachu, porównywając go z rozległym labiryntem przejść i komnat, który dziś to samo nosi imię, kompania w ciągu większej części panowania Karola II cieszyła się pomyślnością i rozkwitem, jak podobnego dzieje handlu nie znają, który budził podziw, chciwość i zazdrość w całej stolicy. Bogactwo i zbytek wzmagały się tu gwałtownie. Upodobanie do korzeni, tkanin i drogich kamieni Wschodu z dniem każdym rosło. Herbata, którą za czasów, kiedy Monck wojsko ze Szkocyi do Londynu przyprowadził, obnoszono sobie wzajemnie ku podziwianiu i której smaku doświadczano, przykładając ją sobie do ust, w ośm lat później stała się przedmiotem handlu przywozowego i była w tak znacznej ilości spożywaną, że skarb zaczął ją uważać za przedmiot godny opodatkowania. Postępy czynione w sztuce wojennej wywołały popyt ogromny, dotychczas niewidziany na przedmioty, w skład prochu wchodzące. Wyrachowano, że cała Europa nie byłaby w stanie w ciągu roku dostarczyć saletry w ilości

¹⁾ Addisona Clarinda, w ciągu tygodnia, kiedy miała w rękę jakiś dziennik, czytała tylko Aurengzeba: Spectator, 323. Marzyła o tём, że p. Froth u jej stóp leży i nazywa ją Indamorą. Jój przyjaciółka miss Kitty powtarzała na pamięć ośm najlepszych wierszy ze sztuki, zapewnie te, co się zaczynają: „Miej nadzieję, jutro cię wynagrodzi.“ Ośmiu piękniejszych wierszy nie znajdziesz w Lukrecyuszu.

²⁾ Ciekawy wizerunek domu indyjskiego z XVII stulecia znachodzi się w Magazynie szlacheckim z grudnia 1784 r.

dostatecznej dla oblężenia jednej warowni zbudowanej według zasad Vaubana ¹⁾. Mówiono także, że bez pomocy zasiłków z Indyj sprowadzanych rząd angielski byłby zmuszony dla zaopatrzenia w potrzebny materiał jednej floty kazać przeszukać wszystkie sklepy Londynu, aby zebrać saletrę w mieście się znajdującą ²⁾. Przed restauracją może ledwie jeden na Tamizie statek zwiedził Deltę Gangesu; ale w ciągu dwudziestu trzech lat po restauracji wartość corocznie wprowadzanych z tej bogatej i ludnej okolicy przedmiotów, wzrosła z ośmiu na trzykroć sto tysięcy funtów.

Zyski towarzystwa, które w wyłącznym miało posiadaniu ten gwałtownie rosnący handel, były prawie bajeczne. Pierwotny i rzeczywisty kapitał nie wynosił więcej nad trzykroć siedmdziesiąt tysięcy funtów; ale kompania mogła łatwo zaciągać pożyczki na sześć od sta; pożyczone zaś pieniądze, obrócone na handel, przynosiły, jak powiadano, trzydzieści od sta. Zyski były tak znaczne, że w 1676 r. każdy uczestnik otrzymał kwit na dywidendę równającą się wartości jego akcji. Od kapitału w ten sposób zdwojonego płacono w ciągu lat pięciu dywidendę wynoszącą przecięciowo po dwadzieścia od sta rocznie. Był wprawdzie czas, kiedy za sto funtów akcji płacono zaledwie sześćdziesiąt. Nawet w 1664 r. akcje nie stały wyżej jak siedmdziesiąt. Ale w 1667 r. wartość podskoczyła na dwieście czterdzieści pięć funtów; w 1681 na trzysta funtów, stopniowo na trzysta sześćdziesiąt funtów; mówiono nawet, że niekiedy sprzedawano akcje sto funtowe za pięćset funtów ³⁾.

Niezmierne zyski indyjskiego handlu byłyby może wywołały lekkie szemranie, gdyby były rozdzielone między większą liczbę uczestników; ale podczas gdy wartość akcji wzrastała, liczbą akcyonaryuszów się zmniejszała. W chwili kiedy kompania stała na najwyższym szczeblu, zarząd cały spoczywał w ręku niewielu a bardzo bogatych kupców. Uczestnik dostawał prawo jednego głosu za każde pięćset funtów akcji złożonych do kapitału towarzystwa. Współczesne pamflety utrzymują, że pięć osób miało szóstą część a szesna-

¹⁾ Zob. Davenanta list do Mulgrava.

²⁾ Odpowiedź na dwa listy w przedmiocie wschodnio-indyjskiej kompanii, 1676.

³⁾ Andersona słownik; G. Whita Wiadomość o handlu wschodnio-indyjskim 1691; O handlu wschodnio-indyjskim, rozprawa Philopatrisa 1681.

ście osób trzecią część głosów ¹⁾. Niejednemu szczęśliwemu spekulantowi, powiadano, przynosił ten monopol rocznego dochodu dzie sięć tysięcy funtów; na giełdzie zaś królewskiej pokazywano wielkiego człowieka, który za pomocą zręcznego a szczęśliwego obracania kapitałem akcyjnym dorobił się w niedługim czasie majątku, który mu co-roczenie przynosił dwadzieścia tysięcy funtów dochodu. Ten potentat handlowy, który pod względem bogactwa i wpływu, jaki daje bogactwo, mógł się równać z najwyższymi swego czasu panami, był to Sir Jozysasz Child. Były osoby, co sobie go jeszcze przypominały, kiedy jako uczeń zamiatał jedno z biur na Starém mieście. Ale zdolnościami swemi z niskiego położenia wyniósł się prędko i wzrósł w dostatki, władzę i sławę. Za czasu restauracyi wielkiego zażywał poważania w świecie handlowym. Po tym wypadku wkrótce ogłosił swoje myśli o filozofii handlu. Poglądy jego nie zawsze były trafne, ale świadczyły o bystrym i zastanawiającym się umyśle autora. Jakiekolwiek mogły być jego błędy na polu czystego rozumowania, nie ulega wszakże wątpliwości, że na polu praktyczném nie wielu miał równych sobie. Jak tylko został członkiem komitetu, który zarządzał sprawami kompanii, natychmiast dał się wpływ jego uczuć. Niejedno ważne miejsce, czy na Leadenhall ulicy czy w handlowych osadach Bombayu i Bengalu, zajęli krewniacy jego lub kreatury. Bogactwa Childa, lubo niemi w sposób okazało rozrzutny szafował, ciągle wzrastały. Otrzymał godność baroneta, kupił wspaniałą majątność w Wanstead i tu poświęcił ogromne pieniądze na kopanie rybnych sadzawek, na zasadzenie ogromnych przestrzeni płonnej ziemi drzewami orzechowemi. Córkę swą wydał za najstarszego syna księcia Beaufort i natychmiast jęj wypłacił posag, wynoszący pięćdziesiąt tysięcy funtów ²⁾.

Dziwna ta pomyślność nie trwała jednak ciągle. Pod koniec panowania Karola II kompanią spotkały z zewnątrz ciężkie ciosy a we własném łonie szarpały ją wewnętrzne niesnaski. Zyski z handlu indyjskiego tak były pociągające, że prywatni przedsiębiorcy, wbrew przywilejom królewskim, wysyłali okręty na wschodnie morza. Współzawodnictwo atoli tych przemysłników aż do 1680 r. większém nie zagrażało niebezpieczeństwem. Umysły narodu żywo

¹⁾ Zasady do założenia nowej wschodnio-indyjskiej kompanii w Londynie, 1681; Kilka uwag nad obecnym stanem spraw wschodnio-indyjskiej kompanii, 1690.

²⁾ Evelyn, 16 marca 1682/3.

były zajęte rozprawami w przedmiocie wniosku wyłączenia (Exclusion Bill). Bojaźliwi przewidywali drugą wojnę domową. Dwa wielkie stronnictwa, właśnie co nazwane wigami i torysami, zawzięcie się ścierały w każdym hrabstwie i w każdym mieście Anglii i niebawem spór wszczął się w każdym zakątku świata cywilizowanego, gdziekolwiek mieszkali Anglicy.

Kompania powszechnie uchodziła za towarzystwo, wigowskie wyznające zasady. Między członkami komitetu zarządzającego było kilku najgwałtowniejszych ekluzyonistów ze Starego miasta. Jakoż dwaj z nich, Sir Samuel Barnardstone i Tomasz Papillon ścignęli na się swą gorliwością przeciwko papieżtwu i samowolnej władzy ciężkie prześladowanie ¹⁾. Do zarządu wprowadzili ci ludzie Childa, który długi czas zgodnie wraz z niemi działał i uchodził za współwyznawcę ich zasad politycznych. W ciągu kilku lat wielce był szanowany przez naczelników opozycji parlamentowej a mocno nienawidzony przez księcia York ²⁾. To skłoniło przemysłników, że wystąpili jako ludzie prawowici, którzy gotowi byli stanąć po stronie tronu przeciwko zuchwałym trybunom Starego miasta. We wszystkich osadach handlowych na Wschodzie puścili pogłoskę, że w całej Anglii panuje zamęt, że już wybuchła albo wkrótce wybuchnie wojna domowa i że kompania stoi na czele rokoshu przeciwko koronie. Pogłoski te, które miały istotnie pozór prawdopodobieństwa, łatwo znalazły wiarę między ludnością, oddzieloną od Londynu, jak naówczas, podróżą dwunastu miesięcy. Kilku urzędników kompanii, których niezbyt dobre łączyły stosunki z ich panami i inni, co gorliwemi byli rojalistami, połączyli się z przemysłnikami. W Bombay załoga i większa część ludności angielskiej oświadczyły, że nadal słuchać nie będą towarzystwa, które króla nie słucha; uwięziły wice-gubernatora i ogłosiły, że biorą wyspę w posiadanie na korzyść korony. Na św. Helenie zbrojne wybuchło powstanie, rokoshanie przybrali nazwę ludzi królewskich i zatknęli chorągiew królewską. Z trudnością rokosh przytłumiono: kilku powstańców z mocy sądu wojennego na śmierć skazano ³⁾.

Gdyby kompania była ciągle jeszcze towarzystwem wigowskim, kiedy wiadomości o tych rozruchach doszły do Anglii, rząd byłby

¹⁾ Zob. Procesy polityczne.

²⁾ Dziennik Pepysa, 2 kwiet. i 10 maja 1669 r.

³⁾ T e n c h a Skromna i sprawiedliwa obrona wschodnio-indyjskiej kompanii, 1690.

prawdopodobnie pochwalił postępowanie rokoszan i odwołał przywilej monopolu tak, jak około tegoż czasu wiele innych odwołał przywilejów. Ale podczas kiedy przemycnicy w odległości kilku tysięcy mil wypowiedzieli wojnę kompanii w imieniu króla, kompania z królem się pogodziła. Kiedy parlament w Oxfordzie rozwiązany został, kiedy już liczne były znaki, wskazujące, iż silna powstaje reakcja na korzyść prerogatywy królewskiej, kiedy wszystkie korporacje, które ściągnęły na siebie niełaskę królewską, zaczęły drżać z obawy o swoje swobody, gwałtowny i całkowity dokonał się przewrót w Domu indyjskim. Child, który był gubernatorem, czyli jak się dziś mówi, prezesem, oddzielił się sam od swoich starych przyjaciół, usunął ich od zarządu i rozpoczął rokowania o zawarcie pokoju i ścisłego z dworem przymierza ¹⁾. Prawdopodobnym być się zdaje, że blizki związek, w jaki Child wszedł z domem torysowskim Beauforta, pewien wpływ wywarł na tę zmianę jego polityki. Papiilon, Barnardistone i ich stronnicy sprzedali swoje akcje; ich miejsce zajęły osoby oddane Childowi: tym więc sposobem Child stał się samowładnym w zarządzie kompanii. Skarby kompanii jego nieograniczonemu ulegały rozporządzeniu. Najważniejsze papiery dotyczące kompanii trzymano nie w archiwum domu na Leadenhall ulicy, ale w biurku jego w Wanstead. Nieograniczona władza, jakiej w kompanii indyjskiej używał, sprawiła, że Child stał się ulubieńcem w Whitehall a względy doznawane w Whitehall umacniały jego władzę w Domu indyjskim. Karol łaskawie przyjął od niego w podarunku dziesięć tysięcy gwinei. Przyjął także dziesięć tysięcy i Jakób, który chętnie się zgodził zostać akcyonaryuszem. Wszystkich, którzy Childowi pomódz lub szkodzić mogli, ministrów, kochanki, księży, jednał sobie Child podarunkami, tój dając szale i jedwabie, tamtemu ptasie gniazdka lub olejki różane, innemu brylanty lub kiesy z gwi-neami ²⁾. Co dyktator wydawał, z tego żadnej nie żądali sprawy jego koledzy, a zdaje się, że zasługiwał zupełnie na zaufanie, jakie w nim pokładali. Kubany, któremi tak roztropnie szafował, obfite sprowadzały zyski. Kiedy dwór stawał się samowładnym w państwie, wtedy też Child wielkiej dosięgał władzy na dworze. Jeffreys wydał wyrok sprzyjający monopolowi i wszystkiemu, co na jego było

¹⁾ Kilka uwag nad obecnym stanem spraw wschodnio-indyjskiej kompanii, 1690; Hamiltona Nowa wiadomość o Indyach Wschodnich.

²⁾ Whita Wiadomość o handlu wschodnio-indyjskim, 1691; Pierce Butlera Opowieść. 1691.

uczynioném korzyść. Jakób kazał swą pieczęć wycisnąć na nowym przywileju, który potwierdzał i powiększał przywileje darowane kompanii przez jego poprzedników. Wszyscy kapitanowie okrętów indyjskich otrzymali nominacje królewskie i prawo używania flagi królewskiej ¹⁾. John Child, brat Sir Jozyasza i gubernator Bombayu, został mianowany baronetem z tytułem Sir Johna Child Surat, generałem wszystkich wojsk angielskich na Wschodzie i otrzymał prawo mianowania się Jaśnie Wielmożnym. Kompania zaś ze swjej strony odznaczyła się pomiędzy niejedną służebnym duchem przejętą korporacją — pokorném dla tronu posłuszeństwem, i wszystkim kupcom królestwa dała przykład ścisłego a nawet pośpiesznego płacenia tych ceł, które Jakób na początku swego panowania wybierał bez upoważnienia parlamentu ²⁾.

Zdawało się, że teraz runie handel prywatny i że monopol, popierany całą siłą prerogatywy królewskiej, większe niż kiedykolwiek przynosić będzie zyski. Ale na nieszczęście właśnie w owj chwili wszczął się spór między agentami kompanii w Indyach a rządem mongolskim. Po czyjój stronie winą jest to pytanie, które w swoim czasie żywo roztrząsano, a którego dziś rozwiązać także niepodobna. Przemytownicy przypisywali całą winę kompanii. Gubernator Bombayu, twierdzili, zawsze był chciwy i gwałtowny, ale tytuł baroneta i nominacja na generała zupełnie mu w głowie przewróciły. Miejscowi mieszkańcy, których zatrudniano w osadzie, zauważyli zmianę i dali się słyszeć, kalecząc w swj mowie angielszczyznę, że dziwne jakieś przekleństwo przywiązane jest do tytułu Jaśnie Wielmożny, bo od czasu jak naczelnik cudzoziemców został Jaśnie Wielmożnym, wszystko idzie coraz gorzej. Tymczasem, mówiono, brat w Anglii uchwalił wszystkie niesprawiedliwe i niepolityczne czyny swego brata w Indyach, aż nareszcie gwałtowność i chciwość, hańbiące naród angielski i religią chrześcijańską, wywołały głębokie oburzenie władz ludności krajowej. Kompania broniła się zawzięcie. W Domu indyjskim twierdzono, że spór jest jedynie sprawką przemytników, którzy nietylko są przemytnikami ale oczywiście zdrajcami. Oni to, utrzymywano, za pomocą pochlebstwa, podarunków i fałszywych oskarżeń skłonili wice-króla mongolskiego do uciskania

¹⁾ White, Wiadomość o handlu wschodnio-indyjskim, 1691; Hamiltona, Nowa wiadomość o Indyach Wschodnich; Sir John Wyborne do Pepysa z Bombay, 7 stycz. 1687/8.

²⁾ Gazeta Londyńska, 15/25 lutego 1684/5.

i prześladowania tego towarzystwa, które w Azji przedstawiało koronę angielską. Zarzut ten istotnie, jak się zdaje, nie był bezzasadnym. Wiadomo, że jeden z najzawziętszych nieprzyjaciół Childa udał się na dwór Aurengzeba, stanął u bramy pałacu, zatrzymał wielkiego króla w chwili, kiedy ten miał dosiąść konia i podnosząc do góry prośbę, domagał się sprawiedliwości w imie wspólnego chrześcian i mahometan Boga ¹⁾. Czy Aurengzebezwrócił uwagę na oskarżenia, z jakimi niewierni Frankowie jeden na drugiego występowali, o tém wątpić należy. Ale to pewna, że nastąpiło zupełne zerwanie stosunków między jego pełnomocnikami a urzędnikami kompanii. Na morzu Anglicy chwyтали okręty jego poddanych. Na lądzie angielskie osady zajeżdżano, plądrowano. Handel ustał, a jakkolwiek jeszcze w Londynie wypłacano znaczne dywidendy roczne, płacono je jednak już nie z dochodów rocznych.

Wśród takich okoliczności, kiedy każdy okręt indyjski wpływający na Tamizę, przywoził niepomyślnie ze Wschodu wieści, wszystkie zamysły polityczne Sir Jozyasza wywróciła całkiem rewolucya. Pochlebiał sobie Child, że zabezpieczył towarzystwo, którego był prezesem, od wszelkich potajemnych knowań przemytników, łącząc je ściśle z rządem najsilniejszym z tych wszystkich, jakie kiedykolwiek widział w swém życiu lub o nich słyszał. Rząd ten runął, a wszystko co się opierało o gmach zburzony, zachwiało się w swych posadach. Kubany wszystkie przepadły. Stosunki, co stanowiły siłę i przedmiot chluby towarzystwa, stały się teraz źródłem nadwątlenia i przyczyną wstydu. Król co niegdyś należał jako członek do kompanii, teraz był wygnańcem. Sędzia, który wszystkie jej najdziwniejsze uroszczenia słusznemi być osądził, był więźniem. Wszyscy starzy nieprzyjaciele kompanii, podtrzymani przez wielkich kupców wigowskich, których Child od zarządu usunął, domagali się sprawiedliwości i zemsty od wigowskiej izby gmin, co właśnie na tronie Wilhelma i Maryą posadziła. Nikt w oskarżaniu towarzystwa głośniejszym nie był od Papillona, który przed kilku laty do najzarliwszych w Londynie obrońców monopolu należał ²⁾. Izba gmin

¹⁾ H a m i l t o n a Nowa wiadomość o Indyach Wschodnich.

²⁾ Zarzucano naturalnie Papillonowi brak zgodności z samym sobą. Między pamfletami ówczesnemi znachodzi się jeden pod napisem: „Rozprawa w przedmiocie wschodnio-indyjskiego handlu, napisana z pobudki Tomasza Papillon Esq. i w jego domu a drukowana w r. 1680, teraz zaś drukiem powtórzona dla lepszego usprawiedliwienia jego samego i innych.

zgańiła w ostrych wyrazach osoby, które wyrokiem wojennym skazały na śmierć rokoszan na w. św. Heleny, uchwaliła, aby kilka z nich za takie wykroczenie wyłączyć z pod działania edyktu ułaskawienia ¹⁾. Wielkie pytanie, jak na przyszłość urządzić handel z Indiami wschodnimi, odesłano pod rozstrząśnienie komitetu. Komitet miał przedstawić swoje uwagi w tej mierze dnia dwudziestego siódmego stycznia 1690 r., ale właśnie tego samego dnia rozwiązał się parlament.

Dwa pierwsze posiedzenia następnego parlamentu tak były krótkie i tylu zarzucone sprawami, że bardzo mało rozprawiano o Indiach w obu izbach. Ale poza parlamentem obie strony używały wszystkich fortelów i przebiegów we wzajemniej walce. Tyleż prawie wydano pamfletów w przedmiocie handlu wschodnio indyjskiego, co w rzeczy przysięgi. Despotę z Leadenhall ulicy wyśmiewano prozą i wierszem. Złośliwych żartów przedmiotem stało się jego nazwisko. Porównywano go z Cromwellem, z królem francuzkim, z Goliatem z Gath, z dyabłem. Głośno domagano się, aby w edykcje, co miał być uchwalonym w przedmiocie urządzenia naszego handlu ze wschodnimi morzami, Sir Jozyasz był imiennie odsądzonym od czci i wiary ²⁾.

Między temi jednak, co zgodnie nienawidzili Childa a towarzystwem, którego on był naczelnikiem, znaczna zachodziła różnica. Przemysłowcy z Spitafields, Norwich, Yorkshire i z hrabstw zachodnich uważali handel z Indiami wschodnimi raczej za szkodliwy jak dobroczynny dla kraju. Przywożenie korzeni indyjskich uznano wprawdzie za nieszkodliwe, wprowadzanie saletry indyjskiej nawet za niezbędne. Ale z drugiej strony mniemano, że przywożenie jedwabiu i bengalów, jak wtedy szale nazywano, staje się prawdziwą klęską dla kraju. W skutek wzrastającego upodobania do takich drobiazgów, powiadano, złoto i srebro nasze wychodzą za granicę a najlepsze angielskie wyroby wełniane leżą w składach, dopóki ich móle nie zjedzą. Szczęśliwe to były czasy dla ludności wśród żyznych pastwisk lub miast przemysłowych, kiedy każda suknia, każde obicie, każde łóżko robiono z materyału, którego naszym tkaczom nasze trzody dostarczały. Gdzie się podziały owe piękne, stare gobeliny, które zdobiły ściany

¹⁾ Dyaryusze gmin, 8 czer. 1689.

²⁾ Do pamfletów, w których najgwałtowniej napadano na Childa, należą: Kilka uwag nad obecnym stanem spraw wschodnio indyjskiej kompanii, 1690; Pierce Butlera Opowieść, 1691; Whita Wiadomość o handlu wschodnio indyjskim, 1691.

lordowskich mieszkań za czasów Elżbiety? Nie wstydże teraz widzieć szlachcica, którego przodkowie tylko angielskie wyroby wełniane angielskich tkaczy nosili, paradującego w bawełnianej koszuli i w jedwabnych pończochach. Głosy w podobnym rodzaju przed kilku laty zmusiły parlament do uchwalenia prawa, które nakazywało chować umarłych w wełnianych sukniach; niektórzy gorączkowi sukiennicy spodziewali się, że ciało prawodawcze, zabraniając przywozu do naszych portów tkanin indyjskich, ten sam przepis i żyjącym narzuci ¹⁾.

W ten sposób jednak zapatrywała się mniejszość. Ogół zaś skłonny był raczej do przeceniania niżeli lekceważenia dobrodziejstw, jakie wrzekomo na Anglię z handlu wschodnio indyjskiego spływały. Cokolwiek najskuteczniej przyczynić się mogło do powiększenia tego handlu, stawało się pytaniem, które najżywsze w publiczności budziło zajęcie, i najrozmaitsze wywoływało odpowiedzi.

Tylko nie wielkie kółko składające się głównie z kupców mieszkających w Bristolu i innych prowincjonalnych portach nadmorskich utrzymywało, że najlepszym środkiem powiększenia handlu jest wolność handlu. Przytaczali ciż kupcy dobrze znane dowody, przekonywające, jako monopol szkodzi handlowi, a to ogólne ustaliwszy prawidło, pytali, dlaczego handel między Anglią i Indiami ma w tej mierze stanowić wyjątek. Handlującemu, powiadali, powinno być wolno wysyłać z portu towary do Surat lub Kantonu z tą samą swobodą, z jaką dziś je wysyła do Hamburga lub Lizbony ²⁾. W naszych czasach podobne zasady tak są ogólnie uznane, że je już każdy powtarza. W XVII atoli stuleciu wydawały się bardzo wątpliwemi. Powszechnie uważano to za rzecz pewną i jasną jak słońce, że nasz handel z krajami leżącymi poza przyłdkiem Dobrej Nadziei można korzystnie prowadzić jedynie za pośrednictwem wielkiego towarzystwa akcyjnego. Żadne, mówiono, nie zachodzi

¹⁾ Rozprawa w przedmiocie wschodnio-indyjskiego handlu, wykazująca jako królestwu korzyści żadnych nie przynosi, przez pana Cary; Pierce Butlera Opowieść przedstawiająca stan kwestyi wełnianej, albo wierny wizerunek sprawy wschodnio-indyjskiego handlu, 1691, Kilka prośb w tym samym przedmiocie zachodzą się w Dyaryuszach gmin.

²⁾ Zasady przeciwko ustanawianiu wschodnio-indyjskiej kompanii na akcyach, wyłączającej wszystkie inne 1691.

podobieństwo między naszym europejskim handlem a handlem indyjskim. Rząd nasz utrzymuje stosunki dyplomatyczne z mocarstwami europejskimi. W danym razie można posłać ztąd siłę morską do ujść Elby lub rzeki Tajó. Ale u dworu w Agra lub Pekinie królowie angielscy posłów nie mają. Rzadko kiedy ukazuje się jakiś angielski okręt wojenny na kresie przestrzeni dziesięciu tysięcy mil w zatoce bengalskiej lub siamskiej. Skoro naszych kupców na tych odległych morzach nasi monarchowie osłaniać nie mogą, sami kupcy osłaniać się i w tym celu pewnych praw władzy najwyższej używać muszą. Muszą mieć swoje warownie, załogi i okręty wojenne. Muszą posiadać władzę wyprawiania i przyjmowania poselstw, zawierania przymierza z ksiądzętami azyatyckimi, wypowiedania im wojny. Niepodobna oczywiście, aby każdy kupiec pojedynczo bez względu na innych takiej używał władzy. Kupcy handlujący z Indyami muszą przeto stanowić korporacją, któraby jako jeden mąż działała. Na poparcie tych dowodów przytaczano przykład Holendrów i ten w ogóle uważano jako rzecz rozstrzygający. W tym bowiem wieku na kwitnącą niezmiernie Holandją poglądano z podziwem tém większym, ile że się z nim w znacznej części łączyła zazdrość i zawiść. We wszystkiém, co dotyczyło handlu, statystów Holandyi za wyroczenie a jej instytucje za wzorowe uważano. Znaczna większość przeto tych, co napadali na kompanię, napadali nie dlatego, że prowadziła handel wspólnemi kapitałami i posiadała wyłączne przywileje, ale dlatego, że rządził nią jeden człowiek i że rząd ten przynosił korzyści nie ogółowi ale jemu samemu i jego poplecznikom. Skutecznym środkiem, mówiono, przeciwko złemu, jakie z takiej złej administracyi powstaje, będzie oddać monopol nowėj kompanii tak urządzonej, aby nie mogła podpaść władzy albo despoty albo oligarchii. Kilka osób, chcących zostać członkami takiej korporacyi, utworzyło podobne stowarzyszenie, podpisało zobowiązanie i powierzyło pieczę nad sprawami komitetowi, do którego powołano niektórych najznacniejszych kupców ze Starego Miasta Londynu. Towarzystwo to, jakkolwiek jeszcze przez prawo uznaném nie było, zjednało sobie wkrótce w powszechnėj mowie miano Nowej Kompanii, i spór między nową i starą kompanią niebawem wywołał takież podrażnienie i tak się zaostrzył, przynajmniej w tém gwałnym rojowisku, którego środek stanowiła giełda królewska, jak między sprzymierzeńcami a królem francuzkim. Główne siedlisko młodszego stowarzyszenia było w Dowgate: kuśnierze ustąpili swėj wspaniałej

izby obrad i zgromadzenia odbywały się w sali słynnej z pięknej woini, jaką wydawała z siebie wspaniała rzeźba cedrowa ¹⁾.

W chwili, kiedy się najzawziętszy spór toczył, ważne nadeszły wiadomości z Indyj, które niebawem jako wielce zadowalające w Gazecie londyńskiej ogłoszone zostały. Pokój zawarto między wielkim mogołem a Anglikami. Ten władzca potężny nie tylko wyprowadził swe wojska z osad handlowych, ale nadto dał kompanii przywileje, jakich dawniej nigdy nie miała. Niebawem jednak wieści te w inny kształt ujęto. Nieprzyjaciele Childa przedtem jeszcze oskarżyli go o systematyczne rozpowszechnianie błędnych wiadomości. Teraz, powiadali, w kłamstwie swoim się poplątał; otrzymali bowiem dokładny odpis firmanu, który kładł koniec wojnie i w przekładzie takowy ogłosili. Okazało się, że Aurengzebe raczył dumnie puścić Anglikom w niepamięć wszystkie ich dawniejsze wykroczenia z uwagi na ich skrucę i bogaty haracz, że zalecił im postępować na przyszłość lepiej i że rozkazał im, niby ich władzca, usunąć od władzy i z urzędu złożyć Sir Johna, głównego winowajcę. Śmierć Sir Johna zdarzyła się tak we właściwej porze, że nie potrzeba było uleść rozkazom. Zresztą aż nadto widocznem było, że przywrócono pokój, który rządcy domu indyjskiego przedstawiali jako korzystny i zaszczytny, na warunkach wręcz przeciwnych, hańbiących imię angielskiego narodu ²⁾.

W ciągu lata 1691 r. spór, jaki się w tej mierze toczył między kompanią z Leadenhall ulicy a kompanią z Dowgate, utrzymywał Stare Miasto w ciągłym wzburzeniu. Jesienią parlament rozpoczął swoje posiedzenia dopiero, kiedy spór toczące strony podały prośby do izby gmin ³⁾. Prośby natychmiast wzięto pod poważny rozbiór i uchwalono bardzo ważne postanowienia. Najprzód zapadła uchwała stanowiąca, iż handel z Indyami Wschodnimi korzystnym jest dla królestwa, a potem druga, że najwłaściwiej handel wschodnio-indyjski prowadzić powinno towarzystwo akcyonaryuszów, któreby miało wyłączne przywileje ⁴⁾. Już z tego się więc okazywało, że najmniejszych widoków przeprowadzenia swoich pomysłów nie mieli

¹⁾ Deklaracye nowych członków drukowano i przedrukowano po kilkakroć. Co do sali kuźnierzy zob. Seymoura Historyą Londynu, 1734.

²⁾ Gazeta Londyńska, 11 maja 1691; Whita Wiadomość o handlu wschodnio-indyjskim.

³⁾ Dyaryusz gmin, 28 paźd. 1691.

⁴⁾ Dyaryusz gmin, 29 paźd. 1691.

ani ci przemysłowcy, co pragnęli zabronić handlować z Indyami, ani ci kupcy w nadmorskich portach, co zupełnej w tym względzie domagali się wolności. Szło jedynie o to, czy stara czy nowa kompania? Siedmnaście lat upłynęło, nim sprawa ta przestała niepokoić zarówno polityczne jak handlowe koła. Była ona groźną dla honoru i władzy wielkiego ministra i dla pokoju i szczęścia niejednej rodziny prywatnej. Obie spór prowadzące strony niezliczoną wydawały liczbę broszur przeciwko sobie. Jeśli wierzyć można dramatowi ówczesnego wieku, walka między domem indyjskim a salą obrad kuśnierzy (tj. nową kompanią) stawała się niekiedy podobną, prawdziwej miłości przeszkodą w Londynie, jak walka Capuletti i Montecchi w Weronie ¹⁾. Która ze spierających się stron była silniejszą, powiedzieć trudno. Nową kompanią podtrzymywali wigowie, starą kompanią torysowie. Nowa kompania zjednała sobie miłość powszechną, gdyż obiecywała wiele a nikt jej zarzucić nie mógł niedotrzymania obietnic; nie dawała żadnej dywidendy, więc nie budziła zawiści a nie mając żadnej władzy uciskania, zarzutu w tej mierze żadnego na się nie ściągnęła. Stara kompania, lubo wielkimi u ogółu nie cieszyła się względami, była wszakże w posiadaniu i stała na stanowisku obronnym. Nowej kompanii było uciążliwym obowiązkiem przedstawić pomysł urządzenia handlu indyjskiego i dowiedzenia, że nowy pomysł lepszym był od dotychczas używanego sposobu. Starzej kompanii rzeczą było tylko czynić zarzuty każdej z przekładanych zmian a o zarzuty nie było trudno. Członkowie nowej kompanii nie mieli dostatecznych środków dla jednania sobie popleczników na dworze i w parlamencie. Nie stanowili żadnej korporacji, więc też wspólnego nie mieli skarbu. Jeśli który z nich dawał kubana, dawał go z własnej kieszeni, nie mając wielkiej nadziei, aby mu był zwrócony. Stara zaś kompania, jakkolwiek otoczona niebezpieczeństwami, zawsze jeszcze była w posiadaniu swoich wyłącznych przywilejów i ciągle jeszcze z nich niezmiernie ciągnęła zyski. Wprawdzie akcje jej ogromnie spadły od owych złotych czasów za Karola II, ale zawsze jeszcze sto funtów za sto

¹⁾ Rowe, w *Kasającym* (Bitter), sztuce, która została potępioną i potępioną zupełnie słusznie, wyprowadza starego szlachcica, który mówi tak do córki: „Zostałaś wychowaną jako cnotliwa i rozsądna dziewczyna, chciałażbyś wziąć stronę nędznika, który sprzedał swoje akcje, wschodnio-indyjskiej kompanii?”

dwadzieścia dwa sprzedawano ¹⁾. Po wypłaceniu znacznej dywidendy właścicielom, znaczna zostawała suma wystarczająca, jak na owe czasy, dla przekupienia przynajmniej połowy gabinetu a sumą tą rozporządzał bezwzględnie jeden zdolny, śmiały i stanowczy człowiek, który walkę prowadził dziwnie zręcznie i zawzięcie.

Większość gmin pragnęła przyprowadzić do skutku układ, zatrzymać dawną kompanią, ale ją przekształcić, narzucić jej nowe warunki i wcielić do niej członków nowej kompanii. Po długich i zaciętych rozprawach i szczegółowym głosowaniu postanowiono w tym celu, aby kapitał powiększony został na półtora miliona. Żeby zapobiedz nicograniczonemu panowaniu jednej osoby lub nielicznego kółka nad całym stowarzyszeniem, uchwalono, najwyżej na pięć tysięcy funtów pozwolić nabywać akcyj jednemu właścicielowi i zmusić każdego, coby miał więcej, do sprzedania swoich akcyj, ale nie niżej nominalnej ich wartości. W zamian za wyłączny przywilej prowadzenia handlu z morzami wschodnimi, kompania miała rocznie dostarczać koronie po niższej cenie pięć tysięcy beczek saletry i wywozić rocznie wyrobów angielskich za dwakroć sto tysięcy funtów ²⁾.

Na tych przedwstępnych uchwałach oparty wniosek przedstawiono, po dwakroć przeczytano i odesłano do komitetu; ale wniosek upadł ostatecznie, gdyż Child i jego współtowarzysze stanowczo odrzucili ofiarowane im warunki. Child po szczególe występował z zarzutami przeciwko nowemu projektowi, a zarzuty jego są wielce ciekawe i zajmujące. Wielki monopolista opierał się na zasadach wolnego handlu. W świetnym i dosadnym piśmie wykazał niedorzeczność środków obmyślanych przez izbę gmin. Nic nierozsądniejszego, mówił, jak chcieć ograniczyć ilość i wysokość akcyj każdego uczestnika. Właściciel bowiem, którego całe mienie zależy od pomyselnego stanu handlu indyjskiego, prawdopodobnie usilniej starać się będzie o rozwój tego handlu aniżeli właściciel, który stawia na kartę tylko to, czego strata dlań może być mniej dotkliwą. Żądanie dostarczania koronie saletry za pewną z góry oznaczoną cenę Child zbił dowodami nam dobrze dziś znanymi, które przekonywają, że cena sama ustalać się powinna. Na domaganie się, aby kompania

¹⁾ H o p do Stanów generalnych, 30 paźd./9 listopada. 1691.

²⁾ H o p wspomina że rozprawy były długie i gorące 12/22 listop. 1691, Zob. Dyaryusz gmin, 17 i 18 grud.

z obowiązku corocznie wywoziła wyrobów angielskich za dwakroć sto tysięcy funtów, odpowiadał Child bardzo właściwie, że kompania chętnieby za dwa miliony wywoziła, gdyby na targach zagranicznych taki był popyt; ale że byłoby szaleństwem, skoroby rynek był zarzucony, dobre sukno obwozić na około świata, aby je białe mrówki jadły. Nigdy, mówił dalej nader dowcipnie, zdrowa polityka nie radzi wślaczać handlu w ciasną sznurówkę, która miasto do zdrowia i bujnego przyczynić się różkwitu, zabija lub skrzywia organizm.

Gminy, urażone Childa uporem, przedstawiły adres z żądaniem, aby król rozwiązał dawną kompanię i dał przywilej monopolu nowej kompanii na warunkach, jakie JKr. Mość za właściwe dać uzna ¹⁾. Ze słów adresu widać, iż gminy mniemały, jako królowi z mocy konstytucyi służy prawo oddawania w monopol handlu indyjskiego.

Król odpowiedział, że to jest przedmiot wielkiej wagi, że się nad nim pilniej zastanowi i później izbie przedstawi szczegółowsze w tej mierze objaśnienie ²⁾. W parlamencie już tego przedmiotu nie dotykano na dalszych posiedzeniach, ale poza parlamentem gorętsza niż kiedykolwiek wrzała walka a spierające się strony bynajmniej w środkach nie przebierały. Nowej kompanii bronią były głównie pisma ulotne: stariej kompanii — kubany.

W tym samym tygodniu, kiedy pozwolono upaść wnioskowi w przedmiocie urzędzenia handlu indyjskiego, inny wniosek, co również silnie poruszał umysły i wywołał popisy parlamentowej wymowy dotychczas prawie niewidziane, podobnemuż uległ losowi.

W ciągu ośmiu lat, które poprzedziły rewolucyą, wigowie skarżyli się gorzko a niemniej sprawiedliwie jak gorzko, na surowość, z jaką postępowano z osobami oskarżonemi o zbrodnie polityczne. Nie jest-że to potworném, pytali, żeby obżałowanemu nie pokazywać aktu oskarżenia? Często nieszczęśliwy więzień dowiadywał się dopiero przed kratkami sędziego, o co go oskarżono. Mogła mu być wytoczoną sprawa o zamiar zabicia króla, o zamiar otrucia króla. Im więcej był niewinnym, tém mniej był w stanie domyśleć się, o co go właściwie przed sąd pociągano, a w takim razie, jakim sposobem mógł wyszukać świadków dla zbicia oskarżenia, którego nie znał istoty? Korona była mocną przywołać swoich świadków. Więzień

¹⁾ Dyaryusz gmin, 4 i 6 lut. 1691.

²⁾ Dyaryusz gmin, 11 lut. 1691.

podobnej władzy nie miał. Jeśli dobrowolnie stanęli świadkowie dla świadczenia na jego korzyść, czynili zeznania nie pod przysięgą. Zeznania więc ich nie sprawiały na sędziach takiego wrażenia, jak zeznania świadków ze strony skarżącej, których wiarogodności rękojmią była najuroczystsza sankcja prawa oraz religii. Sędziowie starannie wybrani przez szeryfów, których mianowała korona, pałali najgwałtowniejszym duchem stronniczym, ludzie co dla ekskluzywnisty lub dysydenta tyleż okazywali względności jak dla psa wściekłego. Rząd miał na swoje usługi cały zastęp biegłych, doświadczonych i żadnymi zasadami nie rządzących się prawników, którzy tylko okiem rzuciwszy na pozew, od razu poznawali słabszą i mocniejszą stronę sprawy; których nigdy nie odstępowała przytomność umysłu, których potok wymowy był niewyczerpany i którzy całe życie spędzili na przerabianiu najsłabszych na najmocniejsze dowody. Czyż to nie rzecz okropna, widzieć trzech lub czterech przebiegłych, wprawnych, nielitościwych mówców stawających przeciwko biédakowi, który w życiu swoim nigdy słowa jednego publicznie nie powiedział, który nie zna prawnego określenia zdrady, nie ma pojęcia o pierwszych zasadach dowodów prawnych i który w obec tych gladiatorów z rzemiosła traci przytomność umysłu, widząc przed sobą śmierć straszną i haniebną? Taki jednak był przepis. Obwiniony sam się bronił: nigdy nie wolno było stawać adwokatowi w imieniu naprzykład tak schorzałego człowieka, który nie był w stanie ręki lub głosu podnieść, albo w imieniu biédnej starej kobiety, która tyle tylko rozumiała ze wszystkiego, że za uczynek miłosierny żywcem ma być spalona. Że w podobny sposób prowadzony proces polityczny jest prostém morderstwem — był to zasadniczy artykuł wiary wigów, podczas ich politycznego uciemiężenia. Torysowie zaś z drugiej strony, jakkolwiek przyznawali, że się pewne w tej mierze dzieją nadużycia, twierdzili jednak, iż w ogóle słusznie wymierzana jest sprawiedliwość. Może niejednen zespiskowców, który się zbliżył do czynu zdrady, ale się jój nie dopuścił, jako zdrajca istotny ukarany został. Czyż to jednak wystarczało, aby pozwolić naczelnikom spisku domu zbożowego lub rokoshu na zachodzie przy pomocy tych kruczków prawnych ująć słuszną za ich winę kary? Na jakież zasadzie zdrajca będzie miał sposobność uniknienia kary, kiedy zwyczajny jój nie ma przestępca? Złodziej podlega tym samym przepisom, które względem królobójcy lub rokoshanina niesłusznemi są nazwane: tymczasem nikt go nie żałuje. Nikt tego potworném nie

nazywa, że złodziejowi sąd nie daje do roztrząsania aktu oskarżenia, że nie odbiera przysięgi od świadków jego, że każe mu się bronić samemu bez pomocy doradcy przeciwko najzdolniejszym prawnikom. Wigowie więc, zdaje się, jedynie te zbrodnie swém współczuciem darzą, które rząd wywracają i podkopują podwaliny społeczeństwa ludzkiego. Z Guy Fauxem trzeba było tak pobłażliwie postąpić jak ze zwykłym rzezimieszkiem a Bradshawowi dać przywileje, jakich sąd odmawia chłopakowi, co skradł drabinkę od kurnika.

Rewolucya oczywiście wywołała pewne zmiany w usposobieniu obu wielkich stronnictw. W czasach kiedy tylko głowy okrągłe i dysydentów oskarżano o zdradę, najwzględniejszym i najuczciwszym kawalerom słusznie zdawać się mogło, że prawa będące strażnicami tronu zbyt surowemi nigdy być nie mogą. Ale skoro tylko prawowitej szlachcie torysowskiej i wielebnym ojcom kościoła groziło niebezpieczeństwo, że mogą być pociągnięni do odpowiedzialności za znoszenie się listowne z dworem w Saint Germain, nowe światło weszło w niejednej głowie, która nie była w stanie dopatrzyć się jakiegokolwiek niesprawiedliwości w postępowaniu przeciwko Algernonowi Sidney i Alicyi Lisle. Już nie uważano tego za całkiem nedorzeczne, iż pewne dać należy prawa człowiekowi oskarżonemu o zdradę, których nie ma zwykły przestępca kryminalny. Jakież prawdopodobieństwo, że szeryf nie uniesie się stronnictwością przy układaniu listy sędziów, że adwokat nie użyje wszystkich fortelów sofistyki i retoryki, że sędzia nie zgwałci prawa i nie wykrzywi dowodów, aby niewinną potępić osobę jako złodzieja lub rzezimieszka? W sprawie o zdradę stanu trzeba wyrok uniewinniający uważać jako porażkę dla rządu a wtedy słusznie obawiać się należy, iż niejeden szeryf, adwokat i sędzia pod wpływem stronniczego ducha lub gorszych pobudek dopuści się czegoś, co może uchronić rząd od niedogodności i wstydu porażki. Z całego stronnictwa torysów dały się słyszeć silne głosy, że życie dobrych Anglików nie będących w porozumieniu z rządzącymi władzami, nie jest dość zabezpieczone, a tym głosom siły dodawały wołania niektórych prawników, co się odznaczyli swoją niecną gorliwością i nieuczciwie skierowanemi zdolnościami w czasie procesów politycznych za panowania Karola i Jakóba.

Usposobienie w tym względzie wigów, jakkolwiek tak całkowitej jak u torysów nie uległo zmianie, tém samém jednak nadal nie pozostało. Niektórzy, co wielce niesprawiedliwem być sądzili,

iż Russell nie miał doradcy a Cornishowi nie przedstawiono aktu oskarżenia, teraz przebąkiwać o tём zaczęli, że się czasy zmieniły, że państwu wielkie grozi niebezpieczeństwo, że wolność, własność, religia, niezależność narodowa są zachwiane, że niektórzy Anglicy zajęci są pomysłami mającemi na celu oddać Anglię pod jarzmo Francyi i Rzymu, i że byłoby wielce nierozsądném w takiej chwili osłabiać siłę prawa przeciwko przestępstwom politycznym. Istotnie niesprawiedliwość, jakiej się dopuszczano pod ostatniemi królami względem spraw politycznych, była gorsząca. Ale niesprawiedliwość tę przypisać należy złym królom i złym sędziom, którzy niby kłątwa naród cały dotknęli. Wilhelm teraz na tronie; Holt zasiadał na ławie sędziowskiej na całe życie. Wilhelm nigdyby nie żądał, Holt nigdyby nie świadczył usług tak haniebnych i niegodziwych, za jakie wygnany tyran złał na Jeffreysa zaszczyty i bogactwa. W tym duchu jednak z początku przemawiało nie wielu. Wigowie jako stronnictwo, zdaje się czuli to dobrze, iż im nie wypada czasu swojej pomysłowości bronić tego, co czasu swojego pogwałcenia, krzyczącą mienili być niesprawiedliwością. W przedmiocie uporządkowania procesów o zbrodnię stanu uczyniono w izbie gmin wniosek, który z żywemi przyjęty był oklaskami. Treby był tyle odważny, że z kilką wystąpił zarzutami, ale do szczegółowego głosowania nie przyszło. Z mocy wniosku stanowiono, że nikt nie może być skazywany za zbrodnię stanu popełnioną już na trzy lata przed oskarżeniem, że każda osada obwiniona o zbrodnię stanu ma prawo żądać pomocy prawnego doradcy i na dziesięć dni przed sądzeniem sprawy powinna mieć sobie przedstawiony odpis oskarżenia, oraz listę właścicieli ziemskich, z liczby których sędziowie mają być wybrani, że świadkowie obżałowanego zeznania swoje czynić będą pod przysięgą, i że w ten sam sposób pozywani będą, w jaki zapewniano sobie stawiennictwo świadków przeciwko obwinionemu.

Wniosek przeszedł do izby wyższej i wrócił z ważną poprawką. Lordowie dawno już uskarżali się na niewłaściwy i niesprawiedliwy skład tego trybunału, który miał władzę nad niemi w sprawach życia i śmierci. Jeżeli wielki sąd przysięgłych uzna przedmiot skargi przeciwko świeckiemu parowi za czyn wyższy aniżeli zwykłe przestępstwo, korona naznacza lorda sędziego nadwornego (Lord High Steward) i sprawa podlega sądowi sędziego nadwornego. Członków tego trybunału w dwojaki a różny mianowano sposób. Podczas posiedzeń parlamentu, sąd składał się wyłącznie z członków izby wyższej. Kiedy zaś parlament nie zasiadał, lord sędzia nadworny

wzywał dwunastu lub więcej parów według swego uznania na członków sądu. Skutkiem tego par oskarżony o zbrodnię stanu w czasie, kiedy parlament nie obradował, podlegał sądowi ustanowionemu przez tych, co go prześladowali. Lordowie więc teraz żądali, żeby w jednym i drugim razie każdy obwiniony o zbrodnię stanu par sądzonym był przez całe zgromadzenie parów.

Żądaniu temu oparła się izba gmin z gwałtownością i uporem, które dzisiejsze pokolenie zrozumieć nie jest prawie w stanie. Wiadomo, że niektóre nienawistne przywileje parów później zniesione i inne, które następnie wyszły z użycia, wtedy w pełnej były mocy i codziennem zastosowaniu. Żaden szlachcic, co miał sprawę z wielkim panem, nie mógł bez oburzenia patrzeć na przywileje, jakich używała faworyzowana kasta. Jeżeli Jaśnie Wielmożny Pan był do odpowiedzialności prawnej pociągany, przywilej mu służący pozwalał zatamować bieg sprawiedliwości. Jeżeli przyostre słówko wymknęło się przeciwko niemu, słówko, którego sam mógł użyć bezkarnie, wtedy mógł poszukiwać swój obrazy na cywilnej zarówno jak i kryminalnej drodze. Jeżeli adwokat, spełniając swój obowiązek względem klienta, odzywał się nieco ostrzej o postępowaniu szlachetnego uwodziciela, jeżeli poczciwy szlachcic na wyścigach konnych właściwem słowem nazywał wybiegi szlachetnego oszusta, dla obrażonego patrycyusza dość było uzalić się przed dumnym i potężnym ciałem, którego był członkiem. Bracia zaraz się ujeli za nim jak za swoją sprawą. Natychmiast obżałowanego przytrzymał herold czarnej laski, stawiano go przed sąd, wtrącano do więzienia i trzymano tak długo, dopóki rad nie rad nie uzyskał przebaczenia drogą prawdziwie uniżających przeprosin. Nic więc naturalniejszego nad to, że na usiłowanie parów, zrobione celem uzyskania nowego dla ich stanu przywileju, izby gmin spoglądały z niezmierną zawiścią. Nie bez zasady podejrzwać można, że niektórzy zdolni politycy wigowscy, którzy niebezpiecznym być sądzili w tej chwili osłabiać rygor prawa przeciwko przestępstwom politycznym, a którzy wbrew obranej już drodze, nie mogli się złagodzeniu prawa sprzeciwić, powzięli nadzieję, że może wzniesając spór co do trybunału lorda sędziego nadwornego, uda im się przynajmniej na rok jeden powstrzymać uchwalenie wniosku, który dla nich tyle był nieprzyjemny, a któremu jednak z godnością opierać się nie mogli. Jeśli istotnie taki powzięli zamiar, celu swego dopięli najzupełniej. Izba niższa odrzuciła poprawkę; izba wyższa obstawała za nią; złożono

wzajemną naradę i sprawę z obu stron roztrząsano z wielką siłą i niemałą zręcznością.

Zasady na korzyść poprawki są jasne a na pierwszy rzut oka nieprzepartemi być się zdają. Trudno było zaiste bronić porządku, z mocy którego król mianował grono swoich popleczników dla osądzenia ludzi, których za swych wrogów śmiertelnych uważał. Mogłoby być coś niedorzeczniejszego nad to, że kiedy zdarzyło się wnieść oskarżenie przed izbą lordów na minutę przed jej rozwiązaniem, oskarżony o zbrodnię stanu lord miał prawo być sądzonym przez całe grono swoich kolegów, a kiedy oskarżenie przybyło w minutę po zamknięciu sesyi, par zostawał na łasce nielicznego kolegium naznaczonego przez władzę, która go przesładowała? Że z drugiej strony przeciwnicy mogli tego bronić — dziwnem się wydaje; ale ci co z izby gmin w naradzie wspólnej brali udział, nie byli to ludzie pospolicci i przy tej sposobności wystąpili, zdaje się, z całą swą potęgą. Celował między niemi Karol Montague, który szybko pierwszorzędne w liczbie mówców tego wieku zajął miejsce. Jemu, zdaje się, kierunek całej sprawy pozostawiono i jego pióru zawdzięczamy opis rozpraw, świadczących świetnie o jego wielkiej do rozpraw zdolności. Ustanowiliśmy, takie było mniej więcej jego rozumowanie, ustanowiliśmy prawo, co w sobie nie ma nic wyjątkowego, prawo, które stanie się błogosławieństwem dla każdej klasy od najwyższej do najniższej. Nowe bezpieczeństwo, jakie zamierzamy dać niewinności uciśnionej przez władzę, rozciąga się zarówno na pierwszego para jak na najniższego wyrobnika. Zastrzeżenie, mocą którego zakreśla się pewien czas oznaczony dla dochodzenia, zarówno nas wszystkich osłania. Każdemu Anglikowi oskarżonemu o najwyższą zbrodnię stanu, jakiegokolwiek będzie godności, dajemy przywilej, że mu przedstawionym zostanie akt oskarżenia, że będzie miał obrońcę, że świadkowie jego zawezwani zostaną oddzielnym nakazem i przysięgę złożą na św. Ewangelią. Taki jest wniosek, który Jmpanom Lordom przesłaliśmy, a wy nam go zwracacie z poprawką, mającą na celu danie waszemu szlachebnemu stanowi pewnych przywilejów kosztem dawnych prerogatyw korony. Ale zaiste, nim się zgodzimy odebrać królowi władzę, którą jego przodkowie od wieków posiadali i dać wam ją, Jmpanowie Lordowie, musimy mieć tę pewność, że zechcecie jej również dobrze jak on używać. Cośkolwiek zawsze na kartę musimy stawić, komuśkolwiek zaufać wypada; skoro zaś zmuszeni jesteśmy wbrew naszej woli z konieczności jakieś zrobić poró-

wnanie, sami przyznać musimy, że nie pojmujemy, dlaczego by mnie księżęciu zaufać należało aniżeli arystokracji. Jestże słuszném, pytacie, abyście byli sądzeni w przedmiocie życia przez kilku członków waszjej izby, wybranych przez koronę? Jest-że słuszném, pytamy my z naszej strony, abyście byli sądzeni przez wszystkich członków waszjej izby, to jest właściwie przez waszych braci, waszych wujów, waszych krewniaków, waszych teściów, waszych szwagrów, waszych najserdeczniejszych przyjaciół. Żenicie się pomiędzy sobą, żyjecie pomiędzy sobą, tak iż nie ma prawie magnata, któryby nie był z wielu innemi powiązany węzłami krwi i powinowactwa i któryby nie żył na stopie poufałej przyjaźni z większą jeszcze współtowarzyszów liczbą. Było nie mało lordów, po których śmierci trzecia lub czwarta część baronów angielskich przywdziewała żałobę. Nie masz żadnego niebezpieczeństwa, aby właśnie ci parowie, co nie są powiązani żadnemi węzłami z oskarżonym lordem, skazali go na stos, jeżeli bez obrazy sumienia powiedzieć mogą: „nie winien, na mój honor.” Śmierć bowiem haniebna jednego członka nielicznego ciała arystokratycznego z konieczności rzuca cię na dobre imię jego współ-kolegów. Gdybyście JMość Panowie Lordowie proponowali, aby każdy z was zmuszony był zasiadać w sądzie oraz sądzić, korona mogłaby się spodziewać, że znajdzie sprawiedliwość na winnego para, choćby koligacye bardzo rozległe mającego. Proponujecie jednak, aby każdemu zostawioném było do woli przyjmować lub nieprzyjmować udziału w sądeniu. Czyliż niewiadomo, co ztąd wyniknie? Wszyscy więźnia koligaci i przyjaciele staną, żeby za nim głosować. Tymczasem usunie się niejeden pocziwy człowiek, niejeden z obawy, aby nie robić sobie nieprzyjaciół potężnych, a który, skrępowany sumieniem i honorem, głosowałby przeciwko winnemu, gdyby wszyscy w sądeniu udział brali. Nowy więc porządek, jaki zaprowadzić pragniecie, oczywiście przychylnym dla korony nie jest; sami zaś nie przedstawicie żadnego dowodu dla przekonania nas, że dawny porządek w zastosowaniu okazał się nieprzychylnym dla was. Stanowczo twierdzić możemy, że nawet pod mniej sprawiedliwym i mniej łaskawym rządem aniżeli ten, pod którym żyć mamy szczęście, niewinny par nie potrzebuje się obawiać jakiegokolwiek zgromadzenia parów, zwołanego do Westminster Hall dla osądzenia jego sprawy. Jakże się dzieje w rzeczywistości? W jakimż to wypadku spadła niewinna głowa na skutek orzeczenia sędziów przysięgłych przez koronę mianowanych? Łatwą

byłoby rzeczą ułożyć długą listę szlachty, kupców, adwokatów, chirurgów, osadników, rzemieślników, rolników, których krew w sposób barbarzyński przelewana w ciągu ostatnich czasów, woła o pomstę do nieba. Ale któryż mianowicie z członków waszjej izby za dni waszych ojców, za dni waszych dziadów poniósł niesprawiedliwie śmierć na skutek wyroku trybunału lorda sędziego nadwornego? Setki pospółstwa stracono na szubienicach na zasadzie wyroków zwykłych sądów przysięgłych za spisek domu zbożowego i rokosz na zachodzie. Jeden jedyny par, mylord Delamere, pozwany był przed trybunał sędziego nadwornego i tego uniewinniono. Ale, powiadają, dowody przeciwko niemu nie były wystarczające. Zgoda. Takież też tylko walczyły dowody przeciwko Sidneyowi, przeciwko Cornishowi, przeciwko Alicyi Lisle, a jednak dostateczne były dla skazania ich na śmierć. Ale, powiadają nam, parowie, przed którymi mylord Delamere stawał, zostali wybrani z bezwstydną stronniczością przez króla Jakóba i Jeffreysa. Zgoda. To jednak dowodzi tylko, że pod najgorszym królem i pod najgorszym lordem sędzią nadwornym, lord sądzony przez lordów więcej ma widoków ocalenia życia, jak zwykły rolnik sądzony przez swoich współbraci. Nie możemy przeto pod łagodnym rządem, jaki obecnie mamy, obawiać się w czémkolwiek o bezpieczeństwo niewinnego para. Czyliż również tyle spokojni być mamy o bezpieczeństwo naszego rządu. Toć wiadomo, że na nasz tron, z którym się tak nierozzerwalnie wiążą nasze swobody, napadają ościenni i domowi nieprzyjaciele. W tak stanowczej chwili przystać nie możemy na osłabienie rygoru prawnego, który, jak się słusznie obawiać należy, i tak już niedość silnym się okazuje, aby powstrzymywał wysoko postawione osoby od spiskowania na zgubę kraju. Krótko mówiąc, żąda się od nas, abyśmy przystali na odebranie królowi i królowej pewnej władzy i przelanie jej na JMPanów Lordów. Odpowiadamy na to, że zdaniem naszym, JM Król i JM Królowa nie mają zanadto władzy, a WMPanowie macie jej dosyć."

Dowody te, jakkolwiek znakomite, świetne i pewnej istotnej nie pozbawione siły, izby wyższej nie przekonały. Lordowie nalegali, aby wolno było każdemu parowi być sędzią. Gminy nareszcie lubo nie bez trudności, zgodziły się na to, aby sędziowie najmniej w liczbie trzydziestu sześciu zasiadali, ale stanowczo odmówiły wszelkich dalszych ustępstw. Wniosek przeto upadł ¹⁾.

¹⁾ Do dziejów tego wniosku służą następujące źródła: sam wniosek, znajdujący się w archiwum izby wyższej; Dyaryusze obu izb w ciągu listopada i grud-

Niewątpliwem jest, że ci co na wspólnej naradzie byli przedstawicielami gmin, nie przesadzali niebezpieczeństwa, na które rząd był wystawiony. Podczas kiedy roztrząsano sprawę w przedmiocie składu trybunału, który miał parów sędzić za zdradę, już miała być w czyn wprowadzoną zdrada właśnie przez jednego para z rzadką uknuta zrzeczością.

Marlborough nie przestawał zapewniać dworu w Saint Germain, że ciągle mu staje na myśli wielka zbrodnia, jakiej się dopuścił i że żyje tylko nadzieją, iż ją z czasem powetuje. Nietylko sam się nawrócił, ale nawrócił także i księżnę Annę. W 1688 r. Churchillowie z łatwością skłonili ją do napisania listu, w którym zapewniała ojca o głębokim współczuciu dla jego nieszczęśliwej doli oraz wypowiadała gorące pragnienie naprawienia swęj winy ¹⁾. W tym samym czasie Marlborough robił nadzieję, że będzie w stanie w najdogodniejszy sposób przywrócić na tron swego dawnego pana bez pomocy choćby jednego cudzoziemskiego żołnierza lub marynarza, jedynie w skutek uchwały lordów i gmin oraz przy pomocy wojską angielskiego. Wszystkich szczegółów tego zamysłu nie znamy, ale przynajmniej o ogólnych zarysach powziąć możemy wiadomość z bardzo zajmującego pisma, ręką Jakóba skreślonego, którego jeden odpis znachodzi się w księgozbiornie bodlejańskim a drugi w archiwum francuzkiego ministeryum wojny.

Zawiść, z jaką Anglicy na Holendrów spoglądali, silną była bardzo w tym czasie. Serdeczna przyjaźń nigdy dwu tych nie łączyła narodów. Pewne między niemi zachodziło powinowactwo. Oba mówiły dwoma narzeczami języka wielce rozpowszechnionego. Oba chełpiły się swą polityczną swobodą. Oba przywiązane były do religii reformowanej. Oba groził wspólny nieprzyjaciel: tylko w ścisłem ze sobą połączeniu mogły mu czoło stawić. Z tém wszystkiem serdecznego między niemi nie było porozumienia. Prawdopodobnie więćjby się oba narody kochały, gdyby w niektórych względach mniej były do siebie podobne. Oba stanowiły dwa wielkie narody handlowe, dwie wielkie potęgi morskie. Na każdym morzu spotkałeś flagi jednego i drugiego państwa, na Bałtyku i morzu Śródziemném, w zatoce Meksykańskiej i w cieśninie

nia 1690 i stycznia 1691 r., zwłaszcza Dyaryusze gmin z 11 grudn. i 13 oraz 25 stycznia, tudzież Dyaryusze lordów z 20 i 28 styc. Zob. także Greya Rozprawy.

¹⁾ List z dnia 1 grudnia 1691 r. znachodzi się w Życiu Jakóba, II, 477.

Malaga. Wszędzie kupcy londyńscy i kupcy amszterdamscy wzajemnie współzawodniczyli ze sobą. W Europie współubieganie się nie prowadziło do krwi przelewu. Ale bardzo często w krajach barbarzyńskich, gdzie nie prawo ale siła panowała, spotykali się współzawodnicy, zagrzani chciwością, pałający nienawiścią, do orężnego starcia pohopni, każdy podejrzewający przeciwnika o nieprzyjazne zamiary i każdy z silnym postanowieniem nie ustępować przeciwnikowi. W takim stanie rzeczy, nic dziwnego, że się dopuszczano gwałtownych i krwawych czynów. Co się w tych odległych działo stronach, o tém rzadko do Europy dokładne dochodziły wiadomości. Luźne opowieści i narodowe przesady sprawiały, że każdą wiadomość otrzymywano bądź przesadzoną bądź przekreconą. Powszeczne u nas tu panowało przekonanie, że Anglicy zawsze byli bez zarzutu, że każdą kłótnię przypisać należało chciwości i nie-ludzkości Holendrów. Opłakane wypadki, jakie miały miejsce na Wyspach korzennych, często wystawiano na naszej scenie. Anglicy zawsze występowali jako święci i bohaterowie: Holendrzy jako dyabły w ludzkiej postaci, jako łgarze, rozbójnicy, łupieżnicy, podpalacze i katy. Gwałtowne namiętności, o jakich te sztuki teatralne wspominają, często bardzo objawiały się w rzeczywistości podczas wojny. Po trzykroć w ciągu jednego pokolenia walczyły oba narody z jednakiem mężstwem, lecz różnym szczęściem, o panowanie nad oceanem Niemieckim. Tyrania Jakóba, co pojednała torysów z wigami, prawowiernych z dysydentami, pojednała również Anglików z Holendrami. Kiedy nasi przodkowie patrzyli na Hagę, oczekując ztamtąd oswobodzenia, rzeź w Amboyna i wielkie upokorzenie Chathama zdawały się być zapomnianymi. Ale od czasu rewolucyi uczucia te odżyły na nowo. Lubo teraz Anglią i Holandją ścisłego przymierza łączyły węzły, bynajmniej miłość między niemi nie panowała. Raz tylko, właśnie po bitwie pod Beachy Head, zdawało się, że nasi rodacy sprawiedliwszemi będą; ale niebawem gwałtowna nastąpiła reakcja. Torrington, który godzinę był śmierci przez rozstrzelanie, został ulubieńcem ludu, a sprzymierzeńców, których haniebnie porzucił, oskarżano o to, że go niesłusznie prześladowali. Stronność, okazana przez króla względem towarzyszy swój młodości, stała się ukochanym tematem dla hersztów spiskowców. Najkorzystniejsze posady w zarządzie domowym, mówiono, zajęli Holendrzy; cała izba lordów składa się niemal wyłącznie z Holendrów; najpiękniejsze posiadłości koronne rozdano Holendrom; Holendrzy stoją na

czele wojska. Niewątpliwie, Wilhelm byłby rozsądnie postąpił, gdyby mniej hojnie był wynagradzał swoich dawnych przyjaciół. Tego jednak nikt nie dowiedzie, iżby Wilhelm w jakiegokolwiek ważnej chwili w ciągu całego swego panowania poświęcił pożytki naszej wyspy korzyściom Prowincyj zjednoczonych. Tymczasem Anglicy byli pod wpływem zawiści i zazdrości do tego stopnia, że nie byli w stanie słuchać głosu rozumu. Stronne to uniesienie się dosięgło szczytu w jesieni 1691 r. Niechęcią ku Holendrom pałały wszystkie klasy, ale najsilniej parlament i wojsko ¹⁾.

Z tej niechęci postanowił Marlborough dla swego skorzystać celu: jak zapewniał Jakóba i jego stronników, dla przywrócenia wygnańca na tron angielski. Tego rodzaju było obu izb usposobienie, iż wydawało się możliwem skłonić je zręcznym postąpieniem do przedstawienia królowi adresu z żądaniem, aby wszyscy cudzoziemcy ze służby Ich Kr. Mości uwolnieni zostali. Marlborough przedsięwziął z podobnym adresem w izbie lordów wystąpić a w izbie gmin nie trudno było wyszukać jakiegoś znaczniejszego szlachcica, któryby takież wnioski uczynił.

Gdyby Wilhelmowi adres przedstawiono, jak miał w tym wypadku postąpić? Czyżby ustąpił? Czyżby usunął swoich najdroższych, najdawniejszych, najwierniejszych przyjaciół? Trudno było przypuszczać, iżby tak przykre, tak poniżające zrobił ustępstwa. A jeżeli nie ustąpi, kość niezgody rzuconą będzie między króla a parlament, naród zaś stanie po stronie parlamentu. Król panujący z mocy dziedzicznego prawa rozsądnie postępuje, uchylając się od takiego ze stanami królestwa sporu; ale dla króla, którego prawo opiera się na wyborze stanów królestwa, spór podobny z konieczności stać się musi fatalnym. Jedyna Wilhelma nadzieja w wojsku. Wojsko zaś odpowiednio nastroić — wziął na siebie Marlborough, a co Marlborough przedsięwzięje, tego niewątpliwie dokona. Odwaga jego, jego zdolności, jego szlachetne i ujmujące obejście, świetne powodzenie, które mu na polu wojennem zawsze sprzyjało, mimo

¹⁾ Burnet, II. 85 oraz Rękop. Harl. Burneta. 6586. Zob. także memoriał podpisany przez Holmesa, ale ułożony wedle wskazówek dostarczonych przez Fergusona. Znajduje się między wyciągami z papierów Nairna a drukował go Macpherson. Nosi datę październikową 1691 r. „Księżę Oranii, pisze Holmes, jest przedmiotem ogólnej u Anglików nienawiści. Widzą oni, że ich nie lubi i że tylko swoim Holendrom ufa... Nie ulega wątpliwości, że parlament źle jest usposobiony względem tych cudzoziemców.“

brudne wady, jednały mu serca wszystkich towarzyszków broni. Byli oni dumni z posiadania współrodaka, który pokazał, że potrzeba im tylko przyjaznej sposobności, żeby stawić czoło najzdolniejszym marszałkom Francji. Holendrów nawet silniej nienawidzili żołnierze angielscy, aniżeli naród w ogóle angielski. Jeżeliby więc Marlborough, zapewniwszy sobie pomoc kilku znakomitszych oficerów, stanął w najważniejszej chwili przed pułkami, które prowadził do zwycięstw we Flandryi i Irlandyi, jeżeliby ich zawezwał by się w okół niego zebrali celem bronięcia parlamentu a wygnania cudzoziemców, wątpliwości nie podpada, że wszyscyby za jego poszli głosem. Byłby wtedy w stanie wykonać to, co tak uroczyście swojemu dawnemu panu obiecywał.

Ze wszystkich pomysłów, kiedykolwiek wysnutych celem przywrócenia Jakóba lub jego potomków na tron, ten najstraszniejszym być się zdawał. Duma narodowa, znienawidzenie nieograniczonej władzy, co dotychczas po stronie Wilhelma stawały, terazby się przeciwko niemu zwróciły. Setki tysięcy ludzi, którzyby życie swe na kartę stawili w walce z wojskiem francuzkiem dla ocalenia Anglii od jarzma francuzkiego, nie byłiby przeszkadzali armii angielskiej wypędzającej Holendrów. Nawet wigowie, nie wyrzekłszy się swych dawnych zasad politycznych, nie mogliby bronić króla, któryby stanowczo zadość uczynić nie chciał powszechnemu życzeniu swego narodu, wypowiedzianemu przez jego w parlamencie przedstawicieli. Spisek szedł dobrze. Rozwinięto ożywioną na tém polu czynność. Wielu członków izby gmin, którzy nie podejrzewali, iżby się tam jakieś dalsze kryć miały zamysły, obiecali głosować przeciwko cudzoziemcom. Marlborough był niezmordowany w podsycaniu niezadowolenia między wojskiem. W domu jego ciągle było pełno oficerów, którzy rozdmuchiwali między sobą płomień nienawiści, opowiadając sobie rozmaite o Holendrach rzeczy. Nim jednak przygotowania zostały ukończone, dziwne podejrzenie zrodziło się w umysłach niektórych Jakóbitów. Że twórca tego śmiałego i zręcznego pomysłu zamierza obalić rząd istniejący, najmniejszej nie ulega wątpliwości. Ależ zupełnie nie wiadomo, jaki natomiast pragnie rząd postawić? Nie chce-li on złożyć Wilhelma a nie przywracać na tron Jakóba? Nie byłobyby możliwem, że taki mądry, ambitny a przewrotny człowiek zamyśla podwójnej dopuścić się zdrady, zdrady takiej, jakąby za arcydzieło politycznego rzemiosła uważali najwięksi politycy włoscy XV wieku, jakiejby Borgia pozazdrościł, jakąby Ma-

chiavel pod niebiosa wynosił? A cóż gdyby ten skończony obłudnik obudwu oszukał króli? A nużby, ujrzawszy się na czele wojska i zostawszy protektorem parlamentu, ogłosił królową — Annę? Nie należałoby przypuszczać, że naród znudzony i skołatany, chętnie szukać będzie wytchnienia pod takim rządem? Jakób nie miał u ludu miłości, bo był papistą ulegającym wpływowi księży katolickich. Wilhelm nie miał miłości, bo był cudzoziemcem przywiązanym do ulubieńców cudzoziemskich. Ale Anna była zarazem protestantką angielską i Angielką; pod jej rządem nie groziłoby żadne krajowi niebezpieczeństwo ze strony Jezuitów, lub ze strony Holendrów. Jasném było jak dzień, że Marlboroughowi wiele na tém zależało, żeby ją na tronie posadzić. Na dworze jej ojca mógł być tylko żałującym przestępcą, którego usługi przebaczeniem wynagrodzono. Na jej zaś dworze mąż ukochanej jej przyjaciółki zostałby tém, czém Pepin Heristal i Karol Martel byli na dworze Chilperyków i Childebertów. Zostałby głównym naczelnikiem cywilnego i wojskowego zarządu. Ująłby w swoją dłoń całą potęgę Anglii. W swoim ręku trzymałby równowagę Europy. Wielcy królowie i państwa ubiegaliby się o jego względy i wyczerpaliby swe skarby w płonnej nadziei, że w stanie będą nienasyconą jego zaspokoić chciwość. Wniosek więc z tego ten wyprowadzić należało, że jeżeli posiędzie koronę angielską, włoży ją na głowę księżnej Anny. Nie wiadomo, na jakich danych opierały się te przypuszczenia, ale to pewna, iż zaszło coś, co przekonało niektórych najgorliwszych przyjaciół wygnanej rodziny, że Marlborough knuje drugą zdradę, wyższą od tej, której się w Salisbury dopuścił. Obawiali się oni, aby w razie pozbycia się w tej chwili Wilhelma, Jakób nie znalazł się w gorszym niż kiedykolwiek położeniu. Tak głęboko byli przekonani o dwulicości swojej współnika, że nietylko odmówili dalszego współdziałania w uknutym przezeń spisku, ale wręcz o wszystkim dali znać Portlandowi.

Wilhelma ta wiadomość, zdaje się, poruszyła i oburzyła w niezwykłym stopniu. W ogóle był on pobłażliwym, a nawet z dobrej woli zamykał oczy na podłość angielskich statystów, którymi się wyręczał. Nietylko podejrywał, owszem wiedział, że niektórzy ze sług jego porozumiewają się ze współzawodnikiem, a jednak nie karał ich, nie okazywał im swój niełaski, nie krzywił się na nich. Lekcewał się, a lekcewał nie bez słusznych powodów, całe gniazdo tych mężów stanu, których wydała restauracya i w spadku przekazała rewolucyi. Zanadto znał ich dobrze, aby się miał na nich

zalić, bo nie znalazł w nich szczerego serca, wierności, stałego charakteru i bezinteresowności. Wymagał od nich jedynie, aby mu służyli, o ileby służyć mogli bez narażania się sami na niebezpieczeństwo. Jeżeli się dowiadywał, że zasiadając w jego radzie, dobrocią jego zbogaceni, jednocześnie porozumiewają się z dworem w Saint Germain dla własnych swoich widoków, aby się w razie nowego przewrotu zabezpieczyć, wolał raczej udzielać im pogardliwej pochwały, jakiej niegdyś udzielono świeckiej mądrości niesprawiedliwego szafarza, aniżeli ich do surowej pociągać odpowiedzialności. Ale zbrodnia Marlborougha zupełnie innego była rodzaju. Nie była to zdrada słabych ludzi, co chcą na każdy wypadek mieć zapewniony sobie odwrót, ile raczej zdrada człowieka wypróbowanej odwagi, głębokiego polityka o nieograniczonej ambicyi. Wilhelm nie był z rzędu tych, co by się czegośkolwiek bali; ale jeśli było na świecie coś, czego się bał, to niewątpliwie Marlborougha. Postąpić ze zbrodniarzem, jak na to zasługiwał, było istotnie niepodobieństwem; ci bowiem, co o jego knowaniach rządowi znać dali, nigdyby się nie zgodzili jawnie przeciwko niemu świadczyć. Zostawić go zaś przy naczelnem dowództwie wojska, które do spisku chciał wciągnąć, byłoby istnieniem szaleństwem.

Późno wieczorem dziewiątego stycznia królowa przykre miała z księżną Anną przemówienie. Nazajutrz z rana zawiadomiono Marlborougha, że Ich Mości nie potrzebują nadal jego usług i proszą, aby się już przy dworze nie pokazywał. Obsypany niegdyś szczytami i tém, co kochał najwięcej — bogactwami, teraz od razu wszystkiego pozbawiony został.

Istotne dzieje całej tej sprawy nie wielu były znane osobom. Evelyn, który w ogóle z doskonałych źródeł czerpał swe wiadomości, mniemał, że niełaski królewskiej przyczyną stały się przekupstwa i nadużycia, których się Marlborough dopuszczał. Ministrowie holenderscy tyle tylko mogli donieść Stanom generalnym, że nieprzyjacielem Marlborougha rozpuszczali bardzo rozmaite w tej mierze pogłoski. Jedni powiadali, jakoby zdradził jakąś ważną tajemnicę wojskową, inni jakoby odzywał się lekceważąco o osobach JKr. Mości, inni, że chciał poróżnić królowę z księżną, inni, że w wojsku potajemnie intrygował; inni, że bez upoważnienia porozumiewał się z rządem duńskim względem ogólnej polityki europejskiej, inni znów,

że utrzymywał stosunki z agentami dworu Saint Germain ¹⁾. Przyjaciele jego zaprzeczali tym pogłoskom i twierdzili, że jedyną jego zbrodnią była nienawiść ku cudzoziemcom, których przekładano nad współziomków jego, oraz że padł ofiarą potajemnych knowań Portlanda, którego, jak wiadomo, nienawidził i raz nieostrożnie głupcem nazwał. Tajemniczość, która od samego początku pokrywała niełaskę, w jaką wpadł Marlborough, jeszcze większą po latach pięćdziesięciu pokryła zasłoną wdowa swoim beczelnym kłamstwem. Treściwa opowieść Jakóba rozświeca tę tajemniczość i pozwala nam zrozumieć nie tylko powód niełaski, jakiej doznał Marlborough, ale daje nam nadto poznać kilka wieści, które z powodu tej niełaski krążyły ²⁾.

¹⁾ Dziennik Ewełyna, 24 stycznia; Hop do Stanów generalnych, 22 styczn. i lut. 1691/2; Baden do Stanów generalnych 16/26 lutego.

²⁾ Oto słowa Jakóba pisane w listopadzie 1692 r.:

„Przyjaciele moi mieli zamiar w przeszłym roku przywołać mię na tron za pośrednictwem parlamentu. Co do sposobu nastąpiło porozumienie; Milord Churchill miał wnieść w parlamencie o wypędzenie wszystkich cudzoziemców, zarówno z różnych rad i z wojska jak i z królestwa. Gdyby książę Oranii był się na to zgodził, byłiby go mieli w swoim ręku. Gdyby był na to nieprzystąpił, byłby miał parlament przeciwko sobie, a wtedy milord Churchill miał się z wojskiem oświadczyć za parlamentem: flota miała uczynić to samo, a wtedy przywołanoby mnie na tron. Już poczyniono kroki w tej mierze i już znaczne zyskano sobie stronnictwo, tymczasem nieroztropnych kilku moich poddanych, chcąc mi się przysłużyć i wyobrażając sobie, że co milord Churchill robił, było nie na moją korzyść, ale na korzyść księżnej Anny, Bentinkowi wszystko wyjawili i tym sposobem usiłowania wszelkie udaremnili.“

Przekład tego bardzo ważnego ustępu, który od razu rozwiązuje nie jedną ciemną i zakłamaną zagadkę, ogłosił ośmdziesiąt lat temu Macpherson. Dziwna jednak rzecz, że na tę wiadomość nikt nie zwrócił uwagi, i o ile wiem, żaden autor życiorysu Marlborougha z niej nie korzystał.

Opowieść Jakóba potwierdzenia żadnego nie wymaga; zresztą potwierdza ją stanowczo Burneta Rękop. Harl. 6584. „Marleborough,“ pisze Burnet we wrześniu 1693 r., zaczął osławiać króla i napadać we wszystkich swoich mowach i podburzać Anglików przeciwko Holendrom, którzy, zdaniem jego, większych doznawali względów i większym aniżeli oni (t. j. Anglicy) cieszyli się u króla zaufaniem. Pod tym względem Anglików, którzy chętni są bardzo pogardzać innemi narodami, a sami się wywyższają, łatwo można było podbechtać. To był zwykły przedmiot rozmów w domu u Marlborougha, gdzie się pospolicie zgromadzali oficerowie angielscy.“ Co do uwolnienia ze służby Marlborougha, Burnet pisze w tym samym czasie: „król do mnie mówił, że jest najzupełniej pewnym tego, iż Marlborough pojechał się z Jakóbem i że porozumiewa się z Francją. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wszystko zrobił dla utworzenia w wojsku przychylnego sobie stronnictwa i dla podburzenia narodu przeciwko Holendrom.“

Jakkolwiek Wilhelm nikomu nie zdawał sprawy z postępowania swojego względem Marlborougha, Anna jednak prawdy się dowiedziała: zostawiono ję w tym względzie sąd, czyli godzi się dozwolić mieszkać w pałacu oficerowi, który stał się winnym tak nikczemnej zdrady. Trzy tygodnie upłynęło. Lady Marlborough ciągle pozostawała w swém miejscu i w swoim pomieszkaniu w Whitehall. Małżonek ję mieszkał z nią razem a król i królowa niczem swojego niezadowolenia poznać nie dali. Nareszcie dumna i mściwa hrabina, tą cierpliwością ośmielona, postanowiła wystąpić z jawném lekceważeniem Ich Kr. Mości i pewnego wieczoru, udała się wraz z swoją panią na komnaty dworskie do Kensington. Słodką Maryą dotknęło to niezmiernie. Byłaby niewątpliwie wyraziła swe oburzenie przed tłumem, który się u stolików do kart zgromadził, gdyby nie myśl, że siostra ję znajduje się w stanie, który nakazuje szczególną dla kobiet okazywać względność. Tego przeto wieczoru żadne nie dało się słyszeć słówko, ale nazajutrz wręczono księżnie list od królowej. Marya pisze w nim, że przykro ję jest sprawić nieprzyjemność siostrze, którą kocha i której zwykłe uchybienie przebaczyćby mogła: tu jednak o ważną rzecz chodzi. Lady Marlborough musi być oddaloną. Póki mieszkać będzie w Whitehall, póty i mąż z nią będzie mieszkał. Czyż przystoi, aby człowiek w takiem położeniu zajmował mieszkanie w pałacu swego pana, którego tak znieważył? J. M. Król bynajmniej okrutnie postępować nie myśli względem najniegodziwszych osób: znoszono téż dotychczas tę obrazę i znoszonoby ją nadal, gdyby księżna Anna nie była sprowadzała hrabiny na po-

Ciekawem jest porównać jasne opowiadanie, które daje Burnet w czasie świeżych jeszcze zdarzeń, ze wstrętném opowiadaniem, przedstawioném publiczności w kilka lat później, kiedy Marlborough ściśle był połączony z wigami i kiedy krajowi wielkie i znakomite świadczył usługi. Burnet, II go.

Księżna Marlborough w swojej *Obronie* bezczelnie powiada, „iż nigdy dowiedzieć się nie mogła o przyczynie niełaski królewskiej.“ Napomyka zlekka, że może fałszerstwo Younga stało się tego powodem. Powinna jednak była wiedzieć, że fałszerstwo Younga spełnione było dopiero w kilka miesięcy po dymisji ję męża. Zapewne ję nie dopisała pamięć, zdolność, którą powszechnie uważają jako nieodzownie potrzebną dla osób do ję klasy należących. Podaje nam księżna list Maryi do Anny, w którym Marya powiada: „nie potrzebujęci podawać powodu, który Marlborough dał królowi, że ten postąpił tak a nie inaczej.“ Słowa te jasno pokazują, że Annie znany był powód. Gdyby powodu nie znała, czyżby tego nie wyraziła w swęj odpowiedzi? Tymczasem mamy odpowiedź, ale w niej ani słówka w tym przedmiocie. Więc powód musiał ję być znany, a możnaż przypuścić, że go trzymała w tajemnicy przed swoją ulubienicą, panią Freeman?

koje dworskie, dla obrażania osobiście króla i królowej. „Jestto niegrzeczność, pisze Marya, ze strony siostry: byłoby nieprzyzwoitym ze strony równiej mi stanowiskiem kobiety; a zbyt czczeniem jest nadmieniac, iż mam prawo żądać dla siebie czegoś więcej.“ Księżna w odpowiedzi swój nie starała się usprawiedliwiać hrabiny Marlborough; twierdziła tylko, że jej przyjaciółka jest niewinną i błagała królowę, aby tak przykrego nie domagała się rozłączenia. „Nie masz, pisze Anna, nic tak ciężkiego, czegobym raczej znieść nie wołała, jak myśl, że się z nią mam rozstać.“

Księżna posłała po swego wuja Rochestera i prosiła go, aby list zaniósł do Kensington i był jej w tej sprawie orędownikiem. Rochester z listem pójść nie chciał a jakkolwiek starał się dobre przywrócić stosunki między siostrami, bynajmniej sprawy Churchillów być obrońcą nie myślał. Już oddawna bowiem z silnym niezadowoleniem patrzył na wpływ nieograniczony, jaki na młodą jego siostrzenicę wywierało to ze wszelkich zasad wyzute małżeństwo. Służący więc poniosł do królowej list Anny. W odpowiedzi na to lord szambelan Dorset przyszedł z rozkazem, aby Lady Marlborough natychmiast opuściła pałac. Pani Morley nie chciała się rozstać z panną Freeman. Co do pana Morley, temu wszystko było jedno, gdzie zamieszka, byle tylko miał trzy dla siebie dania przy obiedzie i trzy butelki wina. Księżna przeto z całym swym dworem osiadła w Sion House, wiejskim pałacyku do księcia Dorset należącym, położonym nad brzegiem Tamizy. W Londynie zajmowała Berkeley House, w Piccadilly leżący, w miejscu, gdzie dziś Devonshire House stoi ¹⁾. Dochody zapewniała jej uchwała parlamentu, ale zresztą dotknięto ją karą pod każdym względem, gdzie tylko korona prawnie była w stanie działać. Pozbawiono ją straży honorowej. Ministrowie zagraniczni przestali ją odwiedzać. Kiedy do Bath przybywała, sekretarz stanu pisał do burmistrza, zabraniając mu przyjmować ją z honorami, zwykle królewskim gościom okazywanymi. Jeżeli była obecną na nabożeństwie w kościele św. Jakóba, proboszcz miał sobie zabronionem zwykłe okazywać jej oznaki uszanowania, nie wolno mu było witać jej z ambony i posyłać jej odpis tekstu kazania dla umieszczenia takowego przed nią na poduszce. Powiadano, może zresztą bez-

¹⁾ Całą opowieść moję zmuszony byłem wziąć z opowiadania księżny Marlborough, opowiadania, które wielce ostrożnie czytać należy z wyjątkiem tylko tych miejsc, bardzo zresztą licznych, gdzie księżna opowiada swoje własne złośliwe i nierozsądne czyny.

zasadnie, że nawet stróżowi nocnemu w Piccadilly zabroniono śpiewać na jej cześć pod oknami Berkeley House nędzne swoje wierszydła ¹⁾).

Że Anna zbłądziła, było jasnym; ale mniej było jasnym, że król i królowa, karząc ją, mieli słuszność. Powinni byli albo ukryć swoje niezadowolenie, albo otwarcie wypowiedzieć przyczynę takiego postąpienia. Na nieszczęście, pozwalali każdemu widzieć karę, a zaledwie poznać komukolwiek dozwolali obrazę, która ją wywołała. Powinni byli pamiętać na to, że w braku objaśnienia co do powodu nieporozumień, publiczność zawsze chętnie staje po stronie słabszej a szczególnie chętnie, kiedy widzi, że bez oczywistej jakiegóż przyczyny siostra z siostrą surowo postępuje. Powinni byli pamiętać nadto, że wystawiają na pociski to, co niestety stanowiło w charakterze Maryi słabą stronę. Zrządzeniem strasznego losu zrodziła się nieprzyjaźń między nią a jej ojcem. Potwarczy ogłosili ją jako wyzutą ze wszelkich uczuć rodzinnego przywiązania; jej chwalczy nawet, kiedy mówili o tym, jak ona spełniła swoje obowiązki względem ojca, zmuszeni byli stawać w tej mierze w jej obronie. Nic więc nieszczęśliwszego nad to być nie mogło, jak kiedy powtórnie dała powód posądzania ją o lekceważenie związków rodzinnych. Otwartą więc prowadziła wojnę z dwiema osobami, z którymi ją najbliższe węzły krwi łączyły. Niejeden, co usprawiedliwiało jej postępowanie względem ojca niebezpieczeństwem, które jej ojczyźnie i religii groziło, nie był teraz w stanie bronić postępowania względem siostry. Kiedy Maryą, która istotnie w tym razie zgrzeszyła tylko brakiem rozsądku, świat cały uważał za prześladowniczkę; Anna, która była winną, o ile jej słabe zdolności winną być pozwalały, budziła powszechne współczucie jako ofiara z godnością znosząca prześladowanie. Tymczasem w prywatnych listach, gdzie się jako Morley podpisywała, księżna słowami przekupki wypowiadała swoje uczucia gwałtowne, lżyła co niemiara cały naród holenderski i nazywała swego szwagra niekiedy poronionym płodem, niekiedy potworem, niekiedy Calibanem ²⁾. Naród jednak

1) Obrona księżnej Marlborough; Dartmontha przypisek do Burneta, II. 92. Wiersze stróża nocnego w Piccadilly i rozkaz w tym względzie lorda Nottingham, 1691. Jest jeszcze jeden złośliwy paszkwil na księżnę Marlborough z tegoż roku pod napisem: Powszechne zdrowie, prawdziwe porozumienie między królową a księżną.

2) Nie trzeba posądzać Anny oto, żeby czytywała Szekspira. Często zapewne czytywała „Wyspę Cudowną.“ To nędzne rifacimento (przeróbka) Burzy, wtedy ulubioną było sztuką z powodu całej maszyneryi i dekoracyj.

tych słów nie słyszał; widział tylko jej zachowanie się, nacechowane godnością i uległością. Zdaje się, że nie kto inny tylko wyniosła i gwałtowna hrabina nastrajała na ten ton poufne listy JM. księżnej Anny, tymczasem zręczny, układowy i w polityce biegły hrabia zajmował się obmyśleniem sposobów właściwego występowania przed światem. Przez pewien czas królowę potępiano powszechnie, ale urok jej usposobienia, jej obejścia się był tak silny, że już w kilka miesięcy znów odzyskała straconą u ludu wziętość.

Szczęśliwie złożyło się dla Marlborougha, że właśnie kiedy cały Londyn zajmował się sprawą jego uwolnienia, chcąc dojść przyczyny tak nagłej niełaski króla względem człowieka, co za ulubieńca uchodził, w tym samym czasie Wilhelm Fuller wystąpił z oskarżeniem o zdradę stanu kilku wysoko położonych osób: rzecz ściśle zbadano i przekonano się, że oskarżenie było bezzasadnym. Publiczność więc, która się rzadko głębiej zastanawia, w tej chwili nie łatwo uwierzyłaby mogła w istnienie spisku jakobickiego.

Że spiszek Fullera mniej jest od spisku papistycznego głośnym, raczej temu historycy winni niżeli Fuller, który zrobił wszystko, co zrobić było można, żeby zająć w rządzie zbrodniarzy naczelne miejsce. Każdy więc w dziejach odczytany zapewne zauważył, że niegodziwość ludzka ma swoje chwilowe mody, które nastają i przemijają jak mody na suknie lub mody na meble. Wątpić się godzi, czyliby przed 1678 r. ktokolwiek w naszym kraju wymyślił i pod przysięgą opowiedział drobiazgową historią, lubo kłamliwą, spisku zdradzieckiego w tym jedynie celu, aby nabrać znaczenia przez zgubienie ludzi, którzy mu nic złego nie zrobili. W 1678 r. jednak niegodziwa ta zbrodnia weszła w zwyczaj i utrzymywała się w ciągu lat dwudziestu, które nastąpiły po rewolucji. Kaznodzieje wystawiali ją jako nasz grzech narodowy, przepowiadając, że na nasz kraj straszne ściągnie przekleństwo. Prawodawcy występowali z wnioskami o ustanowienie surowych kar na takie nieczne czyny ¹⁾. Nie uważano atoli za konieczne uciekać się do tak ostrych środków. Moda się zmieniała i w ciągu ostatnich lat stu pięćdziesięciu ani jednego może nie znajdziesz przykładu tego szczególnego rodzaju niegodziwości.

Objaśnienie w tym razie jest łatwe. Oates był założycielem szkoły. Powodzenie jego dowodziło, że nie masz tak niedorze-

¹⁾ Dzieje poronionych usiłowań w tej mierze na polu prawodawczém poznać można z Dyaryuszów gmin z 1692/3 r.

cznego kłamstwa, któremu by nie uwierzyły umysły bojaźnią i nienawiścią przejęte. Potwarze jego były potworne, ale rzucały się w porę; przemawiał do ludu, który przez swe namiętności stał się okrutnym i tym sposobem przez bezczelne i okrutne kłamstwo w ciągu tygodnia z biedy i z ciemnego zakątka wyniósł się na stopień zbytku, sławy i władzy. Powiększał kiedyś szczupłe dochody nędznego proboszcza, kradnąc trzodę chlewną i drób u jego parafian ¹⁾). Teraz mieszkał w pałacu. Otaczał go tłum wielbicieli; na jego były łasce mienie i życie Howardów i Herbertów. Zjawił się niebawem tłum naśladowców. Zdawało się, iż więcej zyskać a mniej stracić można, fałszywie składając świadectwa w przedmiocie urojonego spisku, aniżeli rozbijając po drogach lub obrzynając pieniądze. Dlatego też tacy jak Bedloe, Dangerfield, Dugdale, Turberville śpiesznie zaraz przenieśli swoje zdolności na pole korzystniejsze i mniej niebezpieczne od tego, na którym dotychczas w ukryciu pracowali. Aż do rozwiązania parlamentu oxfordzkiego papistyczne spiski były ich głównym rzemiosłem. Następnie w ciągu lat siedmiu wyłącznie tylko spiski wigowskie popłacały. Po rewolucji przyszedł czas na spiski jakóbickie, ale publiczność stała się ostrożniejszą i jakkolwiek nowi świadkowie fałszywi niemniej byli zręczni jak poprzednicy, daleko mniej znajdowali podniety. Dzieje pierwszego wielkiego ciosu zadanego tym nikczemnym ludziom, zasługują na szczegółową wzmiankę.

W 1689 i na początku 1690 r. Wilhelm Fuller wyświadczył rządowi przysługę, jakiej niekiedy najlepszy rząd potrzebuje i jaką tylko najgorszy człowiek wyświadczyć może. Pożytecznego tego zdracę wynagrodzili ci, co go używali, pieniędzmi i wzdardą. Hojność ich pozwoliła mu żyć po pańsku w ciągu kilku miesięcy. Sam nazwał się pułkownikiem, przyjął służbę, którą ubrał w bogatą liberyę, zaopatrzył się w piękne konie, mieszkał w Pall Mall i pokazywał swoją bezczelną głowę, którą pokrywała peruka wartości pięćdziesięciu gwinei, w przedpokojach pałacu i w łóżach teatralnych. Niekiedy przybierał pozór ulubieńca dworskiego i ponieważ mniemał, że Wilhelm żyć bez niego nie może, udał się z JM Królem najprzód do Irlandyi a potem na kongres książąt do Hagi. Fuller chwalił się potem, że w Hadze żył otoczony świtą jako ambasador, że tygodniowo płacił dziesięć gwinei za mieszkanie i że już najgorszą kamizelkę, jaką raczył nosić, nosił ze srebrnej materyi po czterdzieści

1) Northa Badanie.

szylingów za łokieć. Takie marnotrawstwo, jak zwykle, przywiodło go do nędzy. Niebawem po swoim powrocie do Anglii, uciekając przed komornikiem, osiadł w Axe Yard, miejscu, leżącym w obrębie jurydyki Whitehallu. Położenie jego było rozpaczliwe: potrzeba mu było ogromnych pieniędzy; od rządu nie miał się czego domagać, bo i tak mu już przepłacono jego usługi. Dalszych usług od niego nie żądano; raz już stanąwszy jako świadek korony, mógł teraz zostać tylko szpiegiem Jakóbitów; zresztą wszyscy uczciwi i szanowni ludzie gardzili nim i unikali go, do jakiegokolwiekbądź należąc stronnictwa.

Właśnie w tym czasie, kiedy owładnęło nim usposobienie ducha, gdzie człowiek najgorszym ulega pokusom, wszedł w stosunki z najgorszym uwodzicielem, z istnym szatanem w ludzkiem ciele. Oates uzyskał wolność, przebaczenie i pensyą, która uczyniła go bogatszym człowiekiem aniżeli dziewiętnaście dwudziestych członków tego stanu, którego był zakałą. Na tém jednak nie poprzestawał. Żalił się, że teraz ma mniej jak trzysta funtów rocznie. Za złotych czasów spisku dawano mu trzy razy tyle, zbytownie mieszkał w pałacu, jadał ze srebrnych naczyń i jedwabne nosił suknie. Domagał się powiększenia swojej pensyi. Nawet posunął swą bezczelność do tego stopnia, że się ubiegał o godności kościelne i mienił to niesprawiedliwością, że kiedy tyle inufl rozdano, sam żadnej dziekanii, prebendy lub zresztą probostwa dostać nie mógł. Przy każdej sposobności występował ze swojemi wymaganiami. Uczęszczał do miejsc publicznych i do przedpokojów obu izb parlamentu. Mogłes go widzieć lub słyszeć codzień jak biegał, o ile mu pozwalały nierówne nogi, między Charing Cross i Westminster Hall, zadyszany i pełen wysokiego o sobie rozumienia, jak prawił o swych czynach na rzecz dobrej sprawy, jak lżył po dorożkarsku wszystkich statystów i duchownych, którzy mu zdaniem jego na dworze szkodzili i do biskupiej godności dopuścić go nie chcieli. Kiedy się przekonał, że nie ma dlań żadnej nadziei w kościele urzędowym, przeszedł do wtórochrzcęńców. Ci go zrazu przyjęli zimno, ale kiedy usłyszeli go nadzwyczaj tkliwie mówiącego o cudowném dziele łaski, która do jego duszy zstąpiła, kiedy uroczyście przysięgał na Jehowę i świętych aniołów, że odtąd będzie gorejącem i świecącym światłem, ci prości i dobrze myślący ludzie nie mogli pomawiać go o obłudę. Smuci się, mówił, jako synogarlica. Raz w niedzielę zdawało mu się, że mu serce pęknie ze smutku na myśl, że został wyłączony z towarzystwa świętych. Nareszcie przyjęto go do grona, ale nawet

roku nie przebył między swemi nowemi przyjaciółmi, kiedy się ci na jego charakterze poznali i uroczyście go wyrzucili jako obłudnika. Odtąd stał się śmiertelnym wrogiem naczelných wtórochrzczeńców i prześladował ich tak zdradziecko, kłamliwie, bezczelnie, tak niegodziwie jak przed kilką laty zgubił w podobny sposób tyle głośnych ofiar. Ci którzy niedawno byli zbudowani jego opowiadaniem o świętych próbach, ze zdumieniem słyszeli go teraz krzyczącego, jako się zemścić musi, jako zemsta jest Bogu miłą, że niegodziwcy, co go wyłączyli, muszą zginąć, muszą się rozproszyć po świecie i zubożać do ostatniego szeląga. Zamiary jego udaremnił dekret kancelaryi, dekret, któryby rzucił ponury cień na charakter zwyczajnego człowieka, ale który nic już do niesławy Tytusa Oatesa nie dodał ¹⁾. Mimo te wszystkie zmiany, otaczała go jednak pewna zgraja gwałtowników i oszczerców, którzy odepchnięci i znienawidzeni od wigów, sami mianowali się wigami i sądzili się być skrzywdzonymi, że za swe niegodziwe usługi nie otrzymali najlepszych miejsc od korony zależnych.

W 1691 roku Tytus, chcąc być bliżej ogniska intryg i knowań politycznych, osiadł w pobliżu Whitehallu. Do domu jego znalazł przystęp Fuller, tuż obok mieszkający. Złego dzieła, które się w nim rozpoczęło, kiedy był jeszcze dzieckiem, pod wpływem pamiętników Dangerfielda, dopełniło teraz ostatecznie obcowanie z Oatesem. Doktor Salamancki już teraz jako świadek nie był strasznym, ale częścią okrutna złośliwość, jaką pałał ku wszystkim, których za swych przyjaciół uważał, częścią skłonność ku złemu i niemożność zachowania się spokojnego, pobudzały go do czynienia za pomocą innych tego, czego osobiście już czynić nie mógł. W Fullerze znalazł zepsutą duszę, wprawny język i miedziane czoło, te nieodzowne dla fałszywego oskarżyciela przymioty. Przyjaźń, jeśli wyraz taki jest tu na miejscu, zawiązała się między niemi. Oates otworzył Fullero wi swój dom a nawet kiesę swoją. Zastarzały grzesznik, bądź sam, bądź pośrednio przez swoich współników, dał do zrozumienia nowicyuszowi, że nic się tyle do podniesienia znaczenia człowieka nie przyczynia, jak wykrycie spisku i że teraz właśnie pora, gdzie młody chłopak, co śmiało idzie naprzód i niczego się nie boi, cudów dokazać może. Rewolucya, tak przemawiał Tytus i jego współnicy, nie

¹⁾ Northa Badanie; Warda Szpieg londyński; Crosby, Wtórochrzczeńcy angielscy, vol. III, rozdz. 2.

wiele zrobiła dobrego. Dzielnych chłopaków Shaftesburyego nie wynagrodzono odpowiednio do zasług. Nawet sam Doktor, do tego ludzka dochodzi niewdzięczność, doznaje zimnego obejścia ze strony nowego dworu. Nędzarze torysowie zasiadają w radzie i do królewskiego dopuszczani są gabinetu. Byłby to czyn szlachetny wyprowadzić ich pod topór katowski. Przedewszystkiēm byłoby rzeczą nieocenioną widzieć długą a uroczystą twarz Nottinghama na Tower Hill. Nienawiść, jaką ci ludzie pałali przeciwko Nottinghamowi, była bez granic a wywołały ją nietyłe jego zasady polityczne, które poniekąd potępiać było można, ile raczēj jego charakter moralny, na którym po najpilniejszym zbadaniu żadnej nie znalazłbyś skazy. Oates z powagą, z jaką nauczycielowi przemawiać dozwala doświadczenie oraz powodzenie, wykładał swoim uczniom sztukę składania fałszywego świadectwa. „Powinieneś był, mówił, silnie się zaklinając, więcēj daleko skorzystać z tego, coś słyszał i widział w Saint Germain. Dla uknucia spisku jestto najlepsza podstawa. Ale tyś głupi, tyś osiek; jabym cię obił, jabym tak nie zrobił. Jam postarał się pójść do Karola i wszystko mu odkryłem. Lauderdaleowi w oczy powiedziałem, że jest nędzarz. Bali mię się wszyscy, król, ministrowie, lordowie, gminy. Ale ty, mój chłopaku, nie umiesz sobie radzić.“ Fuller był mocno zbudowany tēm napomnieniem. Kilku wspólników Tytusa dało mu do zrozumienia, że jeśli myśli istotnie zająć się rzemiosłem fałszywego świadczenia, nie powinien się w kawiarniach tak czēsto ukazywać w towarzystwie Oatesa. „Doktor, mówił jeden z tēj zgrai, wyborny człowiek i dokonał w tym czasie rzeczy nielada, ale są ludzie przeciwko niemu uprzedzeni; jeżeli więc chcesz istotnie zająć się wykryciem spisku, im rzadziej będziesz się z nim widywał, tēm lepiej.“ Fuller przestał przeto uczęszczać do domu Oatesa, ale nie przestał odbierać prywatnie wielkich od mistrza swego nauk.

Słuszność wymaga powiedzieć, że Fuller, zdaje się, wstąpił do rzemiosła fałszywych świadków dopiero wtedy, kiedy się już z żebrani i oszustw nie mógł utrzymać. Czas jakiś żył z łaski królowej. Następnie wyzyskiwał jałmużnę, wydając się za potomka szlachetnego rodu Sidneyów. Pochlebstwami wyciągnął trochę grosza od Tillotsona i wywdzięczał się za dobre serce arcybiskupa, mieniając się ulubionym siostrzeńcem Jego Eminencyi. Ale jesienią 1691 r. wyczerpały się wszystkie środki. Przenocowawszy kilka razy w kordygar-

dach, dostał się Fuller nareszcie do więzienia trybunału nadwornego i teraz właśnie osądził, iż nadeszła pora odkrycia spisku ¹⁾).

Najprzód udał się piśmiennie do Tillotsona i Portlanda; ale Tillotson i Portland poznali się niebawem na kłamstwie. To co powiedział, doniesiono jednak królowi, który, jak się tego spodziewać należało, zachował się względem wiadomości oraz donosiciela z zimną pogardą. Pozostała tylko jedna jeszcze droga — parlament.

Jak się tylko zebrały izby, Fuller prosił gminy, aby go wysłuchać raczyły w rzeczy, w której nadzwyczajnych udzieli objaśnień. Z więzienia przyprowadzono go przed kratki izby i tu długą rozprowadził historią. Jakób, mówił, złał władzę królewską na sześciu komisarzy, między którymi pierwszym był Halifax. Z górą pięćdziesięciu lordów i panów podpisało adres do króla francuzkiego, prosząc o zbrojne przywrócenie na tron domu Stuartów. Fuller oświadczył, jako widział ten adres i wyliczył z nazwiska kilkanaście na nim podpisanych osób. Kilku posłów robiło ostre uwagi, podając w wątpliwość zeznanie i charakter świadka. Jest to, mówili, jeden z największych na obliczu ziemi niegodziwców i opowiada takie rzeczy, którymby zaledwie uwierzyć można, gdyby je nawet anioł z nieba przysłany opowiadał. Fuller śmiało oświadczał się z chęcią złożenia dowodów, któreby przekonały najniewierniejszych. Miał on, twierdził, stosunki z niektórymi agentami Jakóba. Osoby te gotowe są powetować krzywdę krajowi wyrządzoną. Świadectwo ich rozstrzygnie wszelką wątpliwość; mają bowiem w ręku dowody, które winnych z toru zbiją. Trzymają się zaś na stronie, gdyż widząc kilku ze zdrajców na wysokich stanowiskach i w blizkiem króla otoczeniu, boją się ściągnąć na siebie nieprzyjaźń tak silnych a nikczemnych ludzi. Fuller wreszcie prosił o trochę pieniędzy, zapewniając gminy, że je na dobry cel obróci ²⁾). Gdyby się było jego żądaniu zadość stało, byłby prawdopodobnie popłacił długi, odzyskał wolność i umknął; ale gminy chciały przedewszystkiem zobaczyć jego świadków. Zaczął się więc wykręcać. Panowie są na lądzie stałym i nie mogliby przybyć bez pasportów. Dano mu pasporty, ale skarżył się, że są niedostateczne. Nareszcie gminy, chcąc dojść prawdy, podały adres do króla z prośbą o wydanie Fullerowi jak najobszerniejszego listu żelaznego ³⁾. List żelazny przysłano. Sześć tygodni upłynęło

1) Tę część dziejów życia Fullera wzięłem z jego własnej opowieści.

2) *Dyaryusze gmin*, 2 i 9 grudnia 1691; *Greya rozprawy*.

3) *Dyaryusze gmin*, 4 stycznia 1691/2; *Greya rozprawy*.

i nic nie było słychać o świadkach. Przyjaciele lordów oraz panów oskarżonych domagali się, aby izby nie odraczały posiedzeń, dopóki w rzeczy tak ważnej do stanowczej nie dojdą uchwały. Zawezwano Fullera. Udawał chorego i twierdził, nie po raz pierwszy, że go Jakóbici otruli. Wszystkie atoli jego zamysły udaremnił chwalebny pośpiech, z jakim gminy w tej sprawie działały. Posłano komisarzy do Fullera, poleciwszy przekonać się, czyli ma rzeczywiście jakich świadków i gdzie się ci świadkowie znajdują. Posłowie w tym celu wybrani, przybyli do więzienia trybunału nadwornego i znaleźli go chorego, prawdopodobnie w skutek zażycia emetyku, wziętego celem wprowadzenia w błąd komisarzy. Odpowiadając na zapytania, wskazał dwóch świadków, Delaala i Hayesa, jakoby bawiących w Anglii i mieszkających w domu katolika aptekarza w Holborn. Gminy po otrzymaniu sprawozdania od komisarzy natychmiast posłały kilku członków izby do wskazanego przez Fullera domu. Dom ten i całe sąsiedztwo przeszukano. Delaala i Hayesa nie znaleziono; prócz tego w sąsiedztwie nikt podobnych ludzi nigdy nie widział ani o nich słyszał. Izba zatem ostatniego dnia posiedzeń w chwili, kiedy już herold czarnej laski do drzwi pukał, jednogłośnie oświadczyła, że Wilhelm Fuller jest oszustem i fałszywym oskarżycielem, że znieważył rząd i parlament, że spotwarzył szanownych ludzi i uchwaliła wreszcie podać adres do tronu z prośbą o ukaranie nikczemnika ¹⁾. W skutek tego pociągnięto go do odpowiedzialności, przekonano, skazano na grzywny, więzienie i karę pręgierza. Karze tej, straszniejszej od śmierci dla człowieka nie zupełnie wyzutego ze wstydu, poddał się i zniósł ją z odwagą godną swych dwu ulubionych wzorów, Dangerfielda i Oatesa. Był tyle bezczelnym, że rok w rok utrzymywał, jako padł ofiarą pokątnych intryg ostatniego króla, który wydał sześć tysięcy f., żeby go zgubić. Jakób podobno,— taka obiegała pogłoska,— osobiście dawał rozkazy Delaalowi i Hayesowi. Stosownie do otrzymanych poleceń skłonili oni Fullera do zapewnienia słowem swoim, że się na żądanie stawia; tymczasem sami umknęli i wydali go na łup izbie gmin ²⁾. Historią tą przyjmowano tak, jak na to zasługiwała i Fuller zginął w pomrokach zapomnienia, dwa czy trzy razy po dłuższych przerwach przypomniawszy się publiczności, żeby się jeszcze większą okryć niesławą.

1) *Dyaryusz z gmin*, 22, 23 i 24 lut. 1691/2.

2) Fullera Oryginalne listy ostatniego króla Jakóba i innych do największych jego przyjaciół w Anglii.

Dnia dwudziestego czwartego lutego 1692 r., w godzinę po wydaniu wyroku na Fullera, gminy do izby lordów zawezwane zostały. Król dziękował izbom za ich prawowite i wolnomyślne uczucia, zawiadomił je, że wkrótce udać się musi na ląd stały i polecił im, aby się odroczyły. Tegoż dnia zatwierdził kilka publicznych i prywatnych wniosków, a kiedy sekretarz koronny przeczytał tytuł wniosku, który przeszedł w izbie niższej jednomyślnie i bez żadnej opozycji u lordów, sekretarz parlamentu stosownie do dawnego zwyczaju oświadczył, że król i królowa na wniosek się nie zgadzają ¹⁾. Słowa te rzadko przed wstąpieniem na tron Wilhelma wygłaszano. Raz też tylko od jego śmierci usłyszały je izby. Wilhelm kilka razy w ważnych okolicznościach skorzystał ze służącego sobie prawa veto dla uchylenia wniosków przez stany królestwa uchwalonych. Oszczercy jego twierdzili, jakoby Wilhelm odrzucił więcej ważnych wniosków aniżeli wszyscy królowie Stuartowie razem wzięci i niedorzecznie dowodzili, że mniej miał względu na zdanie i sposób widzenia stanów królestwa, jak jego dziad i wujowie. Bezstronne rozpatrzenie się w dziejach z łatwością wykaże przyczyny, dlaczego Wilhelm tak często korzystał z prawa, do którego się poprzednicy jego tak rzadko uciekali i które następcy jego zupełnie zaniedbali.

Poprzednicy jego przyzwalałi z łatwością na prawa dlatego, że je z łatwością łamali. Karol I potwierdził prośbę o wymiar praw (Petition of Right) i zaraz zgwałcił każdy paragraf tego ważnego statutu. Karol II zgodził się na uchwałę, która stanowiła, że parlament przynajmniej raz w ciągu lat trzech zwołanym być powinien; ale kiedy umarł, kraj prawie przez cztery lata był bez parlamentu. Prawa, które zniosły sąd komisji najwyższej, prawa, które ustanowiły próbę sakramentalną, bez żadnej trudności uchwalone zostały; nie powstrzymały one jednak Jakóba od wskrzeszenia sądu komisji najwyższej, od mianowania do rady tajnej, na urzędy publiczne, do trybunałów sądowych i rad miejskich, osób, które nigdy przysięgi nie składały. Nic więc prostszego nad to, że król z łatwością uchwalał prawa, od wykonania których mógł się wedle zachcenia uchyłać.

Zupełnie inne było położenie Wilhelma. Nie mógł on, jako ci co przed nim rządzili, przystać wiosną na jakieś prawo i złamać je latem. Przyzwalając na uchwałę praw, uroczyście zobowiązywał się

¹⁾ Formuła tej odmownej odpowiedzi brzmi w następnym sposobie: le roy s'avisera. Jeżeli się król zgadza, wtedy sekretarz obwieszcza: le roy le veult, w przedmiocie wniosków publicznych; co do wniosków zaś prywatnych daje swe przyzwolenie słowami: soit fait comme il est desiré. (Przyp. tłum.)

ściśle praw przestrzegać; zarówno rozsądek jak sumienie i honor nie pozwalały mu naruszać umowy, z mocy której posiadał koronę. Prawo mogło go osobiście obrażać, mogło mu się wydać zgubnym dla narodu, ale skoro tylko uchwalonem zostało, już w oczach jego było świętym. Rządził się więc pobudkami, któremi się nie kierowali poprzedni królowie, a które kazały mu się pilnie zastanowić, nim prawo jakie uchwalił. Tamci bez namysłu dawali słowo, bo je bez wyrzutu sumienia łamali. On zaś z zastanowieniem przystawał, bo nigdy danego nie złamał słowa.

Ale jakkolwiek położenie jego wielce było różnym od położenia książąt z domu Stuartów, bynajmniej nie było tém samym, w jakim się znajdowali książęta z domu Brunświckiego. Książę z domu Brunświckiego kieruje się, używając prerogatywy królewskiej, radą odpowiedzialnych ministrów, a ministrowie ci muszą pochodzić ze stronnictwa górującego w obu izbach, albo co najmniej w izbie niższej. Trudno sobie wyobrazić okoliczności, w którychby podobnie położony monarcha mógł odrzucić prawo uchwalone przez obie odnogi ciała prawodawczego. Taka odmowa wskazywałaby niezawodnie, albo że monarcha działa wbrew radom ministrów, albo że ministerjum w sprawie wielkiej doniosłości nie jest w zgodzie z większością gmin i lordów. W jednym i w drugim razie kraj znalazłby się w bardzo niebezpiecznym położeniu, w położeniu, które przy dłuższem trwaniu, musiałoby się zakończyć rewolucją. W pierwszych jednak czasach panowania Wilhelma żadnego nie było ministerjum. Naczelnicy władzy wykonawczej wyłącznie do jednego lub drugiego nie należeli stronnictwa. Byli między nimi zapaleni wigowie, byli także zagorzali torysowie. Najświatlejsi mężowie stanu nie uważali to za przeciwną rzecz zasadniczym ustawom, aby król nie mógł rządzić się własnym tylko zdaniem w ważnych bardzo sprawach, korzystając ze swęj najwyższej prerogatywy. Odmowa więc jego w przedmiocie wniosku uchwalonego przez obie izby, nie wskazywała w tym razie, tak jak dzisiaj, że cała maszyna rządowa w straszny zakłócona jest sposób; dowodziła jedynie tylko, że zachodzi pewna różnica w poglądach między królem a dwiema odnogami ciała prawodawczego co do właściwości jakiegoś szczególnego prawa. Taka różnica mogła istnieć i jak niżej zobaczymy, rzeczywiście miała miejsce nawet w czasie, kiedy król ze stanami królestwa nietylko w dobrych stosunkach, ale nawet na stopie szczerzej pozostawał przyjaźni.

Okoliczności, wśród jakich Wilhelm poraz pierwszy skorzystał z prawa veto, nigdy jeszcze w dokładnym nie były przedstawio-

ne kształcie. Uczyniono w dobrej myśli, ale bardzo niezręcznie, usiłowanie celem uzupełnienia reformy, której Uchwała prawa nie dokonała. Ten wielki statut pozbawiał koronę prawa samowolnego składania z urzędu sędziów, lecz zupełnej im nie dał niezawisłości. Wynagrodzenie ich składało się częścią z honoraryów, częścią ze stałej pensyi. Nad dochodami prywatnemi król nie miał żadnej kontroli, ale pensją miał prawo albo zmniejszyć albo wstrzymać zupełnie. Żeby Wilhelm nadużył kiedykolwiek téj władzy, nigdy nie utrzymywano; ale była to bez wątpienia władza, której żaden książę posiadaćby nie powinien i takie było w téj mierze zdanie obu izb. Uczyniono więc wniosek, w myśl którego każdemu z dwunastu sędziów miała być wyznaczoną pensya roczna w ilości tysiąca funtów. Dotąd wszystko dobrze. Ale na nieszczęście pensją tą obarczono dochody dziedziczne. Podobny wniosek dziś nie mógłby być przedstawionym w izbie gmin bez królewskiej na to zgody, uprzednio z upoważnienia króla danéj przez tajnego radcę. Ten jednak sposób postępowania naówczas jeszcze nie był ustalonym i Wilhelm mógł bronić praw własności korony tylko w ten sposób, że wniosek stanowczo odrzucał. W owéj chwili, o ile dziś sądzić można, odmowa ta wrażenia żadnego nie sprawiła; nawet pamfletyści jakobicy milczeli. Dopiero gdy zapomniano już osnowę wniosku i tylko jeszcze tytuł w pamięci się dochował, oskarżano Wilhelma, jakoby się kierował chęcią trzymania sędziów w stanie zależności ¹⁾.

Izby się rozeszły i król przygotowywał się do swéj podróży na ląd stały. Przed wyjazdem poczynił w swoim zarządzie domowym i w niektórych wydziałach zarządu publicznego kilka zmian, zmian, które nie wskazywały wyraźnego przechylenia się na stronę jednego lub

¹⁾ Burnet, II. 86. Burnet widocznie nie pamiętał osnowy wniosku. Ralph to tylko wiedział co i Burnet. Ledwie tu i owdzie w licznych jakobickich pamfletach znalazł jakąś w téj mierze wzmiankę. Ale ciekawy jest ustęp w pamflecie wyszłym pod koniec panowania Wilhelma i który nosi napis: „Sztuka rządzenia za pomocą stronnictw.” Autor powiada: „Potrzebujemy uchwały, któraby zapewniła fundusze potrzebne na pensye sędziów. Po rewolucyi przeszedł przez obie izby parlamentu wniosek w tym przedmiocie, ale przypomnieć sobie nie umiem, czy dlatego, że wniosek był ułożony wadliwie czy z innego powodu, dość że go J. M. król nie zatwierdził. Ale pamiętam przyczynę, którą mi podano swego czasu a która mię zaspokoila. Nie wątpię, że król byłby wniosek w tym rodzaju uchwalił, gdyby w nim pewnych wad nie był dostrzegł.” Słowa te przekonywają mnie, że przeciwko wnioskowi walczyły ważne zarzuty, których z tytułu wyczytać nie było można i których żaden historyk nie uwydatnił. Znalazłem w archiwum izby lordów

drugiego z dwu wielkich stronnictw politycznych. Rochester wszedł do rady. Prawdopodobnie zjednął sobie względy królewskie, stając po stronie królowej w nieszczęśliwym jéj z siostrą sporze. Pembroke otrzymał pieczęć tajną, a w admiralicyi zastąpił go Karol lord Cornwallis, umiarkowany torys. Lowther także w admiralicyi przyjął miejsce, a wszedł po nim do skarbu Sir Edward Seymour. Niejeden szlachcic wiejski, torys, który Seymoura uważał za swego naczelnika w walce miejscowego żywiołu przeciwko Holendrom, z oburzeniem się dowiadywał, że Seymour został dworzaninem. Wspominano o tém, że głosował za regencyą, że niezbyt chętnie złożył przysięgę, że z lekceważeniem mówił o królu, któremu gotów teraz służyć gwoli pensyi nie wartéj tego, żeby się na nią łąszczył człowiek tak bogaty i taki wpływ znaczny w parlamencie posiadający. Dziwném się wydawało, że najwynioślejszy z ludzi ma zostać najlichszym, że ten co siebie wyżej nad wszystkich stawiał, miał się poniżyć gwoli zapłaty. Seymour na takie gadaniny nie zwracał uwagi. Była jednak jedna dlań nieprzyjemna okoliczność z nowym urzędem powiązana. W komisyi skarbu musiał zasiadać pod kanclerzem skarbu. Pierwszy lord, Godolphin, był parem królestwa i prawo jego do przewodniczenia w rządzie wedle praw heraldycznych nie podlegało żadnej wątpliwości. Każdy zaś wiedział, kto był pierwszy między postłami izby angielskiej. Czemże był Ryszard Hampden, żeby miał stać wyżej nad Seymoura, nad naczelnika Seymourów? Z niemałą trudnością udało się wreszcie sprawę załatwić. Zrobiono pewne ustępstwa gwoli ambicyi Sir Edwarda. Wprowadzono go do rady. Został mianowany członkiem gabinetu. Król wziął go za rękę i przedstawił królowej. „Przyprawdzam Ci tu, powiedział Wilhelm, szlachcica, który pod moją nieobecność będzie bardzo szanownym przyjacielem.“ Tym sposobem tak udobruchano i pochlebiono Sir Edwardowi, iż przestał domagać się miejsca między pierwszym lordem a kanclerzem skarbu.

pargamin oryginalny z napisem na brzegu: „Le Roy et la Royne s'aviseront.“ Na pierwszy rzut oka zaraz zarzut poznać można.

W tej części Dziennika Narcyza Luttrell, gdzie mowa o tym przedmiocie, jest szczyrba. „Król, pisze on, potwierdził dziesięć wniosków publicznych, trzydzieści cztery prywatnych odrzucił“ . . .

Co do obecnego postępowania izby gmin w takim wypadku zob. szacowne dzieło Hatsella. Przytaczam wyd. z r. 1818. Hatsell powiada, że wnioski dotyczące interesów korony mogą być czynione bez zawiadomienia ze strony króla o jego przyzwoleniu i że dość jest, jeśli przy drugim lub ostatniem czytaniu przyzwolenie zostanie ogłoszone; ale w razie jeśli wniosek dotyczy dziedzicznych dochodów, zezwolenie musi być dane już od samego początku.

W tej samej komisji skarbu, gdzie zasiadał Seymour, zasiadał także znacznie młodszy mąż stanu, który podczas ostatnich posiedzeń wyniósł się na wysoki stopień znaczenia w izbie gmin, Karol Montague. Nominacja ta wielkie sprawiła zadowolenie wigom, w mniemaniu których Montague stał obecnie wyżej aniżeli ich dawni przywódcy Sacheverell i Littleton i po Somersie był niewątpliwie drugim z rządu.

Sidney złożył pieczęci, które dłużej jak rok piastował i został lordem namiestnikiem w Irlandyi. Kilka upłynęło miesięcy, nim inny zajął opróżnione po nim miejsce a w ciągu całego tego czasu wszystkie sprawy, zwykle załatwiane przez dwóch sekretarzy stanu, załatwiał Nottingham ¹⁾.

W czasie tych zmian zaszły w odległej części wyspy wypadki, o których po upływie dopiero wielu miesięcy powzięły wiadomość najlepiej zwykle objaśnione kółka londyńskie, ale które stopniowo strasznego nabrały rozgłosu i które dziś jeszcze po upływie z górą stu sześćdziesięciu lat ze zgrozą opowiadają historycy.

Wkrótce po rozejściu się stanów szkockich jesienią 1690 r., zaprowadzono zmiany w zarządzie tego królestwa. Wilhelm nie był zadowolony ze sposobu, w jaki był przedstawiany w parlamencie edynburskim. Zdawało mu się, że od motłochu prześladowane duchowieństwo doznaje zbyt srogiego obejścia. Bardzo niechętnie zgodził się na zniesienie patronatu. Ale najwięcej urażało go to, że do uchwały zaprowadzającej nowy porządek kościelny nie dodano uchwały celem zabezpieczenia wolności sumienia tym, którzy przy dawnym porządku kościelnym pozostali. Poleciał swojemu komisarzowi Melwillowi, aby wyjednał dla członków biskupiego kościoła w Szkocyi ulgi podobne, jakie dysydemtom w Anglii przyznano ²⁾. Prezbiteryańscy atoli kaznodzieje głośno i gwałtownie powstali przeciwko względności Amalekitów. Melville, lubo nie bez zdolności, nie bez dobrych chęci, nie celował ani szerszym poglądem ani śmiałością ducha. Nie miał odwagi wypowiedzieć tak znienawidzone u teologicznych demagogów swego kraju słowo, „tolerancya.” Ustupując ich przesądom, uspokoił krzyki, które powstały w Edynburgu, ale swém lękliwém postępowaniem sprawił to, że silniejsze jeszcze rozległy się głosy na południu wyspy przeciwko bigoterii schizmatyków, którzy

¹⁾ Dzieje tych zmian ministeryalnych wziętem głównie z Gazety Londyńskiej 2, 3 i 7 Marca 1691/2 i z Dziennika Narcyza Luttrell z tegoż miesiąca. Kilka szczegółów zawdzięczam współczesnym pamfletom.

²⁾ Wilhelm do Melvilla 22 maja 1690 r.

na północy mieli przewagę i przeciwko małoduszności rządu, który nie śmiał oprzeć się tej bigoterii. W tej mierze zwolennicy górnego i zwolennicy dolnego kościoła jednej byli myśli, albo raczej prawdę powiedziawszy, dolnokościelni celowali swoją zajadłością. Człowiek taki jak Suth, który w ciągu lat kilku przepowiadał, że jeśli prezbiterianie przestaną być prześladowani, sami prześladować będą, w duszy cieszyć się musiał, widząc spełniającą się przepowiednię. Ale w takim Burnecie, który żył li dlatego, żeby łagodzić nienawiść, jaką księża anglikańscy pałali ku prezbiteryanom, musiała nietolerancja prezbiteryanów budzić uczucie oburzenia, wstydu i bólu. Przy dworze angielskim nikogo więc nie było, coby słówko za Melvillem przemówił. W obec takiego stanu rzeczy niepodobna było zostawiać go nadal na naczelnym urzędzie w zarządzie szkockim. Grzecznie jednak sprowadzono go z tego wysokiego stanowiska. Rok z górą jeszcze piastował godność sekretarza stanu, ale mianowano innego sekretarza stanu, który bliżej króla miał się znajdować i całym kierować zarządem. Tym nowym naczelnym ministrem Szkocji został zdolny, wymowny i biegły Sir Jan Dalrymple. Ojciec jego, lord prezes trybunału, niedawno co był wyniesiony do godności para z tytułem wicehrabiego Stair: ztąd Sir Jana Dalrymple, wedle dawnego w Szkocji zwyczaj, Panem Stairu nazywano ¹⁾. W kilka miesięcy rzekł się Melville swego sekretarstwa i przyjął zaszczytne a nieźle uposażone lubo politycznego znaczenia nie mające miejsce ²⁾.

1) Master of Stair, tytuł używany w Szkocji, któremu poniekąd odpowiada nasz wyraz Pan jak np. Pan, na Tęczynie lub inne. Dlatego też nadal Sir Jana Dalrymple Panem Stairu lub ze Stairu nazywać będziemy. (Przyp. tłum.).

2) Zob. przedmowę do Levena i Melvilla papierów. Zdaje mi się, że w prawdziwem świetle przedstawił nieprzyjazne Burneta uczucie względem Melvilla. Potomek Melvilla, który się dobrze zasłużył wszystkim badaczom historykom swoją starannością i sumiennością, z jaką spełnił obowiązki jako wydawca, mniema, że Burneta zaślepiła gorliwość dla episkopatu a nienawiść ku prezbiteryanizmowi. Posądzenie to zdziwi i ubawi angielskich stronników górnego kościoła.

KONIEC TOMU SIÓDMEGO.

SPIS ROZDZIAŁÓW TOMU VII.

	Str.
Rozdział XVI. Wilhelm i Marya.....	1
Rozdział XVII. Wilhelm i Marya.....	93
Rozdział XVIII. Wilhelm i Marya.....	189







WYŻSZA SZKOŁA PEDAGOGICZNA W KIELCACH
BIBLIOTEKA

H-O

114253

2200

Biblioteka WSP Kielce



0237228